

1131

In 30 kóp.

*347
dep do 2168/3*

N 378.

7802/2

Wydawnictwo „GŁOSU”.

HERBERT SPENCER.

113A.

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE

STANOWIĄCE CZĘŚĆ IV

*Zygmunt
Sobiechowski
EDEK*

ZASAD SOCYOLOGII.

z drugiego wydania oryginału.

do przy reu...

przełożył

J. K. POTOCKI.



ST. SEYDEL

WARSZAWA.
W DRUKARNI MARYI ZIEMKIEWICZ.
Krakowskie-Przedmieście, Nr. 17.

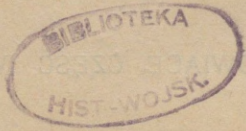
1890.

41085
87611

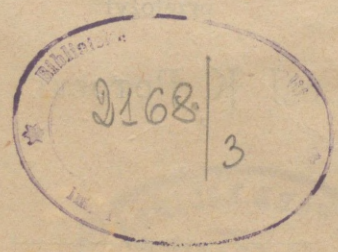
307

2566

100 ml



Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Октября 1889 г.



1131.



PRZEDMOWA.

Z pomiędzy rozdziałów, umieszczonych poniżej, a stanowiących część IV *Zasad Socyjologii*, siedem widziało już światło dzienne; nie wszystkie jednak drukowanemi były w Anglii. Z powodów, których wyłuszczać tutaj niema potrzeby, zdarzyło się, iż rozdział o *Tytułach* nie był tak jak te, co go poprzedziły, drukowanym w *Fortnightly Review* współcześnie z ogłoszeniem go w czasopismach w Ameryce, Francyi, Niemczech, Włoszech, Węgrzech i Rosyi; jest on przeto całkiem nowy dla czytelników angielskich. Pięć innych rozdziałów, mianowicie V, IX, X, XI i XII nie ukazywały się jeszcze dotąd ani w kraju, ani za granicą.

Kilka miałem powodów do wydania w postaci osobnych książek tej oto i każdej z następnych części II-go tomu *Zasad Socyjologii*. Jedną z nich jest to, że każda taka część, jakkolwiek wiąże się z innymi, niemniej jednak tworzy całość tak dalece odrębną, że śmiało może być rozumiana bez innych. Drugą przyczyną to było, że grube tomy (a tom II-gi może przenosić objętością swoją tom I-y) działają przestraszająco i że wielu z tych, których objętość

odstręcza od czytania ich, nie ulękna się przeczytania każdej ze składających je części z osobna. Trzecia i najgłówniejsza przyczyna w tem się zawierała, że odkładanie druku aż do czasu ukończenia całego tomu spowodowałoby niepożądaną zwłokę w wydaniu wcześniejszych jego działów: w ten sposób, prace, niezależne od siebie treścią, pozostawałyby w rękopisie znacznie dłużej niżli potrzeba.

Zawartość części niniejszej nie jest takiego rodzaju, iżby mię niepokoić miała sprawa natychmiastowego jej wydania, jako całości; ale część następna, mówiąca o Instytucjach Państwowych, będzie, jak sądzę, posiadała niejaką wagę; żałowałbym też, gdyby mi przyszło zatrzymać ją w tece przez rok, albo dwa lata może, aż do czasu napisania części VI, VII i VIII, zawartych w tomie II-im (oryginału).

Wielu z rozdziałów powyższych, gdy jeszcze ukazywały się w *Fortnightly Review*, przyjaciele autora robili zarzut zbyt wielkiego przeciążenia przykładami. Wiem o tem, iż była tam podstawa do podobnych zarzutów; jakkolwiek też w ciągu skrzętnego przeglądu wydania ponownego zmniejszyłem w wielu wypadkach ilość podanych dowodów (dodając wszakże nowe w niektórych wypadkach innych), to jednak wadę ową można będzie jeszcze wytykać. Jeżeli nie usunął znaczniejszej liczby przykładów dla osiągnięcia lepszego wrażenia estetycznego, to wypłynęło to z uwzględnienia tego, że nie zasługa artystyczna, ale raczej naukowa dowodność—jest celem tej książki. Jeżeli uogólnienia socjologiczne mają przejść ze stadyjum przekonania do stadyjum prawd naukowych, to stać się to może jedynie za sprawą znacznego nagromadzenia przykładów:

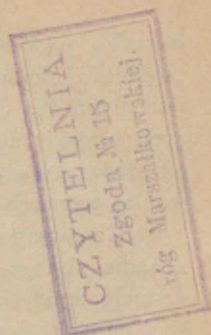
indukcye muszą być rozległe, jeżeli wnioski uznaniem być mają za ugruntowane. Szczególnie wówczas, gdy trwa jeszcze mniemanie, że zjawiska społeczne nie stanowią przedmiotu nauki odrębnej, niezbędnem jest wykazać na licznych przykładach wzajemną owych zjawisk współzależność. Potrzeba zebrać i przedstawić przykłady, dotyczące rozmaitych plemion i rozmaitych części świata, zanim się odeprze twierdzenie, że wyprowadzane wnioski są nieprawdziwe lub częściowo tylko prawdziwe. Istotnie, do zjawisk społecznych z powodu ich złożoności, więcej niż do jakichkolwiek bądź innych stosuje się to, że jedynie, porównyując ze sobą liczne przykłady, można tu odróżnić stosunki podstawowe od powierzchniowych (przemijających).

Londyn, w Listopadzie 1879.

CZĘŚĆ CZWARTA
INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE.

CZECH REPUBLIC

INSTITUTE OF BOTANY



ROZDZIAŁ I.

Ceremonija w ogólności.

§ 343. Jeżeli, nie zwracając uwagi na postępowanie całkiem osobiste, rozważać będziemy tylko te jego rodzaje, jakie domyślać się każą stosunków z osobami innemi, jeżeli, nadto, pod mianem rządu rozumieć będziemy wszelką takiego postępowania kontrolę, tedy będziemy musieli powiedzieć, że najwcześniejszym rodzajem rządu, rządem, który wiecznie odnawia się samorzutnie, jest rząd zwyczajów ceremonijnych (ceremonial observances). Co większa, ten rodzaj rządu nietylko poprzedza wszystkie rodzaje inne, nietylko po wszystkie czasy i miejsca zbliżał się coraz bardziej do uzyskania wpływu powszechnego, lecz posiadał zawsze i dotąd posiada największą wagę w kierowaniu życiem ludzi.

Dowodów tego, że pewne modyfikacje postępowania, zwane „zwyczajami” lub „zachowaniem się”, powstają wcześniej niż te modyfikacje, jakich przyczyną są więzy religijne albo państwowe—dostarcza nam fakt, że nietylko poprzedzają one ewolucję społeczeństw, ale i ewolucję człowieka: wysledzić je można pośród zwierząt wyższych. Pies, przestraszony grożącym mu biciem, czołga się do nóg swego pana — jasno zdradzając pragnienie okazania mu swej uległości. Ale nietylko względem istot ludzkich używają psy owych aktów błagalnych; zachowują się też podobnie względem siebie. Wszyscy zauważyli zapewne, jak, za zbliżeniem się straszliwego newfoundlandu lub brytana, mały wyżełek w największem przerażeniu pada na grzbiet—z łapkami wzniesionemi do góry. Zamiast groźnego oporu—warczenia i wyszczerzania zębów, jakby to był uczynił, gdyby opór nie był beznadziejnym—dobrowolnie przybiera on posta-

wę taką, jaka byłaby wynikiem porażki w walce, jak gdyby mówił: „Jestem pokonany i pozostaję na twojej łasce i niełasce”. Jasnem jest przeto, iż obok pewnych sposobów zachowywania się, wyrażających przywiązanie, a które utrwały się jeszcze dawniej—w tworach od człowieka niższych, utrwały się również pewne sposoby postępowania, wyrażające poddańczność.

Uznawszy fakt powyższy, powinniśmy być przygotowani do uznania innego faktu, że obcowanie codzienne wśród najniższych dzikich, których małe, luźne grupy, zaledwie mogące nosić nazwę społecznych, pozbawione są religijnego albo państwowego kierownictwa, znajduje się pod znacznym wpływem kierownictwa zwyczajowego (ceremonial). Horda Australczyków nie posiada żadnego innego rządzącego czynnika, poza obrębem tego, jaki wypływa z wyższości osobistej; ale każda taka horda ma swoje wielowładne zwyczaje towarzyskie (observances). Nieznajomi przy spotkaniu się powinni przez pewien czas pozostawać w milczeniu; o zbliżeniu się na odległość jednej mili (angielskiej) do obozowiska, należy oznajmiać głosem *cooey*s; uczucia zaś braterskie wyraża się tam przez zamianę imion; zielona gałązka używaną bywa, jako symbol pokoju. Podobnie też ma się rzecz z Tasmańczykami—również pozbawionymi wszelkiego rządu, z wyjątkiem tylko takiego, jakiego domyślać się może przewaga wodza na wojnie; posiadali stałe sposoby wyrażania zaczepki lub pokoju. Nadto, Eskimosi, jakkolwiek nie znający różnic społecznych lub jakiegokolwiek przywództwa, mają pewne zwyczaje w obchodzeniu się z gośćmi. Do tego można dodać inne przykłady pokrewne. Kontrola zwyczajowa (ceremonial) wysoce bywa rozwiniętą w wielu miejscowościach, gdzie inne postacie kontroli pozostają zaledwie w zaczątku. Dziki Komancza „wymaga zachowywania przepisów etykiety swej od obcych” i „wielce się obraża” za wszelkie ich pogwałcenie. Kiedy Australczycy spotykają się ze sobą, to zapytania, pozdrowienia i ubolewania, jakich przytem wymaga ich zwyczaj, są tak zawile, że „formalistyka zabiera im od dziesięciu do piętnastu minut”. O niemających rządu Beduinach czytamy, że „ich zwyczaje towarzyskie rażą czasem dziwną ceremonijalnością”, powitania zaś Arabów są takie, że „komplementy człowieka dobrze wychowanego trwały zawsze niemniej nad dziesięć minut”. „Byliśmy szczególnie uderzeni”, powiada Livingstone, „drobiazgową ścisłością zwyczajów towarzyskich wśród Balondów”. „Malgesy posiadają liczne formy powitania, z których robią szeroki użytek... Ztąd w ich obcowaniu wiele jest sztywności, formalistyki i ścisłości”. Mówca samoński, zabierając głos w parlamencie

„nie zadawalnia się zwykłym słowem powitania, jak np. „Mości panowie!”, lecz musi z wielką drobiazgowością wylizać imiona i tytuły, oraz mnóstwo koligacyj rodowodowych, z których są oni dumni”.

Że więzy zwyczajowe (ceremonial), poprzedzające wszelką inną postać więzów, dotąd są najbardziej upowszechnioną ich postacią, o tem przekonujemy się z takich faktów, jak ten, że w stosunkach między członkami każdego społeczeństwa, działania wyraźnie rządowe poprzedzonymi bywają zazwyczaj przez ów rząd względów towarzyskich. Instytucje poselskie mogą przestać istnieć, handel może ustać za sprawą wojny, ucisk jednego społeczeństwa przez drugie może dać początek szerszym rządóm państwowym wraz z ich stanowczemi rozkazami; ale zawsze pozostanie jeszcze owa ogólna i bardziej nieokreślona reglamentacja postępowania, poprzedzająca reglamentację bardziej szczegółową i określoną. Tak naprzykład, w obrębie gminy, wszystkie akty, będące nawet wyrazem kontroli ścisłej, a pochodzące od czynników rządowych, świeckich, albo religijnych, poczynają się od owej kontroli zwyczajowej i są przez nią ograniczone; nietylko daje im ona początek, lecz w pewnym znaczeniu ogarnia je sobą. Urzędnicy kościelni i państwowi, jakkolwiek koercyjnym byłoby ich postępowanie, stosują się w znacznej mierze do wymagań grzeczności. Ksiądz bez względu na wysokie o sobie mniemanie oddaje ukłon świecki; zaś wykonawca prawa, spełniając swój obowiązek, ulega zarazem konieczności wypowiedzenia pewnych wyrazów i wykonania pewnych ruchów przejednawczych.

Można tu wymienić inną jeszcze wskazówkę, świadczącą o pierwiastkowości owej kontroli towarzyskiej. Ukazuje się ona zawsze nanowo przy każdym nawiązaniu stosunków między jednostkami. Nawet w wypadku powitań poufalitych, oznaczających dalsze tylko trwanie stosunków, ukazuje się zawsze odnowienie stosunków. Zaś w obecności nieznanego, naprzykład w wagonie, pewna powściągliwość dobrowolna, w połączeniu z małemi jakimś usługami, naprzykład ofiarowania gazety, odsłania przed nami samorzutne ukazywanie się postępów przejednawczych, jakich nie pozbawione są nawet ludy najbardziej nieokrzesane.

Tak więc zmienione w pewien sposób formy działania, wywołane w ludziach obecnością ich bliźnich, stawiają ową stosunkowo nieokreśloną kontrolę, z której rozwinęły się bardziej określone jej rodzaje; jestto pierwiastkowy, nieodróżniczkowany rodzaj rządów, z którego zróżniczkowały się rządy polityczne i religijne i w którym są one jak gdyby pograżone.

§ 344. Zdanie to wyda się dziwnem głównie dlatego, że, badając społeczeństwa mniej rozwinięte, mamy zawsze w myśli nasze rozwinięte koncepcyje prawa i religii. Tem uwiedzeni, nie możemy dostrzedz, że to, co my uznajemy za istotną część duchowej albo świeckiej reglamentacyi, było pierwiastkowo częścią podrzędną; istotne zaś części zasadały się na obrzędach i ceremonijach.

Jasnym jest a priori, że tak a nie inaczej być musiało, jeżeli zjawiska społeczne są wytworem rozwoju. Dany układ państwowy, lub ustalony kult religijny nie mógł ukazać się odrazu, lecz każe przypuszczać uprzednie istnienie jakiejś podległości. Zanim pojawia się prawa, musi istnieć uległość względem jakiegoś władcy, stanowiącego je i narzucającego. Zanim uznaniami zostaną nakazy religijne, musi istnieć uznawanie jednej lub wielu potęg nadprzyrodzonych. Oczywiście jest przeto, że zachowywanie się, wyrażające posłuszeństwo władcy widzialnemu lub niewidzialnemu, musi poprzedzać w czasie świeckie albo religijne więzy, przez niego nakładane. Jakoż pierwiastkowość taką rządów zwyczajowych, dającą się wywnioskować a priori, napotykaemy wszędzie.

Dawniejsze dzieje Europy wskazują nam, o ile w zakresie politycznym wypełnianie pewnych form, każących się domyślać uległości, jest rzeczą pierwiastkową. W czasach, kiedy pytanie, kto ma być panem, rozstrzygało się, jednocząc ludzi już na mniejszych, już na większych przestrzeniach, nie było prawie żadnego kierownictwa, jakieby dać mógł rozwinięty rząd świecki; istniało jednak wówczas silne domaganie się hołdów, wyrażanych pokornie. Podczas, gdy każdy pozostawionym był własnej pieczy, kiedy zwyczaju zemsty krwawej pomiędzy rodzinami nie hamowała żadna władza centralna—kiedy prawo pomsty osobistej było tak dalece uznawanem, że Prawo Salickie czyniło karę z tego, iż kazało usuwać głowy nieprzyjaciół ze słupów, na których były wystawiane w pobliżu mieszkania, tych co ich zabili, to jednocześnie istniało ściśle żądanie przysięg na wierność władcom politycznym, oraz peryjodycznych objawów lojalności. Hołd prosty, urosłszy teraz na hołd lenniczy, składanym bywał większym władcom przez mniejszych, a wasal, który, klęcząc z odpasany miecz przed swoim suzerenem, oświadczał o swej podległości, a wówczas wchodził we władanie swym krajem, mało był zależnym, o ile tylko okazywał w dalszym ciągu stosunek swój lenniczy na dworze i w obozie. Uchylenie się od przestrzegania wymaganych ceremonij równoznacznem było z buntem; tak samo dzieje się dziś jeszcze w Chinach, gdzie pominięcie pewnych form postępo-

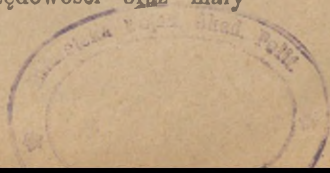
wania, nakazanych względem urzędników wszelkich stopni, „uważanem jest za równoważne z odrzuceniem ich władzy”. Wśród ludów, znajdujących się w niższych stadiach rozwoju, ten związek cech społecznych uwydatnia się jeszcze lepiej. Krańcowa ceremonijalność Tahityjczyków „jak się zdaje, towarzyszyła im aż do świątyni, cechowała hołdy i modły, z jakimi zwracali się do swych bogów, odznaczała sprawy ich państwowe i zachowanie się ludów względem władców, przenikała całe ich obcowanie towarzyskie”. Tymczasem byli oni pozbawieni „nawet ustnych praw i urzędzeń”: nie było tam żadnego publicznego wymiaru sprawiedliwości, dalej, jeżeli który z Tongańczyków nie oddał należytego pozdrowienia jakiemu wyższemu dostojnikowi, to spodziewano się, że bogowie zesłają nań karę za tę nieuwagę; Marinerowska lista cnót Tongańczyków zaczyna się od „świadczona szacunku bogom, osobom dostojnym i wiekowym”. Jeżeli do tego dodamy twierdzenia, że wiele potępianych przez siebie postępków Tongańczycy nie uważają za złe wewnętrznie, lecz tylko za złe w odniesieniu do bogów albo szlachty, to znajdziemy dowód tego, że obok wysokiego rozwoju kontroli obrzędowej (ceremonial) zaledwie słabo tam rozwijały się te wyobrażenia i uczucia, z których się wyłania rząd świecki. Podobnie też działo się w starożytnych państwach amerykańskich. Prawa króla Meksykańczyków Montezumy Pierwszego przeważnie dotyczyły sposobów zachowania się klas rozmaitych oraz różnic pomiędzy nimi. W Peru „karą najpospolitszą bywała śmierć, mawiali oni bowiem, iż winowajca ukarany został nie za wykroczenie, jakie popełnił, lecz za to, że zgwałcił przykazanie Inkasa”. Nie osiągnięto jeszcze wówczas stadium, w którym przekroczenia człowieka względem innego człowieka są złem, dającym się wynagrodzić, i w którym przeto istnieje pewne ustosunkowanie kar do krzywd wyrządzonych; istotną natomiast zbrodnią było tam nieposłuszeństwo, co każe domyślać się, iż wymaganie oznak posłuszeństwa było zasadniczą częścią rządzenia. W Japonii, w której życie jest tak kunsztownie ceremonijalnym, taka sama teoria prowadzi do takich samych wyników. Tutaj też przypominamy sobie, że nawet w społeczeństwie tak posuniętym w rozwoju jak angielskie, istnieją dotąd ślady podobnegoż stanu w przeszłości. „Kara za zbrodnię”, powiada Wharton, „wymierzana bywa za zakłócenie pokoju naszego pana i króla, jego korony, oraz godności w ogóle”: o osobniku poszkodowanym nie mówi się tu wcale. Oczywiście jest, iż posłuszeństwo było wymaganie najpierwszem, zachowywanie się zaś, będące jego wyrazem, było najpierwszą modyfikacją postępowania, jakiego się domagano.

Kontrola religijna lepiej może jeszcze niż państwowa uwydatnia tę prawdę ogólną. Gdy znajdujemy, że obrzędy, wykonywane na grobach, stające się później obrzędami religijnymi, wykonywanymi przed ołtarzem w świątyni, były zrazu tylko postępkami, spełnianymi tylko na korzyść upiora, bądź takiego, jak go pojmowano pierwotkowo, bądź też po wyidealizowaniu go do godności bóstwa—gdy znajdujemy, że ofiary i libacje, ofiary z życia i krwi oraz skaleczenia, począwszy się ku pożytkowi lub uciechu sobowtóra zmarłego, trwały dalej w szerszym zakresie, tam gdzie danego sobowtóra szczególnie się obawiano—gdy znajdujemy, że post, będący zwyczajem pogrzebowym, dał początek postom religijnym, że chwalba nieboszczyka i prośby do niego zanoszone, urosły na chwałbę i modły religijne—wówczas dowiadujemy się, dlaczego religija pierwotna prawie całkowicie polegała na pewnych obrzędach przejednawczych. Jakkolwiek w pewnych, istniejących dzisiaj społeczeństwach pierwotnych, jednym ze sposobów przebłagiwania jest powtarzanie nakazów, dawanych niegdyś przez zmarłego ojca lub wodza, łączące się niekiedy z wyrazem skruchy z powodu ich przekroczenia; jakkolwiek fakt ten wskazuje, że już od początku istnieje pewien zarodek, z którego wyrastają później przepisy uświęcone, stanowiące niekiedy ważny przyczynek do religii: to jednak, ponieważ o domniemych istotach nadprzyrodzonych sądzi się zrazu, że zachowały po śmierci żądze i namiętności, jakimi się cechowały za życia, przeto ów początek ustawy obyczajowej stanowi pierwotkowo tylko nieznaczoną część religijnego kultu: główną natomiast stanowi składanie owych ofiar, pochwał i oznak poddaństwa, za pomocą których ma być zjednywaną przychylność upiora lub boga. Odnośne dowody napotykamy wszędzie. O Tahityjczykach czytamy, że „obrzędy religijne łączyły się prawie z każdym postępkim ich życia; tak samo też ma się rzecz z niecywilizowanymi i nawpółcywilizowanymi ludami w ogólności. Mieszkańcy wysp Sandwich, wraz z odrobiną tych pierwotków etycznych, jakie zawiera w sobie nasza własna koncepcja religii, posiadali ścisły i zawity ceremonijał. Zaznaczywszy, że wyraz *tabu* oznacza dosłownie: „poświęcony bogom”, przytoczę tu z Ellisa następujący urywek o wykonywaniu tego przepisu na Hawai. „W ciągu okresu ścisłego *tabu*, wszelkie ognisko lub światło na wyspie, albo w danym okręgu musi być zgaszone; żadna łódź nie może być spuszczone na wodę, żadna z osób nie może się kąpać; z wyjątkiem zaś tych, których obecność niezbędną jest w świątyni, nikt nie może ukazywać się poza obrębem swego domu, żaden pies nie może szczeleć, żadne prosię kwiczeć, żaden kogut piąć... W takich wy-

padkach krępują oni pyski psom i prosiętom, zaś drób' chowają pod tykwy, albo też zawiązują mu oczy szmatkiem”.

Jak dalece idea wykroczenia kojarzyła się w umyśle owych wyspiarzy z przekroczeniem ceremonijału obrzędowego, przekonac się możemy z tego faktu, że „gdy ktokolwiek wydał dźwięk jeden w dniu *tabu*... musiał umierać”.

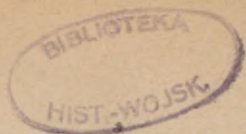
W ciągu stadyjów już znacznie późniejszych, religija wciąż jeszcze przedstawia taką samą cechę. Kiedy, wypytując Nikaraguańczyków o ich wierzenia i zaznaczając fakt, iż spowiadali się oni z grzechów swoich przed wyznaczonym do tego starcem, zagadnął Oviedo, z jakiego rodzaju grzechów się spowiadali, odpowiedziano mu najpierw: mówimy mu, kiedyśmy pogwałcili nasze święta i nie zachowywali ich. Podobnie też wśród Peruwijańczyków „najznaczniejszem grzechem było zaniedbanie się w służbie względem Chua-ka'ów (duchów i t. p.); znaczną też część życia spędzali oni na zjednywaniu sobie ubóstwianych nieboszczyków. Jak zawięmi były obrzędy, jak częstemi święta, jak hojnemi ponoszone przy tem wydatki, za pomocą których starożytni Egipcyanie usiłowali zjednać przychyłość istot nadprzyrodzonych—o tem pomniki świadczą wszędzie; że zaś ich obowiązki religijne zasadały się na takim zaspakajaniu duchów przodków, ubóstwianych w stopniu rozmaitem—o tem dowiadujemy się z przytoczonej dawniej modlitwy Ramzesa do jego ojca Ammona, w której wzywa jego pomocy w bitwie, gdyż ofiarował mu wiele wołów. Tak samo było też u Hebrajczyków w czasach przedmojżeszowych. „Wielkiem dziełem i trwałą zasługą” Mojżesza, jak zauważył Kuenen, było to, iż nadał on w religii przewagę pierwiastkowi moralnemu. W jego wierze zreformowanej „Jehowa różnił się od innych bogów tem, iż żądał, aby mu służyto nietylko przez ofiary i uroczystości, ale również, i to przedewszystkiem, przez zachowywanie przykazań moralnych. Pospolicie znany jest fakt pobożność Greków i pilne przestrzeganie przez nich ceremonij pogrzebowych, jak również i ten fakt, że bogowie ich szczególnie gniewali się za niewypełnianie obrzędów przejednawczych; nakoniec, zarówno Trojanie, jak i Egipcyanie domagali się względów bóstwa nie na rachunek prawości swojej, lecz z powodu złożonych mu ofiar; świadczy o tem modlitwa Chryzesa do Apolina. Podobnie też chrześcijaństwo, przedstawiające początkowo wznowiony rozwój pierwiastku etycznego kosztem pierwiastku obrzędowości, w miarę szerzenia się swego traciło te wcześniejsze rysy, odróżniające je od wierzeń niższych, i rozwinęło w Europie Środkowoczesnej stosunkowo znaczny zasób obrzędowości oraz mały



stosunkowo zasób moralności. W regule świętego Benedykta dziewięć rozdziałów poświęcono moralnym i ogólnym obowiązkom braci, gdy tymczasem trzynastcie rozdziałów ściąga się do praktyk religijnych. Jak dalece zaś nieuwzględnianie podobnych przepisów uważano za zbrodnię, o tem świadczy urywek z reguły świętego Kolumbana: „Pokuta roczna temu, kto upuści poświęcony opłatek; sześć miesięcy temu, kto ścierpi, aby tenże był zjedzony przez myszy; dwadzieścia dni temu, kto pozwoli, aby zesechł się; czterdzieści dni temu, kto niedbale upuści go w wodę; dwadzieścia dni temu, kto spożyje go w czasie niemocy żołądka, lecz jeżeli w czasie choroby—dziesięć dni. Ten, kto zaniedba powiedzieć „Amen” w swoim „Benedicite”, kto mówi jedząc, kto zapomni zrobić znak krzyża przed jedzeniem, lub przy zapalaniu światła przez młodszego braciszka, ma otrzymać sześć lub dwanaście pasów chłosty”. Jasnem jest, że od czasu, kiedy zwazywano zbrodnię przez zbudowanie kaplicy, albo przez pielgrzymki, aż do czasów obecnych, kiedy baronowie nie napadają wzajemnie swoich posiadłości lub nie dręczą żydów, zmniejszała się ciągle obrzędowość i wzmagala się jednocześnie moralność; jakkolwiek, jeżeli spojrzymy na zacofane części Europy, jak na przykład Neapol albo Sycylja, zobaczymy, że nawet dzisiaj przestrzeganie obrzędów stanowi samo w sobie znaczniejszą część składową religii, niż uleganie przepisom moralnym. Kiedy zaś przypomnimy sobie, jak nowożytnym jest protestantyzm, który mniej będąc zawilym i wymagającym pod względem form, nie daje się zazwyczaj przejednać za wykroczenia aktami, wyrażającemi podległość, gdy przypomnimy sobie, jak świeżem jest upowszechnienie się protestantyzmu zreformowanego, w którym zmiana owa posunęła się jeszcze dalej, spostrzeżemy, że wywyższenie moralności ponad obrzędowość cechuje religiję jedynie w jej okresach późniejszych.

Zaznaczmy więc, co następuje. Jeżeli dwa rodzaje kontroli, urastające niekiedy na rząd świecki i rząd religijny, pierwsiastkowo nie zawierają w sobie nic prawie poza obrzędami i ceremonijami, to taki stan rzeczy musimy uważać za naturalny dowód uprzedniości kontroli obrzędowej.

§ 345. Rozbieżne wytwory ewolucyi, odsłaniają przed nami swe pokrewieństwo, zatrzymując pewne rysy, które cechowały to, z czego się one rozwinęły; domyślnym zaś z tego wnioskiem jest, że jakimkolwiekby były owe rysy wspólne, powstały one wcześniej, niżli te cechy, jakimi wytwory te od siebie się odróżniają. Jeżeli ryby, płazy, ptaki i ssaki posiadają kręgosłup, to, na podstawie hipotezy ewolucyjnej wynika z tego, iż kręgosłup ów stał się częścią organizacyi



w okresie wcześniejszym, niżli zęby osadzone w zębodołach, albo sutki, cechujące jedną z tych grup, niżli dziób bezzębny i pióra, odróżniające inną grupę i t. d. Stosując zasadę tę w wypadku obecnym, wnosić można, że jeżeli rozmaite rodzaje kontroli, noszące nazwy państwowej, religijnej i społecznej, posiadają pewne cechy wspólne, to cechy owe, starsze od samych tych różniczkowanych rodzajów kontroli, musiały odznaczać kontrolę pierwotną, z której rozwinęły się tamte. Ceremonie przeto posiadają starodawność największą, gdyż wszystkie kontrole różniczkowane odznaczają się niemi. Istnieje naprzykład praktyka dawania podarków: jest to jeden z postępów, odznaczających we wczesnych stadyjach rozwoju podległość jakiemuś władcy; jest to zarazem obrzęd religijny, dokonywany pierwiastkowo u grobu, później zaś przed ołtarzem; od początku wreszcie był to sposób zjednywania sobie kogoś w stosunkach towarzyskich. Istnieje naprzykład ukłon; jedno z jego rodzajów służy do wyrażenia czci w rozmaitym stopniu bogom, władcom i osobom prywatnym: tu spostrzegamy korzenie się jako rzecz zwykłą, ówdzie widzimy je w świątyni, dalej przed obliczem monarchy, lub potężnego człowieka; tu mamy klękanie w obecności bałwanów, władców, lub współobywatali; ówdzie we wszystkich trzech wypadkach mniej lub więcej pospolitem jest powitanie ręczne; tu odkrywanie głowy jest zarówno oznaką czci religijnej, wiernopoddaności i szacunku; ówdzie znów pokłon służy do tegoż samego trojakiemu celu. Podobnie też ma się rzecz z tytułami: wyraz „ojciec” stanowi nazwę zaszczytną, nadawaną bogu, królowi oraz jakiejś jednostce poważanej—tak samo też wyraz „pan” i wiele nazw innych. To samo stosuje się też do wyrazów, oznaczających pokorę: wyznawanie niższości i posłuszeństwa ze strony mówiącego służy jako środek zapewnienia sobie łaski Boga, władcy, lub osobistości prywatnej. Tak samo też dzieje się z wyrazami pochwał: mówienie bóstwu o jego wielkości stanowi znaczny pierwiastek kultu; do monarchów despotycznych zwracać się trzeba w wyrazach przesadnej chwalebny; tam zaś, gdzie ceremonialność panuje w obcowaniu towarzyskiem, tam osoby prywatne są przedmiotem komplementów przesadzonych.

W wielu społeczeństwach, mniej posuniętych w rozwoju, jak również w bardziej posuniętych, lecz odznaczających się jeszcze dawnym typem organizacji, znajdujemy inne znowu przykłady form, wyrażających poddaństwo a stanowiących cechę wspólną owych trzech rodzajów kontroli—politycznej, religijnej i społecznej (towarzyskiej). Posród Malajopolinezyjczyków ofiarowywanie pierwszych ryb i owoców jest zarówno oznaką szacunku tak względem bogów, jak i wodzów; Fidżyjanie składają takie same dary bogom swym, jak i wodzom—



żywność, żółwie i zęby wieloryba. Na wyspach Tonga, „gdy wielki wódz składa przysięgę, klnie się na Boga; gdy niższy wódz składa przysięgę, klnie się na swego wyższego krewniaka, który naturalnie jest większym wodzem”. Na wyspach Fidży wszyscy się wystrzegają, aby nie stąpić na próg budowli, wystawionej osobno dla bogów: dostojnicy przekraczają go; inni przechodzą po nad nim na rękach i kolanach. Tej samej formy przestrzega się, przestępując próg domu wodza”. W Syjamie „w czasie pełni piątego miesiąca, *Telepoin* (kapłani) myją bałwana wodą zaprawną wonnościami... lud tak myje Saneratów oraz innych *Telepoin*, nakoniec, w rodzinach dzieci myją rodziców”. Chiny dostarczają również dobrego przykładu. „Przy wstąpieniu na tron, cesarz przyklęka trzykroć, składa dziewięćkrotny ukłon przed ołtarzem swego ojca i wykonywa tę samą ceremoniję przed tronem, na którym siedzi cesarzowa-wdowa. Kiedy już wstąpi na tron, wielcy dostojnicy, w porządku odpowiadającym ich godności, przyklękają i kłaniają się dziewięć razy”. Pokrewnego też przykładu dostarczają równie ceremonijalni Japończycy. „W świątyni trwa ciągle kolej kornych pokłonów—od cesarza do najniższego z poddanych. Pierwszy dla braku ludzkiej istoty, przewyższającej go dostojenstwem, kłania się kornie jednemu z bałwanów; każdy zaś z jego poddanych, od księcia do chłopca, ma jakąś osobę, przed którą jest obowiązany korzyć się i czołgać w prochu”: poddańczość przeto religijna, polityczna i społeczna wyrażona tu jest za pomocą jednokornych form zachowania się.

Wskazówki te, dotyczące prawdy ogólnej, która uwydatnioną będzie licznymi przykładami przy roztrząsaniu każdego z rodzajów ceremonii, podaję tutaj w krótkości dla dalszego wykazania, że kontrola ceremonijna poprzedza w porządku ewolucyi kontrolę państwową (civil) i religijną i że przeto najpierwej musi być roztrząsana.

§ 346. Przechodząc do mniej ogólnych postaci rządu ceremonijnego, napotykamy pytanie, jak powstały owe, stanowiące go, modyfikacje zachowywania się? Pospolicie przypuszcza się, że wybrano je świadomie jako symbol czci, albo szacunku. Spekulując w zwykły sobie sposób o zwyczajach pierwotnych, ludzie weiskają rozwiniętą ideję w umysły nierozwinięte. Przypuszczenie takie pokrewnie jest temu, które dało początek teorii ugody społecznej: przypuszcza się tutaj, iż pewien rodzaj koncepcyi, z jaką oswoił się już człowiek ucywilizowany, był również rzeczą powszednią dla ludzi, pozostających w stanie najpierwotniejszym. Ale zupełnie tak samo, jak słabą jest podstawa mniemania, że dzicy rozmyślnie zawarli ugodę społeczną, tak również słabą jest podstawa tego przypuszczenia, że ro-

bili oni rozmyślny wybór symbolów. Błądność tego rozumowania spostrzeżemy najlepiej wtedy, gdy się zwrócimy do najbardziej rozwiniętego rodzaju symbolizacji—do języka. Australijczyk, lub mieszkaniec Ziemi Ognistej, nie zabiera się świadomie do ukucia wyrazu; ale słowa, jakie znajduje już w użyciu, oraz wyrazy nowe, wchodzące w użycie już za dni jego, urastają nieświadomie za sprawą onomatopoei, lub przez poddawania dźwiękowe cech przedmiotów, lub dzięki przenośni, jaką nasuwa pewne, dające się zauważyć, podobieństwo. Jednakże wśród ludzi cywilizowanych, którzy nauczyli się tego, że słowa są symbolami, nowe wyrazy wybieranemi bywają często do oznaczenia nowych wyobrażeń. Tak samo ma się rzecz z mową pisaną. Dawniej Egipcyanin nigdy nie myślał o utrwaleniu jakiegoś znaku, mającego wyrażać dźwięk, natomiast pomniki jego piśmienictwa rozpoczęły się tak samo, jak dzisiaj rozpoczynają się pomniki Indyjan północno-amerykańskich, od nieokrzesanych rysunków, przedstawiających czyny, jakie trzeba było zatrzymać w pamięci; w miarę zaś rozszerzania się sprawy zapamiętywania rysunki owe, skracane i uogólniane, traciły coraz bardziej podobieństwo do przedmiotów, aż wreszcie, pod naciskiem konieczności wyrażania imion własnych, niektórych z nich poczęto używać fonetycznie, a w ten sposób istnieć zaczęły znaki dźwiękowe. Ale za dni naszych osiągnięto już takiego okresu, w którym, jak to wskazuje stenografija, obierane są świadomie szczególne znaki, mające oznaczać szczególne dźwięki.

Nauka, ztąd płynąca, jest oczywistą. Tak samo, jak byłoby błędem wnioskować, że ponieważ my dzisiaj świadomie obieramy dźwięki do symbolizowania wyobrażeń, oraz znaki do symbolizowania dźwięków, tedy podobnie też postępowali dżicy i barbarzyńcy, tak błędem również byłoby wnioskować, że, ponieważ wśród ludzi cywilizowanych pewne ceremonije (np. wolnomularskie) zostały dowolnie utrwalone, tedy wśród ludów niecywilizowanych narzucano je również samowolnie. Już, uwydatniając pierwotność kontroli ceremonijnej, wymieniliśmy niektóre sposoby zachowania się, wyrażające podległość, a mające genezę naturalną: tutaj zaś należy wyprowadzić wniosek, że gdy nie znamy przyrodzonego pochodzenia danej ceremonii, to znaczy, żeśmy nie odkryli jeszcze jej źródła. Prawdziwość tego wywodu wyda się nam pewniejszą, gdy zobaczymy, jak licznemi drogami samorzutne objawy wzruszenia dają początek pewnym postępkom formalistycznym (formal observances).

Owca, becząca za zbłąkanem jagnięciem i obwąchująca już jedno już drugie z jagniąt pobliskich, a w końcu poznająca po zapachu to, która oto biegnąc podąży ku niej, niewątpliwie doświadcza

miłego podrażnienia uczucia macierzyńskiego; dzięki zaś powtarzaniu, pomiędzy zapachem owiec i ową przyjemnością utrwała się takie skojarzenie, że pierwszy zazwyczaj wytwarza drugą: wachanie staje się we wszelkich wypadkach przyjemnem, gdyż służy do wywołania w jej świadomości mniej lub więcej silnego wzruszenia miłości ku potomstwu. Biblia dostarcza nam dowodów, że wśród niektórych ras ludzkich odróżniano również jednostki w sposób podobny, t. j. za pomocą powonienia. Jakkolwiek Izaak, mający zmysły przytępione wiekiem, nie potrafił odróżnić swych synów, to jednak ten fakt, że nie mogąc widzieć Jakóba, a wprawiony w kłopot sprzecznym świadectwem jego głosu i rąk, „powąchał jego odzież i błogosławił mu”, wskazuje, iż hebrajczycy przypisywali odmienny zapach osobom rozmaitym, nawet członkom jednej rodziny.

Że zaś postrzeganie zapachu, jakim odznaczał się ktoś z ukochanych, sprawiało przyjemność, tego dowodzi inna znowu rasa azyjatycka. O pewnym ojcu mongolskim Timkowski pisze: „wachał on od czasu do czasu głowę swego najmłodszego syna; jest to oznaka czułości ojcowskiej, zwykła wśród Mongołów, a zastępująca uścisk.” Na wyspach Filipińskich „zmysł powonienia jest rozwinięty... w stopniu tak wielkim; iż zdolni są oni, powąchawszy chustki do nosa, powiedzieć, do kogo ona należy; kochankowie zaś, rozstając się, zamieniają ze sobą skrawki bielizny, jaką noszą, i w ciągu rozłąki wdychają zapach istoty ukochanej, okrywając przytem relikwie te pocałunkami”. Tak samo też wśród górskiego ludu z Chitagong „szczególnym jest sposób całowania się. Zamiast przyciskania warg do warg, umieszczają oni usta i nos na szyi i silnie wdychają powietrze; zwrot ich odnośny brzmi nie tak jak u nas: pocałuj mnie, lecz—powąchaj mnie. Podobnie też „Birmańczycy nie całują się na sposób zachodni, lecz przykładają wargi i nos do szyi i silnie wciągają powietrze. Obecnie zaznaczymy pewne tego zwyczaju następstwo. Ponieważ wdychanie zapachu, wydawanego przez osobę ukochaną, poczyna być oznaką przywiązania do niej, zdarza się przeto, że kiedy ludzie pragną być lubionymi, lub znajdują przyjemność w okazywaniu tegoż uczucia, wówczas wykonywanie takiego aktu, oznaczającego lubienie, daje początek pewnej, pochlebnej formie towarzyskiej, oraz pewnym sposobom okazywania szacunku. Samończycy witają się przez „zetknięcie nosów, któremu towarzyszy nie pocieranie lecz serdeczne wachnięcie. Potrzęsają oni i wachają również ręce, zwłaszcza osobistości wyższej”. Podobne też powitania istnieją wśród Eskimosów i Nowozelandczyków.

Ponieważ pomiędzy powonieniem a smakiem ścisła zachodzi spój-

nia, możemy przeto spodziewać się istnienia kategorii postępków, powstałych ze smakowania, a odpowiadających tym, którym początek dało wachanie; jakoż oczekiwanie to jest uzasadnionem. Oczywiście jest, iż „dziobanie się” synogarlic i gołębi, oraz podobne temu zachowywanie się turkawek, wskazuje w nich pewne przywiązanie, mile łechtane przez czucia smakowe. Żaden z postępków tego rodzaju u jakichś tworów niższych, na przykład u krowy, liżącej cielę, nie może mieć innego początku, jak tylko działanie jakiejś żądz, znajdującej w niem zadowolenie; zadowolenie zaś owo w takim wypadku polega na żywym wrażeniu, jakiego czułość macierzyńska doznaje od potomstwa. U niektórych zwierząt postęпки podobne wypływają z innych form przywiązania. Lizanie ręki, lub jeśli można twarzy, jest pospolitym objawem przywiązania psa; kiedy zaś przypomni sobie, jak żywym musi być zmysł powonienia, za pomocą którego pies odnajduje swego pana, to nie możemy wątpić, że i jego zmysł smakowy doznaje tu również niejakiego wrażenia — wrażenia, skojarzonego z ową rozkoszą afekcyjną, jakiej dostarcza mu obecność jego pana. Dość prawdopodobnym jest wniosek, że i całowanie, jako oznaka miłości, w rodzają ludzkim pokrewnego też jest pochodzenia. Jakkolwiek pocałunek nie jest rzeczą powszechną, jakkolwiek rasa murzyńska nie rozumie go, jakkolwiek istnieją, jakieśmy widzieli, wypadki, w których zastępuje go wachanie, to jednak ponieważ jest wspólny ludom niepodobnym i zdala od siebie osiadłym, możemy wywnioskować, że powstał w taki sam sposób, jak i podobne mu działania wśród istot niższych. Tutaj wszakże zaprzęta nas głównie skutek pośredni. Z pocałunku, będącego naturalną oznaką przywiązania, powstał taki pocałunek, który, będąc środkiem udawania uczucia, sprawia przyjemność osobom całowanym; sprawiając zaś przyjemność, zjednywa je. Ztąd też widocznem jest źródło zwyczaju całowania nóg, rąk, odzieży, będącego częścią ceremonijału.

Uczucie tak zmysłowe jak emocjonalne wywołuje skurcze mięśniowe, których siła odpowiada jego natężeniu; pośród zaś uczuć innych, miłość i lubienie przedstawiają właśnie skutek tego rodzaju, przybierający pewną, właściwą sobie postać. Najbardziej znaczące z pomiędzy wylęgłych z tego źródła działań niezbyt często objawia się wśród tworów niższych, gdyż kończyny ich nie są uzdatnione do chwytania; ale w rodzaju ludzkim naturalny początek owego działania jest dość widocznym. Sama już tylko wzmianka o uścisku macierzyńskim przypomni wszystkim, że siła jego (o ile nie ogranicza jej wzgląd na niebezpieczeństwo) jest miarą siły uczucia (feeling); przypomniawszy zaś, że uczucie wyładowuje się w ten naturalny

sposób w działaniach mięśni, spostrzeżemy dalej, że działania owe są tak skierowane, iżby dawały zadowolenie uczuciu, a to budząc żywą świadomość posiadania. Nie trzeba chyba dodawać, że i wśród ludzi dojrzałych wzruszenia pokrewne dają też początek podobnym postępkom. Jednakże nie tyle te fakty, ile raczej fakty pochodne zaznaczyć tu mamy. Oto jest inne jeszcze źródło ceremonii: uścisk, służąc do wyrażania lubienia, służy zarazem do zjednywania w takich wypadkach, gdzie na przeszkodzie nie stają mu formy, wynikłe z podległości. Zdarza się on tam, gdzie podporządkowanie rządowe słabo jest rozwinięte. O pewnych Indyjanach Wężowych czytamy: „trzej mężczyźni natychmiast zeskoczyli z koni, podeszli do kapitana Levisa i uściskali go z wielką serdecznością”. Marcy opowiada o jednym z Komanczów: „pochwyciwszy mnie w silne swe ramiona, gdyśmy byli jeszcze na siodłach, i kładąc swą zatłuszczoną głowę na moich barkach, zaaplikował mi istic kleszczowy uścisk”. Nakoniec, Snow mówi o mieszkańcach Ziemi Ognistej: „Przyjacielski sposób powitania bynajmniej nie był przyjemnym. Mężczyźni przychodzili i obejmowali mię uściskiem zaiste niedźwiedzim”.

Wyładowując się w działaniach mięśniowych, skierowanych, jak w wypadkach ostatnich, ku pewnemu celowi, uczucie w innych wypadkach wyładowuje się w mięśniowych działaniach bezcelowych (undirected). Wynikające ztąd zmiany bywają zazwyczaj rytmiczne. Wszelki znaczniejszy ruch jakiegos członka wprawia go w takie położenie, przy którym łatwym się staje ruch przeciwważny—zarówno dlatego, iż mięśnie ostatniemu temu ruchowi służące, znajdują się wówczas w najlepszym do skurczu położeniu, jako też i dlatego, iż miały one krótki wypoczynek. Ztąd całkiem naturalnie wynika uderzenie ręką o rękę, albo też rękami o inne części ciała. Widzimy takie właśnie samorzutne objawy radości u dzieci; widzimy też, że daje to początek pewnej ceremonii wśród ludów niecywilizowanych. Klaskanie w ręce jest „najwyższą oznaką szacunku” w Loango; pokrewne też znaczenie posiada ono wśród Murzynów Nadbrzeżnych, Afrykańczyków Wschodnich i Dahomejczyków. Obok innych czynów, wyrażających zadowolenie, mieszkańcy Batoka „uderzają się po biodrach”. Mieszkańcy Balonda, oprócz klaskania w ręce, niekiedy „przy powitaniu bębnią łokciami po żebrach; gdy tymczasem w Dahomeju, oraz niektórych państwach Wybrzeża szczypanie palcami jest jednym ze sposobów powitania. Rytmiczne ruchy ramion i rąk, wyrażające w ten sposób istotną lub udawaną radość z obecności innej osoby, nie są jedynymi ruchami tej kategorii: w grę wchodzi tu również nogi. Dzieci często „skaczą z radości”, niekiedy

zaś można widzieć osoby dorosłe, robiące to samo. Ruchy skoczne przeto mogą się stać oznakami uprzejmości. W Loango „wielu z pomiędzy dostojników wita króla, skacząc z wielką siłą dwa lub trzy razy w tył i naprzód, oraz machając rękami”. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, jak powiadają nam badacze ze Stanów Zjednoczonych, również okazują przyjaźń „przez podskakiwanie” *).

Uczucie, wyładowując się, ściąga wraz z innymi mięśniami mięśnie narządów głosowych. Ztąd to krzyki, wskazujące radość w ogólności, wskazują też radość, pochodzącą ze spotkania kogoś ukochanego, oraz służą do nadania pozorów radości wobec tych, których przychylność usiłuje się zjednać. Wśród Fidżyjczyków szacunku „oznaką jest *tama*, będące okrzykiem poważania, wydawanym przez podwładnych za zbliżaniem się do wodza lub do głównego miasta”. W Australii, jakśmy widzieli, dźwięk *cooey*s, wydawanym bywa przy zbliżaniu się na odległość mili od obozowiska—jest to postępek, który, wyrażając pierwiastkowo rozkosz spodziewanego spotkania, później wyraża zamiary przyjazne, jakie mogłoby podać w wątpliwość zbliżanie się milczkiem.

Jeszcze jeden przykład można tu wymienić. Łzy są wynikiem silnego uczucia—najczęściej bolesnego, ale czasem również krańcowo-rozkoszowego. Ztąd też płacz, jako oznaka radości, staje się niekiedy formą uprzejmego obcowania. Początek jej widzimy naprzykład w podaniach hebrajskich o przyjęciu Tobijasza przez Ragila, gdy tenże znalazł, iż jest on bratem ciotecznego brata: „tedy Ragil poskoczył i ucałował go i zapłakał”. U niektórych też ras z korzenia tego urasta pewien zwyczaj towarzyski. W Nowej Zelandyi spotkanie „doprowadziło do gorącego *tangi* pomiędzy obiema stronami; ale kiedy posiedziały naprzeciwko siebie kwadrans lub dłużej, krzycząc gorzko z najbardziej żalonymi minami i narzekaniami,

*) Mr. Tylor w swojej *Early History of Mankind* (wyd. 2, str. 51—2) w taki oto sposób tłumaczy ów zwyczaj towarzyski: „najniższa kategoria powitań, mających jedynie na celu dostarczanie przyjemnych wrażeń cielesnych, pogrąża się w sferze takich grzeczności, jakich wymianę widzimy już wśród zwierząt niższych; tu należą: klepanie, szturchanie, całowanie, przytykanie nosów, uderzanie, wachanie i t. d... naturalne wyrazy radości, jak klaskanie w ręce w Afryce i skkanie w Ziemi Ognistej, stały się obowiązującymi jako oznaki przyjaźni lub powitania”, ale, jak wskazano wyżej, dostarczanie „przyjemnych wrażeń cielesnych” nie jest celem „najniższej kategorii powitań”. Mr. Tylor pominął fizyo-psychologiczne źródła, z których postęпки te wypływają.

tangi zamieniło się na *hungi* i dwie wiekowe panie poczęły pocierać się nosami, chrząkając niekiedy z zadowolenia”. Nakoniec znajdujemy, iż zwyczaj taki staje się ceremoniją publiczną. Za zbliżeniem się wielkiego wodza, kobiety stanęły na wzgórzu; a głośnem i długiem było *tangi* ku powitaniu jego przybycia; od czasu do czasu jednak zapominały się one, pozwalając sobie na uśmiech lub gawędę, potem zaś mechanicznie rozpoczynały płacz swój na nowo”. Inni Malajopolinezyjczycy mają też pewien zwyczaj podobny; to samo można powiedzieć o Tupijach Ameryki Południowej.

Do tych przykładów, wykazujących, jakimi drogami przyrodzone objawy wzruszenia dają początek ceremonijom, można byłoby dodać parę takich przykładów, w których ceremonije, nie wyłaniając się bezpośrednio z postępów samorzutnych, niemniej wszakże biorą początek z ich następstw naturalnych raczej, nie zaś z rozmyślnej symbolizacji. Krótkie wskazówki muszą tu wystarczyć.

W Środkowej Afryce Południowej istnieje zwyczaj ustanawiania pokrewieństwa przez wzajemne wypicie odrobiny krwi. Podobny sposób zawiązywania braterstwa jest też w użyciu na Madagaskarze w Borneo i w wielu miejscowościach na całym świecie, a niegdyś był on używanym przez naszych przodków. Przypuszcza się, że jest to obrzęd symboliczny. Badając jednakże dawniejsze wyobrażenia i znajdując, iż człowiek pierwotny sądzi, że przyroda danej rzeczy tkwi we wszystkich jej częściach, i że przeto posiadanie on od wagę męznego nieprzyjaciela, zjadłszy jego serce, lub, że natchnie siebie cnotami zmarłego krewniaka, starłszy jego kości i wypiwszy je z wodą, widzimy, że pijąc wzajemnie swoją krew, ludzie wyobrażają sobie, iż utrwała się między nimi istotna wspólność przyrody.

Podobnie też ma się rzecz z ceremoniją zamiany imion: „ofiarować imię swoje przyjacielowi, jest objawem najwyższej uprzejmości” pośród Szoszonów, Australczycy zamieniają swoje imiona z europejczykami na dowód uczuć braterskich. Zwyczaj ten, szeroko upowszechniony, powstaje z mniemania, że imię jest życiowo związane z tym, który je nosi. Posiadanie (znajomości) czyjegoś imienia równoznacznem jest z posiadaniem części jego istoty i pozwala posiadaczowi wyrządzić mu szkodę; w tem właśnie wśród wielu ludów tkwi powód ukrywania imion. Zamiana więc imion jest jak gdyby ustanowieniem wzajemnego uczestniczenia w samej istocie osób, które zamiany tej dokonywają; jednocześnie zaś jest to powierzanie komuś władzy nad sobą, co każe przypuszczać wielką ufność wzajemną.

Pośród Vateńczyków istnieje zwyczaj, że „kiedy chcą zawrzeć pokój, zabijają jednego lub więcej z pośród swoich i ciała ich posyłają

do zjedzenia tym, z którymi walczyli”; zaś na Samoa zwyczajem jest, że kiedy jedna strona poddaje się drugiej, to pokonani pochylają się przed zdobywcami, trzymając w rękach po wiązce drzewa i liści—takich samych, jakich się używa do pieczenia wieprzu (do tego niekiedy dodaje się noże bambusowe), jak gdyby chcieli powiedzieć: „zabijcie nas i upieczcie”. Fakty te wymieniamy dlatego, iż wskazują nam one źródła, z których wyłonić się mogła ceremonia napozór sztuczna. Niech tylko tradycje ludożercze znikną wśród Samończyków, a natychmiast szczątkowy zwyczaj ofarowywania liści i nożów na znak poddania się, będzie, zgodnie ze zwykłą metodą tłumaczenia rzeczy, uważanym za obrzęd, narzucony dowolnie.

Fakty takie jak ten, że pokój oznacza się wśród Dakotów przez spalenię tomahawka, zaś pośród Brazylijczyków przez podarowanie luków i strzał, można przytoczyć tutaj, jako przykład tego, co jest symbolizacją pod względem swego znaczenia, lecz co w początkach jest pewną tylko modyfikacją czynności symbolizowanej; zaniechanie bowiem walki nastąpić może niechybnie, jeśli się broń odrzuci, albo odda się ją przeciwnikowi. Jeżeli, jak to się dzieje wśród cywilizowanych, zwyciężony nieprzyjaciół oddaje swój miecz, to taki akt rozbrojenia siebie jest aktem poddania się osobistego; ale z biegiem czasu staje się on ze strony przywódcy znakiem poddania się jego wojska. Podobnie też kiedy, jak to się dzieje w różnych częściach Afryki, niektórzy z murzynów wolnych dobrowolnie stają się niewolnikami, wykonywają prostą, ale znaczącą ceremonię złamania włóczni w obecności swego pana”. Możemy słusznie twierdzić, że, ustanowiony w ten sposób stosunek sztuczny, możliwie zbliża się do takiego, jaki zawiązują się wtedy, gdy nieprzyjaciół, broń którego została złamana, stanie się niewolnikiem swego zwycięzcy: działanie symboliczne naśladuje tutaj działalność rzeczywistą.

Obecnie następuje tu pewien przykład pouczający. Mam na myśli posługiwanie się zielonemi gałęzmi na znak pokoju, dla wyrażenia aktu przejednawczego, oraz jako ceremoniją religijną. W charakterze oznaki pokoju zwyczaj ten istnieje pośród Araukńczyków, Australczyków, Tasmańczyków, mieszkańców Nowej Gwinei, Nowokaledończyków, wyspiarzy sandwichskich, Tahityjczyków, Samończyków, Nowozelandczyków; gałęzi też używali Hebrajczycy, przychodząc do kogoś w zamiarach przejednawczych (II, Machab. XIV, 4).

W niektórych wypadkach znajdujemy, iż używano ich dla wyrażenia nietylko pokoju, ale i podległości. Mówiąc o Peruwijńczykach, Cieza powiada: „Mężczyźni i chłopcy wyszli z zielonemi gałęzmi oraz liśćmi palmowemi, aby prosić o łaskę”; nadto, pośród Gre-

ków proszący przynosił ze sobą gałązkę oliwną. Freski starożytnych Egipcyan wskazują nam, iż niesiono gałęzie palmowe podczas procesyj pogrzebowych, a to w celu zjednania nieboszczyka; w czasach zaś obecnych „wieniec gałęzi palmowych tkwiący na grobie”, jest rzeczą pospolitą na muzułmańskim cmentarzu w Egipcie. Twierdzenie Wallisa, ściągające się do Tahityjczyków, ukazuje nam przechodzenie tego zwyczaju w obrzęd religijny: krajowcy patrzyli z obawą na chorągiewkę bujającą się wolno na brzegu, a przynosząc zielone gałęzie i prosięta, kładli je u stóp żerdzi. Że zaś niektóre części drzewa oddawna już miały zastosowanie w obrzędach religijnych na wschodzie o tem przekonywamy się z nakazu Mojżesza (Lev. XXIII—40): „Tedy weźmiecie sobie owocu z drzewa co najpiękniejszego i gałązek palmowych i weselić się będziecie przed Panem”; potwierdzenie też tego znajdujemy w opisie wybranych którzy przebywają w niebiosach, stojąc przed tronem „z palmami w rękach”. Wytlomaczenie takich poglądów, gdy znajdziemy klucz odpowiedni, jest bardzo proste. Opowiadania podróżników uwydatniają nam ten fakt, że odrzucanie oręża za zbliżeniem się cudzoziemca uważane jest za oznakę zamiarów pokojowych. Przyczyną tego jest oczywiście to, iż w taki sposób usuwa się podejrzenie co do zamiarów przeciwnych. O Kafrach np. Barrow powiada: „zwiastuna pokoju poznaje ludność po tem, iż w odległości 200 kroków od tych, do których jest posłany, rzuca on na ziemię swoją asagai, czyli włócznię i zbliża się odtąd do nich z wyciągniętymi ramiony”: wyciągnięcie ramion ma tu oczywiście na celu wykazać, iż nie posiada on przy sobie żadnej broni ukrytej. Ale w jaki sposób można pokazać, że się nie ma broni kiedy się jest jeszcze tak daleko, iż broń owa, gdy się nawet trzyma ją w ręku, staje się niewidoczną? Poprostu można to okazać, niosąc jakiś przedmiot inny, widoczny; gałęzie zaś okryte liśćmi są właśnie przedmiotem najdogodniejszym w tym wypadku i najłatwiej dającym się znaleźć. Mamy tu pod ręką dobry dowód, przemawiający na korzyść tego poglądu. Tasmanczyzy posiadali sposób oszukiwania tych, którzy widząc zielone gałęzie w ich rękach, sądzili iż są oni bezbronnymi. Oto ćwiczyli się w sztuce utrzymywania włóczni pomiędzy palcami nogi i w ten sposób chodzili: „czarny... zbliżając się do niego niby po przyjacielsku, włókł fatalną włócznię palcami nóg”. Jakkolwiek więc dowolnym, wydaje się ten zwyczaj, gdy się go obserwuje jedynie w jego formach ostatecznych, to jednak znajdujemy, iż nie jest on wcale dowolnym jeśli się tylko zbada jego źródło. Zielone gałęzie, uważane za dowód, iż zbliżający się przybysz nie ma przy sobie broni, są też początko-

wo oznaką tego, iż nie jest on wrogiem. Później łączy się ona z innymi oznakami przyjaźni i ostaje się przy życiu nawet wtedy, gdy zjednywanie przechodzi już w podległość. W taki zaś sposób splata się ona z rozmaitemi innymi postępkami, wyrażającymi szacunek i cześć religijną.

Muszę tu przytoczyć jeszcze jeden przykład, gdyż wykazuje on, w jaki sposób powstają owe zapatrywania się na obrzędy (ceremonije), jako na postęпки obmyślane sztucznie, jeśli się nie zna przyrodzonego ich początku. Przy zawieraniu małżeństw przez Arabów powiada Baker: „odprawia się wiele uroczystości i nieszczęśliwy oblubieniec podlega próbie chłosty ze strony krewnych swojej narzeczonej, a to w celu wypróbowania jego odwagi... jeśli szczęśliwy małżonek chce, aby go uważano za człowieka mającego jakąś wartość, musi odbierać plagi z wyrazem radości, a w takim wypadku tłumy kobiet pełnych uwielbienia wydają z kolei hałaśliwe okrzyki”. Tutaj zamiast pierwotnego uprowadzania, któremu silny opór stawiała sama kobieta i jej krewni—zamiast istotnego porywania, jakie wymaganiem jest np. wśród Kamczadalów, gdzie porywający odeprzeć musi ciosy i rany „wszystkich kobiet wioski”—zamiast owych odmian „formy porywania”, w których obok udawanej pogoni spostrzegamy, iż porywający poddaje się mniej albo więcej gwałtom tych, którzy go ścigają—mamy taką odmianę zwyczaju, w której pościg znika zupełnie, zaś ciosy ścigających przyjmowane są biernie. Wówczas to powstaje mniemanie, iż owa chłosta nowożeńca jest rozmyślnie wybranym środkiem „wypróbowania jego odwagi”.

Faktów powyższych nie przytacza się tutaj na dowód tego, iż we wszystkich wypadkach ceremonije są tylko odmianą postępków, które pierwiastkowo miały zastosowanie do jakichś celów i że ich widocznie symboliczny charakter wynika z tego, iż ostały się one wśród zmienionych okoliczności. Chciałem tu jedynie w sposób możliwie najkrótszy wskazać powody odrzucenia hipotezy, upowszechnionej dzisiaj a utrzymującej, że ceremonije wzięły początek w symbolizacji świadomej; z drugiej zaś strony chciałem wskazać powody zniewalające nas do mniemania, że w każdym wypadku powstały one drogą ewolucyi. Mniemanie to będzie później dostatecznie usprawiedliwione.

§ 347. Główną przyczyną małego uwzględniania tej klasy zjawisk, tak upowszechnionych bądź co bądź i wydatnych, jest ta okoliczność, że podczas kiedy bardzo wielu funkcjom społecznym odpowiadają narządy jakieś, zbyt wielkie, aby je można było przeoczyć, to funkcyje—wykonywająco kontrolę zwyczajową (ceremonial), posia-

dają narządy tak małe, iż napozór nie mają one żadnego znaczenia. Pomija się zazwyczaj ten fakt, że rząd zwyczajowy posiada właściwą sobie organizację tak samo jak rząd polityczny i kościelny, zaś pomija się go dlatego, że podczas gdy ostatnie dwie organizacje rozwijały się, pierwsza marniała: działo się tak przynajmniej w tych społeczeństwach, co dosięgły takiego stadyjum rozwoju, w jakim zjawiska społeczne poczynają podlegać spekulacji. Pierwiastkowo wszakże urzędnicy, kierujący obrzędami, które wyrażają podległość polityczną, posiadali doniosłość drugorzędną w zestawieniu z urzędnikami, do których należało kierownictwo obrzędów religijnych; obowiązki zaś jednych i drugich były podobne. Do jakiegokolwiek klasy należą owi urzędnicy, kierują oni postępkami przejednawczemi: w jednym wypadku osobą przejednywaną jest władca widzialny, w drugim zaś wypadku władca już niewidzialny. Jedni i drudzy są wykonawcami i kierownikami kultu—kultu króla żyjącego oraz kultu zmarłego króla. W naszym tak posuniętem stadyjum rozwoju zróżniczkowanie się kultu boskiego i ludzkiego jest już tak wielkie, że twierdzenie owo wydaje się prawie nieprawdopodobnem. Ale, cofając się wstecz po przez stadyja, w których atrybuty pojmanego w pewien sposób bóstwa są coraz mniej niepodobne do atrybutów człowieka widzialnego, i dosięgając wreszcie pierwiastkowego stadyjum, w którym sobowtór nieboszczyka, uważany tak dobrze za upióra jak i za Boga, nie bywa już odróżnianym od człowieka żyjącego—nie omieszkamy dostrzedz pokrewieństwa przyrody pomiędzy czynnościami tych, co służą władcy, który już zszedł z tego świata oraz tych, co służą innemu władcy, który zajął miejsce tamtego. Jeśli pozostała tu jeszcze jakaś resztką nieprawdopodobieństwa w owem twierdzeniu, to zniknie ona, gdy przypomnimy sobie, iż w wielu społeczeństwach dawnych królowie żyjący byli czczonymi tak samo, jak królowie zmarli.

Organizmy społeczne, mało jeszcze zróżniczkowane, jasno okazują nam to pokrewieństwo pod rozmaitemi postaciami. Wódz dzikich sam głosi chwałę czynów swych oraz dzieł swoich przodków, że zaś w niektórych wypadkach ten zwyczaj samowielbienia trwa przez czas długi, o tem świadczą napisy egipskie i asyryjskie. Wśród Patagończyków spostrzegamy początek pewnej zmiany. Władca, przemawiając do swych poddanych, „zawsze wynosi dzielność swą i zasługi osobiste, jeśli jest wymownym; wówczas szanuje się go wielce; kiedy zaś kacyk nie posiada tego daru, miewa zazwyczaj mówcę, który go zastępuje”. Ciągły postęp od takiego stadyjum, w którym przywódca chwali sam siebie do takiego, w któ-

rem chwalby owej dokonywa, zastępca—uwydatni się należycie, gdy zestawimy dawny zwyczaj madagaskarski, kiedy król na zgromadzeniu publicznem oznajmiał „o swoim początku, o pochodzeniu swem od linii władców poprzednich, o swoim niezaprzeczonem prawie do królowania”, gdy zestawimy to ze zwyczajem, jaki panował dawniej wśród samych Anglików, gdzie o podobnych odznakach i prawach króla ogłaszał za niego publicznie przeznaczony ku temu urzędnik. W miarę tego jak dany władca, rozszerzając swe posiadłości i rosnąc w siłę, zbiera dokola siebie coraz liczniejszych wykonawców, w miarę tego wygłaszanie pochwał przejednowczych, dokonywane zrazu przez nich wszystkich staje się nareszcie znamioną cechą niektórych z pomiędzy nich: powstają chwalcy urzędowi: „na Samoa wodzowi w podróży towarzyszy jego główny mówca”. Na wyspach Fidzi każde plemię posiada swego „mówcę, któryby mógł występować z przemówieniami w wypadku jakiejś ceremonii”. Świta wodzów Aszantyjskich zapamiętale głosi „silne imiona” swych panów, zaś jeden pisarz nowoczesny opisuje pewnych przyboczników króla, których obowiązkiem jest „nadawanie mu imion”—wykrzykiwanie jego tytułów oraz wysokich zalet. W podobny sposób królowi Yorubów, gdy się udaje w drogę, towarzyszą jego żony, wyśpiewujące mu pochwały. Otóż kiedy napotykamy fakty tego rodzaju—kiedy czytamy, że na Madagaskarze „władca posiada wielką gromadę śpiewaczek obecnych zawsze na podwórzu pałacowym i towarzyszących zwykle swemu monarsze, gdy się oddala, bądź na krótką przechadzkę, bądź w odległą podróż”—kiedy się dowiadujemy, że w Chinach „jego cesarską mość poprzedzały osoby, które gromko oznajmiały o cnotach jego i potędze”; gdy mówią nam, że wśród dawnych Chibchów—Bogota „przyjmowany bywał ze śpiewami, w których sławiono dzieła jego i zwycięstwa”, to nie możemy przeczyć, iż owi głosiciele wielkości i śpiewacy pochwał robią dla króla żyjącego to samo, co kapłani i kapłanki czynią dla zmarłego króla oraz dla Boga, który wyłania się z niego w drodze ewolucji. W społeczeństwach, w których rząd ceremonii znacznie się już rozwinął, spostrzegamy dalsze objawy owej homologii. Społeczeństwa takie, posiadając zazwyczaj wielu bogów potęgi rozmaitej, którym służą ich urzędowi chwalcy—zarazem posiadają też władców żyjących rozmaitego stopnia, obsługiwanych przez ludzi, którzy głoszą ich wielkość i przestrzegają należnych im hołdów. Na Samoa „goniec bieży o kilka kroków naprzód, wykrzykując przy spotkaniu się z kimkolwiek imię zbliżającego się wodza”. Gdy wódz madagaskarski niesiony był w lektyce „jeden albo dwóch ludzi z asagajami czyli włóczniami w rękach bie-

gli naprzód, wykrzykując imię wodza”. Przy zbliżaniu się posła w Japonii, naprzód szło czterech ludzi z miotłami, jacy zwykle poprzedzają orszak wielkiego pana, a to aby przypominać ludowi o jego obowiązku okrzykiem: *stej-stej*, który oznacza „padnij albo pokłoń się” *). W Chinach urzędnika, znajdującego się w drodze, poprzedzali ludzie niosący czerwone tablice, na których namalowane były oznaki godności urzędnika i wołający do spotkanych na ulicy przechodniów: *na bok—na bok*, bądź cicho i ustąp z drogi. Za nimi szli gongarze, którzy od czasu do czasu odpowiednią liczbą uderzeń w gongi oznajmiali o godności i stanowisku swego pana. Na koniec, w Rzymie starożytnym dostojnicy miewali swoich *anteambulones*, którzy wołali: *ustąp miejsca memu panu*.

Inna znów równoległość istnieje pomiędzy urzędnikiem oznajmającym wolę królewską oraz tym, który oznajmia wolę bóstwa. W wielu miejscowościach, gdzie władza królewska dosięga krańców, monarchy albo wcale nie można widzieć, albo też nie można się z nim zność bezpośrednio: władca żywy naśladuje więc tym sposobem zmarłego i boskiego władcę, oraz wymaga takich samych pośredników. Tak działo się w starożytnej Asyrii. Z monarchą można tam było mówić tylko za pośrednictwem *wezyra* czyli głównego eunucha. Tak samo też było w Meksyku starożytnym. O Montezumie II mówi się: „iż nikt z tłumu nie mógł patrzeć mu w twarz, jeśli zaś który to uczynił umierał za to”. Dalej zaś, że nie znośił się z nikim inaczej, „jak tylko za pośrednictwem *tłómacza*” swej woli. Kacykowie Nikaraguańscy „tak daleko posuwali się w swem odosobnieniu, że nawet wieści od innych kacyków odbierali jedynie za pośrednictwem ustanowionych ku temu urzędników”. Podobnie też o Peru, gdzie niektórzy z władców „mieli zwyczaj ukazywania się swym poddanym jedynie w rzadkich wypadkach”, czytamy, że przy pierwszym widzeniu się z Hiszpanami, *Atahuallpa* nie dawał żadnej odpowiedzi, nie podniósł nawet oczu, aby spojrzeć na kapitana (*Hernando de Soto*). Natomiast wódz pewien odpowiadał na to co mówił kapitan. U *Chibchów* „najpierwszym z urzędników dworskich był wykrzykiwacz (*crier*), mówili bowiem, iż jest on „pośrednikiem dzięki któremu oznajmiana bywa wola księcia”. W całej Afryce dziś jeszcze dzieje się tak samo. „W rozmowie z królem *Ugandy*,

*) Mr Ernest Satow, pisząc o Japonii w celu wprowadzenia pewnych poprawek powiada, iż okrzyk ów brzmieć powinien *szite-ni-szite-ni* — na dół, na dół, (to znaczy: na kolana).

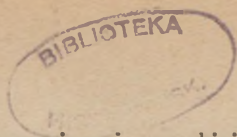
wyrazy muszą być zawsze przesyłane przez jednego lub więcej urzędników”. W Dahomeju „słowa władcy dochodzą do ludzi za pomocą interpretatora, który je oznajmia odwiedzającym, odpowiedź zaś musi również sęczyć się tą samą drogą”. Nakoniec, odnośnie do Abisynii, gdzie wodzowie w domach swych siedzą nawet pogrążeni w ciemności, tak iżby „oko pospolite nie mogło widzieć ich zbyt wyraźnie”, mówią nam, że król nie był widzianym na zgromadzeniu, lecz „że siedział w pokoju zaciemnionym” i „że widzieć go można było przez okno, wychodzące na pokój zewnętrzny”. Nadto, dowiadujemy się, iż miał on „tłómacza, który pośredniczył w znoszeniu się króla z jego poddanymi w wypadkach, dotyczących państwa; imię jego (tłómacza) oznaczało: głos albo słowo króla”. Mogę dodać, że owa równoległość pomiędzy świeckimi i świętymi pośrednikami obcowania bywa niekiedy uznawaną przez ludy, których urzędnicy odsłaniają ją przed nami. Kapłani nowo-zelandzcy uważani są za „postów boga” zaś słudzy świątyni Temsio dai Sin, głównego bóstwa Japońskiego, noszą tytuł „gońców boskich”.

Jest jeszcze pewien inny dowód owej homologii. Tam gdzie, ze znacznym postępem społecznego rozwoju, kult przodków uzyskał przewagę oraz gdzie wskutek tego bogowie i ludzie mało się wzajem różniczkowali, tam również mało różniczkowane są obie te organizacje. W starożytnym Egipcie „właśnie kapłani kierowali ceremoniałem życia dworskiego, wymógłszy... iżby król (należący do ich rzędu) nie przyjmował nikogo, kto by uchybiał ich prawom czystości”. Chiny dostarczają również dobrego przykładu: „cesarze chińscy mają zwyczaj deifikowania... cywilnych albo wojskowych urzędników, którzy odznaczyli się za życia jakimś czynem pamiętnym, zaś kult ich stanowił urzędową religiję mandarynów”. Dalej, „cesarz nadaje różne tytuły urzędnikom, którzy zeszli ze świata, a okazali się godnymi wysokiego położonego w nich zaufania, oraz mianuje ich rządca-mi, prezydentami, nadzorcami i t. p. w Hadesie”. Nakoniec, dowiadujemy się, że jeden z wydziałów Li-pu czyli biura ceremonii czuwa nad ctykietą, jakiej przestrzegać potrzeba na dworze w ubiorach, przy spotkaniach zwyczajnych i powozowych, odnośnie do insygniów i t. p., gdy tymczasem inny wydział ma nadzór nad obrzędami, jakich przestrzegać należy w oddawaniu czci bóstwom, duchom zmarłych monarchów, mędrców, osobistości czci godnych i t. p.; twierdzenia te wskazują nam, iż to samo biuro, kieruje zarówno ceremoniałem religijnym jak i świeckim. Do tej zaś wzmianki ogólnikowej dodać mogę cytate następującą: „na dworze mistrz ceremonii, stojąc na widocznym miejscu, gromkim głosem oznajmia dworzanom

czy mają wstawać albo klęczyć, stać albo chodzić”; to jest, przewodniczy on czcicielom monarchy tak samo jak główny kapłan przewodniczy czcicielom Boga. Podobnie też wybitnem, aż do czasów ostatnich, było owo pokrewieństwo stosunków w Japonii. Podróżnicy zaznajomili nas ze świętością i z boską prawie niedostępnością Mikada; ale pogmatwanie boskości z człowieczością, jakiego domyślać się tu można, sięga znacznie dalej. „Japończycy powszechnie przeświadczeni są, że kraj ich jest istotnie; „shin koku, a kami no kooni”—t. j. krajem istot duchowych albo królestwem duchów. Myślą oni, że cesarz rządzi wszystkimi i że do rzędu poddanych mu potęg należą też duchy ich zmarłych. Rządzi on ludźmi i jest dla nich krynicą zaszczytów; nie ogranicza się to jednak do zaszczytów tego świata, ale się też rozszerza na świat inny, gdzie posuwają się oni od godności do godności, na mocy rozkazów cesarza”. Dowiadujemy się też, że jedno z ośmiu biur administracyjnych japońskiego gabinetu Ii Bu shio „ma do czynienia z formami towarzyskimi, zwyczajami, etykietą, nabożeństwem i ceremonijami, dotyczącymi tak żywych jak i umarłych” *).

Ludy zachodnie wśród których od czasu ery chrześcijańskiej różniczkowanie rzeczy boskich i ludzkich znakomicie się uwydatniło, mniej wyraźnie okazują nam ową homologiję, pomiędzy organizacją ceremonii oraz organizacją kościelną. A jednak, dziś jeszcze a raczej nieco dawniej możnaby było ją wysledzić. Za dni feudalizmu, obok wysokich szambelanów, wielkich mistrzów ceremonii, odźwiernych i t. p., należących do dworu królewskiego oraz obok podobnych też urzędników znajdujących na zamkach władców pomniejszych i szlachty (t. j. urzędników, którzy przewodniczyli obrzędom przejednawczym) istnieli jeszcze heroldowie. Ci właśnie tworzyli klasę urzędników ceremonii, podobnych pod rozmaitemi względami do kapłanów. Przytoczywszy znaczącą uwagę Scotta, że „tak ściśłą była, jak mniemano powszechnie, spójnia pomiędzy rycerstwem a religiją, iż na niektóre z gradacyi pierwszego zapatrywano się poważnie, jako na odpowiadające gradacyjom kościoła”, zaznaczam tu dalej, iż owi urzędnicy, wchodzący w skład instytucyi rycerstwa, two-

*) Odnośnie do przytoczonego tutaj twierdzenia Dicksona Mr Satow pisze, iż biuro to (dawno już nie istniejące) było podwójne. Różniczkowanie się jednak czynności jego wydziałów było tylko częściowe; kiedy bowiem jedno z nich czuwało nad przejednywaniem bogów, drugie nietylko kierowało holdami świeckimi, ale nadto przejednywało Mikadów zmarłych, którzy byli bogami.



rzyli ciało zbiorowe, które w wypadku organizacji wysokiej jak np. we Francyi, posiadało pięć stopni: *chevaucheur*, *poursuivant d'armes*, *heraut d'armes*, *roi d'armes* i *roi d'armes de France*. Do godności tych członkowie dopuszczani bywali stopniowo, przechodząc przez pewien rodzaj chrztu, przyczem wino zastępowało wodę. Odprawiali oni modły peryjodyczne w kościele św. Antoniego. Udając się z poleceniami i wiadomościami, ubierali się tak jak ich panowie—króle albo szlachta—i podobnie też bywali podejmowani przez tych, do których ich posyłano: w ten sposób przelewało się na nich dostojenstwo tak jak świętość przelewaną bywała na kapłanów. Główny *roi d'armes* oraz pięciu innych dokonywali wizytacyj miejscowych, tak samo jak dostojnicy kościelni. Heroldowie sprawdzali tytuły aspirantów do godności rycerstwa, tak samo jak księża stanowili o zdolności aplikantów duchownych do otrzymania święceń kościoła; kiedy zaś zwiedzali swoje okręgi, poprawiali „rzeczy złe i nieuczciwe” i upominali książąt: obowiązki pokrewne obowiązkom kapłańskim. Nietylko oznajmiali oni wolę władców ziemskich, tak samo jak księża oznajmiali wolę niebieskich władców, ale nadto byli chwalcami pierwszych tak samo, jak kapłani chwalcami byli ostatnich: częścią ich obowiązków względem tych, którym służyli, było „głosić ich sławę w krajach obcych”. Na pogrzebach królów i książąt, gdzie obrzędy ku uczczeniu żywych zlewały się z obrzędami czci zmarłych, znowu się uwydatniało pokrewieństwo obowiązków herolda i kapłana; nietylko bowiem herold wkładał do grobu oznaki dostojenstwa osoby zmarłej, przynosząc je w ten sposób na ofiarę, ale nadto pisał on albo też starał się o napisanie pochwały—dając tym sposobem początek owemu kultowi zmarłych, z którego urosły wyższe postacie kultu. Podobnym też, jakkolwiek mniej zawiłym był odnośny system w Anglii. Heroldowie miewali korony, posiadali szaty królewskie i mówili o sobie w liczbie mnogiej „my”. Dawniej było dwie prowincyje heroldów z dwoma przełożonymi—jak gdyby dwie dyecezyje. Później, w drodze rozwoju ukazał się tak zwany *garter* czyli pierwszy herold albo *roi d'armes*, oraz *garterowie* prowincjonalni, sprawujący zwierzchnictwo nad pomniejszych heroldami, zaś w r. 1483 wszyscy wcieleni zostali do *College of Herald*s. Tak samo jak we Francyi, odbywały się tutaj wizytacje w celu sprawdzenia istniejących już tytułów i dostojenstw, tudzież kreowania nowych; nakoniec, obrzędy pogrzebowe tak dalece znajdowały się pod kontrolą heroldów, że z pomiędzy szlachty nikt nie mógł być pochowanym bez przyzwolenia jednego z nich.

Łatwo jest dostrzedz, dlaczego zmarniały owe tak wybitne nie-

gdys i ważne urządzenia, wykonywające funkcje ceremonij, podczas gdy urządzenia państwowe i kościelne się rozwinięły. Przejednywanie żywych od samego początku z konieczności musiało być bardziej umiejscowionem, niż przejednywanie zmarłych. Władcę żyjącego można było czcić jedynie w jego obecności, albo też do pewnego stopnia w miejscu jego pobytu lub w pobliżu tegoż miejsca. Jakkolwiek w Peru składano hołdy obrazom żywych Inkasów, oraz jakkolwiek na Madagaskarze król Radamah pod nieobecność swą czczony bywał słowami: „Bóg poszedł na zachód, Radamah jest potężnym bykiem”, to jednak powszechnie ukłony i wysławianie, wyrażające podległość człowiekowi wielkiemu za jego życia, muszą być wykonywane albo w jego obecności bezpośredniej albo też wobec bezpośrednich jego zastępców. Kiedy jednakże wielki człowiek umiera, kiedy się rodzi obawa jego upiora, o którym się przypuszcza, iż może ukazywać się wszędzie, wówczas przejednywanie umiejscowionem bywa mniej ściśle; to też, w miarę tego jak z wytwarzaniem się większych społeczeństw następuje rozwój bóstw większych, tak domniemaną potęgą jak i dostojenstwem, w miarę tego obawa przed nimi i cześć dla nich odczuwaną bywa jednocześnie na większych przestrzeniach. Ztąd też przejednywacze urzędowi, mnożąc się liczebnie i rozechodząc, roznoszą po rozmaitych miejscowościach kult danego bóstwa jednocześnie, a w ten sposób tworzą wielkie korporacje sług kościelnych. Jednakże nie tylko dla tej jednej przyczyny organizacja ceremonii nie może rozrosnąć się tak, jak się rozrastają inne. Rozwój tych innych spowoduje właśnie jej upadek. W ciągu wcześniejszych stadyjów integracji społecznej, władcy miejscowi posiadają też miejscowe dwory oraz odpowiednich urzędników ceremonii; ale sprawa konsolidacji i wzrastającego podporządkowywania się rządowi centralnemu spowodowała stopniowe zmniejszanie się godności władców miejscowych i spowodowała zanik urzędowych stróżów ich dostojenstwa. W samej Anglii dawniej „książętom, markizom i hrabiom wolno było posiadać herolda i podherolda; wicehrabiowie i baronowie oraz inni nie uszlachceni, nawet rycerze na polu bitew pasowani, mogli posiadać jednego albo drugiego”. Dalej, organy, wykonywające kontrolę ceremonii, upadają jeszcze i dlatego, że do zakresu ich czynności wdzierają się coraz bardziej organy inne. Ustawy państwowe i kościelne, które z początku kładą główny nacisk na postępowanie, wyrażające posłuszeństwo władcom ludzkim i boskim, rozwijają się coraz bardziej w takim kierunku, iż ograniczają w pewien sposób wzajemne zachowywanie się jednostek i coraz częściej postępowanie ich poddają przepisom etycznym; postępując zaś tak, wkraczają one coraz bardziej do dziedziny

organizacji ceremonialnej. Zaznaczyliśmy, iż we Francji heroldowie spełniali funkcje nawpół kapłańskie; oprócz tego byli oni „sędziami zbrodni spełnianych przez szlachtę” mieli władzę degradowania szlachcica występного, konfiskowania jego majątku, zniesienia jego siedziby, spustoszenia pól i pozbawienia go jego oręża. Nadto, w Anglii niektóre obowiązki państwowe wykonywane były również przez tych stróżów ceremonii. Do r. 1687 prowincjonalni rois d'armes „zwiedzali swoje okręgi, otrzymując odnośne polecenia od władców, przez co certyfikaty pogrzebowe, świadectwa pochodzenia oraz pokrewieństwa wśród szlachty wyższej i niższej były odpowiednio zarejestrowane w owym kolegium (heroldów). Księgi te stały się dokumentami we wszystkich trybunałach”. Oczywiście branie na siebie czynności tego rodzaju przez urzędników państwowych i kościelnych wpływało jednocześnie na sprowadzanie organów ceremonii do takich rozmiarów szcztątkowych, w jakich istnieją one w postaci zapomnianego dziś prawie Herald's College oraz w osobach urzędników dworskich, regulujących stosunki obcowania z monarchą.

§ 348. Dobrze będzie streścić tu pokrótce wyniki naszego przeglądu dotychczasowego, zanim przejdziemy do bardziej szczegółowego zbadania rządów ceremonii. Oto są owe wyniki.

Kontrola postępowania, zwanego przez nas ceremoniją, poprzedza kontrolę państwową i kościelną. Poczyna się ona wśród istot typu przedludzkiego, ukazuje się wśród dzikich, nie posiadających żadnego innego rządu, dosięga częstokroć wysokiego rozwoju tam, gdzie inne rodzaje rządu słabo są jeszcze rozwinięte; rodzi się zawsze samorzutnie i na nowo pomiędzy jednostkami wszelkich społeczeństw, nakoniec ogarnia sobą więzy bardziej określone, jakie nakładają państwo i kościół. Pierwotność reglamentacji ceremonialnej uwydatnia się nadto w tym jeszcze fakcie, że państwowa i kościelna reglamentacja nie są pierwotkowo niczem więcej, jak tylko systemem ceremonij, mających na celu pewne osobistości żywe i zmarłe. Kodeks bowiem prawny, dotyczący żywych oraz kodeks etyczny, dotyczący zmarłych ukazują się później. Dalej znajdujemy też pewien dowód pierwotności kontroli ceremonialnej w tem, iż wszystkie trzy rodzaje kontroli: towarzyskiej, państwowej i kościelnej, posiadają pewne pierwiastki wspólne; albowiem formy, spostrzegane w stosunkach towarzyskich, spotykamy również w państwowych i kościelnych stosunkach, jako pewne postacie hołdu albo kultu. Jeszcze bardziej znaczącą jest ta okoliczność, że pochodzenie ceremonij można najczęściej śledzić wstecz, aż do jakichś aktów samorzutnych, które oczywiście poprzedzają wszelkie prawodawstwo tak państwowe jak i kościelne.

Nie powstając bynajmniej pod wpływem nakazu albo za wspólną ugodą, co kazałoby domyślać się jakiejś ustanowionej już organizacji, niezbędnej do wytwarzania i narzucania prawideł, ceremonije owe powstają, jako pewna odmiana postępów, wykonywanych w celach osobistych; w ten sposób świadczą one o sobie, iż wyłaniają się z postępowania osobistego już przed powstaniem jakichkolwiek bądź urzędzeń społecznych, mogących je kontrolować. Nakoniec, zaznaczyliśmy, że kiedy powstaje głowa państwa, która, domagając się uległości, jest zrazu własnym swym mistrzem ceremonii, następnie zaś zbiera dokoła siebie przyboczników, których akty przejednawcze zdobywają określonosć i utrwalają się wskutek powtarzania, że wówczas też ukazują się urzędnicy ceremonij. Jakkolwiek wraz ze wzrostem organizacyi, narzucającej prawo państwowe i wygłaszającej moralne przepisy, odbywał się taki upadek organizacyi ceremonijnej, iż odebrał jej wszelką wybitnosć wśród ludów cywilizowanych, to jednak we wcześniejszych stadyjach rozwoju zbiorowe ciało urzędników kierujących przejednywaniem władców żywych wyższych i niższych, oraz zbiorowe ciało tych, którzy kierują przejednywaniem zmarłych władców zapoteozowanych, większych i mniejszych, stanowią znaczny pierwiastek budowy społecznej; urzędnicy zaś te marnieją jedynie w miarę tego, jak organy państwowe i kościelne, wykonujące tę samą kontrolę w sposób bardziej określony i szczególowy, przywłaszczają sobie ich funkcyje.

Mając na pamięci te poglądy ogólne, przejdziemy teraz do niektórych części składowych ceremonij. Roztrząsać je będziemy pod nagłówkami następującymi: Trofea, Kaleczenie się, Podarki, Odwiedziny, Ukłony, Formy zwracania się, Tytuły, Godła i Ubiory, Dalsze odznaki klasowe, Moda, Przeszłość i Przyszłość ceremonij.

ROZDZIAŁ II.

T r o f e a.

§ 349. Skuteczność działania wszelkiego rodzaju jest źródłem zadowolenia istoty działającej; dowody zaś tej skuteczności cenionymi są jako takie, które zjednywają poklask. Myśliwy, opowiadający o czynach swych przy nadarzonej sposobności, przechowuje z polowania taką zdobycz, jaką tylko bez niewygody zatrzymać może. Gdy jest rybakiem, wówczas karby nacięte na rękojeści wędziska wskazują nam niekiedy liczbę i długość jego łososiów, albo też w jego aquarium spostrzegamy wielkiego pstrąga, którego on kiedyś złapał. Udało mu się upolować coś z grubszej zwierzyny, niedźwiedzia? Wówczas w jego sieni lub pokoju jadalnym widzimy głowy zabitych zwierząt; ceni on je wielce, jeśli zawieszono łyby mają na sobie wiele „punktów”. Myśliwy, któremu udało się zabić tygrysa, wyżej ceni jego skórę jako dowód swojej odwagi.

Trofea tego rodzaju nawet wśród nas samych nadają swym posiadaczom pewien wpływ na otoczenie. Podróżnik, który przywiózł z Afryki parę kłów słoniowych albo też straszliwy róg nosorożca, wywiera wrażenie na tych, którzy się z nim stykają, jako człowiek odważny i zamożny a tem samem jako taki, którego nie należy lekceważyć. Wzrasta w nim jak gdyby jakaś niewyraźna władza rządząca.

Rzecz naturalna, że przez ludzi pierwotnych, których życie jest łupieżczem i których wartość w znacznej mierze zależną jest od ich zdolności myśliwskich, trofea zwierzęce są jeszcze bardziej cenione i w większym jeszcze stopniu zjednywają cześć i wpływy swym po-

siadaczom. Ztąd to ów fakt, że wśród Wateńczyków o dostojęństwie danego osobnika uprzedza liczba kości zawieszonych na jego domu. O pewnym wojowniku Szoszonów mówią nam, że „zabicie szarego niedźwiedzia również nadaje mu prawo do tego zaszczytu, gdyż pokonanie jednego z tych strasznych zwierząt uważanem jest za czyn wielki i tylko takiemu, który go dokonał wolno jest nosić najwyższe odznaki sławy: łapę albo szpony ofiary”. „W domu potężnego wodza (Miszmiów) wisi kilkaszt czaszek (zwierzęcych) na ścianach podsieni, bogactwo zaś jego oblicza się zawsze odpowiednio do liczby tych trofeów, które tworzą również pewien rodzaj pieniędzy wśród krajowców”. U Santalów „zwyczajem jest, iż się przekazuje owe trofea (czaszki zwierząt i t. p.) z ojca na syna”. Kiedy zaś zbrojni w takie fakty, dające nam klucz zagadki, przeczytamy, że mieszkanie króla Kussów „nie różni się niczem innem, jak tylko ogonem lwa albo pantery, zwieszającym się ze środka pułapu”, to chyba nie będziemy mogli wątpić, że ten symbol królewskości był pierwiastkowo trofeem, okazywanym przez wodza, któremu odwaga zapewniła zwierzchnictwo.

Ponieważ jednak wśród plemion niecywilizowanych i nawpół cywilizowanych bardziej trzeba się obawiać wrogów ludzkich niżli zwierzęcych, ponieważ przeto zwycięstwa nad ludźmi dają tam pochop do większych tryumfów, aniżeli zwycięstwa nad zwierzętami, przeto wynika ztąd, iż dowody takich zwycięstw ceni się tam jeszcze bardziej. Wojak, powracający z bitwy nie dostąpi zaszczytów, jeśli o dziełach jego nie świadczyć nie będzie; jeżeli jednak dowiedzie, że zabił człowieka, jeśli na dowód przyniesie z sobą część jakąś zabitego, szczególnie zaś część taką, której ciało nie posiada w liczbie podwójnej, wówczas wywyższy się w oczach plemienia jego charakter a władza jego się wzmocni. Przechowywanie takich trofeów w zamiarze okazywania ich i potęgowania w ten sposób osobistego wpływu staje się przeto zwyczajem stałym. W Aszantyi „zwycięzcy noszą na sobie mniejsze stawy, kości i zęby zabitych”. Pośród Ceriów i Opataów w Meksyku północnym „wielu gotuje i zjada mięso swych jeńców, zachowując kości jako trofea”. Inne plemię meksykańskie „Cziczimekowie nosili na sobie kość, na której po zabiciu wroga wycinali karb dla przypomnienia sobie liczby osób zabitych przez każdego z nich”.

Kiedyśmy poznali znaczenie przechowywania trofeów oraz społeczne skutki tego zwyczaju, rozważmy teraz oddzielnymi grupami rozmaite ich postacie.

§ 350. Pośród części ciała, odcinanych zabitemu wrogowi najczęściej spotykamy głowę—prawdopodobnie dlatego, iż jest ona najbardziej niewątpliwym dowodem zwycięstwa.

Nie potrzebujemy chodzić zbyt daleko, szukając przykładów tego zwyczaju, oraz jego pobudek. Pewna najbardziej upowszechniona książka mieści je w sobie. W księdze sędziów VII—25 czytamy: „przytem pojмали dwoje książąt madjańskich: Oreba i Zeba, a zabili Oreba na skale Oreb a Zeba zabili u prasy Zeb i gonili Madjanity a głowę Oreba i Zeba przynieśli do Gedeona za Jordan”. Podobnie też Dawid głowę odsieczoną Golijatowi odniósł do Jerozolimy. Zwyczaj ten istniał nadto w Egipcie. W Abon Simbel, Ramses II przedstawiony jest z pękiem mniej więcej tuzina głów w rękę. Jeżeli zaś rasy o tyle wyższe praktykowały zwyczaj zabierania głów do domu, jako trofeów, to nie powinniśmy się dziwić, znajdując tę samą praktykę u niższych ras całej kuli ziemskiej. Cziczimekowie w Ameryce Północnej „umieszczali głowy zabitych na drągach i paradowali z nimi przez wioski na znak zwycięstwa, przyczem mieszkańcy płasali dokoła nich”. W Ameryce Południowej wojownicy przynoszą ze sobą głowy z pola bitew, „przytroczywszy je do swoich siodeł”; zaś Mundrukowie „zdobią swoje prostacze i nędzne lepianki temi okropnemi trofeami”. Z pomiędzy Malajo-Polinezyjczyków, uprawiających zwyczaj podobny, można wymienić tubylców Nowej Zelandyi. Krajowcy Kongo przechowują czaszki nieprzyjaciół jako trofea; zaś „czaszka i kości udowe ostatniego monarchy Dankiry dotąd jeszcze są trofeami dworu aszantyjskiego”. Wśród górskich plemion Indyi, Kukowie przechowują ten zwyczaj. W Persyi, zwłaszcza pod wpływem wynagrodzeń pieniężnych „jeńcy wojenni zaraz bywali ścinani, a to w celu, aby głowy ich, które natychmiast posełano królowi, mogły stanowić o większej jego okazałości”. Nakoniec, o tem, że pośród innych plemion azjatyckich, pomimo jakiegoś takiego ich ucywilizowania się, trwa dotąd zwyczaj przechowywania głów ludzkich, przypominają nam niedawne postęпки Turków, którzy w pewnych wypadkach wykopywali z ziemi ciała zabitych wrogów i odcinali im głowy.

Przykład ostatni zwraca naszą uwagę na to, iż barbarzyński ten zwyczaj przechowywanym był niegdyś i przechowuje się dotąd najszerszej tam, gdzie najbardziej żywotną była lub jest wojowniczość. W liczbie przykładów dawnych spotykamy czyny Timura z jego egzekucyją 90,000 głów w Bagdadzie. Z pomiędzy przykładów nowych jeden najgodniejszy uwagi pochodzi z Dahomeju. „Sypialnia króla Dahomejskiego wybrukowaną była czaszkami sąsiednich wodzów i książąt, tak, aby król mógł po nich stąpać, zaś wyrzeczenie

króla, że domowi „jego brakuje strzechy” służyło pospolicie „jako rozkaz rozpoczęcia wojny, wystosowany do jego dowódców, a napomykało o zwyczaju umieszczania głów zabitych w czasie wojny nieprzyjaciół albo też wybitniejszych jeńców wojennych na sufitach odwachów oraz na wrotach jego pałaców”.

Ale oto, porzuciwszy przykłady, zauważmy teraz, w jaki sposób przechowywanie głów, jako trofeów, poczyną być środkiem wzmocnienia władzy państwowej, w jaki sposób staje się ono pierwiastkiem obrzędów ofiarniczych, oraz jak wchodzi do stosunków towarzyskich w charakterze czynnika kontrolującego.

Nie podobna wątpić, że piramidy i stopy głów, wznoszone przez Timura w Bagdadzie i Aleppo, musiały popychać do uznania jego władztwa, napawając przerażeniem pokonanych, oraz budząc obawę zemsty za nieposłuszeństwo wśród jego zwolenników; widoczne też jest, że przemieszkwanie w siedzibie, wybrukowanej i ozdobionej czaszkami, każe domyślać się w królu Dahomejskim takiego charakteru, który rodzi obawę wśród nieprzyjaciół oraz posłuszeństwo pośród poddanych. Na Celebesie północnym, gdzie do r. 1822 „czaszki ludzkie były wielką ozdobą mieszkań wodzów”, te dowody zwycięstwa w bitwie, używane jako symbole władzy, musiały niechybnie wywierać pewien wpływ ułatwiający rządy. Że zaś tak bywa istotnie, tego dowód określony mamy w tym fakcie, że wśród Mundruków posiadanie 10-ciu uwędzonych głów nieprzyjacielskich nadaje mężczyźnie prawo być obranym na wodza.

Istnieją też jasne dowody tego, że głowy składane bywają w ofierze zmarłym i że ceremonia ofiarowywania ich staje się w ten sposób częścią pewnego rodzaju kultu. Jeden z takich dowodów daje nam wzmiankowana wyżej ludność Celebesu. „Kiedy wódz umierał, grób jego musiał być przyozdobiony dwiema świeżymi głowami ludzkimi i jeśli nie można było dostać głów nieprzyjacielskich zabijano na ten koniec niewolników”. Pośród Dajaków, którzy, jakkolwiek pod wielu względami rozwinięci wysoko, przechowywali ten zwyczaj barbarzyński, uświęcony przez tradycję, dzieje się też podobnie: „sędziwy wojownik nie będzie miał spokoju w grobie, dopóku krewni nie utną komu głowy w jego imieniu”. Wśród Kuków Indyj północnych, ofiarnicza praktyka ścinania głów posuwa się jeszcze dalej. Kiedy robili wycieczki po dolinie w celu zaopatrzenia się w głowy „widziano ich pewnej nocy, jak unosili z 50 czaszek. Używa się ich w pewnych ceremoniach wykonywanych w czasie pogrzebu wodzów, zaś najścia owe zdarzają się zawsze po śmierci któregoś z ich radzów”.

Następujący wyciąg z St. John'a świadczy, że posiadanie tych okropnych oznak zwycięstwa nadaje wpływ pewien w stosunkach towarzyskich: „polowanie na głowy jest nietyle obrzędem religijnym wśród Pakatanów w Borneo, jak właściwie służy do wykazania ich odwagi i mękości. Kiedy się kłócą ze sobą, wówczas zwykłem w ich ustach zapytaniem bywa takie: „ile głów twój ojciec albo dziad zdobył?” jeżeli się okaże, iż zdobył mniej, niż on sam, wówczas przeciwnik mówi: „dobrze, nie masz powodu być dumnym”.

§ 351. Głowa wroga sprawia pewien kłopot swemi rozmiarami; kiedy zaś droga do domu bywa daleką, wówczas powstaje pytanie: czy też nie można złożyć dowodu tego, że się zabiło wroga, przynosząc do domu tylko część głowy? W niektórych miejscowościach dziki przychodzi do wniosku potwierdzającego i odpowiednio też postępuje.

Przeobrażanie się tego zwyczaju i znaczenie takiej jego modyfikacji widzimy jasno wśród Aszantów, gdzie „wódz, będący na wyprawie wojennej, posyła do stolicy szczęki zabitych wrogów”. Gdy po raz pierwszy odkryto Tahityjczyków, pokazywali oni również tryumfująco kości szczękowe swych nieprzyjaciół, zaś Cook widział 15 takich szczęk, umocowanych na szczycie domu. Podobnie też o Wateńczykach, gdzie „im większy jest wódz, tem większy widzi się zbiór kości”, czytamy, że jeśli zabity nieprzyjaciół należał do takich, którzy „źle mówili o wodzu, to szczęki jego zawieszano w domu wodza jako trofea”: była to jak gdyby milcząca groźba dla tych, którzy go poniżali. Pewna nowsza opowieść o innem plemieniu Papuasów, zamieszkałem w Boigu na półwyspie Nowej Gwinei, dalej ilustruje nam ten zwyczaj oraz jego wpływy towarzyskie. Mr. Stone pisze: „z przyrody swej lud ten jest krwiożerczy i wojowniczy nawet u siebie w domu; często robią oni wycieczki do „Dużego Kraju” i powracają ztamtąd w tryumfie, niosąc głowy i szczęki zabitych ofiar, przyczem pierwsze stanowią własność tego, kto je oderznie od ciała, zaś drugie są własnością zabójcy. Szczękę przeto uważa się, jako trofeum najbardziej cenne, a im więcej posiada ich wojownik tem większym staje się on w oczach swych bliźnich”. Dodajmy tutaj, że w Ameryce północnej niektóre plemiona Tupiów, ku uczczeniu zwyciężkiego wojaka „zawieszają usta (jego ofiary) na orężu jego, jak bransoletkę”.

Obok zwyczaju używania szczęk jako trofeów, można wymienić pokrewny zwyczaj takiegoż posługiwania się zębami. Ameryka dostarcza nam odnośnych przykładów. Karaibowie „znizują razem zę-

by zabitych przez siebie na wojnie nieprzyjaciół i noszą je na rękach i nogach". Tupiowie, pożarliży jeńca, zachowywali jego zęby „naniżane jako naszyjnik". Kobiety Monów „nosiły naszyjniki z zębów nieprzyjaciół, zabitych na wojnie przez ich mężów". Mieszkańcy Ameryki środkowej zrobili bałwana „w usta zaś jego wetknięte były zęby wyrwane zabitym przez nich Hiszpanom".

Inne części głowy, dające się łatwo oddzielać i nosić, służą również tym celom. Tam, gdzie pada wielu nieprzyjaciół, tam uszy ich dają możliwość zliczenia zabitych, nie obarczając zwycięzców zbyt wielkiem brzemieniem; prawdopodobnie też Czin-gis-han to właśnie miał na widoku, kiedy w Polsce „nappełnił 9 worów prawemi uszami zabitych". Niekiedy znowu wybiera się nosy, jako trofea łatwo dające się porachować. W starożytności Konstantyn V „przyjął tacę nosów, jako upominek przyjemny"; obecnie zaś żołnierze czarnogórcy odnoszą dowódcom zdobyte przez siebie nosy. Prawda, że zabici Turcy pozbawiani w ten sposób nosów, niekiedy w liczbie 500 w czasie jednej tylko bitwy, znosić to musieli w odwet za ścinanie głów, jakiego dopuszczali się sami; ale wymówka ta nie zmienia faktu „że wodzów czarnogórskich niepodobna nakłonić do zaniechania zwyczaju płacenia współziomkom odpowiednio do liczby zdobytych przez nich nosów".

§ 352. Meksykańscy starożytni, których bogami byli deifikowani przez nich ich przodkowie ludożerczy, przodkowie, na których cześć dokonywano codziennie obrzędów najokropniejszych, brali niekiedy jako trofeum całą skórę zwyciężonego. „Pierwszy z wziętych na wojnie jeńców bywał żywcem odzierany ze skóry. Żołnierz, który go pojmał, ubierał się w jego broczącą skórę i w ten sposób przez kilka dni był bogiem bitew... ten co ubrany był w ową skórę przechodził z jednej świątyni do drugiej, a kobiety i mężczyźni szli za nim, wydając okrzyki radości". Tutaj widzimy nietylko, jak trofea brane były pierwiastkowo za dowód dzielności zwycięzcy, ale nadto spostrzegamy, w jaki sposób wyłania się z tego obrzęd religijny: trofea wystawiano w mniemaniu, iż sprawia się tem przyjemność bóstwom, lubującym się w rozlewie krwi. Istnieje pewien inny jeszcze dowód tego, że takimi istotnie były owe zamiary. „W czasie uroczystości boga złotników Toteca, jeden z kapłanów przywdziewał na się skórę jeńca, a ustrojony w ten sposób był obrazem tegoż boga Toteca". Nebel (tabl. III fig. 1) podaje rysunek bazaltowej figury kapłana (albo bałwana), przybranego w skórę ludzką; na koniec pewien dowód dodatkowy znajdujemy jeszcze w obyczaju sąsiedniego stanu Yukatańskiego, gdzie „ciała rzucane były na zie-

mię, obdzierane ze skóry; przywdziawszy ją na siebie kapłan płaśał, ciała zaś grzebano na cmentarzu świątyni”.

Zazwyczaj jednak trofea ze skóry są stosunkowo małe: wymagało się tutaj poprostu tylko tego, aby w ciele nie było dwu takich części. Pochodzenie takiego zwyczaju uwydatnia się dobrze w opisie pewnej praktyki panującej wśród Abiponów. Przechowywali oni głowy nieprzyjaciół, „kiedy zaś przewidywanie zbliżających się wrogów zmuszało ich do szukania miejsc bezpieczniejszych, wówczas obdzierali głowy ze skóry, obcinając ją od ucha do ucha, pod nosem i zręcznie zdejmując wraz z włosami... ten z Abiponów, który posiadał najwięcej takich skór w domu, przewyższał innych swoją sławą wojenną”.

Widocznem jest wszakże, iż nie potrzeba całej skóry na dowód, że się posiadało głowę. Część, okrywająca ciemie a różniąca się od innych części układem włosów, odpowiada temu celowi. Ztąd początek skalpowania. Opowieści z życia indyjan tak dalece oswoiły nas z tym zwyczajem, że przykłady są tu zbyt liczne. Można wszakże wymienić jeden taki przykład, wzięty od Szoszonów, wskazuje on bowiem użytek trofeu, jako uznanego dowodu zwycięstwa—jako pewnego rodzaju świadectwa prawnego, uważanego jedynie za przekonujące. Czytamy, że „Wzięcie skalpu wrogowi jest zaszczytem, całkiem niezależnym od zwyciężenia go. Zabić przeciwnika nie znaczy nic, dopóki skalp nie zostanie przyniesiony z pola bitwy i gdyby wojak w potyczce jakiej zabił kilku nieprzyjaciół, zaś inni wzięli ich skalpy, lub pierwsi dotknęli się nieboszczyków—na nich spadłyby wszystkie zaszczyty, gdyż oni to przynieśli trofeum z pola”.

Jakkolwiek o zwyczaju pobierania skalpów myślimy zawsze w związku z indyjanami Ameryki północnej, to jednak nie ogranicza się on tylko do nich. Herodot pisze o Scytach, iż skalpowali swoich wrogów pobitych; w czasie zaś obecnym Nagaowie z gór Indyjskich pobierają i przechowują skalpy.

Przechowywanie samych tylko włosów, jako trofeów jest mniej upowszechnione, niewątpliwie dlatego, iż osiągnięty ztąd dowód zwycięstwa nie jest przekonujący: jedna głowa może dostarczyć włosów na dwa trofea. Jednakże zdarzają się wypadki, w których włosy nieprzyjaciela okazywane są, jako dowód powodzenia na wojnie. Grange, mówią co pewnym Nagajczyku, oznajmia, iż jego tarcza „pokryta była z wierzchu włosami zabitych przez niego nieprzyjaciół”. Tunika pewnego wodza Mandauskiego, miała podług opisu, „frędzle z kędziarów włosów, wyrwanych własnymi jego rękami z głów nieprzyjacielskich”. Nakoniec, o Koszymach czytamy, że „na pewnych uroczy-

stościach czarodzieje ich... nosili długie suknie skórzane, przyozdobione ludzkimi włosami”.

§ 353. Z pośród łatwo przenośnych części ciała, zabieranych do domu na znak zwycięstwa można dalej wymienić ręce i nogi. Plemiona meksykańskie Ceryjów i Opatajów „skalpują zabitych albo też odcinają im rękę i wyprawiają później płasy dokoła trofeów na polu bitwy”. Podobnie też o Indyjancach kalifornijskich, również zdejmujących skalpy mówią nam, iż „więcej jeszcze wśród nich upowszechnionym jest inny bardziej jeszcze barbarzyński zwyczaj, obcinania padłym nieprzyjaciołom rąk, nóg lub głowy, jako trofeów zwycięstwa. Wyłupują oni również oczy zabitym i przechowują je skrzętnie”. Jakkolwiek nie mówi się tego wyraźnie, możemy jednak sądzić, że tylko prawa albo lewa noga lub ręka bywały oznakami zwycięstwa, gdyż w braku takiego zastrzeżenia można byłoby popisywać się z pokonaniem dwóch nie zaś jednego wroga. Jakoż znajdujemy, iż w jednym wypadku różnicy takiej przestrzegano. „Obydwie partyje (wrogich sobie Kondów) zawieszały prawe ręce zabitych na drzewach swych wiosek”. Ręce bywały również trofeami pośród dawnych ludów świata starożytnego. Napis na grobie El-Kaba w górnym Egipcie opowiada nam: jak Aahmes syn Abuny, wódz sterników „zdobywszy rękę (w bitwie), uczczony został po królewsku i otrzymał złoty naszyjnik na znak mężstwa; zaś jeden z fresków świątyni Medineta-Abona w Tebach przedstawia ofiarowanie pęku rąk ludzkich królowi.

Przykład ostatni przyprowadza nas do innego jeszcze rodzaju trofeów. Obok wiązki rąk, składanych w taki sposób przed królem, wyobrażony jest tam pęk członków męzkich; napis towarzyszący temu, a opowiadający o zwycięstwie Menepthaha I-go nad Libijczykami nietylko wzmiankuje o tem, iż „obciął on ręce wszystkim ich sojusznikom, które wieziono na osłach, ciągnących za wojskiem”, ale nadto wspomina też o owych innych trofeach, które miano zdobyć na mężczyznach narodu Libijskiego. Tutaj nakoniec naturalnym biegiem rzeczy przechodzimy do trofeów rodzaju pokrewnego, których zabieranie, pospolite niegdyś, trwało jeszcze w miejscowości z Egiptem sąsiadującej aż do czasów nowożytnych. Wielkie znaczenie, jakie Bruce nadaje temu zwyczajowi Abisyńczyków, powinien usprawiedliwić nas tutaj, gdy przytoczymy część jego opowiadania. Mówi on: „ku końcowi dnia bitwy każdy wódz obowiązany jest siąść we drzwiach swego namiotu, a wówczas każdy z jego żołnierzy, który tylko zabił mężczyznę, staje po kolei przed nim uzbrojony jak do walki, prezentując przodek zabitego przez siebie mężczyzny... jeżeli zabił więcej

niż jednego człowieka, to tyleż więcej razy powraca... po tej ceremonii każdy zabiera krwawą swą zdobycz i cofa się w celu sporządzenia jej tak, jak Indyjanie sporządzają skalpy... Całe wojsko... w pewien szczególny dzień przeglądu rzuca je do stóp króla i pozostawia u wrót pałacu”.

Godnem uwagi jest tutaj to, że trofea służące pierwiastkowo do wykazania zwycięstwa, odnoszonego przez oddzielnych wojowników, ofiarowywane zostają później władcy, następnie zaś stają się środkiem sprawdzenia liczby zabitych: fakty te sprawdzone zostały przez jednego z nowszych podróżników francuskich, d'Hericourt. Że podobnych celów dosięgano też w sposób podobny wśród Hebrajczyków o tem świadczy ustęp opowiadający, jak Saul chciał zdradzić Dawida, ofiarując mu Michol za żonę: „i rzekł Saul tak, powiedzcie Dawidowi: niedbać król o wiano, tylko chce mieć sto nieobrzeszek filistyńskich, aby się stała pomsta nad nieprzyjaciółmi królewskimi”⁴ zaś Dawid „zabił Filistynów 200 mężów i przyniósł Dawid nieobrzeszki ich i oddano je spełna królowi”.

§ 354. Oprócz pobudki bezpośredniej popychającej do brania trofeów, istnieje jeszcze inna pośrednia, która prawdopodobnie znacznie się przyczynia do rozwijania się tego zwyczaju. Mówiąc o wyobrażeniach pierwotnych widzieliśmy, iż nieanalityczny umysł dzikiego sądzi, że własności danego przedmiotu tkwią we wszystkich jego częściach i że, pomiędzy innemi, w podobny też sposób pojmuje on własności istoty ludzkiej. Z tego, jakieśmy znaleźli, powstają takie np. zwyczaje, jak połykanie części ciała zmarłych krewniaków, albo też wypijanie z wodą rozdrobnionych ich kości, w nadziei odziedziczenia ich zalet; pożeranie serca męznego wroga po zabicu go, a to dla zyskania jego odwagi; zjadanie jego oczu w nadziei nabycia bystrzejszego wzroku; unikanie mięsa pewnych zwierząt trwożliwych dlatego, aby nie nabyć ich bojaźliwości. Dalszym domyślnym wywodem z tego mniemania, iż duch każdego rozlewa się w nim całym, jest to, iż posiadanie części jego ciała nadaje też posiadanie części jego ducha, a więc i władzę nad tymże duchem: wnioskuje się tutaj, że cokolwiek się wyrządzi owej zatrzymanej części ciała, wyrządzonem też będzie odpowiedniej części upiora i że w ten sposób można poddawać go przymusowi, znęcając się nad szczątkiem ciała. Ztąd to, jak zaznaczono wyżej (§ 133), biorą początek czary, ztąd to owe, tak często przez pierwotnych znachorów używane, grzechotki z kości ludzkich; ztąd „proszek z kości nieboszczyków” używany przez nekromantów peruwijańskich; ztąd to części ciała zmarłych, jakie po-

dług naszych własnych tradycyji czarodziejstwa używane były do przyrządzania uroków.

Trofea przeto służą nie tylko jako dowód zwycięstwa nad wrogiem, ale nadto służą do pokonywania jego upiora; mamy też wyraźne dowody tego, iż w pewnych wypadkach przypuszczało się, że posiadanie owych trofeów oddaje też w niewolę ducha nieprzyjaciół. Napotykanie wszędzie mniemanie pierwotne, że sobowtóry ludzi i zwierząt zabitych na grobie, towarzyszą sobowtórowi zmarłego, aby mu służyć na innym świecie—mniemanie, wiodące już do mordowania żon, które mają prowadzić przyszłe gospodarstwo nieboszczyka, już do przynoszenia na ofiarę koni, mających przewozić go w jego podróży pośmiertnej, już wreszcie do zabijania psów, mających mu służyć za przewodników—jest w wielu miejscach źródłem innego mniemania pokrewnego, że przez umieszczenie na jego grobie części ciała zwierząt i ludzi—zwierzęta owe i ludzie poddaniymi zostają władzy zmarłego. Przekonywamy się o tem, widząc np. kości bydła domowego i t. p., jakimi w wielu wypadkach przyozdabiane bywają groby; widzimy to w zwyczaju umieszczania na grobach, jak to wskazano wyżej, głów nieprzyjaciół albo niewolników; widzimy nakoniec w takim samym posługiwaniu się skalpami. Mówiąc o Osagach Mr Tylor przytacza fakt, iż niekiedy „umieszczają oni na skrzyni, wznoszącej się nad ciałem, żerdź z zawieszonym u jej wierzchołka skalpem nieprzyjaciela; mniemaniem ich było, że pojmwawszy wroga i zawiesiwszy skalp jego nad grobem zmarłego przyjaciela, tem samem poddajemy w krainie cieniów ducha ofiary, duchowi pogrzebanego wojownika”. Odżybajowie mają też zwyczaj podobny, którego przyczyną jest zapewne takie same wyobrażenie.

§ 355. Nie należy też jeszcze zapominać o współrzednym rozwoju takiej praktyki brania trofeów, jaka niekiedy staje się składową częścią reglamentacyi rządowej. Mam tu na myśli wystawianie części ciała przestępców.

Dla naszego umysłu rozwiniętego, pojęcia nieprzyjaciela, przestępcy i niewolnika są pojęciami ściśle odróżnianymi; inaczej się jednak przedstawiają one umysłowi człowieka pierwotnego. Nie mający prawie zupełnie albo nawet pozbawiony całkowicie wyobrażeń zwanych przez nas moralnemi—dzierżący przemocą wszystko, cokolwiek posiada, wydzierający słabszemu mężczyźnie kobietę lub inny jakiś przedmiot, zabijający bez wahania własne swe dziecko, gdy mu zawadza albo też żonę swą, kiedy go obrazi, chełpiący się niekiedy z tego, że uchodzi za znanego zabójcę swoich współplemieńców—człowiek dziki nie posiada wyraźnych abstrakcyjnych pojęć dobrego

i złego. Bezpośrednia przyjemność lub przykreść, jakiej mu dostarczają rzeczy lub postęпки, jest dlań jedyną podstawą do klasyfikowania ich, jako dobre lub złe. Ztąd też postępowanie wrogie lub krzywdy, jakich bywa ofiarą, budzą w nim takie same uczucia, bez względu na to, czy napastnik pochodzi z zewnątrz plemienia czy też doń należy: nie odróżnia on wroga od złoczyńcy. Pogmatwanie to, mogące się nam wydawać dziwnem obecnie, zrozumiemy lepiej, gdy przypomnimy sobie, że nawet we wcześniejszych okresach życia ludów ucywilizowanych grupy rodzinne, tworzące jednostki grupy narodowej, były gminami w znacznej mierze niezależnymi, a pozostającymi względem siebie w stosunku bardzo podobnym do tego, w jakim pozostają wzajem narody. Posiadały one swoją małą zemstę krwawą tak samo, jak naród posiadał zemstę krwi wielką (blood-feuds). Każda grupa rodzinna odpowiedzialną była za postęпки swych członków wobec innej grupy rodzinnej tak samo, jak każdy naród odpowiedzialnym był wobec narodu innego za czyny swoich obywateli. Pomsty dokonywano na niewinnych członkach rodziny, która zgrzeszyła, tak samo jak dokonywano jej na niewinnych obywatelach grzesznego narodu. W ten też sposób pod rozmaitemi względami napastnik *między-rodzinny* (odpowiadający nowoczesnemu zbrodniarzowi), zajmował względnie podobne stanowisko, jak i napastnik międzynarodowy. Ztąd też naturalnem jest, iż obchodzono się z nim w sposób podobny. Widzieliśmy już, jak w wiekach średnich, głowy pokonanych wrogów rodziny (zabójców jej członków albo złodziei jej własności) wystawiano, jako trofea. Kiedy zaś czytamy u Strabona, że u Gallów, oraz innych ludów północnych, głowy zabitych na wojnie nieprzyjaciół bywały przynoszone do domu i niekiedy przybijane do drzwi domu wodza, gdy tymczasem aż do epoki prawa salickiego, głowy zabitych nieprzyjaciół osobistych zaty'ano również na drągach przed temiż drzwiami,—to przekonujemy się dowodnie, że owemu utożsamianiu wroga publicznego z osobistym, towarzyszyło też pobieranie trofeów od ich obu. Pokrewny też związek daje się wysledzić w zwyczajach Żydów. Po odcięciu głowy Nikanora, Juda rozkazał, aby i jego ręka została odciętą, przyczem jedno i drugie przyniósł do Jeruzolimy jako trofea: ręka owa była właśnie tą, którą zmarły wyciągał z bluźnierczemi przechwałkami. Takiemu zaś postąpieniu z winowajcą obcym odpowiada postąpienie Dawida z pewnym nie obcym przestępcą: nietylko zawiesił on ciała ludzi, którzy zabili Izboseta, ale „odciął im ręce i nogi”.

Można przeto wnosić z całą słusnością, że wystawianie straconych zbrodniarzy na szubienicach albo zawieszanie głów ich na gwoź-

dziach, wzięło początek od zwyczaju przynoszenia do domu trofeów, zdobywanych na wrogach zabitych. Jakkolwiek zazwyczaj wystawiano się tylko część ciała zabitego wroga, to jednak czasem losowi temu podlega całe ciało; tak bywa np., gdy zmarłego Saula bez głowy przytwierdzili Filistyńczycy do murów Betsanu. Że zaś zawieszanie ciała zbrodniarza zdarzało się częściej, pochodzi to prawdopodobnie ztąd, iż niepotrzeba go było nosić daleko, jak to się zazwyczaj przytrafiało z ciałem nieprzyjaciela.

§ 356. Jakkolwiek pomiędzy zwyczajem brania trofeów a rzędem ceremonij, nie istnieje żaden związek bezpośredni, to jednak fakty poprzedzające odkrywają przed nami takie związki pośrednie, iż niezbędnym jest tutaj zaznaczenie odnośnego zwyczaju. Wchodzi on jako czynnik składowy w skład kontroli—towarzyskiej, państwowej i religijnej.

Jeżeli w państwach pierwotnych, ludzie szanowanymi są odpowiednio do swego męstwa, jeżeli dzielność ich ocenia się: tu podług liczby głów, jakie mogą pokazać, ówdzie podług liczby szczęk, gdzieindziej zaś podług liczby skalpów—jeżeli trofea takie przechowywanymi są, jak skarby przez pokolenia, a duma rodzin pozostaje w stosunku prostym do liczby takich odziedziczonych po przodkach trofeów—jeżeli o Gallach z czasów Posidoniusza czytamy, że „głowy swych nieprzyjaciół, którzy byli osobami najdosłojniejszymi, przechowywali oni starannie w skrzyniach, balsamując je olejem cedrowym i okazując cudzoziemcom, pyszniąc się i chełpiąc” z tego, że sami albo ich praojcowie nie chcieli przyjąć wielkich sum pieniędzy za nie, tedy oczywistym jest, iż trofea dają początek pewnego rodzaju odrębności klasowej. Czytając, iż w niektórych miejscowościach, godność człowieka zmienia się odpowiednio do liczby kości, znajdujących się na jego siedzibie lub wewnątrz niej, nie możemy zaprzeczyć, że wystawianie tych dowodów osobistej wyższości daje początek pewnemu kierownicemu wpływowi w stosunkach towarzyskich.

W miarę rozwijania się kontroli państwowej, pobieranie trofeów rozmaitemi sposobami staje się narzędziem otrzymania władzy. Obok czci, jaką się uczuwa dla wodza, o którego sile niszczącej świadczą liczne jego trofea, ukazuje się cześć jeszcze większa, gdy wódz taki, urosłszy na króla, posiadającego wodzów podwładnych, i podległe sobie plemiona, zgromadzi jeszcze większą liczbę trofeów przy pomocy innych; cześć ta przeradza się w końcu w postrach, gdy w wielkiej liczbie okazuje on szczątki zabitych władców. Kiedy zwyczaj przybierze tę formę rozwiniętą, wówczas przyjmowanie takich

rozmaicie zdobytych trofeów zamienia się na ceremoniję państwową. Wiązka rąk składana u stóp starożytnego króla egipskiego, służyła do obudzenia jego łaskawości, tak samo jak dzisiaj służy wodzowi azantyjskiemu masa szczęk poselanych przezeń na dwór królewski. Kiedy czytamy o żołnierzach Timura, że „okrucieństwo ich podsyca-
nem było przez stanowczy rozkaz zdobycia odpowiedniej liczby głów”, wówczas przekonywamy się dowodnie, że przedstawianie trofeów może zakrzepnąć w pewną formę, wyrażającą posłuszeństwo. Nadto, nie tylko w taki sposób dochodzimy tu do wyników politycznych. Więzy rządowe wytwarzają się tu również przez to, że się wystawia ciała lub głowy nieposłusznych albo zbrodniarzy.

Jakkolwiek ofiarowywanie części zabitego wroga w celu ubłagania upiora nie wchodzi w skład tego, co się pospolicie nazywa ceremonijałem religijnym, to jednak widocznem jest, iż dzieje się tak wówczas, gdy ma się na celu ubłaganie Boga, przeobrażonego z upiora przodka. Odnośne stadyjum przejściowe tego zwyczaju możemy widzieć w takim fakcie, jak ten np., że w bitwie pomiędzy dwoma plemionami Kondów pierwszy mężczyzna, któremu udało się „zabić swego przeciwnika, odciął mu prawą rękę i rzucił się z nią do kapłana, będącego w pobliżu, który odniósł ją jako ofiarę na grób Laha Pinnu”: Laha Pinnu był ich „Bogiem oręża”. Dodając do tego fakty inne, jak ten np. że Tahityjskiemu bogu Oro często składano ofiary z ludzi, pozostałe zaś szczątki układano w ściany „wytworzone całkowicie z czaszek ludzkich”, „przeważnie jeżeli nie całkowicie pochodzących od ludzi, poległych w boju”, przekonywamy się, że bogów eczy się niekiedy, przynosząc im i gromadząc dokoła ich świątyń te części wrogów zabitych—zabitych bardzo często w myśl ich mniemanych rozkazów. Wniosek ten potwierdzi się, gdy spojrzemy na podobny użytek ze zdobyczy innych rodzajów. Filistyńczycy, wystawiając rozmaicie szczątki martwego Saula, nadto „umieścili zbroję jego w domu Astarty”. Grecy poświęcali zwykle jakimś bóstwu trofea, składające się ze zbroi, tarcz i hełmów, zdobytych na pokonanych wrogach; Rzymianie zaś składali zdobycz wojenną w świątyni Jowisza kapitolńskiego. Podobnie też pośród Fidżyjan, troskliwych o wszelkiego rodzaju błaganie ich bóstw krwiożerczych „kiedy się zdobywa chorągwie, zawsze się je zawiesza jako trofea w *muury*, czyli świątyni”. Że setki pozłacanych ostróg rycerzy francuskich, zwyciężonych przez Flamandczyków w bitwie pod Courtray, złożono w kościele miejscowym, oraz, że we Francyi chorągwie, zdobyte na wrogach, zawieszane były u sklepień kościołów, zwyczaj nieznanym w protestackiej Anglii—są to fakty, które można byłoby dodać do

powyższych, gdyby dołączenie ich nie zniewalało do niemożliwego przypuszczenia, że chrześcijanie sądzą, iż się przypodobają „Bogu miłości” czynami takimi, jakimi starają się przypodobać zwykle dyjabełskim swym bogom ludożercy.

Ze względu na pewien wniosek, do jakiego dojdziemy później, należy tu wspomnieć o jednej jeszcze prawdzie ogólnej, jakkolwiek jest ona tak widoczną, iż nie zasługuje prawie na wzmiankę. Pobieranie trofeów pozostaje w bezpośrednim związku z wojownictwem. Poczyna się ono w ciągu życia pierwotnego, zaprzątnionego całkowicie zwalczaniem ludzi i zwierząt; rozwija się wraz ze wzrostem społeczności zdobywczych, w których ustawiczne wojny dają początek wojowniczemu typowi budowy; zmniejsza się w miarę tego, jak wzrastająca przemysłowość coraz bardziej zastępuje działania niszczyielskie działaniami wytwórczemi; nakoniec, przemysłowość zupełna sprowadza niechybnie całkowity zanik owego zwyczaju.

Najgłówniejsze jednak znaczenie praktyki brania trofeów musimy tu dopiero teraz zaznaczyć. Przyczyną, dla której roztrząsamy ją tutaj, jakkolwiek sama przez się nie łatwo daje się zaliczyć do rzędu ceremonij, jest to, iż dostarcza nam ona klucza do zrozumienia licznych ceremonij innych, upowszechnionych po całym świecie wśród ludów niecywilizowanych i nawpółcywilizowanych. Z praktyki odcinania i zabierania części ciała nieboszczykom urasta zwyczaj odcinania części żywego ciała.

ROZDZIAŁ III.

Skałeczenia.

§ 357. Wykład nasz będzie łatwiejszy, gdy drogą pośrednią przystąpimy do faktów oraz do wniosków, jakie tu wyciągniętemi być mają.

Starożytnej ceremonii nadawania feudów w Szkocyi dokonywano w sposób następujący: „on (pełnomocnik zwierzchnika) pochylał się a, wzięwszy kamień i garść ziemi, trzymał je nad pełnomocnikiem nowego wasala, przelewając przez to na niego rzeczywiste, istotne i cielesne władanie feudem”. Wśród dalekich, mało ucywilizowanych ludów spotykamy również zwyczaj podobny. Każdy z Kondów, sprzedając swój uprawny kawałek gruntu, wzywa naprzód na świadka bóstwo wioskowe, a „następnie wysypuje garść ziemi na kupującego”. Od takich wypadków, w których w ten sposób wyraża się oddawanie ziemi za wynagrodzeniem, możemy przejść do takich, w których przy pomocy form podobnych ziemia ustępowaną jest na znak podległości politycznej. Gdy Ateńczycy żądali pomocy przeciwko Spartanom po napadzie Kleomenesa, wówczas w zamian za żadaną opiekę domagano się od nich oświadczenia podległości; jakoż oświadczenie takie zrobiono posyłając ziemi i wody. Podobny postępek posiada też znaczenie podobne na wyspach Fidżi „*soro* z koszykiem ziemi... pozostaje zwykle w związku z wojną i ofiarowywanem bywa przez stronę słabszą, wskazującą w ten sposób, iż ustępuje swego kraju zdobywcom”. Podobnie też dzieje się w Indyjach. Kiedy przed 16-tu mniej więcej laty Tu-wên-hsin posłał swoją misyję „Panthay” do Anglii, „członkowie jej przynieśli ze sobą kawałki skały, odłamanej na

czterech krańcach gór (Talijskich), jako najbardziej formalną oznakę ich pragnienia stać się wasalami korony brytańskiej”.

To oddawanie części zamiast całości w takich razach, gdy całość nie może być wzięta w ręce, będzie może przytoczonym jako przykład ceremonii symbolicznej; jakkolwiek, nawet w braku wszelkiego wytłómaczenia dalszego, możemy powiedzieć, iż zbliża się ono, o ile tylko przyroda rzeczy na to pozwala, do przenoszenia istotnego. Nie jesteśmy wszakże zmuszeni zapatrywać się na ten zwyczaj, jako na ceremoniję obmyślaną sztucznie. Możemy spokrewnić ją z pewną inną ceremoniją prostszą, która rzucając na nią światło, sama zarazem zyskuje od niej pewne wytłómaczenie. Mam tu na myśli oddawanie części ciała dla oznaczenia tego, że się ustępuje całość. Na wyspach Fidzi, kiedy dannicy zbliżali się do swoich panów, zwiastun oznajmiał im, „iż muszą wszyscy obciąć swoją *tobę* (kędziory włosów pozostawione nakszałt ogona)...; wazyscy oni obcinali swoje ogony”. Jednakże i tutaj można odpowiedzieć, że akt ten, jest również symbolicznym — wymyślonym raczej sztucznie, nie zaś powstałym w sposób naturalny. Jeżeli wszakże cofniemy się jeszcze o krok jeden, znajdziemy klucz jego pochodzenia naturalnego.

Naprzód przypomnijmy sobie, jaki zaszczyt spływa na człowieka z nagromadzonych trofeów; w ten to sposób wśród Szoszonów np. „ten kto zdobędzie najwięcej skalpów, zyskuje największą sławę”. Dodajmy do tego twierdzenie Bankrofta o obchodzeniu się Czeczimeków z jeńcami: „częstokroć skalpowano ich jeszcze za życia a krwawe trofea umieszczali sobie na głowie ich dręczyciele”. Teraz zapytajmy siebie, co się też dzieć będzie, gdy oskalpowany nieprzyjaciel pozostanie przy życiu. Zdobywca zachowa sobie skalp, jako dodatek do innych swoich trofeów; zwyciężony nieprzyjaciel staje się jego niewolnikiem, niewolnictwo zaś jego ujawni się w tem, iż nie będzie miał swego skalpu. Tutaj więc mamy początki zwyczaju, który się może utrwalić, gdy warunki społeczne sprawią, iż pożytecznijszem będzie zatrzymywanie zwyciężonych jako niewolników, niż zjadanie ich. Zachowawczy dziki zmienia się w stopniu możliwie nieznacznym. Kiedy się utrwali obecny zwyczaj zatrzymywania w niewoli jeńców wojennych, wówczas zwyczaj dawniejszy odcinania im części ciała mogących służyć jako trofea, trwać będzie w dalszym ciągu; ślad zaś pozostały po takim obcięciu, stanie się oznaką poddaństwa. Stopniowo, kiedy otrzymanie takiego piętna pocnie oznaczać więzy niewoli, cechować ono będzie już nietylko jeńców wojennych ale i tych, co się z nich zrodzą; aż nakoniec, noszenie podobnej odznaki stanie się cechą podległości wogóle. Dzieje Hebrajczyków wskazu-

ją nam, iż poddawanie się okaleczeniom, może niekiedy urastać w zwyczaj stwierdzania zgody na niewolnictwo. „Tedy przyciągnął Nahas Amończyk i położył się obozem przeciw Iabes Galeackiemu. I rzekli wszyscy mężowie Iabes do Nahasa: uczyn z nami przymierze a będziemy służyli. I rzekł do nich Nahas Amończyk: W ten sposób uczynię z wami przymierze, jeżeli wyłupię z was każdemu oko prawe”.

Przystali oni na poddaństwo, a okaleczenie ich (dokonywane wszakże pomimo ich zgody) poczęło oznaczać ich podległość. Nadto, okaleczenia, służące tak samo, jak cecha gospodarza na owcy, do oznaczenia naprzód własności osobistej, później zaś własności państwowej, służą też zarazem, jako wiekuiste przypomnienie potęgi władcy: napawają one strachem, który nakłania do posłuszeństwa. Fakt taki widzimy w twierdzeniu, że kiedy Bazyli II pozbawił wzroku 15,000 jeńców bułgarskich, „naród został przejęty obawą wobec tego okropnego przykładu”.

Dodawszy tutaj, że okaleczenia, stawszy się w ten sposób cechą rasy podległej, trwają dalej jako oznaka poddaństwa nawet wówczas, kiedy zniknie już zwyczaj brania trofeów, który dał im początek, zaznaczmy teraz rozmaite rodzaje okaleczeń, oraz sposoby, jakimi wchodzi one do zakresu znanej nam trojkiej kontroli: państwowej, religijnej i towarzyskiej.

§ 358. Kiedy Araukańczykowie, zbierając się na wojnę, posyłają gońców, aby zebrać plemiona sprzymierzeńcze, wówczas gońcy owi zamiast listów wierzytelnych, mają pewne strzały; jeżeli zaś „działania nieprzyjacielskie już się rozpoczęły, wówczas dodaje się do owych strzał palec albo (jak chce Alceolo) rękę zabitego nieprzyjaciela”;—jest to jeden jeszcze przykład, który obok innych wyżej przytoczonych, wskazuje nam, iż ręce albo ich części, bywają przynoszone do domu na znak zwycięstwa.

Posiadamy dowód na to, iż w pewnych wypadkach zwyciężeni, których pozbawiono rąk przez zdobywanie takich trofeów, przynoszonymi bywali do domów z pola bitwy. Król Ozymandyasz odprowadził zbuntowanych Baktryczyków i jak wskazano „na drugiej ścianie” jego pomnika „jeńców niesiono naprzód: są oni pozbawieni rąk i kończyn”. Jakkolwiek wszakże pokonywany nieprzyjaciel może postradać jedną ze swoich rąk, zabraną mu jako trofeum, nie narażając się zbyt na utratę życia, to jednak strata owa tak dalece zmniejsza jego wartość jako niewolnika, iż naturalnie przekłada się tu jakieś trofeum inne.

Nie można jednak powiedzieć tego samego o palcu; widzieliśmy przed chwilą, że palce bywają niekiedy przynoszone do domu, jako trofea, zaś biblja świadczy, że nieprzyjaciołom pozbawionym palców, pozwala się żyć w stanie niewolnictwa. W księdze sędziów I—6—7 czytamy: „i uciekał Adonibezek (Chananejczyk) a pojmawszy go poucinali palce wielkie u rąk jego i u nóg jego. Tedy rzekł Adonibezek: Siedemdziesiąt królów z palcami wielkimi obciętemi u rąk swych i nóg swych zbierali odrobiny pod stołem moim; jakom czynił tak mi oddał Bóg”. Mamy więc fakt, że palce w rozmaitych miejscowościach obcinane bywały i ofiarowywane ku przebłaganiu władców żyjących, władców zmarłych albo też zmarłych krewnych. Krwiożerczy Fidżyjanie, krańcowi w lojalności swej względem swych despotów-ludożerców, dostarczają tu wiele przykładów. Williams, opisując następstwa pewnej mniemanej zniewagi powiada: „goniec został... posłany do zwierzchnika tego, który obraził, z żądaniem wyjaśnień; udzielono też ich wraz z palcami czterech osób ku złagodzeniu gniewu dowódcy”. Z powodu śmierci pewnego wodza wydano rozkazy, aby obcięto sto palców, oderżnięto ich wszakże tylko 60, wskutek czego jedna kobieta utraciła życie”. Inną jeszcze razą ręka dziecka „pokryta była krwią, która ściekała z pieńka, na jakim przed chwilą odcięto mu mały palec na znak przywiązania do zmarłego ojca”. Ten zwyczaj przebłagiwania zmarłych za pomocą ofiary z palców albo też z ich części, zdarza się również gdzieindziej. Kiedy wśród Charruaów umiera głowa rodziny „córkę, wdowa i zamężne siostry zmuszone bywają obciąć sobie po jednym stawie palca; powtarzało się też to dla każdego z umierających krewnych podobnie ważnych, przyczem najpierwej amputacyi podlegał mały palec”. U Mandańczyków zwykłym sposobem wyrażania smutku po śmierci krewnego „było obcinanie dwóch stawów małych palców czasem zaś palców innych”. Podobny też zwyczaj znajdowano pośród Dakotów, oraz wśród rozmaitych innych plemion amerykańskich. Odcięty palec, poświęcony w ten sposób upirowi zmarłego krewniaka albo też zmarłego wodza dla wyrażenia podległości, któraby była zjednała go za życia, staje się w innych wypadkach ofiarą dla upiora rozwielnionego, czyli boga. Wojak Mandańczyków w czasie przyjęcia go do szeregów, „trzymając mały palec lewej swej ręki wobec wielkiego ducha, wyrażał przed nim w krótkich słowach gotowość oddania mu go na ofiarę; wówczas kładzie palec na suchej czaszce bawołu, gdzie inny obcina mu go tuż przy dłoni uderzeniem toporka”. Nakoniec, tubylcy wysp Tonga odcinają część małego palca na ofiarę bogom, dla przywrócenia zdrowia wyższemu a choremu krewniakowi.

Okaleczenie to, będące pierwiastkowo wyrazem podległości względem istot potężnych żywych i zmarłych, w wypadkach niektórych poczyna, jak się zdaje, być oznaką poddaństwa rodzinnego. Australczycy mają zwyczaj obcinania ostatniego stawu małego palca kobietom; zaś u Hotentotów „wdowa wychodząca za mąż po raz drugi musi pozbawić się końcowego stawu palca, a wychodząc trzeci raz za mąż, traci znowu staw inny i tak dalej, ilokroć tylko wstępuje w związki małżeńskie”.

Dla wykazania tego, iż owe okaleczenia błagalne rąk dokonywane są w taki sposób, iżby jaknajmniej wyrządzały szkody, można tu zaznaczyć, że zwykle poczynają się one od obcięcia ostatniego stawu małego palca i że dotyczą ważniejszych części ręki tylko wtedy, kiedy się powtarzają. Nakoniec, tam, gdzie odcięcie całej ręki odzwierciedla w zupełności pierwotne okaleczenie nieprzyjaciół zabitych, spostrzegamy, iż względem użyteczności osoby kaleczonej nie może odgrywać żadnej roli, gdyż postępowanie takie dotyka nieprzyjaciela wewnętrznego czyli zbrodniarza. Hebrajczycy utratą ręki karali pewien rodzaj wykroczenia, jak to wskazuje nam Deuteronomium XXV—11. W starożytnym Egipcie fałszerze pieniędzy oraz inni fałszerze tracili obie ręce. O pewnym przestępcy politycznym w Japonii mówi się: „kazano mu obciąć ręce, co w Japonii jest największym zbezczeszczeniem”. W Europie średniowiecznej obcinano ręce za wykroczenia rozmaite.

§ 359. Nowoczesne opowiadania o wschodzie świadczą, że niektórzy ze zwyciężonych, pozbawieni nosa przez zwycięzców, pozostają przy życiu, później zaś tacy uważanymi są za ludzi podbitych. Tym sposobem brak nosa może się stać oznaką niewolnictwa; w pewnych razach bywa też tak istotnie. Niektórzy ze starożytnych mieszkańców Ameryki środkowej wyzywali na bój ludy sąsiednie, gdy „do znawali braku niewolników; gdy druga strona nie przyjmowała wyzwania, pustoszyli jej ziemię i odcinali nosy niewolnikom”. Nakoniec, opisując wojnę, jaka toczyła się w czasie jego niewoli w Aszantyi, Ramseyer powiada, że Aszantyjowie oszczędzili jednego więźnia, „którego głowa była ogoloną, nos i uszy obcięte, sam zaś on służył do noszenia królewskiego bębna”.

Obok utraty nosa, widzimy w wypadku ostatnim utratę uszu. Początek tego okaleczenia daje się również odnieść do zwyczaju brania trofeów, a w niektórych wypadkach przetrwał on, jeżeli nie jako oznaka niewoli, to przynajmniej jako cecha innego rodzaju niewolnictwa, jakim jest kara za zbrodnię. W Meksyku starożytnym „temu kto skłamał ku szczególnej szkodzie drugiego, obcinano część

warg, niekiedy zaś uszy". Wśród mieszkańców Hundurasu, złodziejowi konfiskowano jego mienie, „kiedy zaś kradzież była bardzo wielką, obcinano mu uszy i ręce". Prawo ludu sąsiadującego z nimi, Mizteków, nakazywało „obcięcie nosa, uszu lub warg cudzołożnikowi"; na koniec, niektórym z Zapotekskich kobiet, przekonanych o cudzołożnictwie, obcinano uszy i nosy.

Jakkolwiek wszakże brak uszu częściej, jak się zdaje, odznaczał zbrodniarza, nie zaś pokonanego wroga, który przeżył obcięcie mu uszu na trofea, to jednak podejrzewać możemy, iż pierwiastkowo brak ów cechował wziętego do niewoli jeńca i że przez pewne złagodnienie zwyczaju, wyłonił się ztąd inny sposób cechowania niewolników, jakim posługiwali się Hebrajczycy, a jaki ze zmianą znaczenia trwa dotąd na wschodzie. W Exodus XXI—5—6 czytamy, że kiedy po sześcioletniej służbie kupiony niewolnik nie chce być wolnym, tedy „przywiedzie go pan jego do sędziów a postawi go u drzwi albo u podwoja i przekole mu pan jego ucho jego sztydlem i będzie mu niewolnikiem na wieki". Konstatując tę ceremoniję, Knobel powiada: „na dzisiejszym wschodzie wspomina się o symbolu przekłuwania uszu, jako o odznace, cechującej tych, którzy są komus oddani... wyraża to należenie do kogoś". Nakoniec, ponieważ tam, gdzie rozwija się niezem nie krepowany despotyzm, niewolnictwo osobiste łączy się z niewolnictwem publicznem, oraz panuje teoryja, iż wszyscy poddani są własnością władcy, możemy przeto podejrzewać, iż następstwem tego w wypadkach niektórych będzie powszechne panowanie tego rodzaju okaleczeń. „Wszyscy Birmańczycy bez wyjątku mają zwyczaj przekłuwania sobie uszu. Dzień, w którym dokonywa się tej operacyi, uważany jest za uroczystość, gdyż zwyczaj w ich mniemaniu posiada mniej więcej taką wagę, jak chrzest w mniemaniu naszym". Jako dowód pośredni, mogę tu jeszcze przytoczyć ciekawy fakt, że Gondowie „biorą się rękami za uszy na znak podległości".

Potrzeba tu zaznaczyć jeszcze pewien zwyczaj pokrewny: przewleknięcie kółek przez nos. Komentując ten zwyczaj, którego przykładu dostarczają niektóre kobiety astrachańskie, Bell mówi: „powiedziano mi, że był to skutek religijnego oddania się tych osób na służbę Bogu". Przeczytajmy teraz ustęp poniższy z Izajasza o Senacherybie: „tedy to jest słowo, które mówił Pan o nim... przeto założę kolce moje za nozdrza twoje, a wędzidło moje wprawię w gębę twoją"...

Do tego dodajmy fakt, iż rzeźbiarze asyryjscy przedstawiali niewolników, jako takich, których wiedziono na sznurach, przywiąza-

nych do kółek przez nosy przeciągniętych. Czyż nie spostrzegamy tutaj wzajemnego pokrewieństwa tych wszystkich form: podbój, przy-padkowe znaczenie jeńców i ostawanie się przy życiu piętna już dla oznaczania osób podległych wogóle.

§ 360. Szczęki można zabierać tylko tym, którym się odbiera życie. Istnieją wszakże zęby: niektóre z nich można wyrwać jako trofea, nie zmniejszając zbytnio użyteczności więźnia. Wylania się zład pewna inna forma kaleczenia.

Widzieliśmy, iż zęby zabitych nieprzjaciół noszone bywają w Aszantyi i Ameryce południowej. Otóż skoro się wyrwa zęby jako trofea jeńcom, których się zatrzymuje na niewolników, tedy utrata ich musi stać się cechą podległości. Mogę tu wymienić jeden tylko fakt, świadczący bezpośrednio, iż ze zwyczaju tego wylania się ceremonia błagalna. Pomiędzy skaleczeniami, jakim podlegają ludzie na wyspie Sandwich w razie śmierci króla albo wodza, Ellis wymienia wybijanie jednego z zębów przednich—przyczem zamiast tego, można sobie obciąć uszy. Kiedy czytamy dalej u Cook'a, że mieszkańcy wysp Sandwich wybijają sobie po jednym z czterech przednich zębów i że, jak mówi on, cała ludność naznaczona jest temi powtarzanemi kilkakrotnie skaleczeniami, którym podlegają tam ludzie w celu ubłagania upiorów zmarłych władców—kiedy wywnioskujemy dalej, iż dla ubłagania władcy, budzącego większy postrach a ubóstwionego po śmierci, nietylko ci, którzy go znali, mogą poddawać się temu kalectwu ale i ich dzieci, zrodzone później, to spostrzegamy, jak praktyka dana, utrwaliwszy się, może się ostać przy życiu, jako zwyczaj religijny, gdy nawet znaczenie jej pierwiastkowe zaginie. Istnieją inne jeszcze powody do wnioskania, iż praktyka owa posiada taką przyrodę Sakramentu; powody owe widzimy w ustaleniu wieku, w którym dokonywa się operacji, oraz w charakterze samego operatora. W Nowej Wallii południowej, ceremonii tej dokonywają ludzie „koraddżera” czyli kapłani; zaś o pewnym nawpół oswojonym Australczyku Haygarth pisze, iż mówił on jednego dnia z miną poważną, że musi oddalić się na dni parę, gdyż dosięgnął już wieku męzkiego i „był już wielki czas aby sobie powybijał zęby”. Różne plemiona afrykańskie, jak: Batoka, Dor, podobnie tracą dwa lub więcej ze swoich przednich zębów i zazwyczaj utrata taka jest obrządkiem obowiązującym. Ale najlepszy dowód dają nam starożytni Peruwijanie. Pomiędzy niektórymi z nich istniało podanie, że zdobywca Huayna Capac, znajdując, iż byli nieposłuszni „ustanowił prawo, mocą którego oni sami i potomkowie ich mieli wybijać sobie w każdej szczękę po trzy przednie zęby”. Inne podanie, pochodzące, rzecz

jasna, od pierwszego głośiło, że owo wyjmowanie zębów dzieciom przez ich ojców było „usługą bardzo miłą ich bogom”. Nakoniec, tak samo jak to bywa z innymi skaleczeniami, których znaczenie wyszło już z pamięci, sądzono w niektórych miejscowościach, że pobudką takiego postępowania były względy przystojności zewnętrznej.

§ 361. Ponieważ przeobrażanie się zwyczaju zjadania podbitych nieprzyjaciół w zwyczaj zatrzymywania ich w niewoli łagodzi praktykę pobierania trofeów o tyle, iżby się nie zadawało śmierci; ponieważ nadto zjawia się dążność do tego, iżby wyrządzone wrogowi uszkodzenie w możliwie najmniejszym stopniu zmniejszało użyteczność niewolnika, nakoniec, ponieważ z ukazaniem się klasy niewolników urodzonych, piętno, jakieby nosili oni nie wskazywało, aby pojmanymi byli na wojnie, a więc już nie świadczyło o zwycięstwie ich pana, przeto z biegiem czasu nie pozostawało już żadnej przyczyny do nadawania im oznak, pociągających za sobą okaleczenia poważne. Ztąd też można wywnioskować, że najbardziej powozeczniemi stawać się poczęły uszkodzenia jaknajlejsze. Takim zdaje się być, w pewnej mierze słuszne, wyłomaczenie tego faktu, iż obcinanie włosów należy do uszkodzeń najbardziej upowszechnionych.

Widzieliśmy już prawdopodobne źródło tego zwyczaju na wyspach Fidżi, gdzie daniacy muszą poświęcać kędziory włosów, zbliżając się do swych wielkich wodzów; istnieje zaś świadectwo, iż podobnej ofiary żądano również w Brytanii starożytnej. W legendach arturyjańskich, które pomimo całej możliwej swej niehistoryczności dają dokładne wyobrażenie o zwyczajach epoki, z jakiej pochodzą; czytamy: „tedy przyszedł Artur do Caerleonu, tam też przyszli goncy od króla Ryona, którzy rzekli: „jedenastu królów złożyło mi hołd i brodami ich ustroiłem sobie płaszcz. Poślij mi jeszcze twoją brodę, albowiem brakuje właśnie jednej do wykończenia mego płaszcza””.

Istnieją powody do mniemania, że pobieranie włosów obrócone-go w niewolę jeńca, poczyna się w sposób jak najmniej się różniący od skalpowania wroga zabitego; część bowiem włosów, oddawana w niektórych wypadkach ku przebłaganiu, w innych zaś zdejmowana dla oznaczenia własności posiadacza, położeniem swem odpowiada położeniu kędziorów skalpowych. *Tobe* (ogon), oddawany przez Fidżyjańskich daniaków, posiadał kształt harcapa: domyslać się należało przytem, iż żądanym mógł być przez zwierzchnika a przeto do niego też należeć. Co większa, pośród Kałmyków „gdy jeden pociągnie drugiego za warkocz albo istotnie wyrwie go, uważa się to za wykroczenie karygodne, gdyż sądzą oni, że warkocz należy do

wodza albo, że jest oznaką poddaństwa względem niego. Jeżeli udziałowi podobnemu podlegną krótkie włosy na wierzchołku głowy rosnące, to nie stanowi to wykroczenia karygodnego, gdyż włosy takie uważane są za własność osobistą nie zaś za własność wodza”.

Nakoniec, mogę tu dodać twierdzenie Williamsa, że Tatarowie zdobywcy Chin, „nakazali Chińczykom przybrać narodowy zwyczaj tatarski, golenia przodu głowy, oraz splatania włosów w długi warkocz na znak podległości”. Inny fakt, jaki podamy teraz, łącznie z poprzedzającymi napomyka również, że człowiek zwyciężony, nie zabijany na miejscu lecz brany do niewoli, oddawał na znak tejsze swój kędzior skalpowy.

Jakkolwiekby było wszakże, szeroko upowszechniony zwyczaj zabierania włosów podbitemu, bądź z częścią jego skóry, bądź też bez niej, prawie wszędzie doprowadził do kojarzenia krótkich włosów z niewolnictwem. Skojarzenie takie istniało zarówno wśród Greków, jak i Rzymian: „jeńcy mieli krótko obcięte włosy na znak niewolnictwa”. Znajdujemy to samo w całej Ameryce. „W towarzystwie niewolnik jest pogardzany, włosy jego są obcięte krótko”, powiada Bankroft o Nutkach, zaś „przywilej noszenia długich włosów surowo zakazany był” karaibskim niewolnikom i jeńcom. Niewolnictwo, jakim karano zbrodnie, miało też podobną odznakę. Nikaraguańskiemu „złodziejowi obcinano włosy i stawał się on niewolnikiem osoby, którą okradł, dopóki ona nie znalazła w ten sposób zadosyćczynienia”. Droga też naturalną nakładanie niewolniczego piętna stawało się karą. Wśród mieszkańców Ameryki środkowej, człowieka podejrzanego o cudzołóstwo „obnażano i obcinano mu włosy”. Jedną ze starożytnych kar meksykańskich „było obcięcie włosów na jakimś miejscu publicznem”. Nakoniec, w ciągu wieków średnich w Europie obcięcie włosów było również karą. Rzecz prosta, iż, mocą samego przeciwstawienia, włosy długie stały się cechą wyróżniającą zaszczytnie. Jeżeli wśród Chibchów „największą zniewagą, jaką tylko można wyrządzić mężczyźnie albo kobiecie było obcięcie im włosów”, to przyczyną obrazy bywało tutaj upodobnienie ich do niewolników; domyślać się też należy przytem, iż noszenie długich włosów uważało się za rzecz zaszczytną. Indyjanie Itzacks, powiada Fancourt, nosili włosy tak długie, jak tylko mogły im urosnąć; zaiste najtrudniejszą jest rzeczą nakłonić Indyjan do obcięcia włosów”. Długie włosy oznaczają dostojność wśród Tongańczyków: nikomu nie wolno ich nosić z wyjątkiem osobistości wybitniejszych. To samo stosuje się też do Nowo-Kaledończyków, tudzież różnych innych plemion niecywilizowanych, a nadto do nawpółcywi-

lizowanych mieszkańców wschodu: „księżęta otomańscy golą sobie brody dla okazania, iż zależnemi są od łaski panującego cesarza”. Grecy „w wieku męzkim... nosili włosy dłuższe” i „pewne znaczenie polityczne przywiązywano do włosów”. Nadto w Europie północnej „pośród Franków... niewolnicy nosili włosy krótsze i uczesane mniej starannie, niż ludzie wolni”, zaś ci ostatni nie nosili tak długich włosów, jak szlachta. „Włosy królów Frankońskich są święte... są one dla nich odznaką i zaszczytnym przywilejem królewskiego rodu”. Klotar i Hildebert, pragnąc podzielić królestwo swego brata, naradzali się co do swych synowców: „czy obciąć im włosy i w ten sposób sprowadzić ich do rzędu zwykłych poddanych, czy też ich pozabijać”. Mogę tu jeszcze dodać krańcowy przykład japońskiego Mikada. „Ani włosy jego, ani broda, ani paznokcie nigdy nie bywają (świadomie) obcinane, tak aby jego święta osoba została uszkodzoną”. Obcięcie, jeśli się zdarza, dokonywanem bywa wówczas, gdy przypuszczają, że Mikado śpi.

Mimochodem można zaznaczyć tutaj pewną równoległą cechę godności boskiej. Długość włosów, będąca oznaką ziemskiego dostojenstwa, staje się nadto oznaką dostojenstwa niebieskiego. Bogowie rozmaitych ludów, zwłaszcza zaś wielcy bogowie, odznaczają się powiewnemi brodami i długimi kędziorami włosów.

Cechą podległości w łonie rodziny bywają również w wielu wypadkach krótkie włosy. Na niskim stopniu uspołecznienia kobiety noszą zazwyczaj to piętno niewoli. Na wyspach Samoa kobiety noszą włosy krótkie, mężczyźni zaś długie, a pośród innych Malajopolinezyjczyków, jak np: Tahityjczyków i Nowo-Zelandczyków spotykamy również podobną różnicę. Tak samo ma się rzecz z plemionami Negrytów”. „W Nowo-Kaledonii wodzowie oraz ludzie wpływowi noszą włosy długie... kobiety wzystkie obcinają je tuż przy samych uszach”. Ostrzyżone głowy w podobny też sposób stanowią cechę kobiet z Tanna, Lifu, Vate oraz kobiet Tasmańskich. Istniał też pokrewny zwyczaj wyrażania podległości synowskiej. Ofiara z włosów tworzyła niegdyś w Europie część obrzędu adoptacji. „Karol Martel posłał syna swojego Pepina do Luitpranda, króla Lombardów, aby mu obciął pierwsze jego kędziory, a przez tę ceremoniję mógł w przyszłości zająć miejsce jego ojca”. Nakoniec, Klodowesz, dla zawarcia pokoju z Alarykiem, zaproponował, iż stanie się jego przybranym synem, a to, pozwalając mu obciąć sobie brodę.

Okaleczenia jednocześnie poczynają też oznaczacząc poddanie się osobom zmarłym. O ile ofiarowywanie włosów nieboszczykom jest pierwiastkowo pokrewnie oddawaniu im trofeów, o tem świadczą

dowodnie Dakotowie. „Mężczyźni pogolili sobie włosy na głowach, z wyjątkiem małego tylko czuba na wierzchołku (kędzior skalpowy), któremu pozwalają rosnąć i noszą w kształcie warkoczów, spadających na ramiona: zrzeczenie się tych warkoczów stanowi zwykle ofiarę w wypadku śmierci bliskich krewnych”. Jest to możliwe zbliżenie się do praktyki oddawania zmarłym swego skalpu. Znaczenie takiego zwyczaju uwydatnia się również w opowiadaniu o Karaibach. „Ponieważ włosy ich stanowiły w ten sposób główną ich chlubę, przeto był to nie dwuznaczny dowód szczerości ich smutku, gdy ze śmiercią krewnego lub przyjaciela obcinali sobie włosy tak krótko, jak ich niewolnicy i jeńcy”. Wszędzie ludy niecywilizowane przestrzegają form podobnych. Nie inaczej też działo się wśród starożytnych ras historycznych. U Hebrajczyków robienie „łysiny na ich głowach, było praktykowane jako obrzęd pogrzebowy; podobne też znaczenie miało wypalanie kątów brody”. Wśród Greków i Rzymian „włosy strzyżono krótko w czasie żałoby”. W Grecji znaczenie tej praktyki było powszechnie znanem. Potter robi uwagę następującą: „widzimy, iż Elektra Eurypidesa wyrzuca Helenie, jako błąd to, że pożałowała swych włosów a przez to oszukała zmarłego”; przytacza też on pewne twierdzenie, że owa ofiara z włosów (składanych niekiedy na grobie), dokonywaną była „po części dlatego, aby zjednać łaskę upiora nieboszczyka dla danej osoby”. Potrzeba tu dodać jeszcze pewną uwagę znaczącą: „na znak żałoby świeżej, golono głowę; na ofiarę zaś dla osób dawno zmarłych obcinano tylko pojedynczy kędzior”.

Rzecz naturalna, że, jeżeli z owego przejednywania zmarłych, z których ci lub owi stają się bogami, urośnie przejednywanie religijne, wówczas oczekiwać możemy, iż ofiara z włosów ukaże się znowu, jako ceremonia religijna; jakoż znajdujemy, że tak bywa w istocie. Już w fakcie wymienionym przed chwilą, że obok składania ofiary z włosów na pogrzebie greckim, robiono później także ofiary pomicniejsze, widzimy początek owego powtarzającego się błagania, jakie cechuje zazwyczaj kult bóstwa. Kiedy zaś dalej czytamy, że pośród Greków, „ze śmiercią jakiejś bardzo popularnej osobistości, jak np. wodza, zdarzało się niekiedy, że całe wojsko obcinało sobie włosy”, to widzimy jeszcze krok jeden w kierunku takiego przejednywania niespokrewnionych już członków danej społeczności, jakie, gdy się tylko utrwali, staje się cechą kultu religijnego. Ztąd pewno ceremonie greckie. „Obcinanie włosów, którego dokonywano zawsze wówczas, gdy chłopiec stawał się *epsebos*, było aktem uroczystym, któremu towarzyszyły orzędy religijne... zaś włosy po obcięciu ich ofia-

ro wywano jakimuś bóstwu, zazwyczaj jednemu z bogów rzecznych” Podobnie też u Rzymian, przy pierwszym ostrzyżeniu: „włosy, obcięte w takich okolicznościach, poświęcane były jakimuś bogu”. Ofiara z włosów była też aktem kultu wśród Hebrajczyków; mówią nam: „mężów osiemdziesiąt ogoliwszy brody i rozdarłszy szaty i podrapawszy się, którzy ofiarę śniedną i kadzidło w rękach swych mieli, aby je odnieśli do domu Pańskiego”; zaś Krehl przytacza wiele faktów pokrewnych o Arabach. Ciekawą odmianę tego zwyczaju spotkać można było w starożytnym Peru. Małe ofiary z włosów trwały tam ciągle. „Inną ofiarą” pisze d’Acosta „było wrywanie rzęs albo brwi i okazywanie ich słońcu, górom, wiatrom, obłokom lub wszystkiemu, czego tylko się obawiali”. „Wchodząc do świątyni albo znajdując się już w niej, podnoszą oni ręce ku brwiom, jak gdyby chcieli wrywać ztamtąd włosy, a następnie robią ruch taki, jakby macali je bałwanowi”: jest to dobry przykład skrócenia, jakiemu podlegają zazwyczaj obrzędy.

Pozostaje tu jeszcze pewna inna cecha rozwojowa. Ten rodzaj ofiary staje się w pewnych wypadkach sposobem towarzyskiego przejednywania. Tahityjczycy ofiarowują plecionki z własnych włosów na znak poważania. We Francji w V i VI stuleciu było zwyczajem, iż za zbliżaniem się do zwierzchnika wrywano sobie parę włosów z brody i ofiarowywano je; zwyczaj ten bywał też niekiedy oznaką łaskawości władcy, jak np. wówczas, gdy Klodowusz zadowolony z odwiedzin biskupa Tuluzy, dał mu włoszek z brody swej, przy czem za przykładem jego poszli wszyscy przyboczni. Później znaczenie tego zwyczaju zaciemniło się w skutek skrócenia. Za czasów rycerstwa jednym ze sposobów okazywania szacunku było targnięcie siebie za wąsy.

§ 362. Już wówczas, gdyśmy mówili o trofeach i kiedyśmy znaleźli, że trofea, należące do rzędu sromnych, tak większe jak i mniejsze, posiadały takie znaczenie, jak i inne, przygotowaliśmy się niejako do wytłómaczenia sobie okaleczeń, z jakimi teraz będziemy mieli do czynienia. Widzieliśmy, że kiedy zwyciężonych nie zabijano, lecz uprowadzano ich w niewolę, to koniecznością stawało się, iżby pobieranie trofeów nie narażało ich życia, ani też nie było wielce dla nich szkodliwem i że ztąd zamiast szczęki brano zęby, zamiast rąk palce, zamiast skalpów włosy. Podobnie też i w tym wypadku kaleczenie zabójcze lub niebezpieczne znikło, pozostawiając takie tylko uszkodzenia pokrewnę, które nie szkodziły poważnie lub zgoła nie wpływały na wartość nieprzyjaciela, jako sługi.

Nie znajdujemy żadnych dowodów bezpośrednich, że kastracja wzięła początek w pobieraniu trofeów; ale istnieje bezpośredni dowód, że więźniowie podlegają niekiedy takiej operacji, jaką pociągęłoby za sobą pobieranie trofeów tego rodzaju. Starożytni Persowie kastrowali zazwyczaj młodych mężczyzn i chłopców z pomiędzy swych pokonanych nieprzyjaciół. Czytamy u Gibbona o Teobaldzie markizie Spoletańskim, że „jego jeńcy... zostali wykastrowani bez litości”. Istnieje też pewien inny powód do mniemania, że niegdyś składano przymusowe tego rodzaju ofiary zdobywcom, w tem mianowicie, iż znajdujemy zwyczaj przynoszenia takich samych ofiar bóstwu. Na dorocznej uroczystości bogini frygijskiej Amma (Agdistis) „zwyczajem było, że młodzieńcy robili z siebie eunuchów za pomocą ostrej muszli, wykrzykując jednocześnie: „przyjm to Agdistis!”. Podobna praktyka istniała też wśród Fenicyjan, zaś Brinton wspomina o pewnem surowem kaleczeniu się starożytnych kapłanów meksykańskich, które jak się zdaje, zawierało też w sobie kastrację. Zwyczaj ten, stawszy się w sposób wskazany wyżej oznaką podległości, na podobieństwo zwyczajów innych, przetrwał w wypadkach niektórych nawet tam, gdzie znaczenie jego zaginęło. Hotentoci zmuszają do kastracji połowicznej około 8-go lub 9-go roku życia; pokrewny też zwyczaj istnieje wśród Australczyków.

Rzecz prosta, że z pomiędzy okaleczeń tego rodzaju najmniej poważne jest też najbardziej upowszechnionem. Obrzezanie spotykamy wśród niepokrewnych sobie plemion na całym świecie: pośród Malajo-Polinezyjczyków, na wyspach Tahiti, Tonga, na Madagaskarze, pośród negrytów Nowej Kaledonii i wysp Fidzi, wśród ludów afrykańskich, zarówno po brzeży jak i wnętrza, poczynając od Abisynii północnej, aż do południowej Kafirerii; w Ameryce, pośród niektórych ludów meksykańskich, wśród Yukatańczyków oraz ludności San Salvadoru. Nakoniec, spotykamy się z tem znowu w Australii. Nawet niezależnie od tego faktu, że Egipcjanie, jak wskazują ich pomniki, uprawiali ten zwyczaj od czasów dawnych, oraz niezależnie od tego, iż panował on wśród plemion arabskich w ogólności, przytoczone wyżej dowody tego, że obrzezanie nie ogranicza się do jednej okolicy lub jednej rasy, w dostatecznej mierze obalają upowszechnione teologiczne tłumaczenie tej sprawy. Obalają też one podobnie inne jeszcze tłumaczenie podsuwane dość często; ogólny bowiem przegląd faktów przekonywa nas, że zwyczaj ten nie przeważa u plemion najbardziej chędogich, pospolitym zaś jest u plemion najbardziej niechłujnych. Przeciwnie, fakty wzięte w całej swej masie zgodne są z teorią ogólną i służą ku jej potwierdzeniu.

Wskazaliśmy, że pośród Abisyńczyków trofea, zdobyte przez obrzezanie, dokonane na ciele zmarłego wroga, przedstawiane są przez każdego wojownika wodzowi, oraz, że wszystkie takie trofea wzięte po bitwie, niekiedy przedstawiane bywają królom. Jeżeli zwyciężeni nieprzyjaciele nie zostaną zabici, lecz pójdą w niewolę, oraz jeżeli wojownicy, którzy ich zwyciężą, będą, jak dawniej, przedstawiali zwykle dowody swej dzielności, to będzie musiało powstać obrzezanie żywych jeńców, które w ten sposób stanie się cechą ludzi ujarzmionych. Widocznym jest też pewien wynik dalszy. Ponieważ wodza i króla zjednywa się, przynosząc im owe trofea, zdobyte na ich wrogach, oraz ponieważ w mniemaniu pierwotnem, upiór zmarłego znajduje upodobanie w tem, co się podobało mu za życia, przeto naturalnem tego następstwem będzie okazywanie takich trofeów upiorowi zmarłego władcy. W społeczeństwach więc wysoce wojowniczych, rządzonych przez despotę o pochodzeniu boskiem, który od wszystkich swoich poddanych wymaga, aby zosili to piętno służalstwa i po śmierci którego straszny jego upiór z trwogą bywa przejednywany, w społeczeństwach takich, oczekiwać możemy, że owo przedstawienie królowi podobnych trofeów, zdobytych na nieprzyjaciółach, uprowadzonych w niewolę, przeobrazi się z biegiem rozwoju w ofiarowywanie Bogu podobnychże trofeów, branych od każdego pokolenia obywateli męskich w uznaniu ich poddaństwa względem niego. Ztąd też kiedy Movers powiada, że pośród Fenicyjan obrzezanie było „znakiem poświęcenia Saturnowi” oraz kiedy podają nam dowody tego, że tubylcy San Salvadoru obrzezali się oddawna „na sposób żydowski, ofiarowując krew bałwanowi”, to widzimy w tem takie właśnie wyniki, jakie, podług przewidywań naszych, tu i owdzie ukazywać się mogą.

Jasnym jest, że takie tłómaczenie zwyczaju obrzezania stosuje się również do tej jego formy, z jaką zaznajomiła nas biblja. Widzieliśmy już, że starożytni Hebrajczycy, tak samo jak Abisyńczycy nowocześni, uprawiali pewną formę pobierania trofeów, która pociągała za sobą ten rodzaj kaleczenia martwych nieprzyjaciół; tak samo też w jednym jak i w drugim wypadku wynika, że nieprzyjaciół zwyciężonych lecz nie zabijanych, ale wziętych do niewoli, zostają naznaczeni tem piętnem, jako osoba podwładna. Wszystkie dowody świadczą na korzyść tego, iż obrzezanie było wśród Hebrajczyków znamieniem poddaństwa. Dowiadując się, że wśród Beduinów współczesnych jedyna istniejąca tam koncepcyja Boga przedstawia go, jako potężnego żywego władcę, znajdziemy, iż stwierdzenie przymierza Boga z Abrahamem—za pomocą obrzezania—jest ceremoniją zrozumiałą. Zdobywamy w ten sposób wytłómaczenie tego faktu, że ze względu na ziemie

jaką otrzymać miał Abraham, uszkodzenie to, któremu tenże podległ, kazało domyślać się, że „Pan” miał „być Bogiem ponad nim”; pojmujemy również ten fakt, że znamię to miało być noszone nie tylko przez niego oraz jego potomków, jako jednostki ukochane, ale także i przez niewolników, należących już do krwi innej. Przypominając zaś, że w mniemaniu ludów pierwotnych powracający sobowtór zmarłego władcy nie daje się odróżnić od władcy żywego, znajdziemy wytłomaczenie dziwnego podania o gniewie boskim na Mojżesza za to, że nie obrzezał swego syna: „i stało się w drodze, w gospodzie, że zabiegał Pan Mojżeszowi i chciał go zabić. Tedy wzięwszy Zefora krzemień ostry, obrzezała nieobrzezkę syna swego i porzuciła przed nogi Jego”. Istnieją też dalsze dowody tego, że obrzezanie wśród Żydów było oznaką poddania się Jehowie. Pod obcymi rządami Antyjocha, który wprowadził też obcych bogów, obrzezanie było zakazanem, tych zaś, którzy, obstając przy niem, odmawiali posłuszeństwa owym obcym bogom, zabijano.

Z drugiej strony Matatjas i jego przyjaciele, powstawszy przeciwko obcemu władcy i obcej wierze, jak nam mówią, zakrzętnęli się i zburzyli ołtarze i jakie tylko dzieci w Izraelu znaleźli nieobrzezane, wszystkie obrzezali pilnie. Nadto, Hyrkanus, podbiwszy Idumiejczyków, poddał ich obrzezaniu, zaś Arystobulus w sposób podobny narzucał tę cechę zwyciężonemu ludowi Ituryjskiemu.

W całkowitej zgodzie z tem wszystkim pozostają pewne fakty przeciwne. Tu-i-Tonga (Wielki wódz boski Tongańczyków) nie jest obrzezany na podobieństwo innych ludzi: będąc niepodległym, nie nosi on piętna poddaństwa. Do tego zaś możemy dodać taki wypadek, w którym całe plemiona, należące do rasy zazwyczaj obrzezanej, pozostają nieobrzezanymi, jeśli nie podlegają nikomu. Wymieniając niektórych dzikich Berberów w Marokko, mających się właśnie odróżniać brakiem owego piętna, Rohlfs powiada: „te plemiona nieobrzezane zamieszkują góry Riff... na przestrzeni całych tych gór mieszkańcy jadają mięso dzików, wbrew prawom koranu”.

§ 363. Obok uszkodzeń, pociągających za sobą jakąś utratę ciała, kości, skóry lub włosów istnieją też skaleczenia, które nie spowodowują takiego uszczerbku a przynajmniej nie sprowadzają go na stałe. Z pomiędzy nich możemy wziąć naprzód takie, które przynoszą w ofierze część płynną ciała nie zaś część stałą.

Puszczanie krwi, jako kaleczenie się, ma źródło pokrewne z innymi rodzajami owych dobrowolnych uszkodzeń. Gdybyśmy nie znaleźli, że niektóre plemiona nieucywiliżowane, jak Samojedy, piją cie-

płą krew zwierząt, gdybyśmy wśród istniejących dzisiaj ludożerców, takich np. jak Fidżyjanie, nie znaleźli dowodów na to, że dzicy piją krew jeszcze żyjących ofiar ludzkich, wówczas wydałoby się nam rzeczą nieprawdopodobną, że ceremonia ofiarowywania krwi upiorom i bogom wyłoniła się ze zwyczaju wytaczania krwi z nieprzyjaciela zwyciężonego. Kiedy jednak do opowiadań o tego rodzaju okropnościach, dodamy opowiadanie o innych, dokonywanych przez dzikiego czynach strasznych, gdy przypomnimy sobie np., że u Kafrów z Amaponda „zwyczajem jest, iż wódz rządzący przy objęciu władzy musi być obmyty we krwi blizkiego krewnego, pospolicie brata, który przy tej sposobności ponosi śmierć”; nadto, kiedy przyjdziemy do wniosku, że, przed okresem cywilizacji, krwawe upodobania i zwyczaje, dzisiaj zdarzające się wyjątkowo, były prawdopodobnie powszechnymi, to będziemy mogli podejrzewać, że z wypijania krwi przez zwyciężkich ludożerców powstał pewien rodzaj ofiar krwawych—a przynajmniej ofiar z krwi zamordowanych. Możliwym jest, iż w ten sposób należy tłómaczyć sobie pewne ofiary z krwi osób żyjących. Te zaś, których wytłómaczyć tak nie można, dadzą się pojąć, jako następstwo zwyczaju ustanawiania świętych więzów pomiędzy osobami żyjącymi przez wzajemne kosztowanie krwi: wyłonić się mogła z tego koncepcja, że ci, którzy dają część swojej krwi upiorowi zmarłego przed chwilą i błakającego się w pobliżu człowieka, zawierają z nim związek, który z jednej strony każe domyślać się poddania się, z drugiej zaś usposobienia przyjaznego.

Jako podstawę tej hipotezy, możemy wskazać upowszechnienie zwyczaju dobrowolnego puszczenia sobie krwi w czasie obrzędów pogrzebowych, nietylko u współczesnych plemion dzikich, ale i wśród starożytnych, nawpół cywilizowanych ludów, jak: Żydzi, Grecy, Hunnowie i Turcy. Widzimy tu, jak powstają obrzędy pokrewne, utrwalając się, jako stały sposób zjednywania upiorów, budzących większą obawę a stających się bogami—widzimy ofiary ze krwi, toczonej już z własnego ciała ofiarników, już z ciała ich niemowląt, jak to np. czynili Meksykańczycy względem swoich bałwanów; widzimy dalej takie ofiary, jakich np. domyślać się kazalo dobrowolne krajanie się kapłanów Baala, albo też takie, jakie składali nawet Żydzi Jehowie, jak o tem świadczy przykład owych 80 mężów, przybyłych z Sichem, Siloh i Samaryi. Co większa, zrozumieliśmy tutaj stają się przykłady puszczenia krwi, będące znakiem uprzejmości w stosunkach towarzyskich. W czasie obrzędów weselnych na Samoa przyjaciele pauny młodej, dla dowiedzenia swego szacunku „brali kamienie i bili siebie niemi dopóty, dopóki nie nabili guzów na głowie i nie zakrwawili

jej”. „Kiedy Indyjanie z Potonchan (Ameryka środkowa) przyjmują nowych przyjaciół... wówczas na dowód przyjaźni, wobec przyjaciela, puszczają sobie trochę krwi... z języka, ręki lub ramienia, albo z jakiej innej części ciała”. Nakoniec, Mr. W. Foster, agent generalny w Nowej Walii południowej, pisze do autora, iż widział, jak pewna matka australijska, zobaczywszy swego syna po półrocznej rozłące, drapała sobie twarz zaostrzonym patykiem „aż dopóki krew nie wytrysła”.

§ 364. Nacięcia pozostawiają blizny. Jeżeli ofiary krwi, pociągające za sobą takowe blizny, przynoszone są przez krewnych odbiegłemu duchowi osoby zwyczajnej, to blizny owe nie łączą zdobędą jakieś znaczenie trwałe, lecz jeżeli ofiar takich dokonywają ku prześlęganu zmarłego wodza nie tylko jego krewni, ale i niespokrewnieni członkowie plemienia, żywiący cześć dla niego i bojący się jego upiora, to blizny takie, na podobieństwo innych, staną się oznakami poddaństwa. Hunnowie, którzy „na pogrzebie Atylli krajali sobie twarz, zadając głębokie rany”, jak również Turcy, którzy postępowali podobnie na pogrzebach królewskich, nadawali sobie tem samem piętno, które później odróżniało ich jako sługi ich władców. Tak samo też postępowali Lacedemonczycy, którzy: „kiedy ich król umierał, mieli barbarzyński zwyczaj zbierania się w wielkiej liczbie, przyczem mężczyźni, kobiety i niewolnicy zmieszani razem wyrwali sobie ciało z czoła szpilkami i igłami... a to dla przypodobania się upiorom zmarłych”. Zwyczaje takie łatwo mogły miewać pewne następstwa dalsze. Oznaki tego rodzaju, apoteozując wybitnego króla, któremu jego podboje nadały charakter założyciela narodu, a cechując nie tylko jego współczesnych ale też przechodząc w drodze przymusu na ich dzieci, mogły stawać się cechą narodową.

Posiadamy dobry dowód tego, że blizny, wynikłe z puszczania krwi na pogrzebach, uznawanymi były za łącznik pomiędzy osobą zmarłą oraz tymi, którzy je nosili, nadto, że zwyczaj ten rozwijał się w sposób, o jakim napomknęliśmy wyżej. Nakaz zawierający się w księdze kapłanów „dla umarłego nie rzeźcie ciała waszego ani żadnego piętna na sobie nie czyńcie”, wskazuje nam istnienie owego zwyczaju w takim stadyjum, kiedy jeszcze blizna, pozostająca po ofierze z krwi jest po części znakiem poddaństwa rodzinnego, po części zaś podległości innej. Podania zaś Skandynawów ukazują nam takie stadyjum, w którym blizna oznacza uleganie, bądź jakiejś nieokreślonej istocie nadprzyrodzonej, bądź też zmarłemu władcy, który się stał bogiem. Odyn, „gdy był bliskim śmierci, kazał się naznaczyć

końcem włóczni”, zaś Niort „zanim umarł, kazał naznaczyć siebie dla Odyna ostrzem włóczni”.

Prawdopodobnym jest, że blizny na powierzchni ciała, poczynające w ten sposób wyrażać uległość względem zgasłego ojca, zgasłego wodza, lub względem boga, który z nich powstał, dają między innymi początek owym zeszpeceniom, które odróżniamy mianem tatuowania. Nacięcia oraz ślady przez nie pozostawiane niewątpliwie muszą przedstawiać rozmaitą postać w miejscowościach rozmaitych. Wyspiarze Andamańscy „tatuują nacinając skórę... nie napuszczając rany materyją barwną, przyczem blizna bielszą jest od pozostałej skóry zdrowej”. Niektórzy z tubylców australijskich, mają wydatne pręgi na takiej lub innej części ciała, gdy tymczasem inni poddają się wypalaniu. Taneńczycy robili sobie wypukłe blizny na ramionach i piersiach. Burton w swojej Abeokuta powiada: „desenie naskórne były bardzo rozmaite, od małych nakłuć do wielkich blizn oraz dużych wzniesień bańkowatych... w tym kraju każde pokolenie (tribe), podpokolenie, a nawet rodzina, posiada własne swe godła, których nieskończone odmiany można porównać z linijami i rodowodami heraldyki europejskiej”. Rzecz prosta, iż pomiędzy rozmaitemi uszkodzeniami skóry, poczynającemi się w ten sposób, niektóre pod działaniem próżności ludzkiej, poczną przybierać charakter coraz bardziej ornamentacyjny, a posługiwanie się nimi w celach ozdoby często trwać jeszcze będzie wtedy, gdy znaczenie ich już zaginie.

Niezależnie od hipotezy, mamy dowód tego, że owe oznaki bywają w wielu wypadkach cechą pokoleń, jaką stać się musiały naturalnie, jeśli początkowo nadawano je wówczas, gdy ludzie łączyli się za pomocą krwi ze zmarłym założycielem pokolenia. U Kuebów, Ameryki środkowej, „gdy syn wodza uchylał się od przyjęcia wyróżniającego znamienia swego domu, powinien był, stawszy się wodzem, wybrać sobie jakiegokolwiek godło inne”, ale „syn, który nie przybrał Totema swego ojca był dla niego zawsze nienawistnym”. Skoro zaś odmowa przyjęcia cechy rodzinnej, znaczonej na ciele, uważaną była w ten sposób, jako pewien rodzaj nieprawomyślności, to podobnie też dzać się będzie wówczas, gdy cecha należy do takich, co powstały z przeobrażonych okaleczeń; odmowa zaś podobna będzie buntem tym większym, gdy cecha oznacza pochodzenie od jakiegoś wielkiego przodka plemienia oraz podległość temuż przodkowi. Ztąd też mamy takie oto fakty: „wszyscy ci Indyanie” powiada Cieza o Peruwiańczykach starożytnych „nosili pewne odznaki, po których są poznawani, a które używanemi były przez ich przodków”; „obiedwie płcie wyspiarzy z Sandwich, mają pewną szczególną odznakę (tatu-

waną), jaka zdaje się wskazywać dzielnicę lub też wodza, w której albo pod którym żyli” *).

Istotnie, posiadamy pewne dowody bezpośrednie, że pewna szczególna forma tatuowania staje się odznaką pokolenia w sposób powyższy. Pośród wyspiarzy z Sandwich w liczbie obrzędów pogrzebowych, jak wybijanie zębów, obcinanie uszu, i t. p., znajduje się również tatuowanie części języka. Tutaj, jak widzimy, uszkodzenie to staje się oznaką posłuszeństwa względem zmarłego wodza; kiedy przeto władca taki, jako niezwykle wybitny bywał apotezowanym, wówczas cecha tatuicyjna stawała się znakiem posłuszeństwa dlań, jako dla Boga. „Liczne ludy wschodnie” powiada Grimm: „miały we zwyczaju dobrowolne piętnowanie się znakami wypalonymi lub nacinanemi, dla okazania, iż są wyznawcami pewnego kultu”. Tak samo też miała się rzecz z Hebrajczykami. Pamiętając, iż nie wolno im było piętnować siebie dla nieboszczyków, zrozumiemy znaczenie poniższego ustępu z Deuteronomium: „pokazili Mu się, piętno ich nie jest piętnem Jego dzieci. Naród zły a przewrotny”. Że zaś owo przeciwstawienie piętna rozumiano później jako wzmiankę o służeńiu innym bogom, o tem napomykają nam ustępy z objawienia, w których opisuje się, iż anioł każe zaczekać, „aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich”; gdzie „144,000 mających Imię ojca Jego napisane na czołach swoich” stoi na górze Syońskiej, gdy tymczasem anioł oznajmia, że „jeśli się kto pokłoni bestyi i obrazowi jej i jeśli weźmie piętno na czoło swoje albo na rękę swoją, i ten pić będzie z wina gniewu Bożego”. Nawet obecnie „ten zwyczaj noszenia znaków religijnych na rękach i na ramionach jest prawie powszechnym wśród Arabów wszelkich sekt i klas”. Co większa, „chrześcijanie w niektórych częściach wschodu oraz majtkowie europejscy przez długi czas mieli zwyczaj znaczenia za pomocą nakłuwania, napszczanych czarną barwą, krzyżów albo wyobrażeń Matki Boskiej na ramionach swych oraz na innych członkach ciała; Mahometanie zaś znaczą siebie imieniem Allacha”. W ten sposób, pośród ras w rozwoju posuniętych, okaleczenia owe mają dotąd takie same

*) Kiedy rozdział niniejszy był już w druku natrafiłem na pewien ustęp w dziele Bankrofta, dotyczący Indyjan z międzymorza Dorien, a w zupełności potwierdzający podane tutaj tłumaczenie ogólne. Powiada on: „każdy mąż wybitniejszy zatrzymywał pewną liczbę więźniów, jako zakładników,... wypalano na nich lub tatuowano szczególne piętno ich posiadacza na twarzy lub na ramionach albo też wybijano im jeden z zębów przednich”.

znaczenie, jakie nadawano im w Meksyku starożytnym, gdzie, kiedy dziecko poświęcane było Quetzalcohuatlowi „kapłan robił mu lekkie nacięcie nożem na piersi, jako znak, iż należało ono do kultu i służby danego boga”. Podobne też znaczenie nadaje się im dzisiaj w niektórych częściach Angoli, gdzie niemowlę, zaraz po urodzeniu zostaje utatuowanym na brzuchu w celu poświęcenia go w ten sposób pewnemu fetyzowi.

Pozostaje jeszcze pewna znacząca grupa dowodów. Widzieliśmy, że tam, gdzie krótko ostrzyżone włosy oznaczają poddaństwo, tam włosy długie stają się oznaką honorową, i że niekiedy w przeciwstawieniu do obrzezania kojarzącego się z podległością, widzimy nieobecność tego zwyczaju w razie posiadania władzy najwyższej. Tutaj mamy też antytezę podobną. Wielki wódz boski Tangańczyków nie podobny jest do innych mężów tongańskich, nie tylko z tego, iż nie jest obrzezanym ale i z tego, iż nie podlegał tatuowaniu. Gdzieindziej całe klasy społeczne, wyróżniają się w ten sposób. Nie znaczy to jednak, iż wyróżnienia takie podlegają zawsze temu prawidłu: napotykamy też tutaj anomalije. Jakkolwiek tatuowanie pospolicie jest oznaką niższości społecznej, to jednak w niektórych miejscach wskazuje wyższość. Ale przytrafia się takich anomalij, nie przedstawia nic dziwnego. W ciągu ustawicznych najść jednego plemienia przez drugie, musiało zdarzać się niekiedy, iż plemię nie tatuowane podbitem bywało przez takie, które uprawiało tatuowanie, a wówczas obecność owej odznaki kojarzyła się ze społeczną wyższością.

Istnieje pewna inna przyczyna, takiej niezgodności mniemań. Potrzeba nam tu jeszcze wymienić pewien rodzaj uszkodzeń naskórnych, mających inny początek oraz inne znaczenie.

§ 365. Obok blizn, wynikających ze skaleczenia się, dokonywanego w celu przejednywania zmarłych krewnych, zmarłych wodzów i bóstw, istnieją jeszcze blizny, będące następstwem ran otrzymanych w bitwie. Na całym świecie uważa się je za rzecz zaszczytną i pokazuje się z dumą. O uczuciach, jakie wśród nas samych kojarzyły się z niemi w czasach ubiegłych, świadczy Shakespeare, wzmiankując często o takich, „którzy chełpliwie okazują swe blizny”. Lafen powiada: „blizna szlachetnie nabyta, czyli blizna szlachetna jest dobrą liberyją honoru”, zaś Henryk V przepowiada o pewnym starym żołnierzu, że: „wówczas zakasze on rękaw i pokaże swe blizny”.

Czego też spodziewać się możemy, wiedząc, że dzicy w większym jeszcze stopniu od ludzi cywilizowanych ożywieni są podobnymi uczuciami? Czy troska o dostąpienie zaszczytu nie popchnie ich kiedy do wytwarzania sobie blizn sztucznych? Mamy dowody, że tak

bywa istotnie. Kapłan Beczuński robi długie nacięcia na skórze od uda aż do kolana każdemu wojownikowi, który zabił człowieka w bitwie. Kafrowie bachapińscy mają też zwyczaj pokrewny. Pośród Damarczyków „po każdym zabiciu dzikiego zwierza przez młodzieńca ojciec tegoż robi cztery małe nacięcia na przodzie ciała synowskiego, a to w celu nadania mu odznaki zaszczytnej”. Dalej Tuckey mówiąc o pewnym ludzie z Kongo, robiącym blizny, powiada, że to „głównie czynionem jest w zamiarze przypodobania się kobietom”; pobudka taka będzie zrozumiała, skoro wiemy, iż podobne blizny uchodziły pierwotnie za odznakę, zdobytą na wojnie a więc pozwalającą domyślać się męztwa. Czytamy również, że „Indyjanie Itzaeks (w Yukatanie) mają piękne twarze, chociaż niektóre z nich oznaczone były pręgami na znak odwagi”. Fakty, jakich dostarczają nam plemiona amerykańskie, każą wnosić, że zadawanie tortur przy dojściu do wieku dojrzałego, wzięło początek w robieniu blizn sztucznych, naśladujących blizny nabyte w czasie bitwy. Jeżeli samokaleczenie się w celu uniknięcia służby orężnej nie było rzeczą rzadką pośród tchórzliwych, to możemy wnioskować, że wśród ludzi odważnych, którzy jednak nie otrzymali żadnych ran, samokaleczenie się również nie było rzadkiem, skoro przy jego pomocy nadawano sobie ów ceniony nad wszystko charakter dzielności. Reputacja, tą drogą zdobywana, mogła wpłynąć na to, iż praktyka zrazu tajemna i wyjątkowa, stawała się coraz pospolitszą a z biegiem czasu ogólną, aż na koniec opinia publiczna, powstając przeciwko tym, którzy jej nie przestrzegali, uczyniła zwyczaj ten obowiązującym. Czytając też, że wśród Abiponów „chłopcy siedmioletni przebijają sobie rączki, naśladując rodziców i okazują mnóstwo ran”, widzimy wzmaganie się owego uczucia oraz wynikającej z niego praktyki, których rozrost może zakończyć się systemem tortur nowicyjatu męskości. Jakkolwiek wtedy, kiedy blizny noszone są już przez wszystkich i nie mogą przeto być odznaką wyróżniającą, za powód do praktykowania ich podaje się wyrabianie w ludziach wytrzymałości, to jednak powód taki nie może być ich przyczyną pierwotną. Ludzie pierwotni nieprzezorni pod każdym względem, nigdyby nie wymyślali i nie ustanawiali jakiegos zwyczaju w zamiarze osiągnięcia jakiejś korzyści dalekiej: nie tworzą oni praw lecz tylko popadają w pewien obyczaj.

Tutaj więc, znajdujemy jeszcze jeden powód dodatkowy, dla którego znaki naskórne, jakkolwiek będące zazwyczaj piętnem podległości, stają się w wypadkach niektórych odznaczeniem zaszczytnym, niekiedy zaś oznaką dostojeństwa.

§ 366. Potrzeba tu dodać coś jeszcze o drugorzędnych pobudkach kaleczenia więźniów i niewolników, jakie odpowiadają drugorzędnym pobudkom pobierania trofeów albo też są ich następstwem.

W rozdziale ostatnim przyszliśmy do wniosku, że dzięki pod wpływem mniemania, iż duch przenika (pervades) ciało, przechowywa szczątki zmarłych wrogów, spodziewając się poniekąd, że będzie mógł przez to panować nad ich upiorami—jeżeli nie sam bezpośrednio, to przy pomocy znachora.

Podobnie też ma on powód do przechowywania części odciętej temu, kogo uczynił niewolnikiem; gdyż zarówno on sam, jak i niewolnik sądzą, iż przez to dostała mu się władza szkodenia. Przypominając sobie, iż najpierwszym krokiem czarodzieja było postarać się o jakieś włosy lub obrzynki paznokci jego ofiary, albo też o kawałek jej ubrania, nacechowany ową wonią, którą utożsamiano z jej duchem, dojdziemy do nieuchronnego wniosku, że pan, zatrzymujący przy sobie ząb niewolnika, staw jego małego palca lub nawet kędziór włosów, przez to samo zatrzymuje władzę oddawania go w moc czarodzieja, który może sprowadzić na niego taką lub inną straszną przygodę—udręczenie demonów, chorobę, śmierć.

Człowiek przeto ujarzmiony zniewalany bywa do posłuszeństwa za pomocą strachu, podobnego temu, z jakim Kaliban wyraża się o zadanych przez czary męczarniach Prospera.

§ 367. Tak więc, obfite są i różnorodne dowody tego, iż kaleczenie żywych, było następstwem pobierania trofeów na zabitych. Ten ostatni akt każe domyślać się zwycięstwa, zakońzonego śmiercią przeciwnika, zaś wylęgły ztąd zwyczaj odcinania części ciała więźniowi, każe przypuszczać ujarzmienie go. Niekiedy dobrowolne oddawanie takiej części ciała wyraża uległość i staje się ceremonią błagalną, zwłaszcza ze względu na to, co wyraża.

Nieprzyjaciołom zabitym obcina się ręce; jakoż, odpowiednio do tego, oprócz pewnych, takich samych okaleczeń zbrodniarzy, mamy obcinanie palców lub części palców dla przejednania żyjących wodzów, osób zmarłych i bogów; do liczby trofeów, branych na zabitym wrogu, należą też nosy. Jakoż takie same kalectwo zadaje się jeńcom, niewolnikom lub przestępcom niektórych rodzajów. Z pola bitwy przynosi się również uszy; niekiedy też obcina się je więźniom, zbrodniarzom lub niewolnikom, gdy znowuż z drugiej strony istnieją ludy, wśród których przekłucie uszu oznacza służbę lub poddaństwo. Nadto, szczęki i zęby również bywają trofeami; jakoż zęby w pewnych wypadkach wybija się ku przebłaganiu zmarłego wodza, w innych

zaś operacyi takiej dokonywa kapłan, jako ceremonii napół religijnej. Z zabitych wrogów zdejmuje się też skalpy, włosów zaś ich używa się czasem ku ozdobie strojów zwycięzcy; z tego zwyczaju wypływają również różnorodne następstwa. Już znajdujemy niewolników z głowami ostrzyżonemi, już widzimy noszenie kędziorów skalpowych, mających stanowić własność wodza, który też żąda ich czasem na znak uległości; już wreszcie w innych miejscach mężczyźni poświęcają władcom swe brody: w ten sposób włosy nieobcięte stają się oznaką dostojęństwa. Wśród wielu ludów poświęca się włosy ku przebłaganiu upiorów krewnych; całe plemiona obcinają je sobie w wypadku śmierci wodzów swych lub królów; nakoniec, oddaje się je również dla wyrażenia uległości bóstwom. Niekiedy ofiarowują się włosy żyjącemu zwierzchnikowi na znak szacunku; takie zaś oznaki uprzejmości pochlebnej stosuje się również i do innych. Tak samo ma się rzecz z uszkodzeniami narządów rozrodczych: istnieje jednostajny zwyczaj obcinania pewnych części zarówno zabitym wrogom, jak i żyjącym więźniom; istnieje również prezentacja owych części królom i bogom. Puszczenie sobie krwi, biorące początek po części w ludożerstwie, więcej jednak we zwyczaju wzajemnego rącenia się krwią na dowód lojalności, wchodzi w skład rozmaitych obrzędów, wyrażających podległość: napotykamy ten zwyczaj już to jako formę zjednywania upiorów i bogów, już jako objaw uprzejmości względem osób żyjących. Rzecz jasna, iż to samo stosuje się do blizn, które z okaleczeń owych wypływają. Te zabliznione rany, zrazu nieokreślone, tak co do formy, jak i miejsca, lecz stopniowo zyskujące określonosć pod wpływem zwyczaju, a nawet z czasem przybierające znaczenie ozdoby, z początku cechują tylko krewnych osoby zmarłej, dalej stronników jakiegoś człowieka, budzącego większą za życia obawę, stają się w ten sposób oznaką poddania się zmarłemu władcy lub wreszcie bogu: urastają więc do znaczenia cech plemiennych i narodowych. Jeżeli, jakeśmy widzieli, pobieranie trofeów, będąc następstwem podbojów, wchodzi jako czynnik składowy do owych więzów rządu, jakim początek daje podbój, to wnioskować możemy, że i okaleczenia, wyległe z pobierania trofeów, również będą wpływ taki miały. Jakoż rzeczywistość usprawiedliwia te wnioski: okaleczenia owe, począwszy się, jako cechy niewolnictwa osobistego i stawszy się później cechami politycznej podległości, odgrywają rolę taką, jak przysięga na wierność albo pobożne śluby. Co większa, będąc przyznaniem się do podległości widzialnemu lub niewidzialnemu władcy, wzmacniają one władzę, uwidoczniając zakres jej wpływu. Nakoniec, tam, gdzie oznaczają podległość klasową, jak

również tam, gdzie są oznaką ujarzżenia zbrodniarzy, służą one również do wzmocnienia działalności kierowniczej.

Jeżeli okaleczenia te powstają w sposób powyższy, to musi istnieć pewien związek pomiędzy zakresem, w jakim są praktykowane, oraz typem społecznym. Grupując fakty, nagromadzone z badania pięćdziesięciu dwóch ludów, spostrzeżemy, iż związek ów wynurzy się z całą przewidywaną jasnością. Naprzód, skoro okaleczenie poczyna się wraz z podbojem oraz z wynikającym ztąd skupieniem się jednostek, to wywnioskować można, że społeczeństwa proste, jakkolwiekby były dzikimi, mniej cechować się będą ową praktyką, niżli złożone z nich większe społeczeństwa dzikich, mniej od tych, co dosięgają nawet stadyjum cywilizacji połowicznej. Okazuje się, że wniosek ten jest prawdziwym. Można wyliczyć jedenaście ludów, tworzących społeczeństwa proste, a niepraktykujących zgoła lub też w słabym tylko stopniu praktykujących owe okaleczenia; ludy te są: mieszkańcy Ziemi Ognistej, Weddahowie, Andamańczycy, Dajakowie, Todowie, Gondowie, Santalowie, Bodowie, Dhimalowie, Miszmiowie, Kamezadale, Indyjanie Wężowi; cechują się też one zawsze bądź całkowitym brakiem przewodztwa, bądź też przywództwem nieokreślonym. Tymczasem z pomiędzy ludów, nie kaleczących się wcale, lub kaleczących się w słabym tylko stopniu, jedynie dwa można zaliczyć do klasy niecywilizowanych społeczeństw złożonych; z tych mały naprzód Kirgizów, wśród których życie wędrowne utrudnia stosunki poddańczości, następnie zaś Irokezów, mających rząd republikański. Wśród społeczeństw, praktykujących okaleczenia umiarkowane, społeczności prostych jest więcej, niż złożonych: do jednej klasy zaliczymy dziesięć ludów: Tasmańczycy, Tanneńczycy, tubylcy Nowej Gwinei, Karenowie, Nagaowie, Ostiaki, Eskimowie, Czynukowie, Komanczowie, Chippewajowie; gdy tymczasem do drugiej klasy należy pięć ludów: Nowo-Zelandczycy, Krajowcy Afryki Wschodniej, Kondowie, Kulłowie, Kalmyki. O tych zaś zauważyć należy, że tak w jednej klasie zwierchnictwo proste, jak z drugiej złożone zwierchnictwo jest nie trwałe. Przechodząc do społeczeństw, wśród których spotykamy okaleczenia poważniejsze, widzimy, iż stosunek liczebny staje się odwrotnym. Z pomiędzy prostych wymienić mogę tylko trzy: Nowo-Kaledończyków (wśród których wszakże uszkodzenia poważniejsze nie są rzeczą powszechną), Buszmenów (co do których przypuszcza się, iż popadli w niższy stan uspołecznienia), oraz Australczyków (którzy, jak sądzę, podobnie ulegli uwstecznieniu); gdy tymczasem, z pomiędzy złożonych można wymienić dwadzieścia jedno społeczeństwo: Fidżyjan, wyspiarzy z Sandwich, Tahityjczyków, Tongań-

czykó*w*, Samoanó*w*, Jawańczykó*w*, Sumatran, Malgesó*w*, Hotentotó*w*, Damarczykó*w*, Beczuanó*w*, Kafró*w*, tubylcó*w* Kongo, murzynó*w* nadbrzeżnych, murzynó*w* lądowych, Dahomejczykó*w*, Aszantyjó*w*, Fellahó*w*, Abisyńczykó*w*, Arabó*w*, Dakotó*w*.

Dalej, ponieważ konsolidacja społeczna dokonywa się zwykle za sprawą podbojów, ponieważ przeto społeczeństwa złożone i podwójnie złożone w stadyjach wcześniejszych odznaczają się wojowniczością działań oraz typu budowy, przeto wynika ztąd, iż związek pomiędzy zwyczajem kaleczenia się a rozmiarami społeczeństwa jest pośredni, gdy tymczasem pomiędzy tymże zwyczajem a typem społeczności zachodzi stosunek bezpośredni. Świadczą o tem fakty. Jeżeli zestawimy społeczeństwa, najbardziej do siebie niepodobne pod względem praktyki kaleczenia się, to znajdziemy, iż są one również najbardziej niepodobnymi i pod tym względem, że jedne z nich przedstawiają najzupełniej wojowniczą organizację, drugie zaś organizację całkiem niewojowniczą. Na jednym krańcu, mamy: Weddó*w*, Todó*w*, Bodó*w* i Dimaló*w*, gdy na drugim widzimy: Fidżyjan, Abisyńczykó*w* i Meksykańczykó*w* starożytnych.

Okaleczenia, wylęte ze zwyczaju pobierania trofeów, a rozwijające się wraz z rozwojem typu wojowniczego, musiały słabnąć w miarę tego, jak skonsolidowane przez wojowniczość społeczeństwa stawały się mniej wojowniczymi; musiały znikać w miarę rozwijania się typu przemysłowego. Że tak było istotnie, o tem zaświadczyć może cała historia Europy. Znaczącem też jest to, że w społeczeństwie angielskiem, tak wybitnie przemysłowem, wszelkie lekkie okaleczenia, dotąd jeszcze istniejące wiążą się z ową kierowniczą częścią organizacji, przekazaną przez wojowniczość; istnieje tam dotąd nie znaczące dzisiaj tatuowanie się majtkó*w*, wypalanie (aż do czasó*w* ostatnich) piętna zbiegom, oraz strzyżenie zbrodniarzy.

Uwaga do rozdziału III.

Dr. E. B. Tylor w kwietniu 1882 r. wygłosił w Royal Institution odczyt o „Badaniu zwyczajów” (wydany później w *Macmillan's Magazine*, maj 1882), skierowany pierwiastkowo przeciwko niniejszej pracy.

Jeden z zarzutów jego dotyczy tłumaczenia blizn i tatuowania, biorących, podług nas, początek w ofiarowywaniu krwi zmarłym, a wskutek tego zdobywających znaczenie naprzód cech podległości względem tychże zmarłych, później zaś znaczenie cech podległości innej. Dr. Tylor powiada: „sprawa zasadza się tutaj nie na określeniu, czy to wszystko da się tu wyobrazić, lub czy jest możliwem, lecz na tem, jaki mamy dowód, że tak było istotnie. Przytoczono prawo księgi kapłanów (Lewiticus): „Dla umarłego nie rzeźcie ciała waszego ani żadnego piętna sobie nie czynicie”. Mr. Spencer uważa to za dostateczny dowód tego, iż krajanie ciała na pogrzebach przeobraza się w oznakę poddańczości”.

Ale dr. Tylor pomija fakt, że m. j. wymienił Hunnów, Turków, Lacedemończyków, jako takich, którzy uprawiali zwyczaj, zakazywany przez księgę kapłańską (oprócz ośmiu wypadków takiegoż kaleczenia się, pozostawiania znaków, w § 89). Nadto, nie przypuszcza on, że istnieją jeszcze podobne wypadki niewymienione: przykład starożytnych Scytów, pośród których zgodnie z Herodotem (IV, 71), każdy mężczyzna wobec ciała królewskiego „robił nacięcia dokoła ramienia, drapał sobie czoło i nos, oraz przesywał strzałą rękę lewą; albo też przykład niektórych Australczyków współczesnych, o jakich powiada Grey, opierając się na powadze Russela, że „umieszczali ciało nad grobem, kaleczyli sobie uda, a przy wytrysnięciu krwi wolałi wszyscy: „Przyniosłem krew w ofierze” (str. 332), Dr. Tylor nie tylko każe czytelnikom przypuszczać, że dowodu „zaczepniętego przezemnie z księgi kapłańskiej nie popierają żadne świadectwa inne,

ale nadto pomija on fakt, że ja tę formę uszkodzeń cielesnych kojarzę z innymi formami, mającemi podobny początek oraz podobne następstwa. Zapomina on powiedzieć, iż wymieniłem cztery ludy, wśród których palce obcięte ofiarowuje się ku prześlęganii zmarłych, że z pośród owych ludów dwa ofiarowują owe obcięte członki bogu, zaś jeden—okrutni Fidżyjanie—należy do takich, wśród których w podobny sposób przejeżdżają się również osoby żyjące; że z owemi faktami połączyłem również zwyczaj Chananejczyków, wśród których obcinanie wielkich palców rąk i nóg oznaczało ludzi podbitych, a przez to stało się oznaką poddaństwa. Nie powiedział on swoim słuchaczom, że w liczbie okaleczeń, wypływających z pobierania trofeów, ja wymieniłem utratę rąk, nóg, części uszu i nosa, oraz części organów rozrodczych, żem wykazał, iż zazwyczaj wynikające ztąd piętna poczynały oznaczać podległość względem osób potężnych żywych lub zmarłych. Milczy on o tych wszystkich bezpośrednich i pośrednich dowodach mego wniosku, a w ten sposób robi wrażenie, iż wniosek ten jest całkiem bezpodstawny.

Co większa, przecząc wywodowi, że tatuowanie powstało z kaleczenia się na pogrzebach, pozwala on przypuszczać, iż pogląd taki jest prostym tylko wymysłem: nie mówi bowiem nic o mojej cytacie z Burtona, mającej wykazywać, że ten rodzaj okaleczeń skórnych przedstawia wszelkie stopniowania od szerokich blizn do drobnutkich ukłuc: nie mówi nic o przytoczonych przezemnie przykładach, w których znamię tatuicyjne oznacza podległość władcy ludzkiemu lub boskiemu. Następnie zaś oświadcza, że „z dowodów przekonywających niema poprostu ani jednego”; w sposób niezręczny dostarcza on sam dowodu znacznej siły—przytaczając fakt, że zbiegowie, którym wypalano literę *D*, dodawali do niej rozmaite linije tatuicyjne i w ten sposób tworzyli i zmieniali ją często na rękojeści miecza, widzimy tedy, iż ozdobne znamię na skórze powstało tutaj z takiego znamienia, które ozdobnem nie było.

Wniosek mój utrzymujący, że strzyżenie włosów zbrodniarzom jest objawem szczątkowym, znaleźć może poparcie w większej liczbie dowodów, niż ta jaką przytoczyłem w książce. Dr. Tylor wszakże woli zapatrywać się na ostrzyżenie, jako na całkowicie nowoczesną reglamentacyję, mającą na celu zapewnienie czystości: zapomina on w ten sposób o prawdzie przez siebie samego uwydatnianej, że zwyczaj częstokroć ostają się przy życiu, gdy nawet cel ich pierwotny pójdzie w zapomnienie, i że bywają wówczas tłómaczone opacznie.

Trzy pozostałe błędy, o jakich napomknięto (wszystkie trzy przypadkowe i gdyby były istotnemi w niczem nie podkopałyby założeń głównych) dotyczą rozdziałów poniższych. Jeden tylko, jak sądzę, z owych zarzutów został uzasadniony. Podano słuszny powód niezgadania się z mojem tłómaczeniem rozmaitości barw używanych w krajach rozmaitych na znak żałoby (tłómaczenie niezawarte w rozumowaniu rozdziału VI, lecz tylko przydane w dopisku, który w wydaniu obecnem zmieniłem); dwa inne zarzuty dotyczące noszenia mieczów przez klasę wyższą w Japonii oraz początku podawania sobie rąk, pozostawiłem bez uwzględnienia; częścią dla tego,

że widzę nowe powody do mniemania, iż poglądy moje są prawdziwe, częścią dla tego, iż tłumaczenie Dr. Tylora nie może nam objaśnić pierwszego zwyczaju, jako cechy dostojenstwa oraz początku drugiego, jako oznaki przyjaźni.

Dr. Tylor żywi jawny zamiar wykazania, że metoda moja „paczy całe rozumowanie”, przedtem jednak zaznaczył on, że metoda ta polega na wyciąganiu „z praw przyrody przyczyn, wykazujących jak i dlaczego ludzie postępują tak nie zaś inaczej”. Zabawnem jest, gdy się zestawi z tem twierdzenie sprawozdawcy *Times'a* (z dnia 11 marca 1880 r.), który powiada, iż metoda moja polega na „zaznaczaniu faktów w sposób możliwie prosty z dodaniem jednego lub paru słów co do ich wzajemnego stosunku oraz co do miejsca ich w jego (mim) „systemacie””, i który napomyka, że niedość zespoliłem je z „zasadami”! Jeden więc mówi, że postępuję wyłącznie drogą dedukcyi, drugi utrzymuje, że wyłącznie prawie posługuję się indukcyją! Ale czytelnik nie potrzebuje tutaj polegać na powagach: ma on dowody przed sobą. W dowodach tych, jak sądzę, nie będzie on mógł doszukać się prawdziwości twierdzenia Dra Tylora; wypróbawwszy zaś w ten sposób jedno z jego twierdzeń, spostrzeże, iż innych nie należy uważać za podstawne li tylko dlatego, że ja nie poświęcam czasu i miejsca na ich obalenie.

ROZDZIAŁ IV.

P r e z e n t y.

§ 368. Podróżnicy, stykając się z ludźmi obcymi, zazwyczaj zjednywają ich sobie za pomocą podarków. Cel, jakiego się w ten sposób dosięga, jest dwojaki: Przyjemność, wywołana samą wartością upominku usposabia przyjaźnie osobę obdarowaną, z drugiej zaś strony widzimy tu domyslnie ze strony dającego wyrażenie chęci przypodobania się, co miewa również skutek podobny. Z tej to właśnie ostatniej pobudki wylania się dawanie podarków, jako ceremonija. Pokrewieństwo pomiędzy skaleczeniami a podarkami—pomiędzy ofiarowywaniem części ciała oraz ofiarowywaniem czegoś innego—uwypatnia się dobrze w pewnem twierdzeniu, dotyczącem starożytnych Peruwijańczyków; twierdzenie to wskazuje nam również, w jaki sposób dawanie podarków staje się aktem przejednawczym, niezależnie od wartości upominku. Opisując ludzi, którzy przenoszą ciężary przez wysokie przesmyki górskie, Garcilasso powiada, iż rozjuczają się oni na szczycie, a wówczas niekiedy mówią do Boga Pachacamac „dzięki tobie czynię, że to zostało przeniesione”. Składając zaś ofiarę, wrywają oni włoskę z brody albo też biorą z ust trawę zwaną *cuca*, jako upominek najdroższy z tych, jakie posiadają. Albo jeżeli nie było nic lepszego, ofiarowują mały kawałeczek lub źdźbło słomy albo nawet bryłkę kamienia lub grudkę ziemi. Na wierzchołkach takich przejsć górskich znajdowały się wielkie stosy takich ofiar”. Jakkolwiek ofiary te z części samego siebie albo też rzeczy cenionych lub nie mających wartości, ukazując się nam w tej niezwykłej postaci, wydają się czemś dziwnem, to jednak mniej nas dziwić będą, gdy przypomnimy sobie, że po bokach jakichś dróg roz-

stajnych we Francyi można nieraz zobaczyć kupę małych krzyżyków, porobionych z dwóch wzajemnie wszczepionych w siebie patyczków. Krzyżyki owe nie posiadając większej wartości wewnętrznej niż słomki, patyki i kamienie ofiarowywane przez Peruwijańczyków, ściągają również uwagę naszą na tę prawdę, że akt dawania upominków przechodzi w ceremoniję, wyrażającą pragnienia pojednawcze. O ile naturalną jest taka zamiana istotnego obdarowywania przez obdarowywanie nominalne, kiedy pierwsze jest niemożliwością, o tem przekonują nas nawet zmysłniejsze zwierzęta. Wyżeł, przyzwyczajony do sprawiania przyjemności swemu panu przez aportowanie mu zabitych ptaków i t. p., popada w nałóg noszenia mu niekiedy rzeczy innych dla okazania swojej chęci przypodobania się. Widząc poraz pierwszy zrana kogoś, z kim pozostaje w przyjaźni, zapragnie on do swoich objawów radości, dodać jeszcze inny, a to wyszukując i przynosząc w pysku suchy liść, gałązkę lub jakiś inny mały a w pobliżu leżący przedmiot. Zachowanie się też takie nietylko służy do wykazania przyrodzonego początku tej ceremonii przejednawczej, ale zarazem służy też do okazania, jak głęboko sięgają początki procesu symbolizacji, jak zrazu akt symboliczny bywa o tyle bliskiem powtórzeniem aktu rzeczywistego, o ile tylko pozwalają na to okoliczności.

Przygotowani w ten sposób do śledzenia rowoju praktyki dawania podarków w ceremoniję, rozważmy teraz rozmaite jej odmiany, oraz wypływające z niej niekiedy urządzenia społeczne.

§ 369. Wśród-plemion bezgłowych, wśród takich, gdzie przywództwo nie jest stałe, oraz wśród tych, które jakkolwiek ustalone, to jednak słabe mają przywództwo, dawanie podarunków nie staje się jeszcze zwyczajem trwałym. Przykładów odnośnych dostarczają Australczycy, Tasmańczycy, mieszkańcy Ziemi Ognistej. Czytając zaś wszystkie opisy dzikich plemion amerykańskich, bądź słabo zorganizowanych, jak Eskimowie, Czynukowie, Indyjanie węzowi, Komanczowie, Chipewaowie, bądź też zorganizowanych na sposób demokratyczny, jak Irokezi i Krykowie, znajdujemy tam obok braku silnych rządów osobistych, prawie zupełny brak jakiegokolwiek wzmianki o dawaniu podarków, jako o ceremonii politycznej.

Należyte przeciwieństwo z tamtymi opisami stanowią sprawozdania o zwyczajach takich plemion amerykańskich, które w przeszłości dosięgły pod rządami despotycznymi znacznego stopnia cywilizacji. Torquemada pisze, iż w Meksyku „kiedy ktoś idzie pozdrowić pana lub króla, bierze ze sobą kwiaty i podarki”. O Chibchach czytamy, że „kiedy przynosili upominek w celu zawierania jakiejś ugody lub rozmawiania z kacykiem (nikt bowiem nie odwiedzał go,

nie przynosząc podarunku), wchodzili z głową i ciałem pochylonem naprzód". Pośród Yukatańczyków „kiedy się odbywało polowanie, połów ryb lub dobywanie soli, zawsze dawali oni część jakąś panu". Ludy innych typów, jak np. Malajo-Polinezyjczycy, żyjące w pokrewnych stadyjach społecznego rozwoju pod niezaprzeczoną władzą wodzów, dostarczają nam przykładów tegoż zwyczaju. Mówiąc o przedmiotach sprzedawanych prostszej ludności Tahityjskiej na pokarm, odzież i t. p. Forster powiada: „jednakże znajdowaliśmy, że po pewnym czasie wszystkie owe bogactwa nabyte spływały, jako podarki lub oznaki dobrowolnego uznania, do skarbcza rozmaitych wodzów". Na wyspach Fidżi znowu „o każdym, kto żąda jakiejś łaski wodza lub pragnie obcować z nim, jako człowiek prywatny, przypuszcza się, iż przyniesie upominek".

Przykłady ostatnie wskazują nam, w jaki sposób upominki stają się z objawów zjednywania dobrowolnego oznakami przymusowego zjednywania; czytając bowiem, że „wodzowie Tahityjscy pładrowali podług upodobania plantacje swych poddanych" oraz, że na wyspach Fidżi, „wodzowie zabierają przemocą własność i osoby innych" zrozumiemy jasno, że składanie podarków rozwija się w zwyczaj oddawania części w celu zapobieżenia utracie całości. Jestto polityka, służąca jednocześnie do nasycenia chciwości oraz do wyrażenia uległości. „Wśród Malgesów, zarówno niewolnicy jak i inni, składają niekiedy podarki z zapasów żywności swym wodzom, na znak hołdu". Wywnioskować też można, że troska o przypodobanie się wodzom, będzie tem większą, im większą będzie ich władza; wzrastać ona będzie zarówno pod wpływem chęci uprzedzenia ich nienasyconych żądań, jako też w celu okazania lojalności.

Jednakże bardzo rzadko lub może nigdy nawet, składanie podarków wodzowi, nie staje się zwyczajem tak dalece rozwiniętym wśród plemion prostych. Naprzód, zwierzchnik ich, niezbyt jeszcze odróżniający się od innych, nie może robić na nich wrażenia obawy dość wielkiej, aby praktyka dawania upominków, stała się ceremonią zwykłą. Dopiero w społeczeństwach złożonych, wylęgłych z podboju wielu plemion przez plemię zdobywce, ukazuje się klasa rządząca, złożona z wodza głównego oraz podrzędniejszych wodzów, dość już różniących się od ludności pozostałej i dość już potężnych, aby mogli ją natchnąć czcią niezbędną. Przykłady powyższe wzięte były ze społeczeństw takich, które dosięgły już stadyjum władzy królewskiej.

§ 370. Ceremonija ta przybiera też jednocześnie postać bardziej rozciągłą. Kiedy bowiem, obok władców drugorzędnych, istnieje

je jeszcze władca główny, to zjednywanym on być musi zarówno przez ludność całą, jak i przez owych podwładnych sobie wodzów. Musimy przeto rozważyć tutaj rozwój obu powstałych z tego źródła rodzajów dawania podarków.

Timbuktu jest miejscem, w którym zwyczaj zachował swoje cechy pierwotne. Tutaj „król nie zbiera daniny z poddanych swych albo z kupców obcych, ale otrzymuje od nich podarki”. Ale przytem Caillé dodaje: „nie masz tu rządu regularnego. Król jest jakby ojcem, który rządzi swojemi dziećmi”, gdy powstają spory „zbiera on radę starszych”. To znaczy, iż dawanie podarków pozostaje dobrowolnem tam, gdzie władza królewska nie jest wielka. Wśród Kafrów widzimy, iż obdarowanie traci swój charakter dobrowolny, „dochód króla składa się z rocznej daniny bydła, pierwszych płodów i t. p.”; i „kiedy Kussa (Kafer) otwiera swój spichrz, musi posłać trochę zboża swoim sąsiadom oraz część znacznieszą królowi”. W Abisynii spostrzegamy też podobną mieszaninę wymagań przymusowych oraz podarków dobrowolnych: obok daniny stałej, władca z Tygré otrzymuje co roku podarki. Oczywiście jest, że kiedy upominki takie staną się rzeczą zwyczajową i o tyle też przestaną być środkiem przejednawczym, wówczas zjawi się dążność do składania innych podarków, które, jako niespodziewane, będą miały wpływ przejednawczy.

Jeżeli ofiara, dokonana przez osobę prywatną, każe domyślać się podległości, to jeszcze bardziej znaczenie takie posiadać musi ofiara, dokonana przez władcę podrzędnego naczelnemu władcy. Ztąd to składanie podarków urasta na ceremonię formalnego uznawania zwierzchnictwa. W starożytnym Vera-Pas, „gdy tylko obrano kogo na króla... wszyscy panowie pokoleń zjawiali się sami lub przysyłali kogoś ze swoich krewnych... z podarkami”. Kiedy wśród Chibchów, nowy król na tron wstępował, „wodzowie pomniejsi składali przysięgę, iż będą posłusznymi i lojalnymi wasalami, zaś na dowód lojalności swej każdy z nich dawał jakiś klejnot i pewną liczbę królików i t. p.” O Meksykańczykach Toribio mówi: „co roku po pewnych uroczystościach, ci Indyjanie, którzy nie płacą podatków, a nawet wodzowie... składali podarki władcom... na znak swej uległości”. Tak samo też w Peru, „nikt nie zbliżał się do Atahu-alpy, nie przynosząc mu podarku na znak uległości”. Takie znaczenie składania podarków, uwydatnia się w pomnikach piśmiennictwa hebrajskiego. Na dowód najwyższego zwierzchnictwa Salomona, mówi się, że „wszyscy królowie ziemscy pragnęli widzieć Salomona... i przynosili mu każdy upominek swój... a to na każdy rok”. Prze-

ciwnie, kiedy Saul obrany był na króla „ludzie niepobożni rzekli: cóż tenże nas wybawi? i wzgardzili nim ani mu przyniesli darów”. Na całym odległym wschodzie składanie podarków głównemu władcy dotąd jeszcze posiada to samo znaczenie. Mam przed sobą odnośne fakty z Japonii, Chin, Birmanii.

Nie mniej też dawniejsze dzieje Europy będą mogły dostarczyć nam przykładów owego składania podarków oraz jego znaczenia. W ciągu okresu Merowingów, „w dniu oznaczonym raz na rok, na polu marcowem, zgodnie z dawnym zwyczajem lud składał dary królowi”. Zwyczaj zaś ten trwał jeszcze w okresie Karolingów. Dary takie składane były zarówno przez jednostki jak i przez gminy. Od czasów Gontrama, który został przytłoczony podarkami ludności Orleanu, gdy wchodził do tego miasta, długo jeszcze trwał zwyczaj, iż grody w ten sposób pozyskiwały sobie łaskę zwiedzających je monarchów. Nadto, w starożytnej Anglii, kiedy monarcha odwiedzał jakieś miasto, składanie darów pociągało za sobą tak ciężką stratę, iż w wypadkach niektórych „na przejście rodziny królewskiej i dworu zapatrywano się jak na wielką klęskę”.

§ 371. Dowody te w ugrupowaniu powyższem, każą przypuszczać, iż podarki przejednawcze, zrazu dobrowolne i wyjątkowe, lecz w miarę potęgowania się władzy państwowej, mniej dobrowolne i bardziej już ogólne, niekiedy urastały na powszechną i mimowolną kontrybucyję—na daninę stałą, i że z powstaniem wartości obiegowych, przeobraziło się to w podatek. Persyja dostarcza nam dobrego przykładu, w jaki sposób odbywa się podobne przeobrażenie. Mówiąc o „nieregularnych i uciążliwych podatkach, na jakie oni (Persowie) są ustawicznie narażeni”, Malcolm oświadcza, „jako najpierwszy z tych podatków nadzwyczajnych można wymienić zwykłe i niezwykłe podarki. Podarkami zwykłymi dla króla są te, jakie coroku składają wszyscy rządcy prowincyj i okręgów, wodzowie pokoleń, ministrowie oraz wszyscy inni urzędnicy wyżsi, a to w czasie uroczystości Nourouse, czyli wiosennego porównania dnia z nocą... o rozmiarach darowizny w takim wypadku stanowi pospolicie zwyczaj; niewypełnienie normy grozi tu utratą urzędu, zaś przekroczenie jej, zwiększa łaskę”.

Przejście od dawania podarków do płacenia daniny, która już staje się peryjodyczną, widzimy jasno w pewnych stosunkowo małych społecznościach, posiadających utrwaloną władzę rządzącą. Na wyspach Tonga „wyższa klasa wodzów pospolicie składa upominek królowi z wieprzów i zjamów (dyoscorea), mniej więcej raz na dwa tygodnie: wodzowie ci w tym samym czasie otrzymują podarki od swo-

ich podwładnych, ci od swoich i t. d., aż do pospolitego gminu". Meksyk starożytny, utworzony z prowincji o rozmaitym stopniu zależności, przedstawiał rozmaite stadyja owego przechodzenia. „Prowincyje... składały owe daniny... gdyż były podbitemi, a to aby uprzejma władza Meksykańczyków przestała je niszczyć". Wskazuje to jasno, iż podarki miały zrazu znaczenie przejednawcze. Dalej „w Meztitlan daniny nie płacono w terminie stałym... lecz wtedy, kiedy pan jej potrzebował". Następnie o daninach ściąganych w całym państwie Montezumy powiadają nam, że niektóre z nich płacono rocznie, inne co 6 miesięcy, zaś inne co dni 80". Nakoniec, o podarkach składanych w dni uroczyste przez niektórych, „na znak ich podległości", Toribio powiada: „w ten sposób zdaje się być rzeczą oczywistą, że wodzowie, kupcy i właściciele ziemscy nie byli obowiązani płacić podatku, lecz czynili to dobrowolnie".

Podobne też przejście śledzić się daje w dawnych dziejach Europy. Pomiędzy źródłami dochodu Merowingów Waitz wylicza dobrowolne podarki ludności przy rozmaitych okazyjach, obok corocznych darów, składanych pierwiastkowo w czasie zgromadzeń marcowych. Dalej zaś, mówiąc o tych podarkach dorocznych okresu Karolingów, ten sam pisarz powiada, że straciły one już oddawna swój charakter dobrowolny, i że Hincmar opisuje je nawet jako podatek. Do podatków takich należały: konie, złoto, srebro i klejnoty, oraz (z klasztorów żeńskich) odzież i sprzęty do pałaców królewskich, dodaje też, że wszystkie daniny czyli *tributa*, oznaczały się charakterem mniej lub więcej prywatnym, aczkolwiek już przymusowe, nie stały się one podatkiem w znaczeniu dosłownem. Tak samo też było z podarkami, ofiarowywanymi władcom pomniejszych przez podwładnych im feudałów. „*Dona*, będące z razu, jak sama nazwa dostatecznie wskazuje, darami dobrowolnymi, stały się w stuleciu XII terytoryjalnymi daninami, pobieranymi przez panów". W miarę tego, jak wartość stawała się coraz bardziej określoną, oraz, jak łatwiejszą stawała się wypłata w monecie brzęczącej, nowe ukazywały się zmiany: przykładem tego mogą być w okresie Karolingów „tak zwane *inferenda*—danina składana pierwiastkowo w bydle, obecnie zaś w pieniądzach". Przykładem też mogą być *oublies*, składające się z chleba „ofiarowywanego w pewne dni przez wasalów ich panom", a które „często zastępowanemi były małą coroczną daniną pieniężną"; przykładem może być w samej historii Anglików owo dawanie przez miasta pieniędzy zamiast towarów królowi i jego świecio, gdy przez nie przechodzili. Nakoniec, szereg dowodów można z całą właściwością zamknąć odpowiednim urywkiem ze Stubbs'a, „zwykły dochód

króla angielskiego pochodził jedynie z dóbr królewskich, oraz z płodów tego, co należało było do *folklandu*, z płacą feorn fultum, albo czynszu zmienionego w taki sposób, iż przedstawiał bądź zastrzeżoną rentę z dawnych posiadłości koronnych, bądź też niby dobrowolną daninę, składaną przez naród głowie, którą tenże wybrał”.

Urywek ten każe jednocześnie domyślać się przejścia od podarków dobrowolnych do mimowolnej daniny, oraz przeobrażania się daniny w podatek.

§ 372. Jeżeli dobrowolne podarki, składane władcy najwyższemu, stają się daniną, niekiedy zaś tworzą dochód stały, to czyż nie możemy się spodziewać, że dary ofiarowywane jego podwładnym dla uzyskania ich pomocy, również wejdą w zwyczaj i ostatecznie dostarczą im środków utrzymania? Czyliż wskazany wyżej proces, ściągający się do wyższego urzędnika w państwie, nie zostanie powtórzonym w stosunku do urzędników niższych? Znajdujemy iż tak jest istotnie.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż oprócz podarków zwykłych człowiek rządzący otrzymywał jeszcze pospolicie w stadyjach wcześniejszych dary szczególne, gdy poddany wzywał jego władzy na pomoc przeciwko wyrządzonej sobie krzywdzie. Pośród Chibchów, „nikt nie może się ukazywać w obecności króla, kacyka lub przełożonego, nie przynosząc daru, który należało złożyć, zanim się wystąpiło z prośbą”. Na Sumatrze „wódz nie zbiera żadnych innych podatków, niema innych dochodów... lub innych jakichś danin od swych poddanych, oprócz tego tylko, co mu przybywa z rozstrzygania spraw”. O ostatnim władcy Iumoo, Gurab-Singh, Mr. Drew powiada: „za pomocą zwykłej ofiary jednej rupii, jako *nazaru* (podarku), każdy mógł otrzymać jego posłuchanie; nawet w tłumie można było zwrócić jego uwagę, trzymając w podniesionej ręce rupię i wykrzykując „Maharadžah prośba!”, rzucał się on wtedy na monetę, jak jastrząb, a owładnąwszy nią, wysłuchiwał cierpliwie proszącego”. Istnieją dowody, że wśród samych Anglików istniał dawniej zwyczaj pokrewny. „Możemy łaćno wierzyć”, powiada Broom, mówiąc o twierdzeniu Lingarda, „że niewielu książąt, za dni owych (za Anglo-Sasów), uchylało się od wykonywania czynności sądowych, gdy ich prosiły o to ulubienice, gdy kusilo ich przekupstwo lub podniecały do tego checiwość albo skąpstwo”. Czytając zaś, że za dawnych czasów normandzkich „najpierwszym krokiem w sprawie otrzymania zadośćuczynienia, było ubłaganie albo też kupno przez wniesienie ustanowionych opłat” oryginalnego skryptu królewskiego, który niezbędnym był dla obrońcy do tego, aby się mógł przed królem ukazać,

czytając to wszystko możemy podejrzewać, że suma płacona za ten dokument przedstawiała to, co pierwiastkowo było upominkiem składanym królowi za uzyskanie od niego pomocy sądowej. Wniosek ten może znaleźć poparcie. Blackstone powiada: „dzisiaj zaiste nawet o skryptach królewskich sądzi się, że każdy ma prawo domagać się ich po wniesieniu zwykłej opłaty”; każe to domyślać się takich czasów uprzednich, kiedy otrzymywanie ich było sprawą łaski królewskiej, jakiej dostępowano zjednywając sobie monarchę.

Rzecz naturalna przeto, że kiedy czynności sądowe oraz inne poczynają wykonywanymi być przez zastępców, że wówczas też i podarki składane będą już urzędnikom dla pozyskania ich usług; podarki zaś te zrazu dobrowolne staną się przymusowemi. Dowodów dostarczają nam pomniki starożytne. Amos II—6 każe domyślać się, że sędziowie odbierali podarki, podobnie jak to w tych samych okolicach czynią do dziś dnia sędziowie turecy. Nakoniec, znajdując, że wśród Kirgizów rzeczą jest zwykłą, iż „sędziowie biorą podarki od stron obu”, widzimy, iż przypuszczenie proroka, oraz mniemanie spostrzegacza nowoczesnego, że zwyczaje te wylęły się z zepsucia, jest jeszcze jednym z wielu wypadków opacznego tłumaczenia szczątkowych objawów stanu niższego, jak o uwstecznienia wyższego stanu. We Francyi w roku 1256, król nakazał swoim urzędnikom sądowym „wyższym oraz podrzędniejszym składać przysięgę, iż nie będą dawali ani przyjmowali podarków i że wymierzać będą sprawiedliwość bez względu na osobę”, niemniej wszakże zwyczaj składania darów trwał dalej. Sędziowie otrzymywali „korzenie” na znak wdzięczności od strony, która wygrała sprawę. W r. 1369, jeśli nie wcześniej, zamieniono to na pieniądze, zaś w r. 1402 uznano za rzecz obowiązującą. W historyi samych Anglików przykład Bacona świadczy nie o jakiejś praktyce szczególnej i późniejszej, lecz o dawnym a pospolitym zwyczaju. Pomniki miejscowe wskazują, iż było tam rzeczą zwykłą składanie podarków urzędnikom sądowym oraz ich pomocnikom i, że „nie zbliżano się nigdy do jakiegoś człowieka wielkiego, do urzędnika lub dworzanina, bez wschodniego akompanijamentu—bez upominku”. „Damage-Clierr” upominek dla proto-notaryjuszów zamienił się w wieku XVII na opłatę stałą. O tem, że upominki dla urzędników państwowych stanowiły w wypadkach niektórych cały ich dochód, można wnioskować z tego faktu, iż w wieku XII, wielkie urzędy dworu królewskiego były kupowane; wartość otrzymywanych tam podarków była dość wielką, aby posady owe uczynić godnymi zapłaty. Dobrego też dowodu dostarcza nam Rosyja. Karamzin „powtarza spostrzeżenia podróżników, którzy zwiedzali Mo-

skwę w wieku XVI: „czyliż jest dziwnem, mówią owi cudzoziemcy, że wielki książę jest bogaty? Nie daje on pieniędzy swym wojskom ani też posłom, a nawet tym ostatnim zabiera wszystko, cokolwiek kosztownego przywiozą z obczyzny do domu... nie mniej wszakże ludzie ci nie uskarżają się”. Z tego zaś wnioskować musimy, że nie mając zapłaty z góry, żyli oni na rachunek upominków, otrzymywanych z dołu. Dalej staje się widocznem tutaj, że to, co my nazywamy kubanem, a czego nędznie płatni urzędnicy rosyjscy domagają się przed spełnieniem swych obowiązków, jest tylko pozostałością owych podarków, jakie tworzyły całe ich utrzymanie w czasie, gdy jeszcze nie pobierali żadnego wynagrodzenia. Podobnie też wnioskować można o Hiszpanii, o której Rosé powiada: „od sędziogo aż do konstabla panuje wszędzie łapownictwo i przedajność... biedny urzędnik hiszpański ma wszakże tę wymówkę, iż rząd nie daje mu żadnego wynagrodzenia, sam zaś domaga się odeń wszystkiego”. Zwyczaj stałego płacenia za pewne usługi wydaje się nam dzisiaj tak naturalnym, iż przypuszczamy, że stosunek ten istniał od początku. Kiedy czytamy jednak, że w społeczeństwach słabo uorganizowanych, jak np. wśród Beczuanów, wodzowie pozostawiają swym przybocznym „skąpą ilość żywności lub mleka, pozwalając im uzupełnić braki myśliwstwem lub kopaniem dzikich korzeni”, kiedy widzimy, że w społeczeństwach posuniętych znacznie wyżej, np. w Dahomeju, „żaden urzędnik rządowy nie jest płatnym”, to przekonywamy się, że pierwsiastkowo podwładni jakiegoś zwierzchnika, nie utrzymywani z urzędu, musieli utrzymywać się sami. Ponieważ zaś stanowisko ich pozwala im szkodzić lub pomagać osobom podwładnym, ponieważ istotnie częstokroć przy ich tylko pomocy można było dostąpić zwierzchnika głównego, przeto zjawiała się taka sama pobudka do zaskarbiana za pomocą podarków, ich łaski, jak i do zjednywania, taką drogą, względów samego zwierzchnika. Ztąd też pochodził równoległy wzrost dochodu. Po ogłoszeniu po raz pierwszy zdań powyższych otrzymaliśmy nowe ich potwierdzenie ze Wschodu: „nikt z tych (sług lub niewolników) nie otrzymuje zapłaty, ale pan obdarowywa każdego garniturem odzieży w czasie wielkiego dorocznego święta, nadto otrzymują oni podarki najcenniejszej w pieniądzech (bakszysz) od tych z pomiędzy gości, którzy mają interes do pana, i którym idzie o to, aby przy sposobności przypomniano mu o nich dobrem słówkiem”.

§ 373. Ponieważ zrazu sobowtór człowieka zmarłego, podobny doń pod każdym względem, podlega w mniemaniu ludzi pierwotnych uczuciom bólu, zimna, głodu, pragnienia, przeto przypuszcza się, iż

podobnie jak i człowieka żyjącego można go będzie zjednać, dostarczając mu pokarmu, napoju, odzieży i t. p. Na początku więc, upominki składane zmarłemu, nie różnią się ani pod względem znaczenia, ani pobudek od upominków dawanych osobom żyjącym.

Dowodów dostarczają nam wszystkie niższe typy społeczne całego świata. Pokarm i napój pozostawianym bywa wraz z ciałem niepogrzebanem przez Papuasów, Tahitijczyków, wyspiarzy z Sandwich, Melanezyjczyków, Badagaów, Karenów, starożytnych Peruwijańczyków, Brazylijczyków i t. p. Inne ludy, jak: Scherbrowie, Longowie, Murzyni łądowi, Dahomejczycy, oraz inni w Afryce, jak Bhiłowie, Santalowie i Kukajowie w górach Indyjskich; jak Karaibowie, Chipchowie i Meksykańczycy w Ameryce—noszą pokarm i napój na groby później; podobny też zwyczaj upowszechniony był wśród ludów starożytnego Wschodu, Eskimowie od czasu do czasu składają zmarłym swym w upominku ubranie. Patagończycy rok rocznie otwierają swoje grobowce i przebierają na nowo zmarłych; tak samo czynili też dawni Peruwijanie. Kiedy potentat jakiś umiera wśród mieszkańców Kongo, ilość dawanej mu od czasu do czasu odzieży, bywa tak wielką, „że ponieważ pierwsza budka, w której złożono ciało, staje się zaciasną, przeto umieszcza się na niej drugą, trzecią a niekiedy nawet szóstą budkę, coraz to większych rozmiarów”. Nakoniec, niekiedy podarki składane przez władców podrzędnych upirowi najwyższego władcy zmarłego, naśladują daninę, składaną mu za życia. O pogrzebie króla w Tonkinie, Tavernier pisze: „kroczy następnie sześć księżniczek, niosących jado i napój dla zmarłego króla... czterech rządców czterech głównych prowincyj królestwa, z tych zaś każdy niesie na ramieniu tyczkę, na której wisi wór pełen złota i rozmaitych wonności; wory te zawierają w sobie upominki, składane zmarłemu królowi, przez rozmaite prowincyje, z tem, aby były pogrzebane wraz z ciałem i aby on mógł ich używać na innym świecie”.

Nie może też być tutaj wątpliwości, co do podobieństwa pobudek. Kiedy czytamy, jak wódz Nowo-Kaledończyków mówi do upióra swego przodka „zmiłuj się ojcze, oto nieco żywności dla ciebie; spożyj ją, bądź nam miłościwi za to”, lub kiedy czytamy, jak w Eddach, wzywając po imieniu zmarłego krewniaka, mówi: „przyjdź i skosztuj tego. Daj nam utrzymanie, jakies to czynił za życia”,—sposobem, iż zaprzeczyć się nie da, że dawanie podarków zmarłym podobne jest do takiegoż dawania podarków żyjącym, z tą tylko różnicą, że odbiorca ich jest niewidzialnym.

Zaznaczywszy tylko, że istnieje też podobna pobudka podobne-

go zjednywania nieokreślonych istot nadprzyrodzonych, jakimi ludźmi pierwotni są, w mniemaniu swem, otoczeni dokoła—zaznaczywszy, iż ujawnia się to bądź w okruchach chleba i ciasta, jakie pozostawiali dla Elfów Skandynawscy przodkowie Anglików, bądź w pokarmach, jakie Dajakowie umieszczają na szczytach swych domów dla nakarmienia duchów, bądź też w rzucaniu cząstek pożywienia lub wylewania napoju dla upiorów przed rozpoczęciem posiłku, co praktykują plemiona rozmaite na całym świecie—przejdźmy teraz do rozpatrywania rozwiniętego systemu składania podarków rozwiniętym istotom nadprzyrodzonym. Przedmioty składane tutaj, oraz pobudki ich darowywania pozostają te same, jakkolwiek tożsamość owa ukrywa się za maską wyrazów odmiennych: *ofiary*, gdzie idzie o bóstwo, zaś prezenty, gdy rzecz dotyczy osoby żyjącej. Tożsamość pierwotna jasno uwydatnia się w pewnem twierdzeniu dotyczącem Greków: „dary, jak powiada dawne przysłowie, określają czyny bogów i królów”; podobnie też widzimy to samo w jednym z ustępów psalmu (LXXVI—12) „śluby czynicie a oddawajcie je Panu Bogu waszemu, wszyscy którzyście około niego, wszyscy przynosicie dary straszному”. Zbadajmy tę równoległość w szczegółach.

Żywność i napój, stanowiące najwcześniejszy rodzaj darów dla osób żyjących, jak również najwcześniejszy rodzaj takichże darów dla upiora, pozostają wszędzie istotną częścią składową ofiary przynoszonej bóstwu. Tak samo, jak kiedy z rozwojem władzy politycznej, podarki posyłane wodzowi, składają się głównie z żywności, tak podobnie, gdy rozwijający się kult przodków przeobrazi upiora w boga, ofiary po wszystkie miejsca i czasy, jako część składową zawierają w sobie rzeczy służące do jedzenia. Nie potrzeba dowodzić, że tak dzieje się w społeczeństwach niższych; niemniej widocznym jest faktem, że to samo stosuje się do społeczeństw wyższych, jakkolwiek fakt ten zapoznawany bywa tam właśnie, gdzie znaczenie jego jest najgodniejszym uwagi. Skoro Zulu zabija wołu dla zapewnienia sobie przychylności upiora swego zmarłego krewniaka, skarżącego się przed nim we śnie, iż nie został nakarmiony; skoro wśród Zulów ten akt osobisty rozwija się w akt publiczny, kiedy peryjodycznie zabija się tam byczka, jako „ofiary błagalną dla ducha bezpośredniego poprzednika króla”, to możemy bez niewłaściwości zapytać, czy nie w podobny też sposób powstały takie postęпки, jak owe np. króla egipskiego, który za pomocą hekatomby z wołów ma nadzieję przypodobać się upiorowi swego ubóstwionego ojca; ale nie przypuszcza się wcale, iż podobne też źródło miały ofiary z bydła, przynoszone Jehowie, o których składaniu tak szczegółowe wskazów-

ki daje Leviticus. Kiedy czytamy, że pośród Greków, „obyczajem było wykonywać względem bogów te same obowiązki, jakich potrzebują ludzie, że świątynie były ich domami, ofiary ich pożywieniem, ołtarze stołami ich”, wówczas dozwala się dostrzegać podobieństwa pomiędzy tymi sporządzonymi dla bóstwa posiłkami, oraz darami z rzeczy jadalnych, jakie dawano na grobach zmarłym—podobieństwa jako pomiędzy takimi zwyczajami, które pochodzą od podobnych upominków dawanych ludziom żyjącym; ale żeby ofiarowywanie potraw, chleba, owoców i napojów Jehowie miało początek podobny—tego przypuszczać nie należy—nawet bez względu na to, iż widzimy zupełne podobieństwo pomiędzy plackami, które Abraham piekł dla pokrzepienia Pana, gdy tenże odwiedził go w namiocie na równinie Mauzejskiej, oraz chlebem pokładnym, utrzymywanym na ołtarzu i od czasu do czasu zastępowanym przez inny chleb świeży i gorący (I Sam. XXI—6). Tutaj wszakże, uznając ową równoległość, można dodać, że jakkolwiek w późniejszych czasach życia Hebrajczyków pierwiastkowe i proste tłumaczenie ofiar zaciemnia się, oraz jakkolwiek pierwotna teoryja podległa od owego czasu stopniowemu zanikowi, to jednak sama forma ostała się przy życiu. Ofertoryja nasze zatrzymały jeszcze dotąd wyrazy: „przyjm nasze jałmużny i ofiary”. Nakoniec, królowa Wiktoryja podczas koronacy swej złożyła przez ręce arcybiskupa na ołtarzu „złocisty obrus oraz sztabę złota” miecz a dalej „chleb i wino do komunii”, następnie zaś „sakiewkę złota”, poczem nastąpiła modlitwa „o przyjęcie tych ofiar”.

Tak więc dowody napływające ze wszystkich stron świata wykazują nam, że ofiary są pierwiastkowo upominkami w dosłownem znaczeniu. Zwierzęta daje się królom, zabija się na grobach lub na ofiarę składa się w świątyniach, strawę gotowaną daje się wodzom, pozostawia się na grobach, umieszcza się na ołtarzach; pierwsze płody ofiarowuje się władcom żyjącym, zmarłym władcom i bogom; tu piwo, owdzie wino, owdzie *chica* posła się potentatowi, ofiarowuje się upiorom i wylewa się jako libacyję dla bóstwa; kadzidło palone przed dawnymi królami, tu i owdzie zaś przed osobistościami wybitnymi, spalaniem też bywa przed obliczem bogów w miejscowościach rozmaitych; nakoniec, obok takich rzeczy jadalnych rozmaite przedmioty cenne, dawane dla zyskania względów, gromadzą się w skarbcach królewskich, oraz w świątyniach.

Tutaj właściwem będzie zrobić jeszcze jedną uwagę. Widzieliśmy, że podarek dla władcy żyjącego miał pierwiastkowo znaczenie przejednawcze ze względu na swoją wartość wewnętrzną, lecz, że później począł wywierać zewnętrznie taki sam wpływ przejednawczy,

jako oznaka lojalności. Podobnie też upominki, składane władcy niewidzialnemu, a uważane pierwiastkowo, jako bezpośrednio pożyteczne, w następstwie poczęły oznaczać posłuszeństwo; to zaś ich znaczenie wtórne nadaje charakter ceremonii ofierze, która przetrwała dotąd.

§ 374. Obecnie zaś dochodzimy do jednego uwagi godnego wyniku. Tak samo, jak upominek dla króla rozwija się niekiedy w dochód państwowy, tak też upominek dla Boga niekiedy przeobraża się w dochód kościelny.

Rozpocznijmy rzecz naszą od owych stadyjów najwcześniejszych, kiedy nie istnieje jeszcze żadna organizacja kościelna. W owych stadyjach, upominek składany Istocie nadprzyrodzonej dzieli się częstokroć pomiędzy nią a tymi, którzy jej cześć oddają. Kiedy Istotę nadprzyrodzoną zjednywa się podarunkiem z jada, wówczas, przez wspólne tegoż spożywanie, utrwała się pomiędzy nią a przejednawcami pewna spójnia—każąca domyślać się opieki z jednej strony, zaś posłuszeństwa z drugiej. Pojęcie pierwotne, że przyroda danej rzeczy, tkwiąc we wszystkich jej częściach, przyswajana jest przez tych, którzy rzecz ową spożywają i, że przeto ci, którzy spożywają dwie części jednej rzeczy, zdobędą wspólnie jakąś jej przyrodę—to samo pojęcie, które daje początek zwyczajowi tworzenia braterstwa przez wzajemne spożywanie krwi, które piętnuje ofiarą krwawą obrzędy pogrzebowe, oraz, które nadaje siłę celom uświęconym wspólnością przez spożywanie jednego posiłku—daje również początek temu tak upowszechnionemu zwyczajowi zjadania części tego, co ofiarowanem zostało upiorowi lub bogu. W niektórych miejscowościach cała ludność bierze udział w ofiarach; w innych tylko znachorzy albo kapłani, nakoniec w innych praktyka ostatnia jest rzeczą zwyczajną, podczas gdy pierwsza zdarza się tylko przy sposobności; tak np. było w Meksyku starożytnym, gdzie komunikujących, „którzy skosztowali świętego posiłku, zobowiązywano do służenia Bogu w ciągu roku następnego”.

Faktem, który nas tutaj obchodzi, jest ten, iż z upominków w podobny sposób zużytkowywanych, powstaje utrzymanie dla klasy kapłańskiej. Wśród Kukiów, kapłan dla usmierzania gniewu bóstwa, które zesłało na kogoś chorobę, bierze np. coś z ptactwa domowego, którego, jak mówi, bóg domaga się i szepcząc modlitwy, a utoczywszy w ofierze nieco krwi na ziemię, „siada powoli, piecze i zjada ptaka, wrzuca szczątki na ogień i powraca do domu”. Battowie z Sumatry przynoszą w ofierze swym bogom konie, bawoły, kozy, psy, drób, „lub jakiegokolwiek zwierzę, jakie w dniu owym będzie miał

chęć spożyć czarodziej”. Plemiona Bustar w Iudyjach, swego Kodo-Pen, „czczą na małej kupce kamieni w ten sposób, iż każdy przybysz, za pośrednictwem tubylca najstarszego, składa drób, jaja, zboże i trochę monety miedzianej, co wszystko staje się własnością sprawującego służbę kapłana”. Afryka posiada społeczności bardziej rozwinięte a przedstawiające podobneż urządzenia. W Dahomeju, „ci którzy mają „pieczę o duszach”, nie otrzymują zapłaty stałej lecz żyją dobrze dzięki ofiarności wotaryjuszów”; w świątyniach ich „codziennie małe ofiary składane są przez pobożnych a uprzątane przez kapłanów”.

Podobnie też w Aszantyi „dochód kapłanów fetyszowych pochodzi ze szczodrośliwości ludu. Połowa ofiar składanych fetyszowi należy do kapłanów”. To samo widzimy w Polinezyi. Opisując Tahityjskiego doktora, który ma być prawie zawsze kapłanem, Ellis zaznacza, iż przed rozpoczęciem działań otrzymywał on zawsze, jako wynagrodzenie, część tego, co w mniemaniu ich należało do bogów. Nadto tak samo też było w starożytnych państwach Ameryki środkowej. Badanie ustne, przytoczone przez Oviedo, zawiera w sobie urywek następujący:

Mnich. Czy ofiarowujecie coś jeszcze w waszych świątyniach?

Indyjanin. Każdy przynosi z domu to, co chce ofiarować, jak ptactwo, rybę, kukurydzę albo inne rzeczy, a chłopcy biorą to i zanoszą do wnętrza świątyni.

Mnich. Któż jada rzeczy w ten sposób ofiarowane?

Indyjanin. Ojciec świątyni jada je, a to co pozostaje zjadają chłopcy”.

Dalej znów w Peru, gdzie czczenie zmarłych było głównem zajęciem żywych, z nagromadzonych darów, składanych upiorom i bogom, powstały święte posiadłości liczne i bogate, z których utrzymywali się kapłani wszelkiego rodzaju. Podobny też początek rzeczy widzimy wśród starożytnych ludów historycznych. Pośród Greków „resztki ofiar stanowią wynagrodzenie kapłanów”, zaś „wszyscy ci, co służyli bogom, utrzymywali się z ofiar, oraz innych darów świętych”. Nie inaczej też miała się rzecz z Hebrajczykami. W księdze kapłanów (II. 10) czytamy: „a co pozostanie od owej ofiary śniednej, Aronowi i synom jego będzie” (przeznaczonym na kapłanów); gdy tymczasem urywek inny nadaje kapłanowi prawo do skóry ofiar, i do całych ofiar pieczonych i smażonych. Niemniej też przykładów podobnych dostarczają nam pierwotne dzieje chrześcijaństwa. „W pierwszych wiekach kościoła owe *deposita pietatis*, o jakich wspomina Tertulijan, były wszystkie ofiarami dobrowolnemi”. Później „niezbędne było dla duchowieństwa utrzymanie bardziej stałe lecz jeszcze i wówczas

lud składał ofiary... ofiary owe (określone, jako to wszystko „cokolwiek chrześcijanie pobożni ofiarowywali Bogu i kościołowi”), które zrazu były dobrowolnemi, stały się później, dzięki ciągłemu ich składaniu, rzeczą wymaganą przez zwyczaj”. W wiekach średnich spostrzegamy pewne dalsze stadyja rozwoju: „obok tego, co niezbędnem było do komunii kapłanów, oraz ludzi świeckich, oraz tego, co było przeznaczonem za modlitwy, powstał zrazu zwyczaj ofiarowywania upominków wszelkiego rodzaju, które później zabierano do domu biskupa i przestano już przynosić do kościoła”. Nakoniec, wskutek dalszego trwania i rozszerzania się takich nadań, legowanych później nawet w testamentach, nominalnie Bogu, faktycznie zaś kościołowi, powstały dochody kościelne.

§ 375. Wszystkie opisy poprzedzające przedstawiają nam upominki, składane przez niższych ku zjednaniu wyższych, zaś pomijają takie upominki, jakie wyżsi dawali niższym. Przeciwnieństwo znaczenia tych dwu rodzajów podarków dobrze rozumianem jest tam, gdzie zwyczaj odnośny wielce jest rozwinięty, jak np. w Chinach: „w czasie zwykłych odwiedzin lub po wzajemnych odwiedzinach osobistości wyższej i niższej, odbywa się wymiana prezentów; ale upominki pierwszej osoby ofiarowywane są, jako *nadania* (donations), gdy tymczasem osoba niższa składa swoje podarki jako ofiary: taką też jest terminologija chińska do oznaczania wymiany prezentów pomiędzy cesarzem a książętami obcymi”. Należy tu powiedzieć nieco o nadaniach, jakkolwiek charakter ceremonii nie jest w nich wybitny.

W miarę rozwoju władzy zwierzchnika politycznego, zanim zdobędzie on władanie powszechne, ukazuje się taki stan rzeczy, kiedy uważa on za potrzebne zwracać innym część tego, co monopolizował; podwładni zaś jego, poddani mu zrazu wskutek dawania, obecnie popadają niejako w większą jeszcze podległość pod wpływem otrzymywania. Ludzie, o których można powiedzieć, jak np. o Kuckach, że wszelka własność, jaką mają, jest prosto tylko tolerowaną przez radzę, albo też lud taki, który, jak Dahomejczycowie, ciałem i mieniem obowiązani są królowi, znajdują się oczywiście w takich warunkach, iż po obfitym do zbytku napływie własności do władcy państwa musi nastąpić jej odpływ dla braku innego użytku. Ztąd to w Dahomeju, jakkolwiek żaden urzędnik państwowy nie jest płatnym, król darzy ministrów swych i urzędników z królewską hojnością. Nie szukajac dalej przykładów, wystarczy, gdy zaznaczymy tutaj ów stosunek przyczyn do skutków w dawniejszej Europie. O starożytnych Germanach Tacyt powiada: „wódz musi okazać swą szczodroblivość, a podwładny spodziewa się jej.

Raz domaga się on konia bojowego, kiedy indziej znów zwycięskiej włości, zbrozzonej krwią nieprzyjaciela. Stół księcia, jakkolwiek niewytworny, musi być zawsze zastawionym; jest on jedyną zapłatą jego podwładnych”. To znaczy, iż następstwem zmonopolizowanego zwierzchnictwa były rozmaite darowizny dla poddanych. Francję średniowieczną cechowały pewne zmienione już formy tego samego systemu. W wieku XIII, „dlatego, aby książęta krwi, cały dom królewski, wielcy dostojnicy koronni, oraz... domownicy króla mogli ukazywać się godnie, król dawał im szaty, odpowiednio do piastowanej przez każdego z nich godności, tudzież stosownie do pory roku, w której te uroczystości dworskie były obchodzone. Szaty owe zwano *livrées* dlatego, iż były wydawane”, jako dobrowolne dary króla: twierdzenie powyższe wskazuje nam, jak przyjmowanie takich podarków postępowało wraz z rozwojem podległości. Niepotrzeba chyba dodawać, że przez wszystkie takie stadyja postępu Europy świadczenie ludowi *largesse* przez królów, książąt i szlachtę towarzyszyło również owemu położeniu służalczemu, w którym podobny dochód, otrzymywany za pracę, jako dodatek do ich utrzymania codziennego, ukazywał się raczej w kształcie podarków nie zaś w formie płacy zarobnej. Co większa, dotychczas jeszcze w podarkach weselnych i kolendach dawanych służącym i t. p., widzimy szczątki systemu, w którym wynagrodzenie stałe nadsztukowywanem było przez darowizny—systemu, który sam był wynikiem innego systemu wcześniejszego, kiedy darowizna tworzyła wynagrodzenie jedyne.

W ten sposób dość staje się jasnym, że podczas, kiedy z podarków ofiarowywanych przez osoby poddane, rozwijają się z czasem daniny, podatki i honoraryja, to znowu z upominków robionych przez osoby rządzące z czasem rozwija się płaca najemna.

§ 376. Potrzeba jeszcze powiedzieć cośkolwiek o prezentach, wymienianych pomiędzy takimi osobami, które nie pozostają względem siebie w wyraźnym stosunku wyższości i niższości.

Rozważanie tego zwyczaju każe się nam cofnąć do pierwotnej formy składania podarków, jaka się zdarza pomiędzy członkami społeczeństw obcych; przy spoglądaniu zaś na niektóre z owych faktów powstaje pytanie wielkiej doniosłości, czy z darów przejednawczych, czynionych w takich okolicznościach, nie powstanie inny jakiś ważny rodzaj działań towarzyskich? Handel nie wszędzie jest rozumianym tak, jakbyśmy to przypuszczać byli skłonni. Cook, mówiąc o swojej nieudanej próbie dokonania jakiegokolwiek wymiany wyrobów z Australczykami powiada: „nie mieli oni zaiste żadnego wyobraze-

nia o handlu". Inne zaś twierdzenia napomykają nam, że kiedy się wymiana już rozpocznie, wówczas nie powstaje jeszcze żadna prawie myśl o równoważności wymienianych przedmiotów. Bell robi uwagę o Ostjakach, którzy dostarczyli mu „w obfitości ryby i dzikiego ptactwa”: „dajcie im tylko trochę tytoniu i łyk gorzalki, a nie pytają o więcej, nie znając użytku pieniędzy”. Gdy przypomnimy sobie, że na początku nie istnieje jeszcze żaden środek mierzenia wartości, oraz, że koncepcja wartości równej musi rozwinąć się za sprawą przyzwyczajenia, to nie wyda się nam rzeczą niemożliwą, iż wzajemne zjednywanie się zapomocą darów było właśnie aktem, z którego powstała wymiana: przytem utrwalalo się stopniowo oczekiwanie, że upominek otrzymany w zamian będzie dorównywał wartością temu, jaki się dało. Z drugiej zaś strony, przedmioty wymieniane traciły jednocześnie charakter prezentów. Można istotnie dostrzegać pokrewieństwa pomiędzy tymi dwoma zwyczajami w pospolitym przykładzie dawania podarków wodzom tubyleczym przez podróżników europejskich; w podobny np. sposób Mungo Park pisze: „obdarowany został Mansa-Kussan (zwierzchnik Iulifundy) pewną ilością bursztynu, koralu i szkarłatu, z których zdawał się być zupełnie zadowolonym i przysłał w zamian byczka”. Takie tranzakcje wskazują nam zarówno pierwotne znaczenie upominków, jako darów przejednawczych oraz odsłaniają przed nami wyobrażenie, że podarek powrotny powinien mieć wartość w przybliżeniu równą: każe to domyslać się nieformalnej jeszcze wymiany. Co większa, pewne zwyczaje Indyjan Północno-Amerykańskich każą mniemać, że nawet wartość obiegowa może wziąć początek w podarkach przejednawczych. Katlin pisze:

„Broń wyrabiana była ciągle i cenioną wysoce, jako środek „obiegowy (zamiast pieniędzy, których Indyjanie wcale nie znają), „tyle to a tyle cięciw, lub tyle a tyle tarczy było stałą ceną konia, „strzelby, sukni i t. p. W traktatach, pas wampunowy uchodził za „zakład przyjaźni, a od czasów niepamiętnych posełany był plemionom wrogim, jako zwiastun pokoju; albo też tyle a tyle sążni jego „wypłacano zdobywczemu wrogowi, jako daninę”.

Pominąwszy spekulację, musimy tu zaznaczyć, jak upominek pojednawczy staje się obrzędem towarzyskim. Przykład Ameryki starożytnej wskazuje nam, że obok pierwiastkowej jego postaci, jako oznaki posłuszeństwa, upowszechniała się też inna jego forma, mająca oznaczać przyjaźń. O Yukatańczykach czytamy, że: „gdy idą w odwiedziny, Indyjanie niosą zawsze ze sobą podarki, które mają rozdawać, a to odpowiednio do zajmowanego przez siebie stanowiska; ci, których się odwiedzają, odpowiadają też upominkiem innym”. W Ja-

ponii, tak ściśle ceremonialnej, dobrze uwydatniają się stadyja tego rodowodu. Istnieją podarki peryjodyczne dla Mikada, wyrażające prawomyślność; istnieje „dawanie upominków wyższym przez niższych”, zaś pomiędzy równymi „zwyczajem jest, iż, z okoliczności pierwszych odwiedzin w jakimś domu, przynosi się jakiś upominek jego właścicielowi, który też przy oddawaniu wizyty daje także jakiś przedmiot równej wartości”. Inne plemiona dostarczają nam przykładów, w których owo wzajemne zjednywanie się przybiera postać inną. Markham, pisząc o ludzie himalajskim powiada, że zamiana czapek jest „tak pewną oznaką przyjazni w górach, jak w dolinie zamiana turbanów przez dwóch wodzów”. Ale najbardziej uderzającą formę rozwoju przedstawia ów zwyczaj dawania podarków w Butanie, gdzie: „pomiędzy ludźmi wszelkich dostojęństw i wieku, obdarowywanie się przepaską jedwabną stale tworzy istotną część ceremonijału powitania”. „Człowiek stanowiska niższego, zbliżając się do osoby dostojniejszej, podaje białą przepaskę jedwabną; kiedy zaś odchodzi, zarzucają mu na szyję inną przepaskę końcami zwieszającą się naprzód. Równi, zamieniają ze sobą przy spotkaniu przepaski, kłaniając się sobie z pochyleniem ciała. Żadne obcowanie nie odbywa się tam bez udziału przepaski. Towarzyszy ona zawsze każdemu listowi, zamknięta w tym samym pakiecie, bez względu na wielką odległość miejsca, do którego się list posłała”.

W jaki sposób dawanie podarków, rozwijając się zrazu w pewną ceremoniję z obawy głównego władcy i ogarniając następnie zakres szerszy pod wpływem strachu wobec silniejszych, staje się niekiedy zwyczajem powszechnym z obawy równych, którzy mogą stać się wrogami, gdy się ich pominie przy zjednywaniu innych, o tem wszystkiem dowiedzieć się możemy z dziejów Europy. Tak np. w Rzymie, „cały świat dawał sobie lub otrzymywał podarki noworoczne”. Klienci dawali je swym patronom, wszyscy Rzymianie dawali Augustowi, „zasiadał on w przedsieniu swego domu, oni defilowali przed nim, a każdy obywatel, trzymający w ręku swoją ofiarę, kładł ją, przechodząc u stóp tego ziemskiego boga... władca dawał w zamian pewną sumę równą co do wartości ich upominkom lub przewyższającą je”. Zwyczaj ten, który przetrwał do czasów chrześcijaństwa, potępiany był przez kościół, z powodu związku swego z instytucjami pogańskimi. W r. 578 sobór Aukerski zabronił podarków noworocznych, o których wyrażał się w słowach surowych. Ives z Châtres powiada: „są niektórzy, co przyjmując od innych i sami dają dyjabelskie podarki noworoczne”. W wieku XII, Maurycy, biskup paryzki, kazał przeciwko złym ludziom, którzy: „pokła-

dają wiarę w prezentach, mówiąc, że nikt nie pozostanie bogatym w ciągu roku, jeżeli nie otrzyma podarku noworocznego”. Jednakże pomimo zakazów kościelnych, zwyczaj przetrwał przez wieki średnie, aż do czasów nowożytnych. Co większa, jednocześnie rozwijały się też pokrewne ceremonije peryjodyczne; takim było np. w Francyi dawanie jajek wielkanocnych. Dawanie podarków tego rodzaju podlegało też zmianom takim samym, jak i te, które śledziliśmy w rodzajach innych: począwszy się jako rzecz dobrowolna, stawały się one później praktyką przymusową.

§ 377. Tak więc, podarek składany dobrowolnie wśród ludzi pierwotnych komuś takiemu, czyją przychylność pozyskać chciano, stała się w miarę rozwoju społeczeństwa inicjatorem wielu rozmaitych rzeczy.

Względem głowy państwa, w miarę wzrastania jej władzy, przestrzegano zwyczaju dawania podarków, częścią z obawy, częścią zaś dla uzyskania jej pomocy, a upominki takie, zrazu przejednawcze tylko w moc swej wartości wewnętrznej, poczęły być przejednawczymi, jako wyraz prawomyślności: z tych ostatnich powstało dawanie podarków, jako ceremonija, z pierwszych zaś wyłoniło się dawanie podarków, jako daniny, zmieniając się niekiedy w podatek. Jednocześnie dostarczanie żywności i t. p., umieszczanej na grobie nieboszczyka w celu przypodobania się jego upiorowi, rozwijając się w ofiary, składane na ołtarzu Boga, różniczkuje się również w sposób podobny: podarki z jadła, napoju lub odzieży, mające zrazu pozyskiwać, podług mniemania, względy z powodu pożyteczności swej istotnej, stają się domyślnie oznaką uległości. Ztąd to dawanie podarunku urasta na akt kultu, niezależnie od ceny danego przedmiotu; gdy tymczasem z drugiej strony podarki takie, dostarczając utrzymania kapłanowi, umożliwiają działalność, za sprawą której kult jest sprawowany. Z ofiar biorą początek dochody kościelne.

Tak więc, niespodziewanie natrafiamy na dalszy dowód tego, że kontrola ceremonii (zwyczajowa) poprzedza państwową i kościelną kontrolę; okazuje się ona bowiem jednym z tych działań, które dają początek pierwszej, a niekiedy dają początek zasobom, kosztem których utrzymuje się druga.

Gdy zapytamy, w jakim stosunku pozostaje dawanie podarków do rozmaitych typów społecznych, to zaznaczmy naprzód, iż ujawnia się ono słabo w społeczeństwach prostych, w których zwierzchnictwo nie istnieje wcale lub nie jest jeszcze utrwalone. Przeciwnie, przeważa ono w społeczeństwach złożonych i podwójnie złożonych; tak np. we wszystkich nawpół cywilizowanych państwach

Afryki, w państwach Polinezyi, Ameryki starożytnej, gdzie obecność stałego zwierzchnika pierwszo i drugo-rzędnego przedstawia zarówno odpowiednią sposobność, jak i pobudkę. Uznając tę prawdę, zmuszeni będziemy uznać inną prawdę głębszą, że dawanie podarków, wiążąc się tylko pośrednio z prostotą lub złożonością typu społecznego, bezpośrednio wiąże się z większą lub mniejszą wojowniczością jego organizacyi. Żądza przedjednywania jest tem większą, im straszniejszą jest osoba, którą się ma przedjednywać; tem samem wódz zdobywczy, ale jeszcze bardziej król, który siłą oręża narzucił się na władcę wielu wozdom, należy do takich, których przychylności szuka się najtroskliwiej za pomocą aktów, zadawalniających jednocześnie ich skąpstwo tudzież wyrażających podległość. Ztąd to ów fakt, że ceremonija dawania podarków władcom przeważa szczególnie w społeczeństwach, bądź wojowniczych dziś jeszcze, bądź też takich, w których stała wojowniczość czasów ubiegłych rozwinęła właściwe im rządy despotyczne. Ztąd to ten fakt, że na całym Wschodzie, gdzie ten typ społeczny istnieje wszędzie, dawanie podarków osobom stojącym u władzy wszędzie jest wymaganem. Ztąd to fakt, że w dawniejszych czasach Europy, kiedy działania społeczeństw były wojownicze, a budowa im odpowiadała, prawomyslnie podarki, składane królowi od jednostek i ciał zbiorowych, były rzeczą powszechną; gdy jednocześnie pospolitemi też były nadania ze strony wyższych osobom niższym, wylaniające się z tego stanu zupełnego uzależnienia, jakie towarzyszy wojowniczości.

Podobny też związek spostrzegamy w ofiarach religijnych. W wygasłych państwach wojowniczych Nowego Świata ofiary bogom składano wiekuisie, ołtarze zaś ich wiecznie zbogacane bywały cennymi dary. Papyrus, malowidła ściennie i rzeźby wskazują nam, że wśród starożytnych narodów wschodnich, wysoce wojowniczych, tak co do działań swych, jak i typu budowy, ofiary składane bóstwom były znaczne i ciągłe, oraz, że wielki zasób własności poświęcony był ku sławie ich świątyn. W ciągu dawniejszych a wojowniczych czasów Europy dary składane Bogu i kościołowi bardziej upowszechnione były i znaczniejsze, niżli za czasów naszych, względnie przemysłowych. Nadto, zauważyć można, jak nawet dzisiaj owo składanie ofiar pierwotnych, jakie widzimy jeszcze w chlebie i winie mszalnym, oraz w Sakramencie (ofiarowywanym Bogu zanim spożyty zostanie przez komunikujących), zdarza się rzadziej w Anglii, niż w społeczeństwach katolickich, stosunkowo bardziej wojowniczych pod względem typu swej organizacyi; gdy tymczasem z drugiej strony ofiarowywanie kadzidła, będące jedną z pierwotnych form ofiary wśród

rozmaitych ludów i trwające dotąd w nabożeństwie katolickiem, znikło już z urzędowego nabożeństwa w Anglii. Ale nawet w samej Anglii można również wysledzić podobne przeciwieństwo, podczas bowiem, kiedy w kościele państwowym, tworzącym część owej budowy kierowniczej, rozwiniętej pod wpływem wojowniczości, obrzędy ofiarne trwają dotąd, to Kwakrowie, najbardziej niekościelna ze wszystkich sekt, nie wykonywają ich wcale; oni też, odznaczając się bezwzględny brakiem wojowniczości, tak przez zupełne nieposiadanie kapłaństwa, jak i za pośrednictwem demokratycznych form swego rządu, przedstawiają nam również typ organizacji najbardziej cechujący przemysłowość (indystryjalizm).

To samo stosuje się nawet do zwyczaju dawania podarków w celu zjednywania względów towarzyskich. Widzimy to, zestawiając z Anglią narody Europejskie, które, jakkolwiek łąco dorównują jej pod względem stadyjów swego postępu, różnią się jednak stopniem ograniczenia wojowniczości przez indystryjalizm. W Niemczech, gdzie peryjodyczne dawanie podarków wśród krewnych i przyjaciół jest obowiązkiem powszechnym, oraz we Francyi, gdzie brzemie ztąd wynikające jest tak wielkie, że na Nowy Rok i Wielkanoc ludzie częstokroć opuszczają dom dla uniknięcia go, ten zwyczaj towarzyski trwa w większej sile, niż w Anglii, posiadającej organizację mniej wojowniczą.

Tak więc, o tym rodzaju ceremonii, tak samo, jak i o tych, jakieśmy już roztrząsnęli, powiedzieć możemy, że, biorąc kształty wraz z utrwalaniem się owego zwierzchnictwa państwowego, wytwarzanego przez wojowniczość, rozwija się on wespół z rozwojem wojowniczego typu budowy społecznej, oraz chyli się do upadku wraz z rozwojem typu przemysłowego.

ROZDZIAŁ V.

Odwiedziny (Wizyty).

§ 378. Może ktoś pójść do domu człowieka nagannego w celu robobienia mu wyrzutów, albo też do domu osoby od siebie niższej dla dania jej pomocy w potrzebie, albo też do domu znanego dziwaka dla zaspokojenia ciekawości: odwiedziny przeto same w sobie nie są oznaką hołdu. Pewne wszakże rodzaje odwiedzin stają się podobną oznaką—zewnątrznie. Składanie upominku w swojej formie pierwotnej każe domyślać się odwiedzenia osoby, której uczynić mamy podarek. Ztąd też, przez skojarzenie, ten akt sam przez się poczyna być wskazówką uszanowania, a niekiedy przybiera charakter ceremonii poczesnej.

Z tego wynika, że zupełnie tak samo, jak dobrowolny niegdys podarunek urasta na podarunek przymusowy, a ostatecznie na daninę płaconą peryjodycznie, tak również towarzyszące mu odwiedziny tracą swój charakter dobrowolny i, w miarę wzmacniania się zwierzchnictwa państwowego, stają się wyrazem podległości, jakiego co pewien czas wymaga władca.

§ 379. Ceremonija ta, naturalnie nie przybiera kształtów określonych tam, gdzie władza zwierzchnicza nie jest jeszcze stanowczą; ztąd też nie spotykamy jej jeszcze, jako zwyczaju wśród plemion prostych. Nawet w społeczeństwach częściowo już złożonych, cechuje ona w mniejszym stopniu stosunki pomiędzy gminem oraz zwierzchnikami jego bezpośrednimi, aniżeli stosunki pomiędzy tymi drugorzędnymi władcami oraz władcami wyższymi. Jednakże, są miejscowości, gdzie poddani okazują miejscowym zwierzchnikom swoim szacunek, za pomocą tego aktu. Niektórzy z Murzynów nadbrzeżnych,

Jolofowie np., przychodzą codziennie do swoich zwierzenników wioskowych, w celu pozdrowienia ich, zaś pośród Kafrów Wielkie Miejsce (tak nazywaną jest rezydencyja wodza) jest miejscem schadzki wszystkich wybitniejszych mężów plemienia, którzy czekają, „aby złożyć uszanowanie wodzowi”.

Ale, jak napomknięto przed chwilą, jako pierwiastek rzędu ceremonii, najglówniej zaznaczyć wypada takie wizyty, jakie składają muszą władcy drugorzędni oraz urzędnicy pewnych stopni. W społeczeństwie złożonym, mającem na czele swem wodza, który był zwycięzcą innych wodzów, rodzi się potrzeba peryjodycznego okazywania podległości. Zazwyczaj władca główny, wiedząc, że owych ujarzmionych władców miejscowych musi jątrzyć ich poniżenie, a nawet podejrzewając pomiędzy nimi spiski, domaga się częstszej ich obecności w miejscu swego pobytu. W ten sposób zadawalnia on siebie dwojako: odbiera ponowne zapewnienia prawomyślności, a to dzięki przynoszonym podarkom i hołdowi, jaki mu składają, oraz otrzymuje dowód, że goście jego nie są wówczas zaprzątnięci usiłowaniem zrzucenia jego jarzma.

Ztąd to ów fakt, że w społeczeństwach złożonych peryjodyczne wizyty, składane królowi, są ceremoniją polityczną. Odnośnie do podbitych ludów starożytnego Peru czytamy, że Inkasowie „rozkazali, że w ciągu pewnych miesięcy roku, wodzowie tubylczy winni przebywać na dworze w Cuzco”. Mówiąc zaś o innych władcach podrzędnych, F. de Xeres powiada: „niektórzy z tych wodzów (co przybyli aby odwiedzić Atahualpę), byli panami 30,000 Indyjan, wszyscy zaś poddani Atahualpie”. W Meksyku starożytnym podobny zwyczaj miał też, jak się okazuje, źródło podobne. Od wodzów podbitej prowincyi Chalco wymagano pewnych objawów podległości; zaś „Montezuma wymagał od nich nadto, aby przychodzili do Meksyku dwa razy na rok i w ten sposób brali udział w uroczystościach”. Afryka już za dni naszych dostarcza nam przykładu, który wskazuje nam zarazem pobudkę tego zwyczaju, oraz uczucia wstrętu, z jakim mu się niekiedy ulega. W Aszantyi „na tę wielką uroczystość doroczną, wszyscy Caboceers i dowódcy, oraz większa liczba lennych królów lub wodzów oczekiwana jest w stolicy... Niekiedy wódz jakiś, podejrzewając, iż stał się nienawistnym królowi, nie ufa stolicy inaczej, jak tylko zaopatrzywszy się w środki obrony albo przybrawszy pozory groźne”.

Dalej, na dowód tego, iż w Afryce odwiedziny są uznanym wyrazem podległości, mamy ten fakt, iż „nie jest rzeczą „etykiety”, iżby król Dahomejski odwiedzał nawet najwyższego ze swoich urzęd-

ników”. Na Madagaskarze zaś i w Syjamie napotykamy takie przykłady, w których polityczne znaczenie wizyt w tem się uwydatnia, że się składa je zastępcom władców. Ellis wspomina o pewnych wodzach malgeskich, „którzy udawali się do miejsca pobytu wielkorządcy, aby złożyć hołd temu zastępcy króla, zgodnie z krajowym zwyczajem danej pory roku”; zaś Bowring, mówiąc o „trzynastu innych królach”, znajdujących się w posiadłościach króla Syjamu, a płacących mu rok rocznie daninę, przytacza dowód tego, iż „upřednio mieli oni zwyczaj przybywania do miasta Odiaa, dla dokonania swego *sumbaya* (co polegało na całowaniu miecza ich Wielkiego Pana); a teraz na rozkaz królewski schodzą się oni, aby wykonać to samo przed wicekrólem”. Tavernier, piszący w wieku XVII, opowiada, do jakich krańców posuwała się tego rodzaju ceremonija w państwie Mogola. „Wszyscy, co przebywają na dworze, obowiązani są, pod groźbą znacznej kary, przychodzić dwa razy dziennie na zgromadzenie w celu pozdrowienia króla: pierwszy raz około godziny 10-ej lub 11-ej zrana, gdy tenże wymierza sprawiedliwość, drugi raz koło godziny 6-ej wieczorem”. Wszelka zaś wątpliwość, jaką słusnie moglibyśmy uczuwać na widok takiego twierdzenia, zniknie, gdy znajdziemy, że w czasach obecnych Maharadżowie w Jumoo i Kaszmirze, przyjmują codziennie odwiedziny „osób pewnego stanowiska”. Aż do czasów ostatnich Japonija dostarczała wielu rozmaitych przykładów, uwydatniających znaczenie tego zwyczaju. Istniały tam doroczne wizyty, składane przez władcę świeckiego Mikadzie, zrazu osobiscie, później przez zastępcę; istniały doroczne wizyty szlachty, udającej się na dwór królewski, przyczem wyżsi składali hołd swój samemu cesarzowi, niżsi zaś jego ministrom; dalej, co jeszcze jest bardziej znaczącem, istniały tam powtarzające się wędrówki pewnych panów Sio-mio, którym „wolno było przebywać tylko sześć miesięcy w ich posiadłościach dziedzicznych; drugie zaś półrocze spędzać musieli w stolicy cesarskiej Jeddo, gdzie żony ich i dzieci pozostawać musiały przez cały rok okrągły, jako zakładnicy ich wierności”.

Potrzeba tu będzie tylko przypomnieć czytelnikowi, jak w Europie feudalnej podobne też zwyczaje powstawały z przyczyn podobnych. Wasalowie składali peryjodyczne wizyty swym suzerenom, ci zaś swoim suzerenom—królom; z tych wizyt wyłaniał się długotrwały pobyt w miejscowościach stołecznych; kiedy zaś składanie podobnych wizyt stało się uznanym wyrazem uległości, wówczas nieobecność czyjaś w wypadkach oznaczonych uważaną była, jako oznaka nieposłuszeństwa. Oto, jak mówi o tem Tocqueville, dając wytłomaczenie, w którym poczęści uznaje się źródło tego zwyczaju, „porzu-

cenie życia wiejskiego prze szlachtę (we Francyi)... była to niewątpliwie idea, którą prawie zawsze ścigali królowie francuscy w ciągu trzech ostatnich wieków monarchii, a to aby oddzielić szlachtę od ludu, przywabić ją do dworu i do urzędów publicznych. Działo się tak szczególnie w wieku XVII, kiedy szlachta była jeszcze przedmiotem obawy dla władzy królewskiej”.

Do tych faktów dodajmy to jeszcze, że nawet dzisiaj wśród samych Anglików, udawanie się od czasu do czasu na dwór królewski, czego oczekuje się szczególnie od wszystkich osób, zajmujących stanowiska urzędowe—pewnej skali, oraz wogóle od wszystkich członków klas rządzących, uważanem jest za wyraz prawomyślności, oraz, że długotrwałą nieobecność tłumaczy się, jako oznakę nieuszanowania, która sprowadza nielaskę.

§ 380. W rozdziale ostatnim widzieliśmy, że zarówno osobom zmarłym, jak i żyjącym, składane są podarki przejednawcze. Obecnie zauważyć mamy, że tak w jednym jak i w drugim wypadku, następstwem tego bywają wizyty.

Ponieważ, podług wierzeń pierwotnych, władza upiorów ludzkich, większą jest, niż była władza samych ludzi, przeto wynika z tego, że składanie wizyt zmarłym rozpoczyna się nawet wcześniej, niż odwiedzanie żyjących. W § 83 wykazano, że pośród Imuitów (Eskimowie), którzy nie mają wodzów, a tem samem nie znają żadnych wizyt, wyrażających podległość polityczną, przedsiębrane są niekiedy wędrówki z darami na groby umarłych krewnych. W § 85 podane były przykłady takich wędrówek peryjodycznych, dokonywanych przez rozmaite ludy dzikie i nawpółcywilizowane. Nakoniec, w § 144 widzieliśmy, jak w stadyjach późniejszych, wędrówki owe urastały na quasi-religijne i religijne pielgrzymki.

Tutaj można będzie przytoczyć dwa przykłady, wzięte ze zwyczajów ludów bardziej posuniętych w rozwoju, a wykazujące, jak ściśle zachodzi stosunek pomiędzy owemi wizytami, składanemi ubóstwionym i nieubóstwionym nieboszczykom, oraz osobom żyjącym. Opisując zwyczaje, zachowywane w dniu Wszystkich Świętych w Hiszpanii, Rose powiada: „uroczystość tę obchodzi się przez dni trzy... ulice napelnione są świętującymi. Jednakże nikt z nich nie zapomina odwiedzić siedziby swych zmarłych i popatrzeć na nią z szacunkiem”. Dalej znów w Japonii, gdzie rzeczy święte od świeckich mało się zróżniczkowały, owe wizyty, składane bogom, przodkom, zwierzchnikom i równym, ściśle się ze sobą kojarzą. Koempfer powiada: „uroczystości ich i święta są to dni poświęcone raczej, wzajemnym ich uprzejmościom i grzecznościom, nie zaś uczynkom świę-

tobliwym i pobożnym; dlatego też zowią je oni także rebi, co znaczy: dni odwiedzin. Prawda zresztą, iż uważają oni sobie za obowiązek odwiedzać w dni owe świątynię Temsio-Day-Sin, najpierwszej i najgłówniejszej istoty, będącej przedmiotem kultu, oraz świątynie innych bogów ich i wielkich nieboszczyków... Jednakże największą część czasu spędzają oni na odwiedzaniu się i świadczeniu uprzejmości swym zwierzchnikom, przyjaciółom i krewnym”.

Jako dalszy dowód tego, iż w wysoce ceremonialnej Japonii wizyta, jako oznaka podległości, odgrywa ważną rolę, przytoczę inny wyciąg, wskazujący, iż sami bogowie składają wizyty, a odsłaniający nam przez to ciekawe następstwo owej teorii Japończyków, że ich święty monarcha rządzi zarówno tamtym, jak i tym światem. „Wszyscy inni Kami czyli bogowie krajowi, obowiązani są odwiedzać go (Mikadę, żyjącego Kami) raz na rok, oraz czuwać nad jego świętą osobą, jakkolwiek w sposób niewidzialny w ciągu dziesiątego miesiąca..., który zowie się przez nich Kaminatsuki, t. j. miesiąc bez bogów..., gdyż przypuszcza się, że bogowie nie są wówczas obecni w domu, w świątyniach swych, ale, że przebywają na dworze, czuwając nad Dairy (cesarzem świeckim)”.

Te, oraz wiele innych faktów pokrewnych, zniewalają nas do wniosku, że z odwiedzin przejednawczych, składanych już żywym ludziom, już zmarłym, rozwinęły się owe odwiedziny, oznaczające cześć a zaliczane przez nas do religijnych. Kiedy na cmentarzach starego ładu Europy spostrzeżemy, jak krewni nieboszczyków przychodzą co pewien czas w celu nowego przyozdabiania grobów nieśmiertelnikami, kiedy spostrzeżemy, jak wianki zwiędłe na grobach nieodwiedzanych uważane są tam, jako dowód braku szacunku dla zmarłych — kiedy przypomnimy sobie, jak w krajach katolickich dokonywane bywają pod wpływem uczuć pokrewnych wędrówki do ołtarzy nawpół ubóstwionych ludzi zwanych świętymi — gdy zaznaczymy, iż różnica pomiędzy pielgrzymkami tego rodzaju, oraz dawniejszemi pielgrzymkami do grobu Zbawiciela polega poprostu na odległości przez pątników przebywanej, oraz na większej świętości, jaką się przypisuje danemu miejscu, to spostrzeżemy, że odwiedzanie przez ludzi pierwotnych grobu, gdzie, jak przypuszczano, przebywał upiór, daje początek odwiedzaniu świątyni, uważanej za miejsce pobytu Boga, i że jedne i drugie odwiedziny spokrewnione są z wizytami, składanemi na znak szacunku osobom żyjącym. Jakkolwiek odległem jest na pozór od siebie chodzenie do kościoła, oraz chodzenie na dwór królewski, to jednak oba te zwyczaje są tylko rozbieżnemi formami rzeczy tej samej. To, co wiązało kiedyś dwie te postacie, dzi-

siaj znikło już prawie zupełnie, ale dla uznania ich równoległości, potrzeba nam tylko cofnąć się do czasów dawnych, kiedy wędrówki do siedziby zwierzchnika żyjącego miały na celu zanieśenie mu podarku, wykonanie hołdu, wyrażenie uległości, gdy tymczasem wędrówka do świątyni przedsiębraną bywała w celu złożenia ofiar, wyznania swego posłuszeństwa, ogłoszenia pochwał. Zanim powstały wierzenia wyższe, mniemano, iż władca niewidzialny, którego odwiedzali czciciele religijni, tak samo obecnym jest w świątyni, jak władca widzialny przebywa na swoim dworze; jakkolwiek zaś dzisiaj przebywanie władcy niewidzialnego w świątyni pojmowane jest mniej wyraźnie, to jednak przypuszcza się, iż pozostaje on z nią w jakimś związku ściślejszym.

§ 381. Z ceremoniją odwiedzin ma się rzecz tak samo, jak i z innymi ceremonijami. To, co się poczyna, jako przejednywanie najpotężniejszego człowieka—bądź żyjącego, bądź zmarłego, bądź też ubóstwionego—rozszerza się do przejednywania ludzi mniej potężnych, aż wreszcie, upowszechniając się ciągle, przechodzi w zjednywanie ludzi równych.

Jak dalece na wizytę, jako na domyslny wyraz podległości, poczynają patrzeć, jako na rzecz sobie przynależną ci, którzy roszcżą prawa do jakiejś wyższości, oraz o ile ci, którzy ją składają poczynają uznawać ją za dowód niższości, o tem poucza nas historia, opowiedziana przez Palgrave'a. Feysul, król Wahhabitów, rozkazał synowi swemu Saudowi, złożyć wizytę Abd-Allahowi, starszemu bratu. „„Jestem gościem obcym, podczas gdy on jest mieszkańcem miasta”, odpowiedział Saud: „i rzeczą jest z obowiązkiem jego zgodną, aby sobie pierwszy przypomniał o mnie””... Feysul nakłaniał Abd-Allaha, „aby spełnił obowiązek pierwszej wizyty, ale starszy syn okazał się niemniej nieugiętym”.

Ludy rozmaitych części świata, dostarczają nam również przykładów o znaczeniu pokrewnem. Dawny podróżnik Tavernier pisze: iż „Persowie są bardzo przyzwyczajeni do składania sobie wzajemnie wizyt w czasie swych uroczystości. Dostojniejsi pozostają w domach, oczekując na wizyty osób od siebie niższych”. Tak samo też dzieje się w Afryce. O pewnym bogatym handlarzu indyjskim, mieszkającym w Unyanyembe, Grant powiada: „Muza siedział od rana do nocy... przyjmując powinszowania bogatych i biednych”. Przechodząc do Europy, mamy np. w Rzymie starożytnym ranne wizyty klientów u ich patronów. W pewnej zaś starej książce francuskiej, traktującej o zwyczajach towarzyskich a przetłumaczonej na język

angielski w wieku XVII czytamy: „osobistość wielką należy odwiedzać często i zapytywać ją o zdrowie”.

Przykłady te wykazują dostatecznie owe stopniowe powstawanie wizyty ceremonialnej, która wreszcie doprowadziła do objawów zwykłej grzeczności—noszącej wszakże dotąd ślady swego pochodzenia, gdyż bardziej uważa się ją za obowiązek niższego względem wyższego niż na odwrót, a wizytę osoby wyższej uważa się za pewien rodzaj łaskawej uprzejmości. Oczywiście jest, iż wizyty ranne przedstawiają odległe następstwo takiego systemu, w którym władca podrzędny musiał od czasu do czasu okazywać prawomyślność swą względem głównego władcy, zjawiając się u niego dla złożenia hołdu.

§ 382. W wypadku niniejszym tak samo jak i poprzedzających, musimy zaznaczyć związek pomiędzy składaniem wizyt, oraz typami organizacji społecznej.

Widocznym jest, że w plemionach prostych, nie posiadających trwałego zwierzchnictwa, zwyczaj ten nie może się stać ceremonią polityczną; jasne też istnieją dowody, że poczyną on zapanowywać w społeczeństwach złożonych drugiego i trzeciego stopnia. Jednakże grupując i zestawiając fakty, widzimy tutaj, tak samo jak i w wypadkach powyższych, iż ceremonia owa wiąże się nietyle z rozmiarami danej społeczności ile z jej budową. Jako wyraz posłuszeństwa, kojarzy się ona z rozwojem organizacji wojowniczej. Ztąd też, jak wskazują przykłady powyższe, urasta ona jako wybitny pierwiastek rządów ceremonii u narodów posiadających owe despotyczne formy rządzenia, jakie wytwarza wojowniczść: w Meksyku starożytnym i w starożytnym Peru, z pomiędzy krajów nowego świata, zaś w Chinach i Japonii—na Wschodzie. Nakoniec, dawniejsze stadyja społeczeństw europejskich uwydatniają również ten związek.

Niemniej oczywistym jest stosunek odwrotny. Pośród Anglików, którzy dzisiaj cechują się przewagą przemysłowości nad wojowniczścią, wizyta, jako objaw prawomyślności, nie jest już wymaganą. W fakcie zaś wprowadzenia kart wizytowych dostrzedz możemy rosnącą w społeczeństwie dążność do obywania się bez wizyt, jako formalistycznej postaci towarzyskiego obcowania.

ROZDZIAŁ VI.

Ukłony.

§ 383. Levis i Clarke piszą o pewnej gromadzie Szoszonów, którą zesłi niespodziewanie: „dwoje innych, kobieta starsza i mała dziewczynka, widząc iż byliśmy zbyt blisko, aby mogła umknąć, siadły na ziemi i pochyliwszy głowy, zdawały się być przygotowanemi na śmierć, która, jak sądziły, oczekiwała ich. Ten sam zwyczaj pochylania głowy i jak gdyby zapraszania nieprzyjaciela, aby uderzył—gdy zniknie wszelka możność ucieczki—przechowywanym jest w Egipcie do dnia dzisiejszego”. Tutaj spostrzegamy więc próbę przejednania za pomocą uległości bezwzględnej; z postępków zaś powstałych w ten sposób biorą początek ukłony.

Kiedy na wstępie, dla uwydatnienia tej prawdy, że ceremonia poprzedza nie tylko ewolucję społeczną ale i ludzką ewolucję, przytoczyłem przykład zachowywania się małego psa, który rzuca się na wznak w obecności straszego psa wielkiego, wówczas prawdopodobnie wielu z czytelników pomyślało sobie, iż na owej podstawie wywodzę zbyt naciągane wnioski. Nie byłiby oni jednak tak sądzili, gdyby wiedzieli, iż podobny sposób postępowania, zdarza się również wśród istot ludzkich. Livingston mówi o powitaniu Batoków: „rzucają się oni na wznak na ziemię i, tocząc się ku sobie, trącają się wzajem zewnętrzną powierzchnią uda, a to na znak wdzięczności i uciechy z przybycia”. Przybranie takiej postawy, jak gdyby mówiącej, „nie potrzebujesz mnie pokonywać, jestem już pokonany”, jest najlepszym środkiem dostąpienia bezpieczeństwa. Opór budzi instynkty niszczyielskie, zaś padnięcie na wznak jest negacją oporu. Pewna postawa inna, również bezsilna, okazuje poddałość

w sposób bardziej kunsztowny”. „W Tonga Tabu... ludzie pospolici okazują swemu wielkiemu wodzowi... największy możliwie szacunek, padając przed nim i stawiając jego stopę na własnej szyi”. Podobnie też bywa w Afryce. Laird powiada o posłach króla z Fundah, iż: „każdy pochylił się i postawił swoją nogę na swojej głowie”. Nakoniec wśród ludów historycznych, postawa taka, biorąca początek w porażce, stawała się postawą, którą przybierano w uznaniu podległości.

Od takich ukłonów pierwotnych, odtwarzających całkowicie postawę zwyciężonego względem zwycięzcy, pochodzą ukłony, wyrażające w sposób rozmaity poddanie się niewolnika jego panu. Na wschodzie starożytnym poddaństwo takie wyrażano wówczas, gdy „słudzy Benadada opasali worami biodra swe, a włożyli powrozy na głowy swoje i przyszli do króla izraelskiego”. W Peru, gdzie wojowniczy typ organizacji sięgał tak daleko, oznaką unizoności było skrępowanie rąk oraz powróż na szyi. W obu wypadkach było tu dobrowolne przyjmowanie więzów, które pierwiastkowo cechowały jeńca uprowadzonego z pola bitwy. Obok tego sposobu udawania niewolnictwa względem inkasa, używano też sposobu innego. O pozostawaniu u kogoś na służbie, świadczyć musiało nieraz dźwiganie ciężarów; jakoż, „takie branie na siebie ładunku, w celu ukazania się przed obliczem Atahualpy, jest ceremonią, którą wykonywali wszyscy władcy królujący w tym kraju”.

Te przykłady krańcowe podałem na wstępie, aby wykazać naturalne pochodzenie ukłonów, jako środka dostępowania łaski—na-przód od zwycięzcy, następnie zaś od władcy. Jednakże dokładna koncepcja ukłonu zawiera w sobie inny jeszcze pierwiastek. W rozdziale wstępnym zaznaczono, iż liczne oznaki przyjemności, mającej źródło fizyko-psychologiczne, jakie się zjawiają w obecności tych, dla których żywimy skłonność, przechodzą w zwyczaje uprzejmości towarzyskiej (complimentary observances); ludziom bowiem sprawia przyjemność, gdy przypuszczają, iż są lubieni, a tem samem cieszą ich oznaki takiego lubienia. W ten sposób, starając się zjednać zwierchnika przez wyrażanie mu uległości, jednocześnie starają się oni zazwyczaj zjednać go sobie przez okazywanie tego, iż raduje ich jego obecność. Mając w pamięci oba te pierwiastki ukłonu, rozważmy teraz rozmaite jego odmiany wraz z towarzyszącymi im zwyczajami politycznymi, religijnymi i społecznymi.

§ 384. Jakkolwiek utrata siły oporu, czego domyslać się każe upadanie na twarz, nie dosięga tak skrajnej bezbronności, jaką przy-

puszczać pozwala upadanie na wznak, to jednak ruchu owego wystarczy do okazania głębokiego hołdu; ztąd też upadanie takie spotykamy, jako ukłon wszędzie, gdziekolwiek widać niekępowany niczem despotyzm i niewolniczą podległość. W Ameryce starożytnej „przed kacykiem Chibchów, ludzie musieli ukazywać się w postawie kornej z twarzą dotykającą ziemi”; w Afryce „mieszkaniec Borghoo, gdy zwracał się do króla, rzucał się na ziemię i płaszczył się jak flondra”. Azyja dostarcza również wiele przykładów. „Kiedy który z pomiędzy Kondów lub Pannów zanosí skargę, wówczas rzuca się na twarz ze złożonymi rękami”. Kiedy zaś w Sjamje, „wobec dostojników (nobles), wszyscy podwładni znajdują się w stanie kornej prostracyi, to znowu sami dostojnicy składają podobnie korne ukłony władcom”. Podobnie też dzieje się w Polinezyi. Padanie na twarz było oznaką podległości pośród mieszkańców wysp Sandwich: król uczynił tak przed Cook'em, kiedy spotkał się z nim po raz pierwszy. Nakoniec, w pomnikach starożytnych ludów historycznych, znajdujemy również przykłady podobne; tak było np., gdy Mefiboset upadł na twarz, składając cześć Dawidowi, lub kiedy król Bitynii padał na oblicze swe przed senatem rzymskim. W niektórych wypadkach znaczenie tej postawy zwyciężonego wobec zwycięzcy, potęguje się przez powtarzanie. Przykładu odnośnego dostarczy nam Butan, „oni... dziewięciokrotnie upadali na twarz przed Radżą, co jest u nich ukłonem, jaki składają mu jego poddani, gdy tylko wolno im bywa zbliżyć się do niego”.

Pierwotny charakter wszelkich ceremonij, może się zaciemnić pod wpływem skrócenia; jakoż przez skrócenie ten najgłębszy z ukłonów staje się mniej głębokim. Przy owem całkowitem upadaniu do nóg przechodzi się przez taką postawę, gdy stojąc na kolanach głową dotykamy ziemi; przy powstawaniu zaś, niezbędnem jest unieść kolana, zanim się podniesie głowę i stanie na nogach. Ztąd też postawa taka może być uważaną, jako upadnięcie do nóg niezupełne. Jest ona bardzo upowszechnioną. Wśród Murzynów nadbrzeżnych, kiedy tubylec „udaje się w odwiedziny do zwierzchnika lub spotka go przypadkowo, natychmiast pada na kolana i potrzykroć całuje ziemię”. W uznaniu swej niższości, król Brassów, nigdy nie mówił do króla Ibosów „bez tego, żeby nie upadł na kolana i nie dotykał ziemi głową”. W Embomma (Congo), „sposób powitania polega na głośnem klasaniu w ręce, zaś niżsi jednocześnie padają na kolana i całują bransoletę u kostki zwierzchnika”.

Częstokroć korność tego ukłonu wzrasta przez przedłużanie zetknięcia się z ziemią. Nad dolnym Nigrem, „na znak wielkiego

uszanowania ludzie padają do nóg i uderzają głowami o ziemię". W Chinach, dziś jeszcze, w liczbie ośmiu ukłonów, o coraz większej kornosci, piąty polega na klękaniu i uderzaniu głową o ziemię, szósty na ukłękaniu i trzykrotnem uderzaniu głową, co w podwojeniu przedstawia ukłon siódmy, w potrojeniu zaś ósmy: ostatni ten ukłon składa się cesarzowi i niebu. Wśród Hebrajczyków powtarzanie miało też znaczenie podobne. Jakób „pokłonił się aż do ziemi siedemkroć, nim przyszedł do brata swego”.

Drogą naturalną, ta postawa człowieka podbitego, jakiej również używa niewolnik wobec swego pana, oraz poddani wobec swojego władcy, staje się też postawą czciciela wobec bóstwa. Całkowitą czołobitność znajdujemy wszędzie, gdzie istota błagana jest istotą widzialną, albo też niewidzialną. „Abraham upadł na twarz” przed Bogiem, gdy tenże zawierał z nim przymierze. „Nabuchodonozor upadł na twarz i oddawał cześć Danielowi”, kiedy zaś Nabuchodonozor postawił figurę ze złota, śmierć groziła tym, „którzyby nie upadli przed nią i czei jej nie oddawali”. Podobnie też i owa, zdarzająca się wobec królów czołobitność niezupełna, zdarza się również wobec bóstwa. Oddając pokłon swym bałwanom, Mongołowie dotykają ziemi czołem. Japończycy w świątyniach swych „padają na kolana i pochylają głowę aż do ziemi, powoli a z wielką pokorą”. Nakoniec, sylwetki Mahometan, oddających się modłom, oswoiły nas również z podobną postawą.

§ 385. Od podstawy zupełnego upadnięcia na twarz, albo na wznak oraz połowicznego korzenia się przez upadanie na kolana, przechodzimy teraz do innych rodzajów czołobitności, które jednak również każą domyślać się pewnej względnej niezdolności do oporu. W pewnych wypadkach pozwala się zmieniać postawę, jak np. w Dahomeju, gdzie „najwyżsi dostojnicy leżą przed królem w postawie, jaką przybierali Rzymianie u swego triclinium. Od czasu do czasu przewracają się oni na brzuchy lub sprawiają sobie ulgę, stając na czworakach”. Duran świadczy, iż—„przysiadanie na piętach... było u Meksykańczyków taką samą postawą szacunku, jak u nas przyklekiwanie”, przycupnięcie oznacza hołd wśród Nowo-Kaledończyków; tak samo też jest na Fidzi i Tahiti.

Inne zmiany w postawach tej kategorii wynikają z konieczności przenoszenia się z miejsca na miejsce. W Dahomeju, „gdy się zbliżali do króla, wówczas albo czołgali się jak węże, albo też posuwali się ku przodowi na kolanach”. Kiedy Syjamczycy zmieniają miejsce w obecności zwierzchnika, wówczas „wleką się na rękach i kolanach”.

Na Jawie, jednostka podwładna musiała” posuwać się, przykucnąwszy na piętach, aż dopóki nie znikła z oczu zwierzchnika”. Podobnie też ma się rzecz z poddanymi króla Zulów, a nawet z jego żonami; zaś w Loango zastosowanie tej postawy nawet do stosunków domowych zdaje się nieogranaczać li tylko do dworu: żony w ogólności „nie odważają się mówić do nich (swoich mężów) inaczej, jak klęcząc na gołych kolanach, przy spotkaniu się zaś z nimi muszą czołgać się na rękach”. Państwo sąsiednie dostarcza nam przykładu stopniowania tych form czolobitności częściowej, oraz przykładu uznawania znaczeń owej gradacyi. Dakro, kobieta niosąca wieści od króla Dabomejskiego do dostojników, idzie na czworakach przed królem, oraz „zazwyczaj na czworakach też chodzi przed owymi dostojnikami, zaś klęka tylko przed osobistościami pomniejszych, które z kolei przybierają kształt czworonogów przed nią”.

Tutaj przypadkiem natrafiamy na dalsze skrócenie owej czolobitności pierwotnej, z którego powstała jedna z najbardziej upowszechnionych form ukłonu. Tak samo, jak od postawy całkowitego pochylenia przechodzimy do postawy modlącego się Mahometanina z czołem sięgającym gruntu, tak znowu od tej, przechodzimy do postawy na czworakach, zaś od niej przez podniesienia tułowia, przechodzimy do klęczenia prostego. Nie potrzeba tu wykazywać, iż klęczenie bywało w niezliczonych miejscach i czasach formą hołdu politycznego, domowego i religijnego. Zauważyć tu mamy tylko, iż we wszystkich wypadkach kojarzyło się ono i kojarzy dotąd z przymusową formą rządu; tak dzieje się np. w Afryce, „gdzie przez ciągle takie praktykowanie przyklekiwań na gruncie twardym, ich (Dahomejczyków) kolana stają się z czasem prawie tak twarde, jak ich pięty”; tak dzieje się w Japonii, gdzie „rozstając się z cesarzem, dostojnicy idą wstecz na kolanach”; tak bywa w Chinach, „gdzie dzieci wicekróla... przechodząc przez namiot ojcowski, padają na kolana i kłaniają się trzykrotnie, pochylając twarz do samej ziemi”; nakoniec to samo działo się w Europie średniowiecznej, gdzie słudzy klękali przed panami, zaś wasale przed suzerenami swymi.

Nie zatrzymując się tutaj przy przejściu od klękania na oba kolana do przyklekiwania na jedno, co już, jako postawa mniej nikczemna, zbliża się bardziej do postawy prostej, wystarczy, gdy zaznaczymy przejście od klękania na jedno kolano do zginania go. Przykład Japończyków wskazuje nam jasno, że ta forma ukłonu jest tylko skróceniem innej”, przy spotkaniu okazują oni szacunek, zginając kolano; kiedy zaś chcą okazać komu uszanowanie niezwykle, wówczas przyklekają na jedno kolano i składają pokłon do ziemi.

Ale tego nie czyni się nigdy na ulicach, gdzie wykonywają oni ruch taki, jak gdyby chcieli uklęknąć. Gdy pozdrawiają jakąś osobę wybitną, zginają kolano w taki sposób, iżby palcami rąk mogli dotknąć ziemi”.

Równie dobrze, a może jeszcze lepiej przekonywają nas o tem Chin, gdzie pośród rozmaitych, ściśle określonych stopniowań ukłonu, trzecim stopniem jest zginanie kolana, czwartym zaś klękanie rzeczywiste. Widocznem też jest, że to, co się przechowało wśród nas samych, jako objaw grzeczności ze strony jednej płci, oraz to, co do niedawna jeszcze praktykowanem było przez płć drugą, jako ukłon (z cofaniem wstecz stopy prawej), są zanikające formy przyklękania na jedno kolano.

Pozostaje nam jeszcze towarzyszący temu ruch pochylania ciała: ten, będąc najpierwszym, jaki towarzyszył czołobitności całkowitej, jest też ostatnim, który się przechowuje w miarę tego, jak czołobitność skracała się stopniowo. W rozmaitych miejscowościach spotykamy wskazówki takiego przejścia. „Pośród Susuów nawet żony wybitniejszego mężczyzny, mówiąc do niego, pochylają ciało, i umieszczają po jednej ręce na każdym kolanie, to samo czynią też, przechodząc koło niego”. Na Samoa „byłoby nieuszanowaniem przechodzić prosto przez pokój, w którym siedzi wódz. Przechodzący, powinien pochylać się całym ciałem ku przodowi”. O starożytnych Mekaykańczykach, którzy w ciągu zgromadzenia, przysiadali na piętach przed swoim wodzem, czytamy, że: „kiedy się oddalali, to czynili to z głową pochyloną”. Dalej znów, w chińskim rytuale ceremonii ukłonem numer drugi, mniej unizonym niż zginanie kolana, jest pochylenie się ze złożonymi rękami. Pamiętając, że istnieją przejścia nieznaczne pomiędzy niskim salaamem Indusa, głębokim ukłonem, który w Europie oznacza wielkie uszanowanie, oraz umiarkowanym pochyleniem głowy, wyrażającym uprzejmość pobłażliwą, nie możemy wątpić, że poufałe i niekiedy ledwie dostrzegalne kiwnięcie głową jest ostatnim śladem czołobitności.

Te rozmaite skrócone formy czołobitności, zdarzające się, jak widzimy, przy składaniu hołdu politycznego, oraz towarzyskiego, przytrafiają się również przy składaniu religijnego hołdu. O mieszkańcach Kongo, Bastian powiada, że kiedy mają mówić do osoby wyższej, wówczas „klękają, nawpół odwracają twarz i wyciągają ręce ku owej osobie, którą też obejmują przy każdym zwróceniu się do niej. Mogliby oni służyć za model kapłanom egipskim, gdy ci wykonywali malowidła swe na ścianach świątyni, tak dalece uderzają-

cem jest podobieństwo pomiędzy tem co tam przedstawiono, oraz tem, co się odbywa tutaj w rzeczywistości.”

Nakoniec, możemy zaznaczyć równoległości podobne w religijnych obrzędach europejskich. Istnieje tutaj klękanie na oba kolana, oraz klękanie na jedno, jak również istnieją pokłony i przyklęknięcia w pewnych wypadkach, przy wymawianiu imienia Chrystusa.

§ 386. Ukłon całkowity, jak już objaśniono, zawiera w sobie, obok aktu wyrażającego uniżenie, również pewien akt wyrażający przyjemność. Do należytego zjednania sobie osoby wyższej niezbędnym jest dać jej poznać jednocześnie: „jestem twoim niewolnikiem” oraz „kocham ciebie”.

Niektóre z przytoczonych wyżej przykładów uwydatniły właśnie związek obu tych czynników. Obok postawy, wyrażającej uniżoną podległość, a przybieranej przez Batoków, widzieliśmy, iż uderzają oni rytmicznie rękami o uda. W niektórych z wymienionych wypadków klaskanie w ręce, również wyrażające radość, opisano także, jako akompanijament ruchów okazujących poddańczość; możnaby też było dodać wiele przykładów innych. Dostojnicy (nobles), zbliżający się do króla Loango, „klaszczą w ręce dwa lub trzy razy a następnie rzucają się do stóp jego królewskiej mości w piasek”. Speke powiada o niektórych towarzyszach króla Ugandy, że „rzucali się szeregiem na brzuchy i wijąc się jak ryby... i płaszcząc się w dalszym ciągu, a wymachując nogami, ocierali się twarzą i uderzali dłońmi o ziemię”. Idąc ku zwierchnikom na kolanach, Balondowie „wyrażają w dalszym ciągu pozdrowienie swe, klaszcząc w ręce, aż do czasu, gdy znakomitość już ich wyminie”; podobny też użytek z rąk napotykamy w Dahomeju. Potrzeba tu dodać inny jeszcze ruch rytmiczny, posiadający znaczenie podobne. Widzieliśmy już, że skakanie, będące naturalną oznaką przyjemności, jest powitaniem przyjaznym wśród mieszkańców Ziemi Ognistej, oraz, że napotyka się je również w Loango, jako oznakę szacunku względem króla. Afryka dostarcza nam innego jeszcze przykładu. Grant opowiada, „że król Karague odbierał pozdrowienie swoich ludzi, z których każdy po kolei wykrzykiwał wyskakując przed niego i przysięgając posłuszeństwo”. Niech tylko takie ruchy skoczne zostaną usystematyzowane, jak to łatwo zdarzyć się może w ciągu społecznego postępu a utworzą się z nich tańce, jakimi niekiedy władca bywa witany; dzieje się tak np. w przytoczonym wyżej wypadku króla Bogoty, albo też w wypadku podanym przez Wiliamsa w jego sprawozdaniu o Fidzi, gdzie pewien wódz podrzędny, oraz jego świta, znalazłszy się w o-

becności króla, „wykonali taniec, który zakończyli ofiarowaniem królowi Somo-Somo swoich maczug, oraz ubrań zwierzchnich”.

Z pomiędzy innych udanych oznak, tworzących popolicie część ukłonu, najwybitniejszym jest pocałunek. Ten naturalnie przybierać musi taką postać, jaka pozostaje w zgodzie z uniżonością padnięcia do nóg, lub innej postawy podobnej. Jak wykazują niektóre z przykładów powyższych, mamy wypadki całowania ziemi, gdy do dostojnika niepodobna zbliżyć się o tyle, iżby można ucałować jego nogę, lub odzież. Można tu dodać inne jeszcze przykłady. „Zwyczajem jest w Eboe, kiedy król znajduje się zewnątrz domu, a co prawda, i wówczas, kiedy jest wewnątrz, iż ludzie wybitniejsi kłękają na ziemi i całują ją trzykroć, gdy on przechodzi”, zaś dawni ambasadorowie meksykańscy, przychodząc do Korteza, „naprzód dotykali ziemi ręką a następnie całowali ją”. Zwyczaj taki na starożytnym Wschodzie wyrażał podległość zwyciężonego względem zwycięzcy i, jak powiadają, posuwał się aż do całowania śladów kopyt konia zwycięzcy. Abisynija, gdzie despotyzm dosięga krańców i gdzie ukłony są służalcze, ukazuje nam pewną modyfikację tego zwyczaju. W Szoa całowanie jakiegoś najbliższego z przedmiotów nieożywionych, należących do osoby wyższej lub do dobroczyńcy, jest oznaką szacunku i wdzięczności. Od tego przechodzimy do lizania i całowania stóp. O pewnym wodzu Malgesów Drury powiada: „zaledwie usiadł we drzwiach, gdy wyszła żona jego, czołgając się na rękach i kolanach, aż go dosięgła, a wówczas lizała jego stopę... wszystkie kobiety w mieście w ten sposób witały swych mężów”. Niewolnicy zachowywali się podobnie względem swych panów. Tak w starożytnym Peru, „gdy wodzowie ukazywali się przed nim (Atahualpą), składali wielki ukłon, całując jego stopę i ręce”. Malowidła ścienne Egipcyan przedstawiają również przykłady tego skrajnego hołdu; zaś w podaniach Asyryjskich Senaherib wspomina, że Menahem samarytański przychodził, aby mu złożyć dary i ucałować jego stopę. „Ucałowanie stopy jego” było częścią czci okazanej Chrystusowi przez kobietę, która przyszła z naczyniem pełnem wonności. Za dni dzisiejszych wśród Arabów niżsi całują stopy, kolana i odzież wyższym. Całowanie w nogę sułtana jest zwyczajem w Turcyi; nakoniec, Sir R. K. Porter opowiada, że uniesiony wdzięcznością za upominek pewien Pers „rzucił się na ziemię całując kolana moje i stopy”.

Całowanie w rękę jest obrzędem mniej poniżającym, niż całowanie w nogę, zapewne dlatego głównie, iż nie każe ono domyślać się upadania na twarz. Tę różnicę znaczenia rozumieją też mieszkańcy okolic od siebie odległych. Na Tonga, „gdy ktoś pozdrawia

wyższego od siebie krewniaka, całuje go w rękę, gdy krewny jest o wiele dostojniejszym całuje go się w nogę". Nakoniec kobiety, towarzyszące księżniczkom arabskim, całują ich ręce, gdy te dostojne osoby okażą im łaskę i nie pozwolą na całowanie siebie w nogę albo w kraj szaty. Upowszechnienie tego rodzaju ukłonów, jako wyrazu przywiązania i podległości, jest tak wielkie, iż zbytecznym by było przytaczać tu więcej przykładów.

Co też oznacza zwyczaj, kiedy zamiast całowania w rękę kogo innego, osoba kłaniająca się, całuje własną swoją rękę? Czyżby jedno miało naśladować drugie, w okolicznościach, kiedy tylko takie zbliżenie się do osoby szanowanej jest możliwem? Wniosek taki wydaje się zbyt śmiałym, lecz istnieje dowód, który go usprawiedliwia. D'Arvieux powiada: „mieszkaniec wschodu okazuje szacunek człowiekowi wyższego stanowiska, całując go w rękę i przykładając ją do swego czoła; jeżeli jednak zwierzchnik jest usposobienia uprzejmego, cofnie on natychmiast rękę, gdy tylko tamten się jej dotknie; wówczas niższy przykładą swą własną do ust a następnie do czoła”.

To, jak sędzę, tłumaczy nam jasno, że upowszechniony zwyczaj całowania kogoś w rękę wyrażał pierwiastkowo chęć lub gotowość całowania jego ręki.

Tutaj, tak jak i przedtem, obrzęd, począwszy się jako samorzutne przednywanie zwycięzcy przez zwyciężonego, pana przez niewolnika, władcy przez poddanych, wcześniej przechodzi też w przednywanie religijne. Postępków tych, świadczących o kochaniu i lubieniu, dokonywa się względem upiora albo też bóstwa rozwiniętego z upiora. To samo obejmowanie i całowanie kończyn dolnych, które u Hebrajczyków były pokłonem dla osób żyjących, wśród Egipcyan, jak nam wskazują ich malowidła ścienne, było pokłonem dla mumii spoczywającej w sarkofagu; dalej znów w duchu takiegoż działania całowano stopy posągów boskich w pogańskim Rzymie, oraz całuje się obrazy świętych u chrześcijan. Meksyk starożytny dostarczał nam przykładu takiego przejścia od całowania ziemi, będącego pokłonem politycznym, do zmienionego w pewien sposób całowania ziemi, będącego religijnym pokłonem. Opisując pewną przysięgę, Clavigerot powiada: „tedy wezwawszy imienia boga głównego lub jakiegokolwiek innego, którego szczególnie czcili, całowali oni siebie w rękę, dotknawszy nią pierwej ziemi”. W Peru „jeden ze sposobów oddawania czci religijnej polegał na rozstawieniu rąk, na wydaniu wargami pewnych dźwięków, jak gdyby pocałunku oraz na zapytaniu, czego pragnęli; jednocześnie też składano ofiarę”. Zaś Garcilasso, opisując libacje czynione słońcu, dodaje: „jednocześnie też całowali

powietrze dwa lub trzy razy, co... było oznaką uwielbienia wśród owych Indyjan". Niemniej też rasy europejskie nie omieszkają dostarczyć nam faktów pokrewnych. Całowanie ręki posągów Boga było w Rzymie pewną formą czci religijnej.

Podobnie też ruchy skoczne, które, będąc przyrodzonym wyrazem uciechy, stają się oznaką uczuć pochlebnych względem władcy widzialnego, stają również objawem czci religijnej wobec niewidzialnego władcy. Dawid płasał przed arką. Taniec był pierwotkowo ceremonią religijną wśród Greków: od czasów najdawniejszych, „kult Apolina kojarzył się z pewnym tańcem religijnym”. Król Pepin „na podobieństwo króla Dawida, niepomny na purpurę królewską, w radości swej zrosił łzami szaty i płasał przed szczątkami błogosławionego męczennika”. Nakoniec, w wiekach średnich odbywały się tańce religijne w kościołach, jak to się zdarza dziś jeszcze w chrześcijańskich kościołach Jerozolimy.

§ 387. Musimy znowu zwrócić się do czołobitności w jej postaci pierwotnej, aby wytłomaczyć sobie pewien inny szereg obrzędów (observances). Mam na myśli te sposoby wyrażania podległości, jakim towarzyszy posypywanie prochu lub popiołu na niektóre części ciała.

Ludzie nie mogą bez powalania siebie tarzać się w piasku wobec swych królów, czołgać się przed nimi albo wielokrotnie uderzać głową o ziemię. Ztąd też przylegający do nich brud poczytywanym jest, jako nieodłączna oznaka podległości; przybierają też oni ją dobrowolnie i potęgują sztucznie, niespokojni o dobry skutek błagania. Przykłady, zaczerpnięte z Afryki, uwydatniły już nam przypadkowo związek pomiędzy tym aktem, oraz aktem upadania na ziemię; Afryka również dostarcza przykładów innych, które w sposób bardziej dokładny przedstawiają nam owo samoplugawienie się, jako formę odrębną. „W krajach Kongo oddaje się czołobitność, całuje się ziemię oraz sypie się proch na czoło i ramiona przed każdym Banżą, czyli wodzem wioskowym”. Burton zaś dodaje, że pozdrowienie Dahomejczyków składa się z dwóch aktów: upadnięcia na twarz, oraz posypania głowy piaskiem albo ziemią. Podobnie „pozdrawiając cudzoziemca, oni (ludność Kakandy z nad Nigru) zginają się prawie do ziemi, rzucając sobie kurz na czoło kilkakrotnie”. Nakoniec, wśród Balondów, „niżsi, spotykając się ze swymi zwierzchnikami na ulicy, nagle padają na kolana i pocierają kurzem ramiona i piersi... w ciągu przemówienia do osoby budzącej szacunek mówca co dwie lub trzy sekundy, „brał szczyptę piasku i pocierał nią górną część ramion swych i piersi”... gdy chcą być niezwykle grzeczni,

przynoszą w woreczkach skórzanych pewną ilość popiołu zwyczajnego lub popiołu z fajki, a wzięwszy tego pełne garści pocierają piersi i górną przednią część każdego z ramion.

Co większa tak w tym wypadku jak i we wszystkich innych spostrzegamy, jak ceremonia podlega skróceniu. O tych samych Balondach Livingstone powiada: „wodzowie przestrzegają również zwyczaju pocierania piaskiem ramion, ale tylko naśladowując ruchy brania szczypty jego w palce”. Nad dolnym Nigrem mieszkańcy, wykonywając czolobitność, „pokrywają je (głowy) kilkakrotnie piaskiem, albo też we wszelkich wypadkach wykonywają ruchy właściwe tej czynności. Kobiety, spostrzegłszy swych przyjaciół, natychmiast kłękają i nibyto sypią piasek na każde z ramion”. W Azji ceremonii tej dokonywano i dzisiaj dokonywa się jeszcze, nadając jej znaczenie podobne. Jako wyraz upokorzenia się politycznego, zwyczaj ten przybrany był przez kapłanów, którzy idąc błagać Florusa, aby oszczędził Żydów, stawili się „z prochem posypanym w wielkiej obfitości na głowach, z piersią obnażoną i w rozdartych szatach”. W Turcyi dotąd jeszcze można widzieć skrócenia tego pokłonu. W czasie przeglądu wojsk, nawet oficerowie siedzący na koniach, salutując zwierzchników, „zachowują formę rzucania sobie prochu na głowy”; nakoniec, kiedy karawana pielgrzymów ruszyła, „wizdowie poczęli naśladować ruchy rzucania sobie piasku na głowę”.

Podania hebrajskie świadczą, że tę oznakę podległości, wykonywaną przed osobami widzialnymi, wykonywano również przed niewidzialnymi osobami. Obok owego puszczenia krwi i znaczenia ciała, oraz obcinania włosów, do czego uciekano się na pogrzebach dla przebłagania upiora, spotykamy też sypanie popiołu na głowę. Podobnie też postępowano dla przebłagania bóstwa, jak np., gdy „rozdarty Jozue odzienie swoje, upadł twarzą swoją na ziemię przed skrzynią pańską, a leżał aż do wieczora on i starsi izraelcy, posypawszy prochem głowy swoje”. Nawet dziś jeszcze zwyczaj ten przechowuje się wśród katolików w wypadkach szczególniejszego korzenia się.

§ 388. Musimy znowu powrócić do owego pokłonu pierwotnego, który zrazu jest istotną, później zaś udaną postawą zwyciężonego wobec zwycięzcy—aby znaleźć klucz do zrozumienia pewnych innych ruchów, oznaczających podległość. Jak opisano w paragrafie poprzednim, błagający Kondowie „upadają na twarz ze złożonymi rękami”. Zkąd taka postawa rąk?

W zwyczajach ludu, wśród którego podległość, oraz wszelkie jej oznaki, posunęły się do dalekich krańców, był już pewien przy-

kład, wskazujący nam pochodzenie tego postępku. Oznaką poniżenia w starożytnym Peru były skrępowane ręce i powróż na szyi, w ten sposób naśladowano położenie jeńców. Gdyby potrzeba było dowodu na to, iż podobna praktyka obeszczepiania więźniów wojennych, przez skrępowanie im rąk, miała szerokie upowszechnienie, mógłbym zacząć od płaskorzeźb asyryjskich, przedstawiających ludzi, w ten sposób związanych; ale ten fakt, że wśród nas samych, policja krępuje ręce ludziom oskarżonym o zbrodnię, gdy tylko ich pojma, wskazuje nam, jak naturalnie przychodzi na myśl ten sposób obeszczepiania więźniów. Do wniosku, że skrępowanie rąk staje się przez to przyjętą oznaką poddańczosci, znajdujemy powody dalsze w dwóch dziwnych zwyczajach, z których jeden spotykamy w Afryce, drugi zaś w Azji. Kiedy król Ugandy oddawał wizytę kapitanom Speck'owi i Grant'owi, „jego bracia, zgraja małych obszarpańców, tu i owdzie z kajdankami na rękach, siedziała za nim... mówiono, że król przed wstąpieniem swem na tron zawsze chodził w okowach, tak jak obecnie mali jego bracia”. Dalej zaś wśród Chińczyków, „dziecko na trzeci dzień po urodzeniu... podlega obrzędowi skrępowania piąstek... więzy owe noszone są, aż do czternastego dnia życia... Niekiedy... przez kilka miesięcy, lub nawet przez rok cały... sądzi się, iż takie skrępowanie pięści nie pozwoli dziecku być niespokojnym w życiu późniejszym”.

Takie wskazówki co do pochodzenia zwyczaju, łącznie z przykładami powstałych ztąd praktyk, zniewalają nas do wniosku, że podnoszenie rąk złożonych, stanowiące część owego pokłonu pierwotnego, oznaczającego podległość bezwzględna, było podawaniem rąk do skrępowania. Opisana wyżej postawa Konda, przedstawia nam postępowanie to w jego postaci pierwotnej; czytając zaś u Huc'a, że „myśliwy mongolski powitał nas, podniósłszy ręce, złożone do ozoła”, albo też, u Drury'ego, że kiedy Malgesi zbliżają się do wybitniejszego człowieka, wówczas trzymają ręce w postawie błagalnej, nie możemy wątpić, że ten akt wyraża dzisiaj uszanowanie dlatego, iż pierwotkowo oznaczał poddańczosc. O Syjameczykach La Loubere powiada: „jeżeli wyciągniecie rękę do Syjameczyka, chcąc ją umieścić w jego dłoni, tenże poda wam obie swe ręce, jak gdyby się miał całkowicie oddać w moc waszą”. Że owo podawanie rąk złożonych, posiada znaczenie takie, o jakim tu napomykamy, to okazuje się też gdzieindziej. W Unyjanembe, „gdy dwóch z nich spotka, Wezee składa razem obie swe dłonie, zaś uderza w nie z lekka Watusi” (człowiek z plemienia silniejszego); na Sumatrze pokłon „polega na pochyleniu ciała, przyczem niższy wsuwa złączone swe ręce pomiędzy ręce wyż-

szego a następnie uderza się niemi w czoło". Przykłady te przypominają nam, iż pokrewny akt był kiedyś oznaką podległości w Europie. Składając hołd, wasal klękał i składał ręce swe w ręce suzerena.

Tak samo, jak i w wypadkach uprzednich, postawa, wyrażająca porażkę, a tem samem poddańczość polityczną, staje się oznaką religijnego poddania. Czyciele Mahometa dają nam przykład takiego samego składania rąk nad głową, jakie wyraża cześć dla zwierzchnika żyjącego. Pośród Greków „do bogów olimpijskich modlono się w postawie prostej z podniesionemi rękami, do morskich bogów z rękami w położeniu poziomem; do bogów podziemnych z rękami opuszczonemi na dół". Nakoniec, tegoż podawania rąk połączonych dłońmi, czego niegdyś w całej Europie wymagano od osoby niższej, przyrzekającej posłuszeństwo zwierzchnikowi, uczymy dziś jeszcze dzieci, jako postawy modlitewnej.

Podobne też posługiwanie się rękami weszło do zwyczajów towarzyskich, zaś na dalekim Wschodzie pokrewieństwo obu tych praktyk dziś jeszcze uwydatnia się jasno. „Kiedy Syjameczycy witają się ze sobą, wówczas złożywszy rękę, wznoszą je do czoła lub ponad głową". Z pomiędzy ośmiu pokłonów chińskich, najmniej głębokim jest złożenie rąk i wzniesienie ich do wysokości piersi. Nawet wśród nas samych dają się wyśledzić szczątki takiego postępowania. Można widzieć, jak kramarz pogrzebowy lub krzykliwy karczmarz składają ręce i poruszają niemi luźnie wznosząc je zlekka, a to w sposób przypominający pochodzenie tego zwyczaju od owej pierwotnej formy podległości.

§ 389. Obecnie musimy roztrząsnąć pewną grupę pokłonów, mającą korzeń pokrewny, aczkolwiek odmienny. Te, któreśmy rozważali dotychczas, nie dotyczą bezpośrednio upioru osoby poddanej. Tymczasem z rozmaitych zmian w ubiorze, tak co do położenia jego, jak stanu lub rodzaju, wyłania się cały szereg obrzędów ceremonialnych.

Człowiek pokonany upada przed zwycięzcą, a, stawszy się sam własnością jego, jednocześnie przestaje władać wszystkim, cokolwiek ma przy sobie; dla tego też, składając broń, oddaje on również, gdy zwycięzca zażąda tego, wszelką część stroju gołną wzięcia. Ztąd to całkowita lub częściowa nagość jeńca staje się dowodem dodatkowym jego pokonania. Istnieje jasny dowód, że w taki właśnie sposób zapatrywano się na to w starożytnym Wschodzie. U Izajasza XX, 2—4 czytamy: „i rzekł Pan, jako chodzi sługa mój Izajasz nago i boso trzy lata na znak... tak powiedzie król Asyryjski więźnie egipskie i pojmane murzyńskie, młode i stare, nagie i bosc". Że zaś Asyryj-

czycy całkowicie obnażali swych jeńców, o tem świadczą ich rzeźby. Co większa, nawet czasy obecne dostarczają odnośnych dowodów. Było tak np. na początku wojny Afgańskiej, kiedy to donoszono, że Efridjowie obdarli niektórych wziętych przez siebie jeńców. Drogą przeto naturalną, zabieranie i oddawanie odzieży staje się oznaką podległości politycznej, w wypadkach zaś niektórych objawem pochlebnej uprzejmości. Na Fidżi w dniu płacenia daniny: „wódz Somo-Somo, który przedtem zdjął był suknie, usiadł i odrzucił nawet z bioder swych płaszcz z ogonem (train), czyli okrycie, które było długości niezmiernej. Oddał to mówcy”, który dał mu „w zamian sztukę odzieży o tyle tylko obszerną, iżby mogła zaspokoić wymagania przyzwoitości. Pozostali wodzowie Somo-Somo, z których każdy przychodząc, miał na sobie płaszcz z ogonem, długości kilku jardów, obnażali się całkowicie, rzucali płaszcze i odchodzili... pozostawiając w ten sposób całą ludność Somo-Somo nagą”.

Dalej czytamy, że podczas pobytu Cook'a na Tahiti dwaj mężowie wyższego stanowiska „przyezli na pokład i każdy wybrał sobie przyjacielu... ceremonija polegała na tem, iż każdy z nich brał znaczną część swojej odzieży i kładł ją na nas”. Nakoniec, na innej wyspie Polinezyjskiej, na Samoa ten fakt uprzejmości znacznie jest skrócony: ofiaruje się tam tylko przepaskę.

Wobec takich faktów, ułatwiających nam zrozumienie rzeczy, nie możemy chyba wątpić, że ustępowanie swej odzieży daje początek owym ukłonom, przy którym, w stopniu mniej lub więcej znacznym, obnaża się ciało. Z opowiadania Ibnbatuta o podróży jego do Sudanu, Mr. Tylor przytacza twierdzenie, że „kobiety mogą ukazywać się tylko nieubrane w obecności sułtana Melli i nawet własne jego córki stosować się muszą do tego zwyczaju”; gdybyśmy zaś czuowali jeszcze jakkolwiek słuszną zresztą wątpliwość co do istnienia ukłonów, posuwających się tak daleko do swojej formy pierwotnej, to wątpliwość owa zniknie, gdy przeczytamy u Speke'a, że w czasach obecnych na dworze Ugandy „zupełnie nagie a całkiem dojrzałe kobiety pełnią służbę lokajów”. Gdzieindziej w Afryce niezupełny, jakkolwiek dość znaczny jeszcze negliż odgrywa rolę pokłonu. W Abisynii ludzie niższego stanowiska obnażają się aż do pasa wobec zwierchników; „ale wobec równych uchyla się tylko rąbek odzieży i to na czas jakiś”. Podobnie też dzieje się w Polinezyi. Tahitijczycy obnażają „ciało aż do pasa w obecności króla”; zaś na wyspach Towarzyskich pospolicie „osoby podrzędniejsze, na znak uszanowania, zrzucają z siebie odzież górną w obecności swych głównych wodzów. W jaki sposób pokłon ten podlega dalszym skró-

ceniom, oraz, jak praktykę taką rozciąga się wobec osób innych oprócz króla, o tem pouczają nas tubylcy Pobrzeża Złotego, „pозdzwawiają oni również Europejczyków, niekiedy zaś siebie samych, uchylając z lekka sukni z lewego ramienia ręką prawą i pochylając się przytem z wdziękiem. Gdy chcą okazać wielkie uszanowanie, obnażają barki całkowicie i przytrzymują suknię pod ramieniem tak, iż całe popiersie osoby pozostaje nagiem”. Burton zaś powiada, że w „całej Yurubie i na Pobrzeżu Złotem obnażenie ramion jest tem samem, co zdjęcie kapelusza w Anglii.

Oczywistem jest, iż odkrywanie głowy, zestawione tu w sposób tak pouczający z obnażaniem górnej części ciała, posiada takie same znaczenie pierwiastkowe. W obyczajach niektórych ludów Europy, związek taki jest nawet uznawanym. Tak np., Ford robi uwagę, że „odrzućcie płaszcz w Hiszpanii jest... równoważne naszemu zdejmowaniu kapelusza”. Uznaje się to również w samej Afryce, gdzie, jak np. w Dahomeju, oba zwyczaje łączą się razem: „mężczyźni obnażali ramiona, ściągając swe okrycia i zdejmując czapki, oraz duże skrzydlate kapelusze”, powiada Burton o swoim przyjęciu. Uznaje się to w Polinezyi, gdzie, jak np. na Tahiti, obok obnażenia się do pasa w obecności króla, spostrzegamy też odkrywanie głowy. Ztąd też zdaje się, iż zdejmowanie kapelusza wśród Europejczyków, redukowane niekiedy do prostego dotknięcia, jest szczątkiem owego procesu rozbierania się, za pomocą którego w czasach dawniejszych jeniec wyrażał gotowość oddania wszystkiego co posiadał.

Ze obnażanie nóg posiada znaczenie takie same, o tem przekonują również tubylcy Pobrzeża Złotego; obnażając bowiem częściowo górną okolicę ciała, zdejmują oni zarazem swoje sandały „naznak szacunku”: poczynają więc obnażać ciało na obu końcach. W całej Ameryce starożytnej obnażanie nóg miało też znaczenie podobne. W Peru „żaden pan, jakkolwiekby był znacznym, nie ukazywał się w obecności Inkasa w szacie bogatej, lecz w skromnym ubiorze i boso”; zaś w Meksyku „królowie, będący wasalami Montezumy, obowiązani byli zdejmować trzewiki, gdy mieli stanąć przed nim”: znaczenie tego aktu było przytem tak wielkie, że, ponieważ „Michoakan niezależnym był od Meksyku, przeto władca jego przybrał tytuł *Cazonzi* czyli *obuty*”. Pokrewne też opowiadania o Azyjatach oswoiły nas z tym zwyczajem. W Birmanii „nawet na ulicach i drogach publicznych, Europejczyk, spotkawszy się z królem albo się złączywszy z jego orszakiem, obowiązany jest zdjąć trzewiki”. Nakoniec, w Persyi każdy, ktokolwiek ma znaleźć się wobec króla, musi obnażyć stopy.

Potwierdzenie takiego tłumaczenia tego zwyczaju znajdujemy w równie oczywiście tłumaczeniu pewnych zwyczajów innych, z jakimi również spotykamy się w społeczeństwach, gdzie wymaganiami są skrajne oznaki poddańczości. Mam tu na myśli ukazywanie się wobec króla w odzieży posledniejszej, w odzieży niewolnika. W Meksyku, ilekroć przybocznicy Montezumy „wchodzili do jego pokojów, musieli przedewszystkiem zdejmować bogate stroje i przywdziawać ubior skromniejszy”. W Peru, obok przepisu, że poddani mieli się ukazywać Inkasowi z brzemieniem na grzbiecie, co nasładowało niewolę, oraz obok przepisu, że powinni byli zjawiać się boso, co było dalszem udawaniem niewoli, istniał, jakżeśmy widzieli, przepis, iż „żaden pan, jakkolwiekby był znacznym, nie ukazywał się w obecności Inkasa w szacie bogatej, lecz w skromnym ubiorze”—przepis, który również nasładował niewolę. Pokrewny, jakkolwiek nie tak skrajny zwyczaj istnieje w Dahomeju: najwyżsi z poddanych mogą „jeździć konno, kazać się nosić w hamaku, przyoblekać się w jedwab, trzymać liczną służbę z wielkimi parasolami, swego własnego „herbu” z chorągiewkami, trąbkami oraz innymi instrumentami muzycznymi, ale przy wejściu we wrota królewskie wszystkie te insygnia odrzuca się na bok”. Nawet w Europie Średniowiecznej wyrażano podległość przez zdejmowanie takich części ubioru i takich dodatków, jakie nie zgadzały się z pozorami poddaństwa. Tak we Francji w r. 1467, przełożeni miasta, oddając się zwyciężkiemu księciu, „przyprawdzili z sobą do jego obczu trzystu najprzedniejszych obywateli w koszulach z gołemi głowami i obnażonemi nogami, którzy ofiarowali klucz miejski i zdali się na jego łaskę”. Wykonywanie zaś hołdu lennego zawierało w sobie obrzęd pewien pokrewnego znaczenia. St. Simon, opisując jeden z przykładów ostatnich i wymieniając w liczbie wykonywanych ceremonij oddawanie pasa, miecza, rękawiczek i kapelusza, powiada, iż czyniono to, „aby pozbawić wasala jego oznak dostojęństwa w obecności pana”. Tak tedy, czy mamy do czynienia z przywdziawaniem odzieży posledniej, czy też z odrzucaniem piękniejszej—znaczenie zwyczaju jest jednakie.

Obrzędy tego rodzaju, tak samo jak i obrzędy rodzajów innych, rozciągają się z istot budzących obawę a widzialnych na także istoty niewidzialne—na upiora i Boga. Przypominając sobie, że wśród Hebrajczyków zwyczajowi przywdziawania worów i posypywania się popiołem towarzyszył zwyczaj obcinania włosów, puszczenia sobie krwi i kaleczenia ciała w celu prześlągania upiora, czytając, że na Wschodzie zwyczaj takie trwają do dziś dnia, tak, iż podług opisu Mr Salta, pewna pani, odprawiająca żalobę, okryta była włosienicą

i posypana popiołem, zaś Burckhardt „widział, jak krewne zmarłego wodza biegały po wszystkich główniejszych ulicach, z ciałem nawpół-obnażonem i z resztkami łachmanów na sobie, gdy tymczasem głowa, twarz i piersi ich były prawie całkowicie pokryte popiołem”, zrozumiemy jasno, że nagość połowiczna, odzież poszarpana, albo pośledniejsza, wyrażające podległość zwierzchnikowi żyjącemu, służą również do wyrażania podległości takiemuż zwierzchnikowi, który, umiერając i stając się istotą nadprzyrodzoną, nabywa tem samem władzy, budzącej obawę *). Wniosek ten znajduje poparcie w spostrzeżeniu, że akty podobne stają się aktami uległości religijnej. Izajasz sam, dając przykład odpowiedni, upomina buntowniczych Izraelitów, aby zawarli pokój z Jehową, mówiąc: „zewleczcie się i obnażcie się a przepaszcie biodra wasze”. Tak samo 80 mężów, którzy przyszli

*) Co do zwyczaju używania w czasie żałoby pośledniejszej i ciemniejszej odzieży przez Hebrajczyków, Greków i Rzymian, oraz odzieży gorszej przez liczne inne ludy, to zdaje się, iż działały tutaj osobno, albo łącznie dwie przyczyny, zarówno wypływające z przejednywania upiorów. Jedną z nich jest ofiarowywanie odzieży, częstokroć najlepszej, na grobie nieboszczyka, czego przykład podaliśmy w § 103; z pomiędzy przykładów dalszych tego zwyczaju można wymienić opowiadanie Mr Willard'a o pogrzebie u pewnego plemienia kalifornijskiego Sen-el, gdzie mężczyzna „całkiem nową i piękną kapotę”, kobiety zaś „najmilsze swe stroje” rzucili w ogień; albo też przytoczyć można opowiadanie Younga o czarnonogach, którzy w takim wypadku pozabawiali „siebie odzieży nawet w najzimniejszą porę”. (Dr. H. C. Yarrow—*Introduction to the Study of Mortuary Customs among the North American Indians* p. 55 and 67). Jeżeli bowiem dla przebłagania upiора poświęca się najlepszą odzież, to domyślnym tego wywodem jest to, iż do użytku zostaje odzież gorsza, albo nieodpowiednia. Ztąd to wśród Indyjan, Santi, „główny żałobnik w mech przyodziany” (str. 38). Bardziej widoczną i dotąd jeszcze trwającą pobudką jest to, iż smutek nie zgadza się z przywdziewaniem najlepszej, a zazwyczaj najweselejszej odzieży. Tak np. czytamy, że wśród Choktawów, „wdowa całkiem zaniedbuje się w stroju” i że pośród Chipewajów, „nie wolno jej nosić żadnej ozdobnej szaty” przez dwanaście miesięcy (Yarrow str. 92—3). W liście jednego ze zmarłych moich krewnych, z datą r. 1810, znajduję pouczający przykład, który świadczy, jak uczucie przyrodzone popycha tu do przywdziewania odzieży gorszej. Opowiadają o rozmowie z pewnym kramarzem wędrownym, dotyczącej człowieka ekscentrycznego, lecz dobrego, autor listu opisuje, jak kramarz, wychwalając tamtego, powiedział, iż „sądzi, że włoży najgorszą swą odzież, gdy on umrze”. To znaczy, iż nie będąc w stanie wydawać na żałobę, proponował on powrót do owego pierwotnego sposobu okazywania smutku, nie wiedząc, iż sposób ów był pierwotny.

z Sychem, Sylo i Samaryi dla przebłagania Jehowy, obok obcięcia włosów i kaleczenia ciała, darli na sobie odzież. Podobną też równoległość nie omieszkamy napotkać w sprawie obnażania nóg. Było to znakiem żałoby u Hebrajczyków, jako o tem świadczy nakaz u Ezechiela (XXIV—17): „zaniechaj kwilenia; nie czynź żałoby, jako bywa nad zmarłym, czapkę twoją włóż na się, a obuwie twoje wzuj na nogi twoje”. Tak więc, wśród Hebrajczyków zdejmowanie obuwia było również aktem czci religijnej. Nadto, gdzieindziej znów spotykamy ten zwyczaj, jako oznakę podległości politycznej, a jednocześnie podległości religijnej. O Peruwijańczykach, którzy boso ukazywali się przed Inkasem, czytamy, że: „wszyscy z wyjątkiem króla zdejmowali trzewiki w odległości dwustu kroków od drzwi (świątyni słońca); ale król pozostał w trzewikach aż do chwili, gdy drzwi dosięgnął”. To samo też stosuje się do odkrywania głowy. Zwyczaj ten, służący wraz z innymi aktami ceremonijnymi do przejednywania żywego władcy służył również do przejednywania ducha zwykłego nieboszczyka oraz ducha nieboszczyków ubóstwionych. Zdejmowanie czapki nad grobem trwa nawet dotąd w całej Anglii, na kontynencie zaś panuje zwyczaj odkrywania głowy przy spotkaniu się z orszakami pogrzebowym. Zdejmowanie kapeluszków przed obrazem Chrystusa albo Madonny, tak na zewnątrz domu, jak i wewnątrz, zalecanem było w dawnych księgach o etykecie. Odkrywanie głowy, oraz przyklęknięcie przy spotkaniu się z wiatykiem zdarza się dotąd w krajach katolickich; nakoniec ludzie obnażają zazwyczaj głowę, wchodząc do miejsca modlitny.

Nie powinniśmy też przeoczyć, że i pokłony tej klasy, oddawane zrazu osobom najwyższym, później zaś mniej potężnym osobistościom, upowszechniają się stopniowo, aż wreszcie stają się ogólnie praktykowanymi. Przytoczone wyżej wyjątki nauczyły nas mimochodem, że w Afryce częściowe obnażanie ramion jest sposobem pozdrawiania się ludzi równych, i że podobne też uchylanie płaszcza służy w Hiszpanii celom podobnym. Podobnie też wchodzenie boso do miejsca pobytu króla lub do świątyni daje początek pewnej zwykłej grzeczności. Damarczykowie zdejmują sandały, zanim wejdą do domu obcego; Japończyk pozostawia trzewiki przy drzwiach nawet wtedy, gdy wchodzi do sklepu: „prawidłem jest niezmiennem, iż, wchodząc do domu tureckiego, pozostawia się obuwie zwierzęcnie albo papucie u stóp schodów”. Nakoniec, w Europie odkrywanie głowy, będące niegdyś ceremoniją hołdu lennego lub religijnego, stało się wyrazem uszanowania należnym nawet wyrobnikowi, gdy się wchodzi do jego chaty.

§ 390. Te ostatnie fakty nasuwają nam pewne niezbędne uzupełnienia naszego rozumowania. Potrzeba tu powiedzieć coś jeszcze o tem, w jaki sposób wszelkie rodzaje ukłonów pomiędzy równymi powstały z upowszechnienia się tych, które pierwsiastkowo wyrażały oddanie się zwycięzcy.

Przytoczono już dowody tego, że rytmiczne ruchy mięśni, będące naturalną oznaką radości, jak skakanie, klaskanie w ręce, a nawet bębnienie po żebrach łokciami, stają się udawaną oznaką radości, używaną ku zniewoleniu sobie króla. Owe udane oznaki uradowania stają się formą grzeczności tam, gdzie nie masz żadnej różnicy stanowiska. Podług Granta, „kiedy zdarzają się urodziny w obozowisku Turkiów... kobiety zbierają się u drzwi matki, aby się weselić klaszcząc w ręce, tańcząc i krzycząc. Taniec ich polegał na podskakiwaniu w górę, wyrzucaniu nóg w sposób jaknajbardziej rażący, oraz na uderzaniu się po bokach łokciami”. Gdy okoliczności pozwalają na to, takie przesadne objawy uprzejmości stają się wzajemnymi. Na Pobrzeżu Niewolniczem, „gdy się spotkają z sobą dwie osobistości równe, padają razem na kolana, klaszczą w ręce i pozdrawiają się wzajem, życząc sobie dnia dobrego”. W Chinach, w ciągu odwiedzin weselnych „każdy z odwiedzających upada do nóg narzeczonej, a uderzając głową o ziemię, mówi: winszuję pani—winszuję pani, gdy tymczasem ona również klęcząc i uderzając głową o ziemię odpowiada: dziękuję panu, dziękuję panu”. Nakoniec, wśród Moskitów, powiada Bancroft, „jaki taki rzuca się do nóg innego, który go podnosi, ścisną go i z kolei sam pada mu do nóg, aby być podniesionym i doznać uciechy z uścisku”. Takie krańcowe przykłady popierają wniosek, że wzajemne ukłony grzeczności i zdejmowanie czapek, zdarzające się wśród nas samych, są szczątkami pierwotnej czołobitności i obdzierania jeńców.

Ale przytaczam tutaj te przykłady głównie dla przygotowania czytelnika do zrozumienia innego, bardziej jeszcze pospolitego zwyczaju. Wspomniałem już o fackie, że pomiędzy grzecznymi Arabami gotowość pocałowania ręki zwierzchnika przez osobę niższą napotyka opór ze strony tegoż zwierzchnika, gdy jest uprzejmym, sprawa zaś kończy się tem, że niższy całuje w rękę siebie samego, na cześć zwierzchnika. Dalszych dowodów dostarcza nam Malkolm, który mówi: „każdy (Arab), spotkawszy przyjaciela, bierze jego rękę prawą, a potrząsłszy nią, podnosi do wysokości piersi”. Następujący wyciąg z Nibuhra, zdaje nam sprawę o zwyczaju pokrewnym. „Dwaj Arabowie, spotkawszy się ze sobą, potrząsają sobie wzajem ręce więcej niż dziesięć razy, później każdy całuje swoją własną, pytając: jak się

masz?... w Yemen każdy postępuje tak, jak gdyby pragnął ręki drugiego, jednocześnie zaś cofa swą własną rękę dla uniknięcia tego zaszczytu. Ostatecznie dla przerwania sporu, starszy z dwóch pozwala na ucałowanie sobie palców przez młodszego”.

Czyż nie mamy tutaj początku potrząsania rąk (przy powitaniu), jeżeli z dwóch osób każda chce złożyć pokłon drugiej przez pocałowanie jej w rękę, oraz każda przez grzeczność nie chce, aby ją pocałowano, to co się wówczas zdarzy? Zupełnie tak samo, jak wychodząc z pokoju, każda z dwóch osób, pragnąc pozostawić pierwszeństwo drugiej, nie będzie chciała kroczyć pierwsza, a ztąd we drzwiach wyniknie pewne lekkie szamotanie się, które sprawi, iż żadna z nich posuwać się nie będzie, tak samo, gdy każdy z dwóch będzie usiłował pocałować w rękę drugiego, unikając sam takiego pocałunku, to wynikiem tego będzie podniesienie ręki każdego przez przeciwnika do jego warg, ponowne opuszczenie tychże rąk na dół i t. d. na przemian. Jakkolwiek z początku akcja taka będzie nieregularna, to jednak w miarę upowszechniania się zwyczaju, w miarę tego, jak niemożność pocałowania ręki drugiego stawać się będzie coraz bardziej wiadomym wynikiem sporu, można się spodziewać, że ruchy staną się regularne i rytmiczne. Jasnym jest, że różnica pomiędzy prostym uściskiem, do jakiego skróciło się obecnie to powitanie, oraz staromodnym potrząsaniem serdecznem, większą jest, niżli różnica pomiędzy serdecznem potrząsaniem, a ruchem, któryby był wynikił, gdyby każdy chciał pocałować w rękę drugiego.

Nawet w braku takiego klucza, jakiego dostarczają nam zwyczaje Arabskie, musielibyśmy wywnioskować, że źródło tej praktyki jest mniej więcej podobne. Po wszystkim tem, co powiedziano dotychczas, nikt nie może przypuszczać, że potrząsanie rąk zawsze było utrwalonym świadomie objawem uprzejmości towarzyskiej; skoro zaś musiało ono mieć źródło przyrodzone w jakimś postępku, który tak, jak i inne, wyrażał poddańczność, to musimy przyjąć tutaj akt całowania ręki, jako jedyny, który do zwyczaju tego mógł doprowadzić!

§ 391. Jakiegokolwiek przeto rodzaju byłby pokłon, posiada takie same źródło, jak trofea i kaleczenia się. Wróg pokonany leży u nóg zwycięzcy, pozostając całkiem na jego łasce; ten zaś może odciąć mu część ciała na pamiątkę zwycięstwa, może go zabić albo też inaczej, odejmując mu jakąś część mniej ważną, może go naznaczyć, jako osobę sobie poddaną; leży on więc już na grzbiecie, już poddając szyję pod stopy zwycięzcy, zwalany błotem, bezbronny w odzieży podartej, albo też pozbawiony szaty swej trofealnej, którą sobie cenił. Tak więc rozciągnięcie się na ziemi, okrywanie się ku-

rzem, postradanie odzieży, co wszystko zdarzać się może przypadkiem w razie porażki, staje się tak samo, jak i kalectwo, uznanym jej dowodem. Wynikają ztąd przede wszystkim przymusowe oznaki podległości niewolników panom, oraz poddanych władcom; dalej dobrowolne przybieranie postawy kornej wobec wyższych, nakoniec owe ruchy pochlebne, wyrażające niższość, a wykonywane wzajemnie pomiędzy równymi.

Że wszystkie pokłony biorą początek w wojowniczości, jest to wniosek, zgadzający się z faktem, że rozwijają się one wraz z rozwojem wojowniczego typu społeczeństwa. Postawa i ruchy, oznaczające poddańczosć, nie cechują plemion bezgłowych, oraz tych, które mają przywództwo nieustalone, jak: mieszkańcy Ziemi Ognistej, Andamańczycy, Australczycy, Tasmańczycy, Eskimowie; opowiadania zaś o etykiecie koczujących i prawie niezorganizowanych społeczeństw Ameryki północnej wspominają rzadko, lub zgoła nie wspominają o działaniach, wyrażających poddańczosć. Zauważano o Kamczadalach, którzy, gdy ich odkryto, nie mieli jeszcze przywódców, że „obyczaje ich są całkiem surowe: nie mają oni żadnego wyrazu grzeczności lub pozdrowienia, nigdy nie zdejmują czapek i nie kłaniają się sobie”. Z drugiej strony, w społeczeństwach złożonych i zkonsolidowanych przez wojowniczość, które zdobyły sobie wojowniczy typ budowy, życie polityczne i towarzyskie nacechowane jest płaszczącą się czolo-bitnością. Znajdujemy to wśród wojowniczych ludożerczych Fidżyjan, gdzie władza zwierzchników nad poddanymi jest nieograniczona; znajdujemy to samo w Uganda, gdzie wojna jest stałą, gdzie źródłem dochodu jest rabunek, i gdzie się mówi o królu idącym na polowanie: „ponieważ jego wysokość nie znalazła żadnej zwierzyny, zastrzeliła więc wielu ludzi”; znajdujemy to wśród krewkich Dahomejczyków, napadających na społeczeństwa sąsiednie, dla zdobycia większej liczby głów, ku przyozdobieniu pałacu królewskiego. Z pośród państw bardziej posuniętych, zdarza się to w Birmanii i Syjamie, gdzie typ wojowniczy, odziedziczony z przeszłości, pozostawił nieograniczoną władzę monarchiczną; w Japonii—gdzie rozwinął się i utrwalił despotyzm w ciągu wojen dawniejszych, oraz w Chinach, gdzie podobna forma rządu, powstawszy w sposób podobny, przetrwała dotąd. To samo też stosuje się do praktyki całowania w nogę, jako pokłonu. Było to zwyczajem w starożytnym Peru, gdzie cały naród podlegał silnej organizacyi i dyscyplinie rządowej; panuje to dziś jeszcze na Madagaskarze, gdzie budowa i działalność wojownicza zarysowują się wyraźnie. Nakoniec, wśród licznych ludów wschodnich, żyjących dziś i zawsze pod rządem samowładnym,

pokłon ten istnieje obecnie tak samo, jak istniał w odległej przeszłości. Nie inaczej też ma się rzecz z zupełnem lub częściowem zdejmowaniem odzieży. Skrajne tego formy zdarzają się, jakieśmy widzieli, na Fidzi i w Uganda, gdy tymczasem mniej krańcowe formy—obnażanie się do pasa widzieliśmy w Abisynii, oraz na wyspach Tahiti, gdzie władza królewska, jakkolwiek wielka jeszcze, nie jest jednak tak bezwzględna. Tak samo jest z obnażaniem nogi. Ta forma pokłonu istniała w starożytnem Peru i Meksyku, tak samo, jak istnieje dzisiaj w Birmanii i Persyi; wszystkie zaś te państwa posiadają rząd despotyczny, wylęły z wojowniczości. Nakoniec, podobny związek istnieje pomiędzy innymi służalczymi pokłonami—posypywaniem prochu na głowę, przywdziewaniem szat posledniejszych, braniem brzemienia na barki, krępowaniem rąk.

Ta sama prawda uwydatni się, gdy porównamy zwyczaje europejskich ludów epoki wcześniejszej, gdy wojna była jedynem zajęciem życia, ze zwyczajami panującymi dzisiaj, kiedy wojna przestała nas tak już zaprzętać. Za dni feudalnych okazywano hołd przez całowanie w nogę, czołganie się na kolanach, składanie rąk, zrzucanie wielu części stroju; ale za dni naszych, niektóre z tych pokornych pokłonów znikły zupełnie, lub prawie całkowicie, pozostawiając tylko jako swoich przedstawicieli: ukłon, dyganie i zdejmowanie kapelusza. Co większa, zauważyć można, że podobna różnica wysledzić się daje dzisiaj pomiędzy bardziej wojowniczymi i mniej wojowniczymi ludami Europy. Ukłony na lądzie stałym są zupełniejsze i wykonywane gorliwiej niż w Anglii. Nawet wewnątrz samego społeczeństwa angielskiego, znaleźć można odnośne dowody, albowiem jego klasy wyższe, tworzące kierowniczą część budowy społecznej, a rozwinięte tam, jak i wszędzie, za sprawą wojowniczości, zwracają nietylko na Dworze, ale i w stosunkach towarzyskich, większą uwagę na owe formy, niż klasy, tworzące część przemysłową. Dodać też można fakt znaczący, że w wybitnie wojowniczej części społeczeństwa angielskiego—w wojsku i w marynarce—nietylko spostrzegamy wykonywanie ściślejsze przepisanych ukłonów, niż w jakiejkolwiek bądź części innej, ale nadto, że w jednej z nich, szczególnie cechującej się absolutyzmem głównych swych zwierzchników, dotąd trwa jeszcze zwyczaj podobny do zwyczaju społeczeństw barbarzyńskich. W Birmanii wymaga się, aby składano „czołobitność za zbliżeniem się do pałacu”, Dahomejczycy upadają przed bramą pałacową; na Fidzii nakazaniem jest pochylanie, jako: „oznaka szacunku dla wodza, jego domu albo jego siedziby”; zaś wojak brytyjski, idąc po pokładzie, zazwyczaj zdejmuje czapkę przed półmostem.

Podobne też przeciwieństwo dostrzeżemy, porównyując pokłony, składane istotom nadprzyrodzonym, duchom lub bóstwom. Noszenie włosienicy ku przebląganiu upiöra, co się zdarza dziś w Chinach, w starożytności zaś zdarzało się wśród Hebrajczyków, częściowe obnażanie ciała i posypywanie prochu na głowę—wszystko to spotykamy dziś jeszcze na Wschodzie, jako obrzędy pogrzebowe, lecz nie widzimy tego w społeczeństwach bardziej posuniętych, których typ uległ głębszej zmianie pod wpływem przemysłowości. Wśród Anglików, cechujących się największym tejeże zmiany zakresem, pokłony dla zmarłych znikły już całkowicie, z wyjątkiem odkrywania głowy u grobów. Podobnie też ma się rzecz z pokłonami w czasie nabożeństwa. Obnażanie nóg za zbliżeniem się do świątyni, jak to bywało w Peru starożytnem, oraz zdejmowanie trzewików, jak to się dzieje na wschodzie, są to fakty, których przykładu nie znajdujemy ani w Anglii w jakimkolwiek bądź wypadku, ani na lądzie stałym, z wyjątkiem tylko wypadków pokuty. Podobnie też czołobitność i wielokrotne uderzanie głową o ziemię, co praktykują czciciele bogów chińskich, ani też postawy pokrewne postawie wiernych Mahometan, nie są już widywane tam, gdzie wolniejsze formy urządzeń społecznych, właściwych typowi przemysłowemu, znacznie ograniczyły typ wojowniczy. Nawet czołganie się na kolanach, jako forma religijnego hołdu, znacznie już wyszła ze zwyczaju wśród Anglików. Najmniej zaś wojownicza z sekt angielskich, Kwakrowie, nie wykonywa żadnych jakiegokolwiek bądź pokłonów religijnych.

Spostrzeżemy odrazu, iż związek ten, odpowiadający związkowi wysledzonym już dawniej, jest całkiem naturalny, gdy przypomnimy sobie, że działania wojownicze, rdzennie przymusowe, prowadzą z konieczności do rozkazów i posłuszeństwa i że przeto tam, gdzie one przeważają, kładzie się nacisk na oznaki podległości. Przeciwnie, działania przemysłowe, czy za przykład ich weźmiemy stosunki najmującego i najmity, czy też kupującego oraz sprzedawcy, jako zawierywane za wspólną zgodą, są rdzennie—nieprzymusowe, a przeto tam, gdzie one przeważają, kładzie się tylko nacisk na wypełnienie umowy, ztąd zaś zanika zwyczaj posługiwania się znakami podległości.

ROZDZIAŁ VII.

Formy zwracania się.

§ 392. Co pokłon wyraża w akcji, to formy zwracania się wyrażają słowami. Można się tego spodziewać, jeżeli jedno i drugie mają pochodzenie wspólne, że zaś tak jest w istocie, to daje się wykazać. Zdarzają się przykłady, w których jedno uważanem jest za równoważnik drugiego. Mówiąc o Polakach i Szlązakach, kapitan Spencer robi następującą uwagę: „niemasz może żadnego wybitniejszego rysu ich obyczajów, jak uniżony sposób wyrażania przywiązania; wyrazem ich wdzięczności są służalcze „upadam do nóg”, nie będące bynajmniej zwrotem mowy, gdyż literalnie rzucą się oni do nóg waszych i całować je będą za marny datek kilku pensów”. Tutaj więc, postawa człowieka pokonanego wobec zwycięzcy, przybieraną jest, albo istotnie albo w słowach; kiedy się zaś używa tego zwrotu, wówczas wyrażenie słowne zastępuje realizację owej postawy w czynie. Inne przykłady wskazują nam również owo skojarzenie słów i postępków; widzimy to np., gdy dworak turecki, przyzwyczajony do składania kornych pokłonów, zwraca się do sułtana: „o Środku wszechświata! głowa twego niewolnika jest u stóp twoich”; lub kiedy Syjamczyk, występujący ze służalczą ozołobitnością codziennie, mówi do swego zwierzchnika, „panie i dobroczyńco, u którego stóp jestem”; do księcia: „ja ziemia twojej stopy”; do króla: „ja pyłek twojej świętej stopy”. Dawniejsze obyczaje Europy dostarczają również przykładów pokrewnych. W Rosyi, aż do wieku XVII, prośby (podania) rozpoczynały się od słów następujących: „taki a taki bije czołem” (o ziemię); proszących zaś nazywano „czołobitczyki”. Na dworze Francuskim, jeszcze w r. 1577, zwyczajem

było mówić do niektórych osób: „całuję ręce waszej łaskawości”, zaś do innych „całuję twoją pańską stopę”. Nawet obecnie czytamy o Hiszpanii, gdzie dotąd tuła się jeszcze oryentalizm, „jeżeli znajmiecie miejsce obok jakiej pani, macie powiedzieć: „pani, sadowię się u nóg twoich”, na co ona odpowie: „całuję rękę twoją, panie”.

Z tego, co powiedziano dawniej, można już było przewidywać takie źródła i cechy form zwracania się. Obok innych sposobów zjednywania zwycięzcy, pana, władcy, ukaże się naturalnie mowa, która, poczynając od wyznania porażki i słownego przybrania odnośnej postawy, rozwinie się w rozmaite zwroty, wyrażające poddańczność. Domyślać się przeto trzeba, iż owe formy zwracania się w ogólności, pochodząc z takich źródeł, opowiadać będą jasno lub niewyraźnie władztwo osoby, do której się zwracamy albo też poddańczność względem niej.

§ 393. W liczbie przemówień przejednawczych, istnieją też takie, które zamiast opisywania czołobitności, wypływającej z porażki, opisują stan następczy pozostawiania na łasce osoby, do której się zwracamy. Jeden z najdziwniejszych tego rodzaju zwrotów spotykamy wśród ludożerczych Tupiów. Z jednej strony, kiedy wojak strzela tam do wroga, mówi: „bodajby wszelkie nieszczęście spadło na ciebie, moja ty strawo”; z drugiej zaś strony, od wziętego do niewoli Hansa Stade'a, gdy zbliżał się do mieszkania, wymagano, aby mówił: „ja, wasz pokarm, przyszedłem”, to znaczy: życie moje jest w waszej mocy. Dalej znów, znajdujemy czasem, iż zamiast wyznawania tego, że się żyje tylko za zezwoleniem zwierzchnika istotnego lub urojonego, do którego się mówi, przemawiający wyznaje, iż jest tylko ruchomością jego, lub że posiada własność tylko do jego rozporządzenia, albo też oświadcza się z jednym i drugim. Afryka, Azyja, Polinezyja i Europa dostarczają tu przykładów. „Kiedy cudzoziemiec wchodzi do domu Serra-Colet'a (murzyn wnętrza Afryki), występuje on i powiada: „biały człowieku, mój dom, moja żona, moje dzieci należą do ciebie”. Gdy w okolicach Delhi, zapytacie kogoś podrzędniejszego, „czyj jest ten koń?” odpowie on: „niewolnika”, co znaczy, że jest jego własny; albo też odpowiedzieć może: „należy on do waszej wysokości”, co znaczy, iż, będąc własnością jego, pozostaje do waszego rozporządzenia. Na wyspach Sandwich, wódz zapytany o posiadacza domu albo łodzi, do niego należących, odpowiada: „jest to pańskie i moje”. We Francyi w wieku XV, podczas zwiedzania klasztoru przez królowę, opat, klęcząc przed nią, zwracał się z takim oto przemówieniem powitalnym: „zrzekamy się i ofiarujemy tobie to opactwo ze wszystkim, co w niem jest, z ciałami naszymi i bogami”.

Nakoniec, w czasach obecnych w Hiszpanii, gdzie grzeczność wymaga, aby wszystko, co gość podziwia, zostało mu ofiarowanym, „poprawny sposób datowania (listu z kądkolwiek)... jest: z tego *paiskiego* domu, gdziekolwiekby był; nie macie mówić z tego *mojego* domu, oddajecie go bowiem do rozporządzenia waszego korespondenta”.

Ale wszystkie te sposoby zwracania się do istotnego albo mniemanego zwierzchnika, wyrażające mu podległość ciałem i mieniem, posiadają mniejszą wagę w porównaniu z bezpośrednimi oświadczeniami swego niewolnictwa i poddańczości, co począwszy od dni barbarzyństwa przetrwało do czasów obecnych.

§ 394. Opowieści Hebrajskie oswoiły nas z wyrazem „sługa”, jaki osoba niższa lub podwładna stosuje do siebie samej, gdy mówi do władcy albo osobistości wyższej. Za naszych dni wolności, skrajzenia utrwalone nalogiem codziennym, zaciemniły ten fakt, że wyraz „sługa” w naszym tłumaczeniu dawnych pomników znaczy: „niewolnik”—każe domyślać się położenia, w jakie się popadło, będąc wziętym do niewoli na wojnie. Dlatego też, kiedy, jak się to często zdarza w Biblii, spotykamy wyrazy „twój sługa”, albo „twoi słudzy” wymawiane przed królem, to należy rozumieć, iż oznaczają one taki sam stan ujarzemia, jaki w sposób bardziej opisowy wyrażają zwroty, przytoczone w paragrafie ostatnim. Jasnym jest, iż tem słowem poniżajacem posługiwali się nie tylko przyboczni, ale i ludzie pobici i poddani wogóle; widzimy to np., kiedy nieznany jeszcze Dawid, zwracając się do Saula, opisuje siebie i swego ojca, jako sługi Saulowe. Pokrewne też używanie tego wyrazu wobec władców trwało aż do czasów najnowszych.

Bardzo wczesnie jednak te oświadczenia służalczości, składane tylko władzy najwyższej, poczynają znajdować zastosowanie wobec dostojników podrzędniejszych. Bracia Józefa, stanąwszy przed nim w Egipcie, a bojąc się go, nazywają siebie jego sługami lub niewolnikami; co większa, mówią nawet o swoim ojcu również jako o jego słudze lub niewolniku. Nadto, istnieje dowód, iż podobne zwroty wkradały się nawet do obcowania pomiędzy równymi, gdy miano na celu uzyskanie jakichś względów; świadczy o tem księga Sędziów XIX—19. Widzieliśmy też w paragrafie ostatnim, że w Indiach nawet dotąd okazuje się grzeczność, nazywając siebie sługą osoby, do której się zwracamy. Tego, w jaki sposób w Europie upowszechnił się podobny zwyczaj, nie trzeba tu wykazywać szczegółowo; dość będzie, gdy przytoczymy przykłady stadyjów niektórych. Wśród dworzan francuskich wieku XVI, istniał zwyczaj mówienia: „jestem

pańskim sługą i wiecznym niewolnikiem pańskiego domu”, zaś wśród samych Anglików, w czasach ubiegłych, istniał zwyczaj takiego oto pośredniego wyrażania poddańczości: „na pańskie rozkazy”, „wiecznie do rozporządzenia waszej dostojności”, „do usług najuniżeńszych” itp. Formy takie, któremi dzisiaj posługujemy się dość rzadko lub chyba tylko ironicznie, pozostawiły po sobie tylko przedstawiciele swych na piśmie: „sługa powolny”, „pański sługa uniżony”; ostatnie te zwroty zachowuje się właśnie na takie wypadki, kiedy zachowaną ma być pewna odległość i dlatego też częstokroć miewają one znaczenie wprost przeciwne. Że tych samych wyrazów przejednowczych używamy też w celach religijnych, jest to prawda powszechnie znana. W historii hebrajskiej ludzi opisuje się, jako sługi Boga, zupełnie tak samo, jak opisuje się ich jako sługi króla. O ludach sąsiednich mówi się, iż służą swoim bóstwom, zupełnie tak samo, jak się mówi o niewolnikach, że służą swym panom. Istnieją też wypadki, w których zarówno te stosunki względem władców widzialnych, jak i stosunki względem niewidzialnego władcy, znajdują wyraz jednaki. Tak np. czytamy, że „król spełnił prośbę swego sługi”, gdzieindziej zaś, że „Pan wybawił sługę swego Jakóba”. Ztąd też wyrazy: twój sługa, używane w modłach religijnych, taki sam mają początek, jak i inne pierwiastki religijnego ceremonijału.

Tutaj też z większą niż gdzieindziej właściwością, można zaznaczyć, że słowa: „twój syn”, jakeimi posługiwano się, mówiąc do władcy, zwierzchnika albo do innej osoby, pierwiastkowo równoznaczne były ze słowami: „twój sługa”. Przypominając sobie, iż w społeczeństwach pierwotnych dzieci istnieją o tyle tylko, o ile cierpiane są przez rodziców, oraz, że w grupach patryjarchalnych ojciec ma władzę życia i śmierci nad dziećmi, spostrzeżemy, iż oświadczenie, że się jest czymś synem, podobnem było do oświadczenia, że się jest sługą jego lub niewolnikiem. W starożytności istniały przykłady, wykazujące tę równoważność; tak np.: gdy „posłał Achaz posły do Teglata Pilezara króla Asyryjskiego, mówiąc: „Sługa i syn twój jestem. Przyciągnij a wybaw mnie”... Europa średniowieczna dostarcza nam przykładów, w których, jakeśmy widzieli, władcy pomniejsi prosili o adoptację władców bardziej potężnych, stawiając siebie w ten sposób w położeniu poddańczości synowskiej i nazywając się synami; tak uczynili np. Theodebert I i Childebort II względem cesarzów Justyniana i Maurycyego. Nie brak też dowodów, że ten sposób wyrażania podległości, upowszechniając się tak jak i inne, stał się wreszcie uprzejmym zwrotem mowy potocznej. Za dni dzisiejszych w Indyi, człowiek, który przez uprzejmość powiada, iż jest waszym nie-

wolnikiem, powie również, przyprowadzając swego syna, „oto jest syn waszej wysokości”. Nakoniec, „Samoańczyk nie zna bardziej ujmującego przemówienia nad to, iż się nazywa synem osoby, do której się zwraca”.

§ 395. Od takich zwrotów pochlebnych, wyrażających poniżenie siebie samego, przejdziemy do takich, które wywyższają innych. Każdy z tych dwu rodzajów, wzięty z osobna, jest wyznaniem względnej niższości; wyznanie zaś takie potęguje się, kiedy, jak to pospolicie bywa, połączymy ze sobą oba rodzaje.

Na pierwszy rzut oka nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, iżby chwalba, tak samo jak i inne rodzaje przejednywania, początkiem swym sięgała aż do zachowywania się zwycięzonego względem zwycięzcy; mamy jednakże dowód, iż powstaje ona w ten sposób, rozumie się, w wypadkach niektórych. Do zwycięzkiego Ramsesa II pokonani jego wrogowie zwracają się, błagając o łaskę ze słowami: „księżu, strzegący wojsk twoich, czuwający z mieczem, osłono twych zastępów w dniu bitwy, królu potężny a silny, wielki władco, słońce potężne prawdy, wybrany od Ra, potężny zwycięztwami Ramsesie Miamonie”. Oczywiście jest, iż niema żadnego przedziału pomiędzy takimi pochwałami, wypowiedzianymi przez zwyciężonych, oraz temi, jakie pochodzą później od nich, jako od ludu poddanego. Nieznacznie przejść możemy do takich słów wysławiających, z jakimi np. zwracają się poddani do króla Syjamskiego: „potężny i dostojny panie”, „łasko boska”, „boski porządku”, „władco życia”, „panie ziemi”; albo też do takich, z jakimi zwracają się do Sultana: „cieniu boga”, „chwalo świata”; albo do cesarza chińskiego: „synu nieba”, „panie 10,000 lat”, albo do tych, od jakich dawniej rozpoczynały się przemówienia do monarchy francuskiego: „o wielce błogosławiony!”, „o największy, o najłaskawszy!”. Dalej obok tych przejednywań za pomocą bezpośredniego pochlebstwa, ukazują się inne, którym pochlebstwo towarzyszy pośrednio; a to przez udawanie podziwu wobec wszystkiego, co powie władca; tak było np., gdy dworzanie króla Delhi, po jakimś zwykłym jego przemówieniu wznosili ręce, wołając: „dziwo, dziwo!”; albo też, jeśli wśród dnia białego powiedział, że była noc, odpowiadali: „patrzcie oto księżyc i gwiazdy”, albo też, gdy Rosyjanie w czasach ubiegłych wykrzykiwali: „Bóg i książ chcieli”, „Bóg i książ wiedzą”.

Zwroty pochwalne, używane pierwotnie w stosunku do osób najwyższych, zstępują powoli do mniej wybitnych i tak coraz niżej. Przykładów można zaczerpnąć z owych upowszechnionych we Francji w wieku XVI zwrotów—do kardynała: „najoświecenszy i najczcigo-

dniejszy”, do markiza: „najoświecenszy i najszanowniejszy panie”, do doktora: „cnotliwy i najprzedniejszy”. W przeszłości zaś samych Anglików można jeszcze znaleźć przykłady takich pochlebnych form zwracania się, jak: „prawdziwie czcigodny”—do rycerzy a niekiedy do „esquires;” „prawdziwie szlachetny i czcigodnego ducha”—do szlacheica, albo nawet takie oto zwroty pochlebne, jak „godny i czcigodny” przy zwracaniu się nawet do ludzi, tytułowanych zwykle Mister. Obok pochlebnych epitetów, upowszechniają się też inne pochlebstwa bardziej złożone; spostrzega się to szczególnie na Wschodzie, gdzie jedne i drugie dosięgają krańca. Na chińskich kartach zaprosinowych czytamy zazwyczaj komplement: „do którego to podniesienia splendoru obecność pańska nam dopomógł”. Tavernier, z którego przytoczyłem przykład powyższy nieprawdopodobnego prawie pochlebstwa na dworze Delhijskim, dodaje: „wada ta przeszła nawet do ludu” mówi też, że jego towarzysza wojskowego porównywano z największymi zdobywcami, opisując go jako takiego, przed którym świat drży, gdy wsiadał na konia. W tych okolicach Indyi do zwykłego urzędnika zwracają się dziś jeszcze z następującymi słowy: „panie mój, dwóch jest tylko takich, którzy mogą zrobić coś dla mnie, Bóg jest pierwszym, drugim zaś pan”; albo też czasem, jak pisze do mnie jeden z korespondentów: „Bóg jest najwyżej, zaś wasza dostojność pod nim”; „dostojność wasza posiada moc uczynienia wezystkiego”; „jesteś pan naszym królem i władcą”; jesteś pan na „miejscu Boga”.

Czytając, że za czasów Tavernier’a, zwykłym zwrotem w Persyi było: „niech się stanie zadość woli króla”; pamiętając równoległe temu wyrażenia: „niech się stanie zadość woli Boga”, przypominamy sobie, że wielu z pomiędzy przemówień pochwalnych, zwracanych do króla, odpowiadają te, z jakimi zwracano się do bogów. Tam, gdzie typ wojowniczy wysoce jest rozwinięty, oraz, gdzie przypisuje się boskość monarsze, nie tylko po śmierci lecz i za życia, jak to było dawniej w Egipcie i Peru, obecnie zaś w Chinach, Japonii i Syjamie, tam naturalnym tego następstwem jest tożsamość pochwał, oddawanych władcom żyjącym oraz nieżyjącym. Doszedłszy już do najdalszych krańców przesady względem króla żyjącego, nie mogą oni pójść dalej, gdy ten umrze i zostanie ubóstwionym. Tożsamość zaś, poczynszy się w ten sposób, trwa dalej przez stadyja późniejsze w odniesieniu do bóstw, których początek nie daje się już wówczas wysledzić.

§ 396. Widzieliśmy, iż w skład pokłonu całkowitego wchodzi dwa pierwiastki; jeden z nich każe domyślać się podległości, drugi wyraża miłość. Podobne też dwa pierwiastki wchodzi w skład całkowitej formy zwracania się. Obok słów używanych w celu zjedna-

nia danej osoby, już przez poniżenie siebie samego, już przez jej wywyższenie, już też przez jedno i drugie, spotykamy tu również słowa, wyrażające przywiązanie do niej—pragnienie dla niej życia, zdrowia, szczęśliwości.

Oświadczenia, zdradzające zainteresowanie się dobrobytem i pomysłnością innego, są naprawdę wczesniejszego pochodzenia, niż te, które wyrażają podległość. Tak samo, jak owymi uściskami i pocałunkami, wskazującymi lubienie, posługują się nie mający jeszcze rządu lub słabo rządzeni i nieznający żadnych pokłonów dzicy, jako oznakami pochlebnej uprzejmości, tak też przemówienia przyjazne poprzedzają mowę, wyrażającą podległość. Indyjanie Wężowi witają obcego słowami: „bardzo mi przyjemnie, bardzo jestem rad”; zaś pośród Araukańczyków, których organizacja społeczna, jakkolwiek bardziej już posunięta, nie rozwinęła się jeszcze pod wpływem wojowniczości w typ przymusowy, formalistyka powitania, „zajmującego 10 do 15 minut” polega na szczegółowym wypytywaniu się o powodzeniu danej osoby oraz jej blizkich, na składaniu wyszukanych powinszowań i kondolencyj.

Rzecz naturalna, iż ten pierwiastek powitania trwa dalej, kiedy rosną postęпки i zdania wyrażające podległość. Widzieliśmy, iż wśród ludów murzyńskich obok pokłonów służalczych, istnieje zwyczaj składania życzeń i powinszowań przy zwracaniu się do osoby wyższej; pozdrowienia też takie są bardzo skomplikowane wśród Fellahów i Abisyńczyków. Ale najwyższego stopnia rozwoju dosięgły one w Azji. Poczynając od takiego zwrotu przesadnego, jak: „królu, żyj wiecznie”, dochodzimy do rozmów pomiędzy równymi, wyrażających w sposób równie przesadny wielką sympatyję. Tak np. dzieje się wśród Arabów, którzy troskliwość swą okazują, powtarzając szybko przez kilka minut: „dzięki Bogu, jak pan się miewasz?”, a którzy, jeśli należą do dobrze wychowanych, niekiedy znowu przerwają sobie rozmowę później zapytaniem „jak się pan miewa?”; albo jeszcze podobnie też bywa wśród Chińczyków, którzy na zwykłej karcie wizytowej piszą: „czuły i szczery przyjaciel waszej dostojności, a wieczny uczeń pańskiej doktryny stawi się, aby spłacić dług swój i złożyć pokłon nawet aż do ziemi”. W społeczeństwach zachodnich, rządzonych mniej despotycznie, wyznania przyjaźni i troskliwości mniej były przesadzone: słabły też one w miarę potęgowania się wolności. We Francji starożytnej, u królewskiego stołu „za każdym razem, gdy herold krzyknął: król pije, każdy składał życzenie krzyżąc: niech żyje król”. Jakkolwiek zarówno w Anglii, jak i po za jej granicami, posługują się ludzie jeszcze taką samą albo

pokrewną jej mową, to bynajmniej nie zdarza się to już równie często. Nadto, tak samo dzieje się z życzeniami w stosunkach towarzyskich. Wykrzyknik: za zdrowie pańskie, można jeszcze wprawdzie słyszeć; ale słyszymy go wśród ludzi, którzy pozostając aż do czasów ostatnich pod rządami osobistymi, dziś jeszcze ulegają silnej kontroli swojej lojalności względem przedstawicieli starych rodów. W częściach zaś państwa, dawniej już uwolnionych od feudalizmu i wyćwiczonych przez industrializm, zwykle formuły, wyrażające zajęcie się, skrócono do „jak się pan ma” lub „do widzenia”, wymawiane, są w sposób pozwalający domyślać się nie większego zainteresowania się niż to, jakie się uczuwa.

Obok zwrotów, w których się wzywa pomocy boskiej dla osoby pozdrawianej, jak np.: „Oby Bóg ci udzielił swojej łaski” u Arabów, albo „niech cię Bóg chowa zdrowo” u Węgrów, „niech cię Bóg osłania” u Murzynów, oraz obok również upowszechnionych zwrotów, wyrażających sympatyję przez wypytywanie się o zdrowie i powodzenie, istnieją też takie zwroty, którym charakter szczególny nadają jakieś warunki zewnętrzne. Takim jest np. na Wschodzie: „pokój z wami”, pochodzące z czasów burzliwych, kiedy pokój stanowił *desideratum* powszechne; takim jest również zwrot przypisywany mieszkańcom Egiptu, „jak się pan pocisz?” albo jeszcze ciekawszy: „jak z panem poczęły sobie moskity?”, który, zdaniem Humboldta, stanowi powitanie ranie nad Orinoko.

§ 397. Pozostaje tu jeszcze zaznaczyć pewne zmiany w języku tak gramatyczne, jako też i inne, które domyślnie wywyższają osobę, do jakiej się zwracamy, albo też poniżają mówiącego. Przedstawiają one pewne cechy podobieństwa do innych pierwiastków ceremonii. Widzieliśmy, że tam, gdzie poddańczość osiąga krańców, tam władca albo całkiem jest niewidzialny, albo też, jeśli się ukaże, nie wolno nań patrzeć; jakoż z tego pojęcia, że spoglądanie na osobę najwyższą jest śmiałością nie do przebaczenia, powstał w niektórych krajach zwyczaj zwracania się do osób wyższych plecami. Podobnie też praktyka całowania ziemi przed osobistością czczoną, albo też całowanie jakiegoś należącego do niej przedmiotu, każe domyślać się, że dany osobnik zajmuje stanowisko tak od niej odległe, iż nie wolno mu nawet ucałować stopy jego albo ubrania. W podobny też sposób formy językowe, używane w zwrotach pochlebnych, noszą na sobie również cechę takiego unikania stosunków bezpośrednich z osobą, do której się zwracamy.

Formy takie ukazują się we wczesnych stosunkowo stadyjach społecznienia. O osobistościach wyższych wśród Abiponów czyta-

my, że „imiona ludzi należących do tej klasy kończą się na *in*, imiona kobiet dzielących te zaszczyty na *en*. Zgłoski te należy dodawać w rozmowie z nimi nawet do rzeczowników i czasowników”. Dalej znów „język samoński posiada odrębny i stały słownik wyrazów, których grzeczność każe używać względem osobistości wyższych, albo też w wypadku jakiejś ceremonii”. Jawańczycy nie pozwalają pod żadnym pozorem nikomu, jakimkolwiek byłoby jego stanowisko, zwracać się do zwierzchnika w pospolitej czyli gminnej mowie krajowej. Nakoniec, o dawnym języku meksykańskim Gallantín powiada, że istnieje „pewna szczególna forma, zwana formą uszanowania, przenikająca cały ich język, a nie napotykana w żadnym innym... mniema się, iż jest ona jedyną (mową), w której każdy wyraz, wymówiony przez osobę niższą, przypomina jej o jej stanowisku społecznym”.

Najbardziej upowszechniony rodzaj pośredniości (*indirectnesses*), jakie etykieta wprowadza do form zwracania się, wypływa, jak się zdaje, z pierwotnego przesądu, dotyczącego imion własnych. Rozumiejąc, że imię człowieka jest częścią jego osobistości, oraz, że posiadanie tegoż imienia daje nad nim władzę, dzicy prawie wszędzie niechętnie ośławiają swoje imię. Bez względu na to, czy jest to powodem jedynym, czyli też oprócz tego czuje się, że wymawianie cudzego imienia jest jakby objawem zbyt swobodnego obejścia się—pozostaje faktem, że pośród ludów pierwotnych imiona zdobywają pewien rodzaj świętości i że używanie ich nadaremnie jest zakazaniem: stosuje się to szczególnie do osób podrzędnych, gdy mówią o wyższych. Wypływa ztąd pewien ciekawy wynik przypadkowy. Ponieważ w stadyjach wcześniejszych, imiona osób pochodziły od przedmiotów, przeto nazwy przedmiotów musiały wyjść z użycia i zastąpionymi być przez inne. „Wśród Kafrów, żona nie może wymawiać publicznie *i-gama* (imię nadawane przy urodzeniu) swego męża lub któregośkolwiek z jego braci; nie może też ona używać zakazanego wyrazu w jego znaczeniu zwykłym... *i-gama* wódza usunięte jest z języka jego ludu. Albo jeszcze: „ponieważ imię dziedziczne wódza Pango-Pangów (na Samoa) jest obecnie Maunga czyli Góra, przeto wyraz ten nie może być nigdy używany w jego obecności dla oznaczenia góry, lecz grzecznie należy wyraz ten... zastępować”. Nakoniec tam, gdzie istnieją imiona własne bardziej rozwinięte, spotykamy dotąd pokrewne ograniczenia, co do używania ich ogólnego; tak np. ma się rzecz w Syjamie, gdzie „imię króla niema być wymawianem przez poddanego; mówi się o nim zawsze opisowo, jak np.: „władca życia”; „pan kraju”; „głowa najwyższa”; tak też dzieje się

w Chinach, gdzie gość, dla oznaczenia ojca swego gospodarza, używa takich orzeczeń, jak: „stary człowiek domu”, „przedni a szacowny”, oraz „czcigodny wielki władca”.

Podobnie też unika się zaimków osobistych, utrwalających również pomiędzy dwoma osobami stosunek zbyt bezpośredni, iżby mógł być dozwolonym tam, gdzie zachowywaną ma być pewna odległość. W Syjamie, przy zapytywaniu o rozkazy królewskie, forma zaimkowa jest jaknajbardziej unikana; że zaś ten zwyczaj powszechnym jest wśród Syjameczyków, o tem świadczy uwaga Ojca Brughier'a, że „posiadają oni zaimki osobiste, lecz rzadko ich używają”. W Chinach również styl taki przedostaje się do obcowania codziennego. „Jeżeli nie są zażyłymi przyjaciółmi, nigdy nie mówią *ja*, albo *wy* (You) coby było wielką niegrzecznością. Lecz zamiast powiedzieć *ja* jestem bardzo obowiązany za usługę, jakąście *wy* (You) mnie wyświadczyli, mówią oni: usługa, jaką pan albo doktor wyświadczył swemu najniższemu słudze, albo swemu uczniowi, bardzo mnie wzruszyła”.

Przechodzimy obecnie do owych spaczonych sposobów używania zaimków, jakie wywyższają zwierzchnika, poniżają zaś osobę niższą. „*Ja* i *mię* wyrażają Syjameczycy rozmaicie, odpowiednio do tego, czy idzie: 1) o stosunek pana do niewolnika, 2) niewolnika do pana, 3) człowieka z gminu i szlachcica, 4) dwu osób równych; istnieje wreszcie pewna forma zwracania się, jakiej używają tylko kapłani”. Jeszcze bardziej rozwinęli byli ten system Japończycy. „W Japonii wszystkie klasy posiadają właściwe sobie *ja*, którego używać nie mogą klasy inne, istnieje też pewne *ja*, przysługujące wyłącznie Mikadzie... oraz inne właściwe tylko kobietom... istnieje osm zaimków osoby drugiej, właściwych sługom, wychowañcom, dzieciom”. Na całym Zachodzie, jakkolwiek wyróżnienia, wylęgte z nadużycia form zaimkowych, były mniej wyszukane, to jednak również przedstawiały się dość wyraźnie. Niemcy do wszystkich osobistości niższych przemawiają w osobie 3-ej liczby pojedynczej *er*, to znaczy, iż za pomocą formy pośredniej, nie uznawano, jak gdyby obecności niższego, a w ten sposób rozłączano go z mówiącym. I naodwrot, „niżsi stale używają 3-ej osoby liczby mnogiej, zwracając się do wyższych”: jest to sposób, który, zaszczycając wyższego przez uwielokrotnienie go, powiększa odległość pomiędzy nim a niższym wskutek swej względnej pośredniości; dalej, jest to sposób, który, począwszy się jako zjednywanie potężnych, upowszechnił się tak samo, jak i inne, aż wreszcie stał się pospolitą formą zjednywania. W mowie samych Anglików, jakkolwiek niemasz takiego poniżającego używania

zaimków, istnieje wszakże posługiwanie się zaimkiem *wy* zamiast *ty*, które, będąc niegdyś przesadą pochlebczą, obecnie wskutek upowszechnienia całkiem utraciło swoje znaczenie ceremonijne. Jasnem jest, że zwyczaj ten zachowywał jeszcze pewne takie znaczenie, wówczas gdy Kwakrowie upierali się przy używaniu zaimka *ty*; że zaś w czasach jeszcze dawniejszych zaimka *wy* używano dla oznaczenia czyjeś dostojenstwa, o tem wnioskować można z tego faktu, że we Francji w okresie Merowingów, królowie rozkazywali, aby się zwracano do nich w liczbie mnogiej. Ktokolwiek będzie jeszcze nie do wierzać, że mówienie „wy” (you) służyło do wywyższenia danej osoby, temu do przekonania się dopomoże pewien bardziej pierwotny i przesadny sposób spaczenia mowy, jaki spotykamy na Samoa; mówi się tam do wodza: czyście wy *dwaj* przyszli” albo „czy wy *dwaj* idziecie?”

§ 398. Ponieważ formy zwracania się wyrażają w słowach to, co ukłony wyrażają w czynie, przeto, rzecz prosta, pozostają one w takim samym stosunku ogólnym do typów społecznych. Musimy tu zaznaczyć ową równoległość.

Mówiąc o Dakotach, którzy pod względem politycznym nie są zorganizowani i którzy nie posiadali nawet wodzów nominalnych, dopóki biali nie poczęli ustanawiać różnic pomiędzy nimi, Burton powiada: „ceremonij i zwyczajów towarzyskich w naszym znaczeniu tego wyrazu nie posiadają oni wcale”; przytacza też on przykład, jak Dakota, wchodząc do domu obcego, wydaje tylko okrzyk, oznaczający „dobrze”. Bailey robi uwagę o Weddahach, że, zwracając się do innych, „nie posługują się oni żadnymi formami wywyższania, tak bardzo pospolitemi wśród Syngalezów, używają jedynie zaimka „to” (ty) bez względu na to, czy się zwracają do równych sobie, czy też do osób, którym stanowisko mogłoby nadawać prawa do czci szczególnej”. Przykłady te wykażą dostatecznie ów fakt ogólny, że tam, gdzie nie istnieje żadne podporządkowanie, tam nie ukazują się też zwroty, wywyższające osobę, do której mówimy, albo poniżające tę, która mówi. Przeciwnie tam, gdzie rząd osobisty jest bezwzględny, tam słowne poniżenie się osoby mówiącej, oraz słowne wywyższanie innych przybiera postać przesadną. Pośród Syjamczyków, gdzie wszyscy są niewolnikami króla, niższy nazywa siebie prochem u stóp zwierzchnika, temu zaś ostatniemu przypisuje moc nadludzką; nadto w odnośnych zwrotach nawet pomiędzy równymi unika się tam nazywania po imieniu osoby, do której się mówi. W Chinach, gdzie władza „cesarskiej wysokości” nie ma żadnych więzów, zdania, wyrażające pochlebstwo i poniżenie, używane zrazu w obcowaniu

z władcami i upowszechniające się później, stały się tak dalece wyszukanemi, iż zapytanie o czyjeś imię przybrało tam formę następującą: „czy mogę poważnie się zapytać, jakie jest wasze szlachetne nazwisko, oraz wasze wybitne imię”. Odpowiedź zaś brzmi: „nazwisko mojej zimnej (biednej) rodziny jest takie a takie; zaś moje nikczemne imię takie a takie”. Jeśli spytamy siebie, gdzie ceremonija dała początek najbardziej wyszukanemu spaczeniu zaimków, to znajdziemy, iż stało się to w Japonii, gdzie wojny oddawna już utrwaliły były despotyzm, który zdążył otoczyć się urokiem boskości.

Podobnie też, zestawiając Europę czasów ubiegłych, kiedy narządy życia społecznego rozwijały się i kształtowały pod wpływem walk ustawicznych, oraz Europę nowożytną, w której wojna, jakkolwiek toczy się jeszcze na szeroką skalę, to jednak przedstawia czasową raczej, nie zaś ustawiczną działalność społeczeństwa, spostrzegamy, że zwroty pochlebne nie tylko są mniej dzisiaj używane, ale i mniej przesadne. Niemniej też podobną spostrzeżemy różnicę, zestawiając takie społeczeństwa z nowożytnej Europy, jakie odznaczają się wysoką organizacją wojenną, jak np. społeczeństwa ładu stałego, ze społeczeństwem angielskiem, nie tak dobrze zorganizowanem do celów wojennych; albo też, porównywając kierownicze narządy społeczeństwa angielskiego, rozwinięte pod działaniem wojowniczości, oraz części przemysłowe tegoż społeczeństwa. Pochlebne superlatywy i wyrazy oddania się są w Anglii mniej upowszechnione, niż po za jej granicami; jakkolwiek wreszcie używanie zwrotów pochlebnych znakomicie się zmniejszyło w okresie ostatnim wśród klas rządzących Anglii, to jednak użytek ich pozostaje tam znacznie szerszym, niżli wśród klas przemysłowych—szczególnie zaś pośród takich klas przemysłowych, które nie mają stosunków bezpośrednich z rządzącymi.

Związek taki, podobnie jak i poprzedzające, jest oczywiście nieuchronnym. Gdyby ktokolwiek powiedział, że obok posłuszeństwa przymusowego, jakiego domyślać się może organizacja wojownicza, a jakie zazwyczaj cechuje społeczeństwa, ukształtowane dla działań wojennych, że obok takiego posłuszeństwa ukazują się zwroty mowy, nie wyrażające podległości, i gdyby przeciwnie utrzymywał, że obok czynnej wymiany towarów na pieniądze, obok usług płatnych, spełnianych dobrowolnie, co właśnie charakteryzuje życie społeczeństw przemysłowych, że obok tego wszystkiego powstają drogą naturalną przesadne pochwały innych, oraz służalcze poniżanie siebie samego, to twierdzenie jego byłoby oczywiście niedorzeczne. Niedorzeczność zaś tego przypuszczalnego poglądu służy do uwydatnienia prawdziwości twierdzenia istotnego, jakie się mu przeciwstawia.

ROZDZIAŁ VIII.

Tytuły.

§ 399. Będąc upartym zwolennikiem wszystkiego tego, czego nauczyli go starsi, człowiek pierwotny zbacza do rzeczy nowych jedynie tylko drogą zmian nieumyślnych. Każdy wie dzisiaj, że języki nie zostały wynalzione, lecz że rozwinęły się; to samo też stosuje się do zwyczajów. Do wielkiej liczby dowodów, świadczących o tem, rozdziały poprzedzające dodały wiele dowodów nowych.

Podobnie ma się rzecz z tytułami. Gdy spoglądamy na nie w ich postaci obecnej, wydają się nam one czemś sztucznem: rodzi się w nas myśl, że kiedyś, w danym czasie, ustanowiono je świadomie. Ale pogląd taki tak samo nie jest prawdziwym, jak prawdziwym nie jest przypuszczenie, że nasze wyrazy pospolite świadomie ustanowione zostały. Imiona przymiotów, przedmiotów i działań były zrazu bezpośrednio albo pośrednio opisowe; takimi też były nazwy, zaliczane dziś przez nas do klasy tytułów. Zupełnie tak samo, jak głuchoniemy, przywołujący sobie na pamięć osobę, którą oznacza przez mimiczne wyrażenia jakiejś jej cechy szczególnej, nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, iżby wprowadzał w grę jakiś symbol, tak nie myśli też o wprowadzeniu symbolów dziki, gdy wskazuje miejscowość, jako taką, na której zabitem zostało kanguru albo też, na którą spadł odłam skały; podobnie też nie myśli on o symbolizacji, gdy, chcąc oznaczyć jakąś osobę, napomyka o pewnym wybitnym rysie jej powierzchowności albo o fakcie jakimś z jej życia; podobnie nie ma on na myśli symbolów, nadając ludziom owe nazwy dosłownie lub przenośnie opisowe, z których później rozwijają się tytuły.

Sama koncepcja imion własnych urastała bezwiednie. Pośród ludów niecywilizowanych, dziecko odróżnianem bywa od innych jako „burza z grzmotami”, albo „nów”, albo „ojciec powraca do domu”, a to wprost dzięki zwyczajowi zespalandia go z jakimś wydarzeniem, które przytrafiło się w dniu jego urodzin, dzięki czemu zyskuje się środek przywoływania sobie na pamięć danego dziecięcia. Jeżeli zaś później otrzymuje ono takie nazwy, jak: „miękką głową” albo „brudne siodło” (imiona Dakotów), „wielki łucznik”, albo „ten co wbiega na góry” (imiona czarnonogich); to wynika to z samorzutnego używania jednego z kilku, niekiedy zaś jednego z lepszych środków oznaczenia osoby. Oczywiście też to samo zdarzało się z owymi mniej niezbędnymi nazwami, jakimi są tytuły. Zróżniczkowały się one z imion własnych a stanowiły nazwę opisową jakiejś cechy, jakiegoś postępku albo czynności jakiejś, uważanych za zaszczytne.

§ 400. Rozmaite plemiona dzikich nadają mężczyźnie imię „rozgłosowe” ku uzupełnieniu albo też ku zastąpieniu tego, pod jakim znanym był uprzednio; nadaje się je z powodu jakiegoś wielkiego czynu dokonanego w bitwie. Tupiowie dostarczają nam tutaj dobrego przykładu. Założyciel „ludożerczego święta” przybrał imię dodatkowe ku zaszczytnej pamiątce tego co uczyniono, jego zaś krewnie biegały po domu wykrzykując nowy tytuł. O tym samym też ludzie Hans Stade powiada: „ilu nieprzyjaciół zabije którykolwiek z nich tyle nadaje sobie imion; jakoż ci uchodzą pomiędzy nimi za najszlachetniejszych, którzy wiele imion posiadają”. Nadto w Ameryce północnej, kiedy indyjanin z plemienia Krików, przyniesie pierwszy swój skalp do domu, zostaje pasowanym na mężczyznę i wojownika, oraz otrzymuje „imię bojowe”. Pośród dawnej ludności Nikaraguańskiej, dzięki takiemu zwyczajowi, utrwalił się pewien tytuł ogólny: tego, kto zabił nieprzyjaciela w bitwie nazywali oni *Tapali-que*, zaś Indyanie z międzymorza w takich samych wypadkach nadawali tytuł *Cabra*.

Zestawiając dowody zapożyczone od dwóch krwiożerczych i ludożerczych społeczeństw, znajdujących się w rozmaitych stadiach rozwoju, spostrzeżemy, iż zaszczytne imiona opisowe, powstające w ten sposób we wczesnych okresach wojowniczości, stają się niekiedy imionami urzędowymi. Na Fidżi „wojownicy dostojniejsi otrzymują szumne tytuły, jak: „rozdzielca” danej okolicy (district), „pustoszyiciel” danego brzegu, „wyludniacz” danej wyspy—prychem dodaje się odpowiednie nazwy miejscowości”. Podobnie też w Meksyku starożytnym jeden z urzędów, spełnianych przez braci króla al-

bo najbliższych jego krewnych, nosił nazwę „krajacza ludzi”, drugi zaś „szafarza krwi”.

Tam, gdzie tak jak wśród Fidżyjan niejasno pojmuję się różnicę pomiędzy bogami a ludźmi, gdzie tworzenie nowych bogów przez apoteozowanie wodzów trwa ciągle, znajdujemy, iż bogowie noszą takie same imiona, jak i te, jakie nadaje się okrutnym ich wojownikom za życia. „Wykradacz kobiet”, „zjadacz mózgu”, „morderca”, „mięso z zabójstwa”—oto są naturalne tytuły boskie powstające z imion opisowych, jakich używają owi uprawiający kult przodków ludożercy. Że liczne tytuły bogów czczonych przez rasy wyższe powstały w sposób pokrewny, o tem świadczy zwyczaj przypisywania im podbojów. Czy to będą bóstwa Egipskie, Babilońskie czy też Greckie, władzę ich przedstawia się zawsze jako zdobycz wojenną; z opowiadaniem zaś o ich dziełach łączą się czasem odpowiednie imiona opisowe, jak np. imię Marsa „kalający krwią”, albo też boga Hebrajczyków „Gwałtowny”, co zgodnie z Kenen'em ma być dosłownem tłumaczeniem wyrazu „Shaddai”.

§ 401. Bardzo pospolitem jest, że wśród ludzi pierwotnych zamiast zaszczytnych imion opisowych w znaczeniu dosłownem nadaje się zaszczytne imiona przenośnie opisowe. O Tupiach, od których zapożyczyliśmy przykładu ceremonii przybierania imion bojowych, czytamy, że „brali oni swe nazwy od przedmiotów widzialnych, przy czem na wybór ich wpływały próżność albo okrucieństwo”. Że imiona takie, zrazu samorzutnie nadawane przez oklaskujących towarzyszy, później zaś nadawane niejako rozmyślnie mogą, łącno stać się własnością ludzi największego męstwa, a w ten sposób mogą stać się imionami władców, tego domyślać się możemy z opowiadań Ksimensa o nawpółcywilizowanych ludach Guatemali. Wyliczone przez niego imiona ich królów są: „śmiejący się tygrys”, „tygrys z Lasu”, „gniotący orzeł”, „głowa orła”, „silny wąż”. W całej Afryce działo się też podobnie. Król Aszantyjów, pomiędzy innemi wysławiającemi go imionami, posiada imię: lwa i węża. W Dahomeju imiona powstałe w ten sposób dosięgają stopnia najwyższego: król nazywa się tam „Lwem lwów”. W pokrewnem też znaczeniu króla Usambary nazwano „Lwem niebios”—tytuł, z którego w razie apoteozy króla drogą naturalną mogłyby powstawać myty. W kraju Zulów, obok przykładów takiego samego zwyczaju, znajdujemy jeszcze przykład tego, jak zaszczytne imiona, pochodzące od przedmiotów imponujących, ożywionych lub nieożywionych, łączą się z zaszczytnymi imionami pochodzenia innego, oraz przechodzą w niektóre z owych form zwracania się, o jakich mówiliśmy ostatnio. Tytuły króla są

tam następujące: „Szlachetny słoń”, „Ty, który jesteś wiecznie”, „Ty, który jesteś tak wysoki jak niebo”, „Czarny”, „Ty, który jesteś ptakiem, zjadającym inne ptaki” „Ty, który jesteś tak wysoki jak góry” i t. d. Shooter pokazuje nam, w jaki sposób używają tych tytułów zuluńskich, a to przytaczając część mowy zwróconej do króla: „Wy góro, wy lwie, wy tygrysie, wy, który jesteście czarni. Niema nikogo równego wam”. Dalej istnieje też dowód, że zaszczytne imiona powstałe w ten sposób przeobrażają się w tytuły, stosowane raczej do pewnych stanowisk, nie zaś osobiście do człowieka, który je zajmuje; żona bowiem wodza kafryjskiego nazywa się „słonica”, gdy tymczasem wielka jego żona zowie się „lwicą”.

Mając takie wskazówki, nie możemy pominąć wniosku, że nadawanie pokrewnych imion zarówno królowi, jak bogom wygasłych plemion historycznych, miało też źródło podobne. Kiedy znajdziemy, że dziś jeszcze na Madagaskarze jednym z tytułów królewskich jest nazwa „potężnego byka”, gdy przypomnimy sobie przez to, że w taki sam sposób pokonani wrogowie nadawali imię pochlebne Ramzesowi zwycięzcy, to słusznie będziemy mogli wywnioskować, że z imion zwierzęcych, nadawanych w ten sposób królom, powstały zwierzęce imiona, jakie oddawna nadawano bogom jako przezwiska zaszczytne; w taki to sposób Apis w Egipcie stał się równoważnikiem Ozyrysa i Słońca, jak również byk stał się równoważnikiem zwycięskiego bohatera i słonecznego boga Indry.

Tak samo ma się rzecz z tytułami, które wzięły swój początek od imponujących przedmiotów nieożywionych. Widzieliśmy, jak wśród Zulów przesadny komplement wypowiediany królowi: „Ty, który jesteś tak wysoki jak góry”, przeobraża się z prostego upodobnienia w przenośnię: „Ty góro”. Samończycy zaś świadczą, że używane w ten sposób imię przenośne staje się niekiedy imieniem własnem; na Samoa bowiem, jakśmy widzieli, „wodzem Pango Pangów jest obecnie Maunga, czyli Góra”. Istnieją też dowody, że wśród licznych ludów, uprawiających kult przodków, w taki sam sposób powstają tytuły boskie. Czynukowie, Nawajowie i Meksykańczycy w Ameryce północnej, Peruwijanie zaś w Ameryce południowej zapatrują się na pewne góry, jako na bogów; ponieważ zaś bogowie ci mają nadto imiona inne, przeto domyślać się należy, że, w każdym wypadku, człowiek ubóstwiony otrzymywał ku czci swojej albo ogólną nazwę góry, albo też imię jakiejś góry szczególnej, jak to się zdarzało na Nowej Zelandyi. Z pochlebnych porównań ze słońcem powstały tam nietylko zaszczytne imiona osób, oraz imiona boskie, ale nadto tytuły urzędowe. Czytając, że Meksykańczycy ozna-

czali Korteza mianem „potomka słońca”, oraz że Chibchowali Hiszpanów wogóle „dziećmi słońca”—czytajac, że nazwa „dziećcia słońca” była mianem pochlebczem, nadawanem w Peru każdej osobistości wybitnie zdolnej, gdzie Inkasowie, uważani za „potomków słońca”, korzystali następnie z tytułu, który ztąd powstał, będziemy mogli zrozumieć, w jaki sposób nazwa „syna słońca” stała się tytułem królów egipskich, dodawanym każdemu z nich do jego imienia własnego. Dla wyświetlenia tej sprawy, oraz wielu punktów innych, przytoczę tutaj opis przyjęcia na dworze birmańskim, jakie odbywało się już po wydrukowaniu twierdzeń powyższych: „herold, leżac na brzuchu, czytał głośno moje listy wierzytelne. Dosłowny przekład ich jest następujący: „taki a taki, wielki nauczyciel gazeciarski Dayly-News w Londynie jego najslawniejszej, najprzedniejszej mości, panu Iszadana, królowi słońców, władcy wielu białych słońców, panu min złotych, srebrnych, rubinowych, bursztynowych, oraz min szlachetnego serpentynu, zwierzchnikowi państwu Thuna-Paranta i Tampadipa, oraz innych wielkich państw i krajów, tudzież wszystkich parasole noszących wodzów, podporze religii, monarsze, pochodzącemu od słońca, sędziemu życia i wielkiemu prawowitemu królowi królów i posiadaczowi nieograniczonych włości, oraz mądrości najwyższej ofiarowuje następujące podarki”, czytanie odbywało się w tonie komicznego wysokiego recitativa, bardzo podobnego do intonacji nabożeństwa w kościołach angielskich; przeciągle zaś ‚phy... a-a-a-a’ (mój pan), wymówione na końcu powiększało to podobieństwo, przypominając bardzo ‚amen’ naszej liturgii” (wskazując pewne pokrewieństwo owego zwyczaju z kultem religijnym).

Tak tedy, widząc owe przenośnie-opisowe imiona, spostrzegamy już zarodek, z jakiego urosły pierwiastkowe tytuły zaszczytne, które, będąc zrazu czysto osobistymi, stawały się w wypadkach niektórych nieodłącznym epitetem pewnych urzędów.

§ 402. Utrzymywac, iż wyrazy, odpowiadające w rozmaitych językach naszemu wyrazowi Bóg, były pierwotnie wyrazami opisowymi, utrzymywac tak, byłoby to razić tych, którzy, nie znając faktów, przypisują dzikim mysli podobne do naszych, z drugiej strony twierdzenie takie byłoby odrażającym dla tych, którzy, znając już trochę faktów, uparcie twierdzą jednak, że człowiek od samego początku miał już koncepcję powszechnej potęgi twórczej. Każdy jednak, kto zbada dowody bez uprzedzeń, znajdzie, iż ogólna nazwa bóstwa była zrazu wprost tylko słowem, wyrażającym wyższość. Wśród Fidżijan nazwę tę stosuje się do wszystkiego, co jest wielkie i cudowne, wśród Malgesów do wszystkiego, co jest nowe, pożyteczne i niezwykłe,

wśród Todów do wszystkiego, co jest tajemnicze tak, iż Marshall powiada: „jest to w istocie przymiotnikowa nazwa wybitności”. Wyraz ten stosowany zarówno do przedmiotów ożywionych, jak i nieożywionych, jako wskazówka cechy niepospolitej, stosowanym też bywa podobnie do istot ludzkich, tak żyjących jak i umarłych; ponieważ jednak przypuszcza się, iż umarli posiadają tajemniczą władzę wyrażania złego i dobrego żyjącym, przeto szczególnie do nich wyraz ten poczyna być stosowany. Jakkolwiek duch i Bóg posiadają dla nas znaczenia bardzo odrębne, to jednak pierwiastkowo są to wyrazy jednoznaczne, albo raczej pierwiastkowo istnieje jeden tylko wyraz, służący do oznaczenia istoty nadprzyrodzonej.

Skoro zaś w mniemaniu pierwotnem sobowtór człowieka zmarłego jest również widzialny i dotykalny, jak i człowiek żywy, tak iż można go zamordować, utopić, lub w inny jaki sposób zabić po raz drugi—skoro podobieństwo owo jest tak wielkie, że trudno bywa dowiedzieć się, jaka różnica zachodzi pomiędzy bogiem a wodzem Fidżijan—skoro przykłady ukazywania się bóstw w *Iliadzie* świadczą, że Bóg grecki był tak pod każdym względem podobny do człowieka, iż potrzeba było szczególnego natchnienia, aby go odróżnić, to spostrzegamy, w jak naturalny sposób nazwa „boga” nadawana istocie potężnej, wyobrażanej jako zazwyczaj, lecz nie zawsze niewidzialną, może być niekiedy nadawaną potężnej istocie widzialnej. Istotnie, jako następstwo takiej teorii, zdarza się nieuchronnie, iż w ludziach, przewyższających zdolnością swe otoczenie, podejrzewa się powróconych upiorów albo bogów, którym się przypisuje zazwyczaj pewne przymioty szczególnie. Ztąd to ten fakt, że Australczycy, Nowo-Kaledończycy, wyspiarze z Darnley, Krumeni, Kalabarczycy Mpongve i t. d., uważając Europejczyków za sobowtorów swoich zmarłych, nazywają ich upiorami. Ztąd to również pochodzi ten fakt, że Buszmeni, Beczuanowie, Afrykańczycy wschodni, Fellahowie, Kondowie, Fidżijanie, Dajakowie, Starożytni Meksykanie, Chibchowie i t. d., nadawali im i nadają nazwę bogów. Ztąd nakoniec ten fakt, że, posługując się owym wyrazem w znaczeniu powyższem, ludzie wybitniejsi wśród niektórych plemion niecywilizowanych nazywają siebie bogami.

Skoro pierwiastkowe znaczenie wyrazu tak jest rozumiane, to nie mamy się czemu dziwić, znajdując, że „Bóg” staje się tytułem zaszczytnym. W ten sposób nazywają króla Loango jego poddani; podobnie też nazywanym jest król Msambara. Dzisiaj posród Arabów koczujących, nazwy „Boga” nie stosuje się w żadnym innym znaczeniu, jak tylko jako imię rodowe najpotężniejszego ze znanych im władców żyjących. Okoliczność ta dodaje więcej wiarogodności

twierdzeniu, że Wielki Lama, czczony przez Tatarów w jego własnej osobie, otrzymuje od nich nazwę „Boga, Ojca”. Pozostaje to również w zgodzie z innymi takimi faktami, jak z tym np., że do Radamy króla Madagaskaru, kobiety, wysławiające mu pochwały, zwracały się mówiąc: „Boże nasz”, oraz że królowi Dahomejczyków nadaje się niekiedy nazwę „ducha”: tak np., gdy posyła on po kogo, wówczas goniec powiada: „duch woła ciebie”, kiedy zaś przemówi, wszyscy wykrzykują: „duch powiedział prawdziwie”. Wszystkie te fakty pozwalają nam zrozumieć owo przybieranie tytułu *Theos* przez starożytnych królów Wschodu, co wprawia w zdumienie ludzi nowożytnych.

Przechodzenie owej nazwy zaszczytnej do stosunków życia codziennego zdarza się również, jakkolwiek niezbyt często. Po tem, cośmy powiedzieli wyżej, nie wyda się dziwnem, iż nazwa ta stosowana bywa do osób zmarłych; tak było np. wśród starożytnych Meksykańczyków, którzy nazywali każdego ze swych zmarłych: „*teotl* taki a taki—czyli taki a taki bóg, taki a taki święty”. Nakoniec, nauczeni tym przykładem, zrozumiemy pewien przygodny sposób używania tego tytułu w wypadku witania się osób żyjących. Półkownik Yule, mówiąc o Kasyjach, powiada: „pozdrowienie ich przy spotkaniu jest szczególne: „Kublél o Boże!””

§ 403. Związek pomiędzy tytułem „Boga” oraz „ojca” stanie się jasnym, gdy się cofniemy do owych wczesnych form koncepcyj oraz języka, u których oba te tytuły jeszcze się nie zróżniczkowały. Ten fakt, iż w mowie tak posuniętej, jak sanskryt, używa się jednako wyrazów: *robić*, *sporządzać*, *zrodzić* lub *spłodzić*, poucza nas w jak naturalny sposób ojciec, jako rodzic albo sprawca istot nowych, przestając być widzialnym po śmierci, kojarzony bywa w mowie i myśli ze zmarłymi i niewidzialnymi sprawcami w ogólności; z pomiędzy zaś tych ostatnich, niektórzy zdobywając większą wybitność, poczynają uchodzić za sprawców wogóle—za twórców lub stwórczyeli. Kiedy Sir Rutherford Alcock robi uwagę, że „jakaś kazirodca mieszanina pierwiastków teokratycznych i patryarchalnych tworzy podstawę wszelkiego rządu, zarówno w Państwie niebieskiem jak i w Japońskiem, pod władzą cesarzy roszcążących pretensję do tego, iż nietylko są patryjarchami i ojcami swego narodu, ale nadto potomkami boskimi”, to dodaje on jeszcze jedno nowe powikłanie do innych naszych pojęć spaczonych, a będących wynikiem tego, iż zamiast wznosić się od niższych koncepcyj ludzi pierwotnych ku naszemu, zstępujemy do nich od naszych koncepcyj wyższych. To bowiem, co on uważa za „kazirodczą mieszaninę” wyobrażeń, w istocie

jest tylko zwykłym związkiem, jaki w przykładach przez niego przytoczonych przetrwał dłużej, niż to się pospolicie zdarza wśród rozwiniętych społeczeństw.

Zulowie uwydatniają nam ów związek w sposób bardzo jasny. Mają oni swoje podania o Unkulunkulu (dosłownie: stary, stary), „który był pierwszym człowiekiem”, „który począł istnieć i spłodził ludzi”, „który dał początek ludziom i wszelkim rzeczom innym” (nie wyłączając słońca, księżyca i nieba) i o którym wnioskuje się, iż był człowiekiem czarnym, gdyż wszyscy jego potomkowie są czarni. Unkulunkulu pierwotny nie jest przez nich czczonym, gdyż jak przypuszczają zmarł na zawsze; ale zamiast niego Unkulunkulo'wie różnych pokoleń, na jakie potomkowie jego się rozdzielili, odbierają od nich część i otrzymują nazwę „ojców”. Tutaj więc wyobrażenia Stwórcy i ojca wiążą się ze sobą bezpośrednio. Również, a może jeszcze bardziej znamionami są wyobrażenia, jakich domyślać się pozwalały odpowiedzi dawnych Nikaraguańczyków na czynione im zapytania: „kto zrobił niebo i ziemię?” Po pierwszych ich odpowiedziach: „Tamagastad i Cipattoval”, „nasi wielcy bogowie, których nazywamy *teotes*”, dalsze badanie doprowadziło do objaśnień następujących: „nasi ojcowie są owymi *teotes*”; „wszyscy mężczyźni i kobiety pochodzą od nich”; „są oni z ciała i są to mężczyzna i kobieta”; „chodzili oni po ziemi ubrani i jedli to, co jedzą Indyanie”. Bogowie i pierwsi rodzice są więc w ten sposób utożsamieni, ojcostwo i bóstwo przedstawiają się jako wyobrażenia pokrewne. Przodek najbardziej odległy, o którym przypuszcza się, że istnieje na innym świecie, dokąd poszedł, „stary, stary”, albo „dawny dni owych” staje się bóstwem głównym; w ten zaś sposób wyraz ojciec nie jest, jakbyśmy to przypuszczali, przenośnym tylko równoważnikiem wyrazu bóg, ale jest jego równoważnikiem dosłownym.

Zdarza się przeto, iż wśród wszystkich narodów napotykamy używanie owego tytułu ojca. Z przytoczonej uprzednio modlitwy Kaledonczyka do upiora jego przodka: „zlituj się ojcze, oto jest nieco posiłku dla ciebie, spożyj go i bądź nam miłościw za to”, widzimy owo pierwiastkowe utożsamianie ojcostwa i bóstwa, do jakiego doprowadzają nas wszelkie mitologije i teologije. Widzimy, o ile naturalnym jest fakt, że Inkasowie Peruwijańscy składali cześć ojcu swojemu—słońcu, że Ptah, najpierwszy z dynastji bogów, którzy rządzą Egiptem, nazywa się „Ojcem ojca bogów”, oraz, że Zeus jest „ojcem bogów i ludzi”.

Rozważywszy wiele z pomiędzy owych wierzeń pierwotnych, w których boskość tak mało odróżnianą jest od człowieczeństwa,

albo też zbadawszy wierzenia, istniejące dotąd w Chinach i Japonii, gdzie władcy „Synowie Nieba” roszczą pretensyję do pochodzenia od owych najdawniejszych ojców czyli bogów, łatwo spostrzeżemy, w jaki sposób nazwa ojca, w jej znaczeniu wyższem, poczyną być stosowaną do potentatów żyjących. Ponieważ o wszystkich najbliższych i najbardziej odległych przodkach swoich mówi człowiek, jako o ojcach, odróżniając ich tylko przystawkami, pra, pra-pra, przeto wynika z tego, że nazwa ojca, nadawana każdemu z członków szeregu, poczyną też stosowaną być do ostatniego członka jeszcze żyjącego. Z tą przyczyną łączy się inna. Tam, gdzie utrwalenie rodowodu w linii męskiej dało początek rodzinie patryarchalnej, tam nazwa ojca, nawet w jej znaczeniu pierwotnem, poczyną kojarzyć się z władzą najwyższą, a przez to samo poczyną być mianem zaszczytnem. Istotnie, wśród narodów, wytworzonych z kilkakrotnego zespalania się grup patryarchalnych, obie owe przyczyny zlewają się w jedno. Ponieważ najdawniejszy ze znanych przodków każdej grupy złożonej, będący zarazem najdawniejszym ojcem albo bogiem tejże grupy, reprezentowany jest ciągle tak pod względem pokrewieństwa jak i władzy przez najstarszego potomka najstarszych przodków, przeto zdarza się, iż ten patryarcha, będący głową nietylko swojej własnej grupy ale i grupy złożonej, pozostaje względem nich obu w stosunku podobnym do tego, w jakim pozostaje przodek ubóstwiony; w ten sposób jednoczy on w sobie niejako charakter bóstwa, króla i ojca.

Ztąd to upowszechnienie owego wyrazu, jako tytułu królewskiego. Używają go zarówno Indyjanie amerykańscy, oraz Nowo-Zelandczycy, zwracając się do władców ludów cywilizowanych. Znajdujemy go też w Afryce. Z pomiędzy rozmaitych imion nadawanych królowi przez Zulusów, nazwa ojca stoi na czele spisu; w Dahomeju zaś, kiedy król udawał się z tronu do wnętrza pałacu „wskazywano palcem wszelką nierówność gruntu, aby jego królewska stopa nie była urażoną, towarzyszył zaś temu wszystkiemu laufer, który biegł wołając: Dadda, Dadda (Dziadku, Dziadku) i dedde, dedde (powoli, powoli)”. Azyja dostarcza nam przykładów, w których łączą się tytuły „Pan Rządza i pan ojciec”. W Rosyi za czasów obecnych „Ojciec” jest nazwa stosowana do cesarza, zaś za dni dawnych we Francyi, forma *sire* była imieniem pospolitem potentatów rozmaitego stopnia, panów feudalnych i królów, nakoniec, zawsze była ona mianem, którego używano zwracając się do tronu *).

*) Jakkolwiek spór o pochodzeniu wyrazów *sir* i *sieur* zakończony został wnio-

Tytuł ten, być może, z powodu dwojakiego swego znaczenia, upowszechnił się prędzej od innych; wszędzie znajdujemy, iż stanowi on miano dostojników wszelkiego rodzaju. Wśród Żulów wyraz „Baba” (ojciec) stosuje się nietylko do króla, lecz również przez podwładnych wszelkich stopni stosowanym bywa do tych, którzy są po nad nimi. W Dahomeju niewolnik używa tej nazwy, mówiąc do swego pana, zaś pan jego posługuje się nią, mówiąc do króla. Livingston powiada: iż jego otoczenie nazywało go „swoim ojcem”; tak samo też Bachassinowie nazywali Burchella. Podobnież działo się dawniej na wschodzie, jak np.: kiedy „słudzy jego zbliżyli się i rzekli do Naamana, mówiąc mój ojcie” i t. d.; tak samo wreszcie ma się rzecz na odległym wschodzie w czasach obecnych. Japoński „terminator zwraca się do swego majstra, jako do „Ojca”. W Syjamie „dzieci szlachty otrzymują od jej podwładnych nazwę „Ojców i Matek”. Nakoniec, Huc opowiada nam, iż widział jak chińczycy składali czołobitność mandarynowi, wykrzykując: „pokój i pomyślność naszemu ojcu i matce”. Dalej, jako na pewne stadyjum takiego coraz większego upowszechnienia się tego tytułu, można wskazać na używanie go w odniesieniu do takich osób, które niezależnie od swego stanowiska zdobyły pewną wyższość, jaką się przypisuje sędziwemu wiekowi, a która czasem, jak np. w Syjamie, oraz do pewnego stopnia w Japonii i Chinach, bierze nawet górę nad stanowiskiem. Takie rozszerzenie zakresu posługiwania się tym wyrazem znajdujemy w starożytnym Rzymie, gdzie *pater* było tytułem pana, oraz nazwą nadawaną przez młodszego starszemu, niezależnie od tego, czy był, czy też nie był jego krewnym. W Rosyi, za dni obecnych używa się jednakiego wyrazu w zastosowaniu do księdza, oraz człowieka wiekowego. Niekiedy wyraz ten stosowanym bywa zarówno do młodych jak i do starych. Z formy *sire*, stosowanej pierwiastko-

skiem, iż pochodzą one od jednego pierwiastku, który początkowo oznaczał starszeństwo, to jednak jasnym się stało, że *sir* było formą skróconą, używaną wcześniej niż *sieur* (skrócona forma *seigneur*), i że ztąd zdobyło ono znaczenie bardziej ogólne, które stało się równoważnem ze znaczeniem wyrazu ojciec. Zastosowalność jej do rozmaitych osób dostojnych po za obrębem wyrazu *seigneur* jest dowodem wcześniejszego jej rozwoju i upowszechnienia; że zaś miała ona znaczenie równoważne ze znaczeniem wyrazu ojciec, o tem świadczy ten fakt, iż w dawnej Francyi *grand-sire* znaczyło tyle co *grand père*, jak również ten fakt, że wyrazu *sire* nie stosowano do mężczyzny nieznanego.

wo do mniejszych i większych władców feodalnych, zamiast wyrazu ojciec, wzięło początek pospolite dzisiaj angielskie *sin*.

Należy tu wskazać pewną grupę wyrazów pochodnych, dość częstych wśród ludów cywilizowanych i nawpółcywilizowanych. Chęć przypochlebiania się komuś przed nadanie mu owej godności, jakiej domyślać się pozwala ojcowstwo, w wielu miejscach doprowadziła do zwyczaju zastępowania imienia własnego mężczyzny przez nazwę, która, przypominając mu jego zaszczytne ojcowstwo, każe go chrzcić imieniem jego dziecka. Malajczycy mają „ten sam zwyczaj co i Dajakowie, przybierania imienia swoich pierworodnych, jak np. Pa-Sipi ojciec Sipi'ego”. Zwyczaj ten pospolitym jest na Sumatrze i również upowszechniony na Madagaskarze. Tak samo też ma się rzecz wśród pewnych górskich plemion Indyi: Kassyjowie „zwracają się do siebie, wymawiając imiona swych dzieci, jak np. Pabobon, ojciec Bobon'a” Afryka również dostarcza przykładów. Beczuanowie, zwracając się do Mr. Moffata, mieli zwyczaj mówić: „przemawiam do ojca Maryi”. Nakoniec, w stanach, leżących nad Oceanem Spokojnym w Ameryce północnej, istnieją ludy tak dalece żadne owej pierwotnej nazwy zaszczytnej, że dopóki młodzieniec nie ma dzieci, pies zajmuje względem niego stanowisko syna i posiadacz znanym jest jako ojciec swego psa.

§ 404. Wyższość, przypisywana wiekowi podeszłemu w grupach patryarchalnych oraz w społeczeństwach powstałych z tychże grup, ujawniająca się naprzód w czei dla rodziców, która jak np. w przykazaniach żydowskich jest najpierwszym obowiązkiem po obowiązkach względem Boga, powtóre zaś ujawniająca się w poszanowaniu ludzi starszych w ogólności, daje początek odmiennej ale pokrewnej grupie tytułów. Ponieważ wiek podeszły jest przedmiotem szacunku, przeto wyrazy oznaczające starszeństwo stają się imionami zaszczytnymi.

Początek tej sprawy można dostrzedz wśród ludzi niecywilizowanych. Ponieważ w radzie (zgromadzeniu) biorą udział tylko ludzie starsi, przeto miejscowa nazwa człowieka starszego, poczyną kojarzyć się w myśli ze stanowiskiem pewnej władzy, a tem samem poczyną być mianem zaszczytnem. Dość będzie, gdy zaznaczywszy tylko tę okoliczność, zbadamy rozwój wynikających ztąd tytułów w językach europejskich. Wśród Rzymian, *senator* albo *członek senatu*, wyrazy mające ten sam pierwiastek co i *senex*, było nazwą członka zgromadzenia starszych, w czasach też dawniejszych senatorowie owi, czyli starsi, inaczej *patres*, byli przedstawicielami plemion (*tribus*): wyrazów: ojciec i starszy używano tu przeto jako równoznacznych.

Od dalszego krewniaka tego wyrazu, od słowa *senior* powstały, jak wiemy, w językach pochodnych wyrazy *signior*, *seigneur* i *senhor*; te zaś, stosowane zrazu do ludzi wybitniejszych, do władców lub panów, później wskutek upowszechnienia stały się zaszczytnymi imionami osób stanowisk niższych. To samo też działo się z wyrazem *ealdor* albo *aldor*. O tym wyrazie Maks Müller powiada: „jak wiele innych tytułów zaszczytnych w rozmaitych językach teutońskich, powstał on z przymiotnika oznaczającego wiek”, tak, iż „*earl*” i „*alderman*”, pochodzące zarówno od tego samego pierwiastku, są imionami zaszczytnymi z powodu owej wyższości towarzyskiej, jaką zdobywają podeszłe lata.

Rzeczą jest sporną, czy niemiecki tytuł „graf”, należy również zaliczyć tutaj. Jeżeli Maks Müller ma słuszość, uważając za nieuzasadnione zarzuty Grimma przeciwko upowszechnionemu tłumaczeniu tego wyrazu, to słowo to oznaczało pierwotnie siwy, t. j. mający siwą głowę.

§ 405. Krótko możemy rozprawić się z tytułami innymi, które w sposób właściwy uwydatniają wygłoszoną przez nas ogólną zasadę.

Nazwa króla (*king*), tak samo jak i inne miana zaszczytne wyjęte w czasach dawnych, należy do takich, co do wytworzenia się których panuje niezgodność mniemań. Powszechnie się sądzi jednak, że odległym jego źródłem jest sanskryckie *ganaka*, zaś „w sanskrycie *ganaka*” znaczy: wytwarzający, rodzic a następnie król”. Jeżeli pochodzenie takie jest prawdziwe, to mamy tu poprostu tylko odmianę tytułu dla zwierzchnika (głowy) grupy rodzinnej, patryarchalnej albo skupienia grup patryarchalnych. Jedynym faktem, zasługującym tu jeszcze na uwagę, jest tylko sposób, w jaki wyraz ten używanym bywa dla utworzenia tytułu wyższego. Tak samo, jak w języku Hebrajskim słowo *Abram*, oznaczające „wysoki ojciec” stało się wyrazem złożonym, służącym do oznaczenia ojcostwa i zwierzchnictwa względem wielu grup mniejszych; oraz zupełnie tak samo, jak greckie i łacińskie równoważniki naszego wyrazu *patryarcha*, oznaczały domyślnie, jeśli nie jawnie, ojca ojców, tak również w wypadku tytułu „król” (*king*) zdarzało się, iż władca, którego panowanie nad innymi licznymi władcami uznawano, częstokroć zwany był opisowo „królem królów”. W Abisynii używa się, aż dotąd owej złożonej nazwy króla; widzieliśmy, że tak samo dzieje się w Birmanii. Przybierali też ją dawni monarchowie Egiptu, jak również, jako tytuł najwyższy, napotymano ją w Assyrii. Nadto, znajdujemy tu znowu pewną równoległość pomiędzy tytułami ziemskimi,⁵ oraz niebies-

kimi. Tak samo jak wyrazy „ojciec” i „król” stosowane bywają zarówno do władców widzialnych i niewidzialnych, tak podobnie stosowanym bywa tytuł „króla królów”.

Owa potrzeba odznaczania jakimś mianem dodatkowym takiego władcy, który stał się zwierzchnikiem wielu władców innych, prowadzi do używania nowych tytułów zaszczytnych. We Francji np. kiedy król był tylko przemożnym panem feodalnym, zwracano się do niego z tytułem *sire*, co stanowiło tytuł feodalnych panów w ogólności; ale ku końcowi wieku XV, kiedy zwierzchnictwo jego się utrwaliło, poczęto używać wyrazu „Majesté”, już w wyłącznym zastosowaniu do niego. Podobnie też było z nazwami potentatów drugorzędnych. We wcześniejszych stadyjach okresu feodalnego, mięszano często tytuły barona, markiza, księcia i hrabiego; przyczyną zaś była tutaj ta okoliczność, że atrybucyje ich, jako szlachty feodalnej, jako stróżów marki, jako przywódców wojennych, oraz przyjaciół króla, były o tyle wspólne im wszystkim, iż nie pozostawiały żadnej podstawy do wyróżnienia. Ale wraz ze zróżniczkowaniem się czynności, nastąpiło zróżniczkowanie owych tytułów.

„Nazwa „baron” powiada Chéruel—była, jak się zdaje, mianem rodzajowem wielkich panów, nazwa księcia (*duc*)—wszelkiego rodzaju dowódców wojennych, zaś nazwa hrabiego i markiza—wszelkiego rodzaju rządców jakiegos terytoryjum. Tytułów owych używa się prawie jednakowo w romansach rycerskich. Kiedy hierarchija feodalna się utrwaliła, nazwa barona poczęła oznaczać pana niższego dostojenstwem niż hrabia, wyższego zaś niż zwykły rycerz”.

To znaczy, iż z postępem organizacyi politycznej, oraz utrwalania się władztwa nad władcami, okazują się pewne tytuły szczególne ku zaszczytnemu wyróżnieniu osób wyższych, a to niezależnie od innych tytułów wspólnych im z osobistościami niższemi.

Jak wykazano wyżej, tytuły szczególne, podobnie jak i ogólne nie są robione sztucznie lecz same urastają, przybierając zrazu postać opisową. Dla dalszego uwydatnienia ich początku opisowego, oraz dla uzmysłowienia niezróżniczkowanego ich użytku za dni dawniejszych, niech mi wolno tu będzie wyliczyć rozmaite sposoby tytułowania marszałków dworu (*mayors of the palace*) w okresie Merowingów; nazywano ich: *maior domus regiae*, *senior domus*, *princeps domus*, w innych zaś wypadkach: *praepositus*, *praefectus*, *rector*, *gubernator*, *moderator*, *dux*, *custos*, *supregulus*. Z listy tej (mimoходом zaś zaznaczamy, że angielskie „mayor”, pochodzące jak mówią od francuskiego *maire* pierwsiastkowo wypłynęło z łacińskiego *major*, co znaczy większy

lub starszy), osiągamy dowód, że i inne imiona zaszczytne każą nam cofać się wstecz—do wyrazów oznaczających wiek, jako do ich pierwotnego źródła, oraz, że nazwy odmienne, używane zamiast takich słów opisowych, zawierają w sobie opis spełnianych czynności.

§ 406. Przykład tytułów lepiej może, niż jakikolwiek bądź inny, uwydatnia nam upowszechnianie się form ceremonialnych, używanych zrazu jedynie ku prześlągnięciu istot najpotężniejszych.

Oдноśnych przykładów dostarczają nam zarówno ludy cywilizowane, i nawpółcywilizowane, cywilizowane ludy przeszłości, jak i takie narody współczesne. Pośród Samończyków „rzeczą jest zwykłą, iż w czasie rozmowy wszyscy przez grzeczność nazywają siebie wzajemnie wodzami. Słuchając nawet rozmowy małych chłopców, posłyszycie jak zwracają się do siebie, jako do „wodza takiego to a takiego”. W Syjamie, dzieci danego mężczyzny, zrodzone przez jedną z jego żon niższych, zwracając się do ojca, mówią: „mój panie, królu”, zaś słowo Nai, będące u Syjamczyków nazwą wodza, stało się tytułem, który przez grzeczność Syjamczycy nadają sobie wzajemnie. Podobne też skutki widzimy w Chinach, gdzie synowie nazywają ojca „rodziinną mością”, „księciem rodziny”, Chińczycy też dają nam inny jeszcze przykład, godny uwagi dla swojej osobliwości. Tutaj, gdzie przewaga dawnych nauczycieli stała się tak wielką, oraz gdzie tytuły *Tze* albo *Futze*, oznaczające „wielki nauczyciel”, a dodawane do ich imion, poczęto następnie dodawać do imion pisarzy wybitnych; oraz gdzie oparte na umysłowej wyższości, różnice klasowe cechują organizację społeczną, stało się tak, iż owo zaszczytne miano, oznaczające nauczyciela, przybrało znaczenie zwykłego tytułu nadawanego przez grzeczność. Rzym starożytny dostarcza nam przykładów innych. Momsen należycie uwydatnił ów nastrój, który doprowadził do upowszechnienia się tytułów; w jego opisie zepsucia, dzięki któremu wyprawiano tak łatwo tryumfy publiczne, świadczące pierwotnie tylko „najwyższemu dostojnikowi, który zwiększył potęgę państwa w otwartej bitwie” czytamy: „aby położyć koniec tryumfatorom pokojowym, uzależniono prawo dostąpienia tryumfu od wykazania wygranej bitwy, która kosztowała życie przynajmniej 5,000 nieprzyjaciół, ale potrzebę tego wymijano częstokroć za pomocą fałszywych buletynów... Dawniej podziękowanie społeczności (community) wystarczało raz na zawsze wobec wyświadczonej państwu usługi; obecnie zdawało się, iż każdy dodatni postępek domaga się ciągłego odznaczania... wszedł w modę zwyczaj, że zwycięzca i jego potomkowie otrzymywali stały przydomek od bitew, jakie tenże wygrał... za przykładem wyższych podążały też niższe klasy”.

Pod działaniem też wpływów tego rodzaju tytułami *dominus* i *rex* poczęto się posługiwać w rozmowie z osobami zwyczajnymi. Niemniej też znajdujemy przykłady tego procesu wśród nowożytnych narodów Europy. Upowszechnienie nazw zaszczytnych na lądzie stałym, na jakie często już zwracano uwagę, dosięga w miejscowościach niektórych wielkiej przesady. „W Meklemburgu”—powiada kapitan Spencer—, „liczy się, iż szlachta przedstawia połowę ludności... w jednej z gospód znalazłem „Herr Grafa” (hrabiego) jako gospodarza, „Frau Gräfin” (hrabinę) jako właścicielkę; młodzi „Herren Gräfen” pełnili obowiązki stajennych, lokajów, pacholków; gdy tymczasem piękne młode Fraülein Gräfinen były kucharkami i pokojówkami. Dowiedziałem się, iż w jednej wiosce... cała ludność z wyjątkiem czterech osób, była szlachtą”.

Historyja Francyi wskazuje nam jaśniej, niż jakakolwiek bądź iana, stadyja owego upowszechniania się tytułów. Zaznaczywszy, że za dni dawniejszych „Madame” było tytułem zamężnej szlachcianki, „Mademoiselle” stosowało się do żony adwokata albo lekarza, oraz, że kiedy w wieku XVI poczęto stosować *Madame* do kobiet zamężnych tej średniej klasy, to znowu *Mademoiselle* od nich zstąpiło do kobiet niezamężnych; zaznaczywszy to wszystko, przypatrzmy się bliżej tytułom męzkim, *sire*, *seigneur*, *sieur* i *monsieur*. Rozpoczynając rzecz naszą od *sire*, jako od dawnego tytułu szlachcica feudalnego, znajdziemy, powołując się na uwagę Montaigne’a, że nazwa ta jakkolwiek jeszcze w r. 1580 stosowaną była do króla w pewnem znaczeniu wyższem, zstąpiła do nizin społecznych i nie była nigdy używaną w zastosowaniu do warstw pośrednich. *Seigneur* wprowadzone jako tytuł feudalny wówczas, gdy *sire* traciło już swoje znaczenie wskutek upowszechnienia i, używane przez czas jakiś razem z tym tytułem ostatnim, skróciło się z biegiem czasu na *sieur*. Powoli *sieur* poczęło również upowszechniać się wśród warstw podrzędniejszych. Później nastąpiło ponowne ustanowienie różnicy klasowej przez dodanie przystawki i poczęto używać wyrazu *monsieur*; w zastosowaniu do wielkich panów ukazał się on w r. 1321, przyczem poczęto go również używać jako tytułu synów królewskich i książęcych. Nakoniec, z biegiem czasu, owo *monsieur* stało się również ogólnym tytułem wśród klas wyższych, gdy tymczasem *sieur* stanowiło tytuł mieszczaństwa. Odtąd, dzięki takiemuż procesowi, gdy dawne *sire* i późniejsze *sieur* zaginęło, zastąpiono je, używając powszechnie wyrazu *Monsieur*. Tak więc, jak się zdaje, było tu trzy fale owego upowszechniania się: *sire*, *sieur* i *monsieur* szerzyły się kolejno. Co większa, można też nawet wysledzić falę czwartą. Po-

dwajanie wyrazu *monsieur* na adresach, używane pierwiastkowo z pewnością w celu wyróżnienia, przestało być taką cechą wyróżniającą.

Jak dalece za sprawą tego procesu, wysokie tytuły upowszechniały się aż do jednostek stojących najniżej, o tem, w sposób najbardziej uderzający przekonywa nas Hiszpanija, gdzie „nawet zebracy zwracając się do siebie mówią: „señor y caballero—panie i rycerzu”.

§ 407. Już tylko dla formy chyba potrzeba zaznaczyć, iż przekonywamy się tutaj o tem samym, o czem przekonywaliśmy się już dawniej. Nadawanie tytułów wśród dzikich, będące następstwem zwyciężania wrogów zwierzęcych albo ludzkich, oraz odróżniające jednostkę przez dosłowne lub przenośne określenie jej czynów, niewątpliwie bierze początek w wojowniczości. Jakkolwiek bardziej ogólne imiona ojca, króla, starszego oraz ich pochodne a okazujące się później, nie są ze znaczenia swego wojowniczymi bezpośrednio, to jednak bywają takimi pośrednio; są to bowiem imiona władców, wylęgłych z działalności wojowniczej, sprawiających zazwyczaj czynności wojenne, gdyż we wczesnych stadyjach rozwoju są oni zawsze przywódcami poddanych swych w bitwie. Genezę taką spostrzegamy jeszcze nawet w naszych własnych (angielskich) tytułach najpospolitszych. „Esquire” i „mister” pochodzą—pierwsze od nazwy przybocznego towarzysza rycerzy, drugie od miana *magister*, które oznaczało pierwiastkowo władcę lub wodza, będącego zwierzchnikiem wojennym z pochodzenia, zaś cywilnym zwierzchnikiem w rozwoju dalszym.

Tak samo jak w innych wypadkach, porównanie społeczeństw typów odmiennych odsłoni przed nami ten związek w inny jeszcze sposób. Zrobiwszy uwagę, że w krwiożerczym i despotycznym Dahomeju „niepodobna prawie mówić o istnieniu imion osobistych, gdyż zmieniają się one z każdym nowem dostojenstwem swego posiadacza”, Burton powiada: „godności, jak się zdaje, są tu nieskończone, z wyjątkiem tylko sfery niewolników oraz kanalii; „dostojenstwa” są tu prawidłem, nie zaś wyjątkiem, najczęściej zaś bywają dziedziczne”. Tak samo też dzieje się pod despotyzmem wschodnim. „Imię Birmana znika, gdy otrzymał on jakiś tytuł, oznaczający godność lub urzędowanie i nie słyszymy już o nim nigdy”. W Chinach zaś „istnieje dwa nասice klas szlachectwa, przywiązanych li tylko do przedstawicieli domu albo klanu cesarskiego”, obok „pięciu dawnych stopni szlachectwa”. Europa dostarcza nam dowodów dalszych. Podróżnicy, zarówno zwiedzający Niemcy, gdzie organizacja społeczna przystosowana jest do wojny, mówią o „szalonej pasyi do tytułów wszelkiego rodzaju”:

w Niemczech zaś nazwy godności i urzędowań, tak obficie rozdawane, wymaganiami są zazwyczaj i pilnie przestrzeganymi w mowie zarówno ustnej jak i pisanej. Tymczasem Anglija, przedstawiająca już od wieków typ mniej wojowniczy, zawsze zdradzała się z ową cechą w stopniu mniejszym; nakoniec, wraz ze wzrostem przemysłowości, oraz towarzyszących jej zmian organizacyi, używanie tytułów w stosunkach towarzyskich znacznie się zmniejszyło.

Z równą jasnością spostrzeżemy ów związek wewnątrz każdego społeczeństwa. Trzynastcie stopni w wojsku angielskim, oraz 14 we flocie, wskazują nam, że wyłącznie wojownicze organy cechują się w dalszym ciągu najbardziej owymi licznymi i ściśle określonymi tytułami. Podobnież też ściślejsze odróżnianie dostojenstw stanowi jeszcze najczęściej cechę klas rządzących, które są potomkami albo przedstawicielami tych, co w przeszłości byli przywódcami sił wojennych; nakoniec, z tytułów pozostałych, duchowne i prawnicze, wiążą się z przedstawicielami organizacyi kierowniczej, którą rozwinęła wojowniczość. Tymczasem wytwarzające i wymieniające warstwy społeczne, które wykonywują czynności przemysłowe, jedynie w wypadkach wyjątkowych posiadają jakies tytuły inne, oprócz tych, co zstępując z góry i upowszechniając się, prawie zupełnie zatraciły swoje znaczenie.

Nie podlega przeto wątpliwości, że tytuły, służąc pierwotnie ku upamiętnieniu tryumfu dzikich nad nieprzyjaciołmi, rozszerzały się, pomnażały i różniczkowały w miarę tego, jak podbój tworzył wielkie społeczności przez wielokrotne zespalanie mniejszych, oraz że stanowiąc cechę typu społecznego, zrodzonego pod wpływem ciągłej wojny, wychodzą one coraz bardziej z użycia i tracą na wartości w miarę tego, jak typ ów ustępuje miejsca innemu, przystosowanemu do zaspokojenia wymagań pokojowych.

ROZDZIAŁ IX.

Godła i ubiory.

§ 408. Poszukiwanie objaśnień raz jeszcze każe nam się cofnąć do zwycięstw, odnoszonych nad ludźmi albo nad zwierzętami. Godła pochodzą od trofeów, z którymi w czasach wcześniejszych są identyczne. Widzieliśmy, iż u Szoszonów wojownikowi wolno jest nosić łapę i szpony szarego niedźwiedzia, co stanowi ich „najwyższe oznaki chwały”—jedynie wtedy, gdy sam zabije już choć jednego: w ten sposób trofeum przeistacza się tutaj w uznaną odznakę zaszczytną. Widząc też zwyczaj podobny, nie możemy wątpić, że rogi bawołu, zdobiące głowę wodza Mandańczyków, a wskazujące jego godność, pierwsiastkowo noszone były jako zdobycz myśliwska, którą się chlubił: każe to domyślać się pochodzenia godeł od trofeów, co nadaje też pewne znaczenie ubiorom głowy niektórych boskich i ludzkich istot, wśród ludów starożytnych.

Począwszy się jako odznaka osobista będąca naturalnem następstwem osobistej dzielności, jak np. lwia skóra, jaką przywdział Herkules, oraz trofea-godła, noszone zrazu przez wojowników, którzy wyższością swą zdobyli sobie zwierzchnictwo, dają z biegiem czasu początek godłom rodzinnym; te zaś znowu stają się godłem (oznaka) pewnego urzędowania, jeśli potomkowie zdołają zatrzymać przy sobie władzę. Ztąd też naturalnymi są te fakty, że w Ukini „ze skóry (lwa)... wyrabia się strój dla sułtana, gdyż inny nie śmiałyby jej nosić”; że „płaszcz ze skóry lamparta jest oznaką dostojeństwa wśród Zulów”, oraz, że w Uganda niektórzy z przybocznych króla noszą: „przepaski ze skóry lamparta dokoła bioder swoich, jako oznakę krwi królewskiej.”

Rzecz naturalna, że kiedy skóra, lub inne części zabitych zwierząt, nabierają w ten sposób znaczenia godeł, to tak samo dzieje się z częściami zabitych ludzi. „Cziczimekowie obdzierają im (zwyciężonym nieprzyjaciołom) głowy i wdziewają skórę na głowy własne ze wszystkimi włosami, a w ten sposób noszą ją jako oznakę męstwa, aż dopóki nie rozpadnie się na kawałki”. Tutaj więc, skalp, świadczący o zwycięstwie wojownika, użytym jest do odznaczenia go, jako osobistości godnej szacunku. Podobnie też, kiedy Landa powiada o Yukatańczykach, że: „po zwycięstwie, wyrwali oni zabitemu nieprzyjacielowi kość szczękową, a oczyszcili ją z mięsa, wdziewali ją na ramię”, możemy również rozpoznać powstawanie innego godła z innych trofeów. Jakkolwiek niemasz dowodów tego, że szczęki stają się godłami, to jednak mamy wystarczające powody mniemać, że w roli takiej występują przedmioty, mające je reprezentować. Po wojnie Anglików z Aszantyjami, w której, jakiesmy widzieli, szczęki brane były zazwyczaj jako trofea, przywożono do Anglii, obok innych osobliwości, małe modele szczęk zrobione ze złota, a używane ku ozdobie osobistej. Nakoniec, fakty, które przytoczymy poniżej, pozwalają mniemać, iż, będąc początkowo godłami noszonymi przez tych, którzy istotnie zdobyli szczękę na nieprzyjacielu, przybierały one później znaczenie ozdoby.

§ 409. Ludzie pobici nie tylko tracą czasem rozmaite części swego ciała, które stają się następnie trofeami, ale nieuchronnie tracą także broń swoją, która również takiego samego nabierze znaczenia; tak działo się np. wśród Greków, tak też było znowu za czasów Karola Wielkiego, któremu przynoszono miecze wodzów pokonanych. Skoro zaś, jakiesmy to widzieli, części ciała zwyciężonych wrogów, zarówno ludzkich jak i zwierzęcych, stawały się godłami, gdy je noszono później, tedy oczekiwać możemy, że broń zabitych nieprzyjaciół noszona przez zwycięzców, zdobędzie również znaczenie godeł.

Istnieją pośrednie, jeżeli nie bezpośrednie dowody tego, że miecze przeobrażają się w taki właśnie sposób z trofeów w godła. W Japonii „stałym probierzem (dostojeństwa) jest noszenie mieczów. Wyższe warstwy noszą po dwa... Przedstawiciele szóstego stopnia godności noszą po jednym... warstwom niższym noszenie miecza surowo jest zakazanem.” Ponieważ zaś zwyczaj tak niedogodny, jak noszenie zbyt ciężkiego miecza, nie utrwał się chyba bez powodu, przeto wywnioskować można, że „człowiek o dwóch mieczach”, jak go tam nazywają, był pierwiastkowo tym, który, obok swego własnego miecza, nosił drugi wzięty na wrogu: w takim zaś wypadku to, co

obecnie jest godłem, było niegdyś trofeum. Nawet wtedy, gdy się nie nosi obu mieczów, spostrzegamy, że ponieważ człowiek pobity zostaje rozbrojonym, przeto miecz zwycięzcy cechuje go jako pana, w przeciwstawieniu do rozbrojonego jako do niewolnika. Ztąd też pochodzi fakt, że w rozmaitych krajach miecz jest symbolem władzy. Ztąd i ten jeszcze fakt, że w czasach dawnych inwestytury książąt dokonywano w wielu razach, przypasując im miecze. Ztąd nakoniec używanie miecza jako oznaki władzy sądowej. Oręż ten, każący domyslać się władzy i stanowiska, jest również oznaką zaszczytną, która na równi z innymi dążyła do upowszechnienia się; tak np: działo się aż dotąd w Japonii, gdzie ludzie pozbawieni miecza zdobywali sposobami pokątnymi przywilej noszenia go; tak samo też było we Francji, gdzie przed dwoma wiekami wymierzano jeszcze kary za nieprawne noszenie mieczów.

Włócznia jeszcze lepiej od miecza uwydatnia nam powstawanie godła z trofeów. Podczas bowiem, kiedy miecz, stając się godłem, zachowuje swój kształt pierwotny, włócznia w takich wypadkach traci częściowo postać oręża. W formie swej nieprzeobrażonej jeszcze służy ona jako oznaka władzy wśród ludów nawpół cywilizowanych. Mr Ellis, podróżując po Madagaskarze, zauważył, że wśród rozmaitych napotykanych przez niego drużyn „wódz miewał zwykle włócznię lub pałkę, albo jedną i drugą”. „Nikomnie wolno nosić jakiegokolwiek broni w pałacu” powiada Speke, mówiąc o Ugandzie, „ale król nosi zazwyczaj parę włóczni”: to podwojenie oręża, tak samo jak i owe dwa miecze przypomina nam o trofeach. W Japonii szlachetnie urodzeni „mają prawo na mocy swego stanowiska kazać nieść przed sobą włócznię, gdy występują w charakterze urzędowym”. Ewald wnioskuje z pierwszej księgi królewskiej (XVIII—10; XXVI—12—22), że dziryt był symbolem władzy wśród Hebrajczyków. Nakoniec, istnieje fakt jeszcze bardziej znamienity, że dzida albo włócznia, za czasów Pauzanijasza, czczona była jako berło Zeusa. Dawne dzieje Europy dostarczają nam nowych dowodów; „dzida była oznaką władzy królewskiej” wśród Franków, powiada Waitz; kiedy zaś Guntram usynawiał Hildeberta swego synowca, dał mu do rąk włócznię, mówiąc: „jest to znak, że ci oddałem całe królestwo”. Dodajmy do tego dowody, jakie osiągnąć można z kształtu jej ozdobnego zakończenia, a niewątpliwie przyjdziemy do wniosku, że berło jest zmienioną włócznią, która, przestając służyć jako oręż, utraciła przydatność swą do celów niszczycielskich, lecz natomiast przyozdobiła się w złoto i drogie kamienie. Że charakter jej, jako oręża, stopniowo jedynie zanika, tego domyslać się możemy

z faktu, że prałat, pomazujący Ottona w r. 937, mówił: „berłem tym będziesz po ojcowsku karciał twoich poddanych”. Nakoniec wnosić możemy, że podczas kiedy włócznie władców najwyższych przeobrażały się na berła, to włócznie podwładnych, będące oznaką powierzonej im władzy, stopniowo zmieniały się na urzędowe laski, sygnałowe pałki i buławy.

Inne fakty, pochodzące z rozmaitych dziedzin, popierają również wniosek, że wszystkie takie oznaki władzy urzędowej powstały z broni i przyborów, jakie nosili wojownicy. Wśród Araukanczyków godłem, wyróżniającym Toqui (najwyższego wodza), jest pewien rodzaj wojennego topora z porfiru albo z marmuru. Opisując wielkorządę prowincji Uganda, Speke powiada: „godłem jego urzędowania jest żelazna siekierka, wykładana miedzią i oprawna w kość słoniową”. Dalej znów Francycja średniowieczna dostarcza nam dwóch przykładów, w których dwie inne części przyborów wojownika stają się godłami. Zbroję płaską (plate armour), noszoną pierwotkowo przez rycerzy ku obronie, zachowała szlachta nawet później, gdy, jak powiada Quicherat, stała się ona oznaką dostojenstwa; nakoniec ostrogi, będące początkowo również przynależnością rycerza, zmieniły się później na oznakę zaszczytną, upowszechniając się od biskupów aż do zwykłego duchowieństwa.

§ 410. Inny symbol władzy, chorągiew albo sztandar, miał, jak się zdaje, źródło pokrewne. Jest to również zmieniona i rozwinięta włócznia.

Dowodu dostarczą nam niektóre zwyczaje Peruwijańczyków. Garcillasso powiada: „włócznia przyozdobiona była różnobarwnymi piórami, ciągnącemi się od ostrza jej aż do tulejki, a przymocowanemi za pomocą złotych pierścieni. To samo znamię służyło jako sztandar w czasie wojny”. Poucza nas to, że owe dodatki do włóczni, używane zrazu ku ozdobie, niekiedy stawały się środkiem rozpoznawania wodza, dzięki czemu można było spostrzegać miejsce jego pobytu. Nakoniec, twierdzenie Mr Markhama, że zatykanie włóczni z chorągwią u szczytu było, jak się zdaje, oznaką obecności króla, potwierdza nasz wniosek, że włócznia przez skojarzenie stawała się oznaką władzy rządowej, a jednocześnie poucza nas, w jaki sposób z rozwojem jej części dekoracyjnej powstawały sztandary.

Wiele ludów nieco albo nawpółcywilizowanych wskazuje nam, że wraz z zespalaniem się małych społeczności w większe, co było następstwem rozwoju organizacyi wojowniczej, ukazywała się potrzeba odróżniania nie tylko każdego wodza plemienia od jego towarzyszy,

lecz nadto samych plemion pomiędzy sobą. W czasie wojny na wyspach Sandwich, wodzów rozmaitych stopni odróżniano podług objętości i barwy ich pierzastych płaszców. Wśród Fidżyjan, każda banda „walczy pod własną chorągwią”, zaś „chorągwie różnią się pomiędzy sobą pewnymi odznakami”. Kiedy Chibchowie zbierali wojska, „każdy kacyk i każde plemię schodzili się z rozmaitemi znakami na namiotach, a nadto ludzie odróżniali się pomiędzy sobą przy pomocy odmiennych płaszców”. Nakoniec, „Meksykańczycy byli bardzo baczni w odróżnianiu, zwłaszcza na wojnie, ludzi, podług rozmaitych godeł”. Kiedy do tego ostatniego twierdzenia dodamy inne, że „herbem państwa meksykańskiego był orzeł, rzucający się na tygrysa”, co przypomina zwierzęce imiona królów, to dowiadujemy się, jak, w niektórych przynajmniej wypadkach, wyróżniające odznaki chorągwi wodzów wyobrażały ich imiona, to zaś prowadzi nas aż do owych czynów, dokonywanych na łowach lub wojnie, a dających owym imionom początek.

Że oznaki na chorągwiach w okresie wcześniejszym takiego właśnie były rodzaju (jakkolwiek naturalnie nie stosuje się to do wypadków podobnych przytoczonym wyżej, a dotyczących wyspiarzy z Sandwich i Fidżyjan, których siedziby nie miały dzikich zwierząt drapieżnych), o tem zdaje się przekonywać fakt, że nawet dziś jeszcze drapieżne ssaki lub ptaki, od których w czasie dawniejszym pochodziły najczęściej zwierzęce imiona wojowników, tułają się po chorągwiach oraz sztandarach: przyczyną stopniowego uposiedzenia roli zwierzęcia na sztandarze była prawdopodobnie wzrastająca jaskrawość barwy, która czyniła chorągiew zdalą widoczną.

§ 411. Tutaj dochodzimy do upowszechnionego dziś wniosku, że godła heraldyczne (herby) powstały z owych pierwotnych godeł plemienia czyli *totemów*. Posiadamy dowód bezpośredni tego, że imiona plemion, brane w tak wielu częściach świata od zwierząt i częstokroć połączone z wiarą, że zwierzę, nadające imię, było istotnym plemienia przodkiem, że imiona te dają niekiedy początek godłom plemion (tribal). O Thlinkeet'ach czytamy u Bankroft'a, że: „cały naród dzieli się na dwie wielkie grupy (klasy), z których jedna nosi nazwę wilka, druga zaś kruka. Na domach swych, statkach, odzieży, tarczach i wszędzie, gdzie tylko mogą, malują oni albo wyrzynają swój herb, heraldyczne znamię zwierzęcia albo ptaka, oznaczającego klan, do jakiego należy posiadać”.

Wobec takiego faktu, popierającego nasz wniosek, jaki słusznie wyprowadzić można, musimy chyba przyjąć hipotezę, że godła heraldyczne

dyczne, upowszechnione dawniej wśród ludów cywilizowanych, miały również początek podobny. Kiedy czytamy, że w Chinach „mandarynowie oświaty mają na sukniach złotem wyhaftowane ptaki, oznaczające ich godność, mandarynowie wojskowi mają zwierzęta, jak np. smoka, lwa, tygrysa”, oraz „że podług tych odznak zaszczytnych ludność poznaje, do jakiego z dziewięciu stopni państwowych należy stanowisko każdego z tych urzędników”, to chyba nie możemy wprowadzić innego wniosku, jak tylko ten, że owo używanie symbolów zwierzęcych, bez względu na większe lub mniejsze zboczenia od swego pierwotnego źródła, wyłoniło się z pierwotnego systemu przybierania imion plemiennych, oraz z plemiennych godeł, jakie były tego następstwem. Nakoniec, znajdując, że w ciągu wcześniejszych dziejów Europy, herby rycerstwa podobnie też odtwarzane były na ubiorach, jak również okazywane w inny sposób, musimy wywnioskować, że czy to malowano je na kolasach, czy umieszczano na naczyńiu stołowym, czy wycinano na pieczęciach, zawsze te rodzinne godła musiały mieć pochodzenie pokrewne.

§ 412. Zwyczaje ludów cywilizowanych zaciemniają przed nami tę prawdę, że człowiek pierwotkowo nie był skłonny przywdziawać na się ubioru bądź dla ogrzania się, bądź ze względów skromności. Kiedy Speke powiada nam o towarzyszących mu Afrykańczykach, że „nosząc z dumą płaszcz swe z koziej skóry, kiedy była piękna pogoda, zrzucali je, gdy deszcz padał i chodzili nago, drżąc z chłodu; albo kiedy czytamy u Heuglina, że „pośród Schiluków, mężczyźni chodzą całkiem nago, a nawet sultan ich oraz jego wezyr ukazują się w pewnego rodzaju częściowo zabarwionych koszulach li tylko podczas przyjęć urzędowych i w wypadku uroczystości”, to przekonywamy się, że zarówno ubiór jak i godła, noszone są pierwotkowo wskutek chęci obudzenia podziwu.

Niektóre z podanych już faktów, dotyczących Indyjan amerykańskich, którzy jako odznakę zaszczytną noszą skóry strasznych zabitych przez siebie zwierząt, niektóre z takich faktów nasuwają nam myśl, że godła oraz ubiory mają pochodzenie wspólne, oraz że ubiór jest czasem jak gdyby potomkiem godła w linii bocznej. Istnieje dowód, że tak było wśród dawniejszych plemion europejskich. Guhl i Koner w dziele swem *Life of the Greeks and Romans* robią uwagę następującą: „okrycie głowy i górnej części ciała w celu osłonięcia ich przed złą pogodą składa się pierwotkowo ze skóry dzikich zwierząt. W ten sposób trofeum myśliwca stało się zbroją wojownika... Ten sam zwyczaj przeważał też wśród ludów Germańskich

i, jak się zdaje, przybrany został przez chorążych i trębaczy rzymskich, o czem świadczą pomniki z okresów cesarstwa”.

Można ztąd wywnioskować, że zaszczytność godła i ubioru wyłoniła się z zaszczytności trofeów. Nie znajduję dowodu bezpośredniego, żeby posiadanie ubioru ze skóry stawało się odznaką klasową; jakkolwiek, ponieważ skóry zwierząt strasznych często bywały odznaką wodzów, zdaje się przeto prawdopodobnem, że skóra wogóle stawała się odznaką klasy panującej tam, gdzie obok niej istniała klasa niewolnicza. W społeczeństwie pierwotnem nieuchronnie powstać musi przeciwieństwo pomiędzy tymi, którzy, oddając się łowom w chwilach wolnych od wojny, mogą zdobywać dla siebie strój skórzany, oraz tymi, którym zajęcie ich jako niewolnikom przeszkadzają w dopięciu tego celu. Ztąd to prawdopodobnie pochodziły w Europie średniowiecznej zakazy noszenia futer przez klasy niższe.

Ale nawet niezależnie od tego można wywnioskować, że, skoro wskutek odbierania odzieży, nagość staje się cechą jeńca, następnie zaś niewolnika, wtedy względnie większy jej zasób będzie musiał stać się odznaką klasową. W niektórych wypadkach spostrzegamy też przesadne zaznaczenie tych różnic, będących dziełem przypadku. Tam, gdzie noszoną jest odzież przez klasy niższe, tam wyżsi usiłują wyróżnić się, przywdziewając większą liczbę ubiorów. Cook powiada o wyspiarzach z Sandwich, że ilość ubrania jest tam odznaką stanowiska, to samo też mówi o Tongańczykach; nakoniec o mieszkańcach wysp Tahityjskich opowiada, że klasy wyższe zaznaczają tam swe dostojęństwo przez noszenie znacznej ilości odzieży ku wielkiej swej niewygodzie. Podobny przykład znajdziemy też w Afryce. Podług Laird'a, „zwyczajem jest króla” Fundahu „oraz jego dworzan, iż we wszelkich bardziej uroczystych okolicznościach opychają się do śmiesznych rozmiarów watą”. Nakoniec Arabowie dostarczają nam również faktów pokrewnych. „Modą jest” w Kaseem, „że się uwielokrotnia ten ważny artykuł stroju (koszule), nakładając drugą na pierwszą, trzecią na drugą”.

Nie potrzeba chyba dodawać, że jednocześnie też powstają różnice w kształtach i jakości ubioru władców oraz rządzonych. Oczywiście cząstkowe ubranie niewolnika musi zarówno kształtem jak i ilością odróżniać się od całkowitego ubioru pana; oczywiście też odzież, na jaką mu się pozwala, jako niewolnikowi, będzie stosunkowo gorsza. Ale obok takich odróżnień, oznaczających stanowisko w okresach dawniejszych, muszą później powstawać odróżnienia inne tego

samego rodzaju. Ponieważ wojny pomiędzy społecznościami małemi kończą się od czasu do czasu podbojem, przeto zdarzać się musi, że, kiedy ubiór klasy rządzącej zwycięzców różni się od ubioru rządzącej klasy zwyciężonych, to stanie się on odznaką nowej i wyższej klasy rządzącej. Istnieją dowody, że w ten sposób powstawały podobne różnice w okresie rozszerzania się władzy Rzymian. Ci z mieszkańców Gallii, którym nadawano rzymskie obywatelstwo, nosili strój rzymski, tworząc klasę uprzywilejowaną. „Gallo-Rzymianie bez porównania liczniejsi... zmuszeni byli ubierać się inaczej”, przyczem wolni różnili się od niewolników, niewolnicy zaś od *colonów* swemi płaszczami.

Oznaki dostojenstwa poczynają drogą naturalną wyrażać się zarówno w barwie ubiorów, jak i ich ilości, jakości, oraz kształtach. Tkaniny gorsze, dające odzież klasom niższym, muszą, rzecz prosta, cechować się barwami ciemnymi, jakimi się odznacza materiały surowy; tak było np. w Rzymie, gdzie „tylko ludzie biedni, niewolnicy i wyzwolenicy, nosili odzież o przyrodzonej brunatnej lub czarnej barwie wełny”. Wskutek tego barwy jasne cechować zawsze będą ubiór rządzących, którzy mogą wydawać pieniądze na kosztowne barwniki. Przykładów dostarczają nam liczne miejscowości. Na Madagaskarze używanie „całkowitego ubioru szkarłatnego jest przywilejem samego tyko władcy”, w Syjamie „książę oraz wszyscy, co towarzyszą mu na wojnę albo łowy, ubrani są czerwono”; „Kututuchtu (arcykapłan mongolski) oraz jego lamowie ubrani są żółto, żadnemu też z laików, z wyjątkiem księcia, nie wolno nosić tej barwy”. W Chinach również kolor żółty jest kolorem cesarskim. Noszenie go ogranicza się do cesarza oraz jego klanu; pośród chińczyków też inne barwy, jak karmazynowa, zielona i t. d. odznaczają władców rozmaitego stopnia, gdy tymczasem szarfy i czapki rozmaitych barw jasnych są odznakami dostojenstw. Dalej, w Europie, w ciągu ostatnich lat Rzeczypospolitej rzymskiej, ludzie, należący do klas bogatszych, nosili szkarłat, fiolet i purpurę, aż wreszcie później po utrwaleniu się władzy cesarskiej purpura pewnego szczególnego rodzaju stała się odznaką cesarza. Wśród ludów późniejszych, przyczyna podobna spowodowała też podobne wyróżnienia. We Francji średniowiecznej, szkarłat, jako barwę najkosztowniejszą, nosili wyłącznie książęta, rycerze oraz kobiety dostojne. „„Prawa nakazują, aby nikt z wyjątkiem szlachty nie nosił purpury, która oznacza wysokie stanowisko”. Froissart, mówiąc o Artevelle'u, przywódcy zbuntowanych Gandawczyków, zaznacza, iż „był on ubrany w krwawe suknie i szkarłat, podobnie jak książę Brabantu i hrabia Hainaut””.

Rzecz jasna, że wraz z rozwojem owej kontroli ceremonijnej, jaki postępuje obok wyrabiania się budowy państwowej, rozmaite różnice ilości, jakości, kształtów i barw, łączą się ze sobą, wytwarzając znamienne ubiory klasowe. Cecha ta staje się szczególnie wybitną tam, gdzie rząd jest najbardziej despotyczny, tak np. dzieje się w Chinach, gdzie „pomiędzy mandarynem najwyższym czyli pierwszym ministrem, a najniższym konstabłem istnieje dziewięć klas, z których każda cechuje się właściwym sobie ubiorem”. Tak samo też jest w Japonii, gdzie przybocznik Mikada „odziani są podług szczególnej mody... a tak wielka istnieje pomiędzy nimi różnica co do ubiorów, iż po tem jednym łatwo jest poznać, jakiego są dostojności, oraz jakie urządowanie pełnią na dworze”; nakoniec, podobnież działo się w krajach Europy w czasie panowania nieograniczonych rządów osobistych, gdy każda klasa miała swój ubiór wyróżniający.

§ 413. Te same przyczyny, jakie spowodowały powstanie, rozwój, oraz specjalizację godeł i ubiorów, działały też podobnie na ozdoby, mające istotnie takie same źródło.

W jaki sposób godła trofealne stają się ozdobami, o tem dowiadujemy się, zestawiając z faktami podanemi, na początku tego rozdziału, pewne inne fakty pokrewne. Indyjanie Gwatemalscy, upamiętniając za pomocą tańców wojennych dawne zwycięstwa, „ubierali się w skóry, wkładając łby zwierząt na swoje własne głowy”, zaś wśród Chibchów, osoby dostojne „nosiły przyłbice, robione zazwyczaj ze skóry zwierząt drapieżnych”. Gdy przypomnimy sobie przytoczone już wyżej twierdzenie, że w Europie za czasów dawnych wojownicy osłaniali głowy i ramiona swe skórą dzikiego zwierzęcia (którego łeb unosił się niekiedy nad głową wojownika), oraz kiedy dodamy tutaj twierdzenie Plutarcha, że Cymbrowie nosili hełmy, wyobrażające głowy dzikich zwierząt, to wywnioskować będziemy mogli, że zwierzęce ozdoby na hełmach metalowych poczęły się jako naśladownictwo trofeów łowieckich. Wniosek ten znajduje poparcie w przykładzie pewnym, częściowo już przytoczonym, lecz zachowanym głównie na chwilę obecną. Aszantyjowie, którzy, jakżeśmy widzieli, używają szczęk ludzkich jako trofeów, posługują się szczękami istotnymi oraz ich podobizną w dwóch różnych celach ozdoby. Zawieszając na swych narzędziach muzycznych i t. p. szczęki rzeczywiste, na sobie noszą oni metalowe ich wyobrażenia. Równoległy też proces powstawania widzimy wśród Malgesów. Czytając, że na rozmaitych częściach ciała noszą oni ozdoby srebrne, podobne do zę-

bów krokodyla, nie możemy chyba wątpić, że zastępują one zęby prawdziwe, noszone pierwotnie jako trofea.

Jeszcze mniej wątpić będziemy o takim pochodzeniu zwyczaju, zauważwszy, w jak wielu częściach świata ozdoby osobiste wykonywane są z owych małych a mocnych cząstek pokonanych zwierząt i ludzi; tak np. wśród Karaibów, Tupiów, Moksów, Aszantyjów, z zębów ludzkich robi się nożne i ręczne bransolety oraz naszyjniki; w innych wypadkach zęby zwierząt, zazwyczaj strasznych, używane są w sposób podobny. Naszyjniki Dajaków lądowych zawierają w sobie zęby tygrysa; ludność Nowej Gwinei przyozdabia szyję, ramiona i biodra zębami dzików; gdy tymczasem mieszkańcy wysp Sandwich miewają bransolety z wypolerowanych kłów dzika, oraz pierścienie nanożne z zębów psa. Niektórzy Dakotowie noszą „pevien rodzaj naszyjnika ze szponów białego niedźwiedzia, trzy cale długich”; pośród Kukiów „pospolity naramiennik, jaki noszą mężczyźni, składa się z dwóch półkolistych kłów dzika, związanych ze sobą w taki sposób, iż tworzą kółko”. Wyliczając przedmioty, zwieszające się z ucha Dajaka, Boyle wymienia: „dwa kły dzika, jeden zęb aligatora”. Nakoniec pewna do niewoli wzięta dziewczyna nowozelandka, opisując, jakim byłoby jej życie w domu, powiada ze skargą: „zęb rekina zwieszałby się z mojego ucha”. Jakkolwiek małych przedmiotów o pociągających barwach lub kształtach dziki, naturalnie, używać będzie dla ozdoby, to jednak chluba z okazywania dowodów odwagi popchnie go do tego, iż w podobny sposób zużytkuje raczej odpowiednie trofea, jeżeli je tylko posiada. Pobudka, zniewalająca Mandańczyków do tego, iżby swe szaty bawole „przyozdabiali z jednej strony frendzlami skalpowemi”, która nakłania wodza Nagajskiego do przyozdobienia kołnierza dokoła szyi „pęczkami włosów tych osób, które zabił”, która, nakoniec, prowadzi Hotentotów do przyozdabiania głowy pęcherzami zabitych przez nich samych zwierząt dzikich, jak powiada Kolben, pobudka owa dążyć będzie nieuchronnie do przeobrażenia, gdzie tylko można, trofeów na ozdoby. Istotnie, w czasie pisania słów niniejszych, znalazłem dowód bezpośredni, że tak jest w rzeczy samej. Lewis i Clarke mówią o Indianach węzowych: „naszyjnikiem najbardziej cenionym, gdyż najzaszczytniejszym, jest obroża ze szponów niedźwiedzia brunatnego. Zabicie jednego z tych zwierząt jest czynem tak wybitnym, jak i usmiercenie wroga; w istocie też, wobec ich uzbrojenia jest to większy jeszcze dowód odwagi. Szpony te zawieszane są na rzemieniu, a przyozdobiwszy paciorkami, wojownicy noszą je na szyi z wielką dumą”.

Nakoniec mnóstwo faktów zgodnie nasuwa nam tę myśl, że wiele przedmiotów, używanych ku ozdobie, początkowo zastępowało tylko trofea, zdradzając do nich niejaki podobieństwo. Kiedy Tucky powiada nam, że tubylcy Kongo robią naszyjniki swe, bransolety i t. p. z kółek żelaznych i mosiężnych, zębów lwa, paciorków, muszli, nasion roślinnych, to możemy podejrzewać, że zęby lwa pozostają w takim samym stosunku do paciorków i muszli, jak dyjamenty do kamieni fałszywych.

Dalej, od takich wypadków, w których ozdoba jest istotnem trofeum albo też jego naśladownictwem, przechodzimy do wypadków takich, w których jawnie zajmuje ona miejsce trofeów. Opisując zwyczaje Chibchów, Acosta powiada, że niektórzy z ich najdzielniejszych i najsilniejszych ludzi „przeszywali sobie wargi, nosy i uszy, z tych zaś zwieszały się sznury złotych kołców, których liczba odpowiadała liczbie wrogów, zabitych przez niego na wojnie”; prawdopodobnem jest tutaj, że owe ozdoby złote, przedstawiające zrazu istotne trofea, straciły z czasem podobieństwo swe do nich.

Począwszy się w taki sposób, ozdoby tego rodzaju stają się odznaką klasy wojowników; z tego zaś wynika zakaz używania ich przez klasy niższe. Zakazy takie zdarzały się w miejscowościach rozmaitych. Pośród Chibchów „malowanie, ozdoby i klejnoty na ubiorze, oraz upiękśzenia—były rzeczą gminowi wzbronioną”. Tak samo też w Peru „nikt z ludzi pospolitych nie mógł używać srebra lub złota, chyba tylko w drodze przywilejów szczególnych”. Nakoniec, nie mnożąc dowodów, czerpanych z krajów bliższych, wystarczy, gdy dodamy tutaj, iż we Francyi średniowiecznej, klejnoty i srebra były odznaką dostojęństwa, jakiej nie pozwalało się używać ludziom, nie dosięgającym pewnej godności.

Rzecz jasna, iż ozdoby, ukazawszy się naprzód jako trofea rzeczywiste, przeobrażając się później w imitację trofeów, robione z drogiej materyjałów, a tracąc swoje do nich podobieństwo, tudzież stając się odznakami zaszczytnymi, jakie zwierzchnicy nadają mężnym wojownikom (jak np. w Rzymie cesarskim, gdzie nagrodą taką były bransolety), nieuchronnie przechodzą od względnej jednostajności do względnej różnorodności. W miarę rozwijania się społeczeństwa powstają rozmaitych rodzajów ordery: gwiazdy, krzyże, medale i t. d. Większa ich część, jeżeli nawet nie wszystkie, jest pochodzenia wojowniczego. Nakoniec tam, gdzie organizacja wojownicza zeszytnieje, jakkolwiek społeczeństwo samo przestało już być wojowniczem, spostrzegamy, iż ozdoby takie stają się odznakami dostojęństw

innego rodzaju; tak np. ma się rzecz w Chinach, gdzie różne zabarwione guziki oznaczają mandarynów rozmaitego stopnia.

Nie należy jednak posądzać mię o to, iż objaśnienie takie stosuję do wszystkich wypadków. Wspomniałem już, że zaczątkowy zmysł estetyczny, popychający dzikiego do malowania ciała, bierze niewątpliwie udział w owej chęci jego posługiwania się przedmiotami pociągającymi jako ozdobami; nadto należy tu dodać dwa inne jeszcze źródła zwyczaju używania ozdób. Cook powiada nam, że Nowozelandczycy zawieszają sobie w uszach paznogie i zęby swych zmarłych krewnych; o wiele zaś większe szczątki, noszone przez wdowy lub inne osoby pośród ras niektórych, mogą również zmieniać się niekiedy w przedmioty upiększające. Dalej, oznaki niewolnictwa, jak się zdaje, podlegają również przeobrażeniom pokrewnym. Kółko, przeciągnięte przez nos, jakim posługiwano się przy prowadzeniu jeńców wojennych, jak to wskazują nam rzeźby Asyryjskie, jakie w Ameryce starożytnej oznaczało tych, co w charakterze kapłanów wstępowali w służbę bóstw niektórych, a jakie w okolicach Astrachania dziś jeszcze jest oznaką poddania się, t. j. uległości, kółko owo gdzieindziej utraciło, jak się zdaje, swoje znaczenie i przetrwało jako ozdoba. Zmiana zaś taka podobna jest tej, jakiej podlegały znaki naskórne (§ 364).

§ 414. Nie możemy powiedzieć, iżby żądza zjednywania, która spowodowała upowszechnienie się zwyczaju dawania podarków, składania ukłonów, wypowiedania zwrotów pochlebnych oraz nadawania tytułu, iżby przyczyniła się ona również do upowszechnienia godek, ubiorów i ozdób. W wypadku tym raczej klasy niższe usiłowały wzniesić się na wyższe stopnie, przybierając ich oznaki wyróżniające; przypuścić też można, że tam, gdzie owych klas niższych się obawiano, tam zjednywano je, pozwalając im właśnie to uczynić.

Przelotnie zaznaczyliśmy już, jak takie np. oznaki dostojęństwa, jak miecze i ostrogi upowszechniały się coraz niżej, nawet pomimo zapasów; tutaj zaś należy dodać, że tak samo miała się rzecz z ubiorami i ozdobami. Działo się tak np. w Rzymie. „Wszystkie owe odznaki”, pisze Mommsen: „prawdopodobnie należały zrazu tylko do szlachty właściwej, t. j. do męskich potomków dostojników kurulnych; jednakże tak samo, jak i owe ozdoby, wszystkie one z biegiem czasu, poczęły się stosować do kół szerszych”. Przytacza też on, jako przykład, że purpurą lamowane togi, oznaczające pierwiastkowo godność najwyższą, już za czasów drugiej wojny Punickiej, zeszyły

„aż do synów wyzwoleńców”, gdy tymczasem o pokrowcu amuletowym, wyróżniającym niegdyś tryumfatora, w tym samym czasie „wspominano jedynie, jako o godle dzieci senatorów”. Tak samo też było z sygnetami. „Pierwiastkowo tylko posłom, wyprawianym do krajów obcych, pozwalano nosić pierścienie złote... później senatorowie oraz inni dostojnicy równej wagi, rychło zaś potem ryccerze, otrzymali *jus annuli aurei*. Po wojnie domowej z przywileju tego często korzystano nieprawnie. Pierwsi cesarze usiłowali umocnić dawne prawo; ponieważ jednak wielu z ich wyzwoleńców wolno było nosić złote pierścienie, przeto wyróżnienie to straciło swą wartość. Po Adryjanie, pierścień złoty przestał być oznaką dostojenstwa”. W czasach późniejszych prawa przeciwko zbyt kom wskazują nam również ową różnicę ubiorów, jaka cechowała niegdyś klasy, oraz stopniowe tych wyróżnień gwałcenie; tak np. było we Francji średniowiecznej. Zaznaczywszy tu fakty, że za dni dawnych jedwabiu i aksamitu nie wolno było używać ludzom, stojącym poniżej pewnego stopnia, że za Filipa Augusta długość końców obuwia ograniczona była do 6, 12 i 24 cali, odpowiednio do towarzyskiego położenia, oraz że w wieku XVII we Francji dostojenstwa dworskie oznaczone były taką lub inną długością train’ów, wystarczy, gdy dla uwydatnienia uczuć i czynów, wywołujących takie zmiany, tudzież opierających się im, przytoczymy skargi moralistów wieku XIV i XV na to, że dzięki przesadzie w strojach „wszystkie godności były pomieszane”, oraz że w wieku XVI kobiety całemi tłumami skazywane bywały na więź za noszenie sukien, jakie nosiły ich zwierzchniczki.

O ile wśród samych Anglików postąpiło już, jakkolwiek nie dokonało się jeszcze całkowicie, owo upowszechnienie strojów, oznaczających stanowisko zaszczytne, oraz zarzucanie ubiorów, oznaczających niższość, o tem przekonać się możemy prawie w każdym domu. Z jednej strony mamy modne suknie kucharek i pokojówek; z drugiej zaś widzimy, że czepce muslinowe, przykrywające niegdyś całe włosy, a będące ważną dla pań odznaką klasową, marniały powoli, aż wreszcie dzisiaj przybrały postać małych płatków, umieszczanych z tyłu głowy: jest to dobry przykład tego, jak nieznaczne zmiany wpływają na przeobrażanie się zwyczajów.

§ 415. Zanim streścimy rzecz naszą, zaznaczyć tu należy, że, jakkolwiek te pierwiastki ceremonii nie przedstawiają zbyt licznych podobieństw pomiędzy rządami niebieskimi a ziemskimi, to jednak pewne takie podobieństwa istnieją. Jako przykład tego, przypomnijmy sobie zaraz, że berło—oznaka panowania—pochodzące pier-

wiastkowo od oręża, od włóczni—wspólną jest obu światom; drugim zaś takim przykładem jest kula, trzymana w ręku. Dalej, w krajach tak od siebie odległych, jak Polinezyja i Włochy starożytne, znajdujemy taką wspólność ubiorów boskiego i ludzkiego władcy, jaka jest naturalnem następstwem powstawania bóstw z kultu przodków. Ellis powiada nam, że Tahityjczycy obchodzą wielką uroczystość religijną w czasie koronacyi swych królów. W ciągu obrzędów opasany on został świętym pasem z piór czerwonych, co utożsamiało go z bogami. Dalej zaś, w Rzymie starożytnym, powiada Mommsen, królewski „ubiór był taki sam, jak i strój boga najwyższego; rydwan nawet w tej części miasta, gdzie każdy chadzał piechotą, berło z kości słoniowej z orłem, twarz umalowana karminem, wieniec ze złotych liści dębowych—stanowiły zarówno własność rzymskiego boga, jak i rzymskiego króla”.

W pochodzeniu godła i ubiorów z równą, jak i w poprzednich wypadkach jasnością, widzimy, iż źródłem rządu ceremonijnego oraz czynnikiem jego rozwoju jest wojowniczość. Godła, których początki każą nam cofać się wstecz aż do trofeów, zdobywanych na ciele ludzi i zwierząt zabitych, świadczą o tem przekonywająco; niemniej też dobitnie przekonywają nas o tem te godła albo symbole władzy, które powstały z oręża zdobywanego na zwyciężonych. Znajdując, że nadto i ubiór, składający się pierwiastkowo ze skóry dzikiego zwierzęcia, posiadał zrazu znaczenie podobne i przynosił podobny zaszczyt, a nadto znajdując również, że obecność albo nieobecność ubioru poczęła być oznaką zwycięzcy lub zwyciężonego, gdyż był on zdobyczą, wydartą człowiekowi pokonanemu, albo stanowił trofeum łowieckie lub jakieś inne, znajdując nakoniec, że w okresach późniejszych powstające w podobny sposób dodatkowe różnice stroju wprowadzane są przez społeczności zwyciężkie, przyodziane inaczej, niż wyższe i niższe klasy społeczeństw pobitych, przekonywamy się, że na początku owe widoczne oznaki wyższości i niższości były następstwem wojny. Spostrzegłszy zaś, jak wojna przypadkowo dała początek godłom i ubiorom, zrozumiemy, jak wyłoniło się z tego świadome uznawanie ich za dowód powodzenia w walce, oraz za odznaki z tego powodu zaszczytne. Przykładów takiego stosunku bezpośredniego dostarczają nam wojownicze społeczności Ameryki starożytnej. W Meksyku król nie mógł nosić całkowitego swego stroju, dopóki nie wziął jeńca na wojnie. W Peru „tym (z pomiędzy wasalów), którzy przyczynili się najwięcej do podbicia innych indyjan, ... wolno było najbardziej naśladować Incas'a w godłach”. W jaki zaś sposób ubiory, oznaczające pierwiastkowo zwierzchnictwo woj-

skowe, poczęły oznaczać później polityczne zwierzchnictwo, albo wyłęglą z niego władzę polityczną, o tem dowiedzieć się możemy z twierdzenia, iż w Rzymie starożytnym „*toga picta* oraz *toga palmata* (ostatnia zwana tak od haftowanych na niej gałązek palmowych) noszone były przez wodzów zwyciężkich w dzień ich tryumfu, jak również (za czasów cesarstwa) przez konsulów, wstępujących w swe obowiązki, przez pretorów w czasie *pompa circensis*, oraz przez trybunów ludu podczas *Augustalia*.

Na poparcie tego rodzaju dowodów bezpośrednich znajdujemy też pośrednie dowody, osiągnane z porównywania społeczeństw rozmaitych typów, tudzież z porównywania różnych stadyjów tego samego społeczeństwa. W Chinach i Japonii, gdzie organizacja państwowa, rozwinąwszy się w czasach dawnych za sprawą wojny, nabrała sztywności, utrzymującej ją w stanie niezmiennym aż do czasów ostatnich, widzimy uporeczywe trwanie owych godeł i ubiorów klasowych; zaś z pomiędzy narodów europejskich te, które zachowały typ wybitnie wojowniczy, w większym stopniu cechują się przewagą szczególnych ubiorów i ozdób, niżli te, które doszły do typu względnie przemysłowego. Kapitan Spencer robi następującą uwagę: „Nie sądzę, iżby jakikolwiek naród w Europie był bardziej wrażliwym na tytuły i ordery od Niemców, szczególnie zaś austriacy”. Dalej, przypominając sobie, jak odmiennym jest widok ulicy na lądzie stałym i w Anglii dzięki stosunkowej wśród anglików rzadkości—urzędowych strojów cywilnych oraz wojskowych, przypomnimy sobie inną jeszcze różnicę pokrewną. W Anglii bowiem, wespół osób nieurzędowych, spostrzegamy mniej szczątków owych wyróżnień klasowych w stroju, jakie tak bardzo uwydatniały się wszędzie w czasach ubiegłych, bardziej wojowniczych. Bluza robotnika francuskiego cechuje go w taki sposób, w jaki nie jest nacechowany robotnik angielski, ubierający się rozmaicie; dalej, służącą we Francji łatwiej jest poznać po czepcu i sukni, aniżeli jej siostrę w Anglii. Obok takiego zacierania się różnic widomych, posuniętego dalej w Anglii niż za granicą, istnieje jeszcze inny rodzaj zanikania ich, również posuwający się dalej. Ubiory urzędowe, noszone za czasów dawnych stale, w krajach mniej wojowniczych poczęły wychodzić z użycia, z wyjątkiem tylko czasu wykonywania czynności urzędowych; zmiana ta, w Anglii zaś, bardziej wybitna, niż gdziekolwiekby indziej, doszła do tego, iż pozwala nawet oficerom wojska i marynarki przywdziewać ich „*mufti*”, gdy nie są na służbie.

Najbardziej uderzającym jednak dowodem jest tutaj owo przeciwieństwo pomiędzy kierowniczą a kierowaną częścią każdej spo-

łeczności. Te fakty, że ludzie, tworzący organizację kierowniczą, wylęgła z wojowniczości, różnią się przewagą widomych oznak do-
stojeństwa od ludzi, tworzących organizację kierowaną pochodzenia
przemysłowego, dalej zaś to, że część wojownicza owej organizacji,
kierującej bardziej od innych cechuje się widocznością, mnogością
i określonością strojów i godeł, odróżniających zarówno jej liczne
podziały, jak i liczne godności każdego z nich, fakty owe niewątpli-
wie popierają wywód, że wojowniczość dała początek wszystkim
tym odznakom wyższości i niższości.

ROZDZIAŁ X.

Inne odznaki klasowe.

§ 416. Rozdziały poprzedzające wskazały nam, jak z pierwotnych zwyczajów ceremonialnych powstawały inne, które z biegiem czasu traciły widoczne cechy swego pochodzenia. Pozostaje nam tu zaznaczyć inne grupy zwyczajów pochodnych, jeszcze bardziej od źródła swego odległych.

W bitwie ważną jest rzeczą uzyskać za sprzymierzeńca siłę ciężkości; ztąd to powstaje troska o zajęcie pozycyi ponad wrogiem. Przeciwnie, szermierz, zepchnięty na dół, nie może dalej stawiać oporu inaczej, jak zwalczając jednocześnie i własny swój ciężar i siłę przeciwnika. Ztąd też znajdowanie się poniżej tak dalece kojarzonym bywa w myśli z porażką, że aż przyczyniło się do uważania tego stosunku (wyrażonego literalnie słowami: wyższy i niższy) za najgłówniejszy pierwiastek ceremonii w ogólności. Wyobrażenie względnego wywyższenia, mającego odróżniać stanowisko rządzących od stanowiska rządonych, przebija się w całej naszej mowie; widać to np., gdy mówimy o górnych i dolnych klasach, o wyższej i niższej służbie, lub kiedy urzędników stopni niższych nazywamy podwładnymi albo subalternami. Wszędzie też wyobrażenie owo wciska się do zwyczajów towarzyskich. Dążność do kojarzenia poziomu wyższego z zaszczytnością, objawiająca się w Anglii za czasów dawnych w zachowywaniu „wzniesienia” dla osobistości wybitnych, oraz w pozostawianiu głównej nawy gmachu dla gminu, staje się na wschodzie, gdzie ceremonijał jest tak dalece rozwinięty, przyczyną rozmaitych zakrzepłych reglamentacyj. Pisząc o Lombock’u, Wallace powiada: „Najwyższe siedzenie jest dosłownie dla tych ludzi

miejszem zaszczytnem i oznaką godności. Tak nieugiętemi są pod tym względem przepisy, że kiedy przybył sprowadzony przez raję Lombock'u powóz angielski, korzystanie z niego okazało się niemożliwością, gdyż siedzenie woźnicy było tam najwyższe; musiano też przechowywać go tylko w wozowni, jako osobliwość”.

Podobnie też, zdaniem Yule'a, dzieje się w Birmanii. „Uważano tam za wielkie poniżenie, gdyby ktoś zajął mieszkanie ponad głową... tej samej też przyczynie przypisuje się pospolicie rzadkie przez królów Awańskich używanie powozów, jakie rozmatami czasu przysyłano im w upominku”. Nadto tak samo też Bowring robi uwagę o Syjampie, że „nikt z osób niższych nie poważy się podnieść głowy do poziomu głowy swego zwierchnika, nikt nie przejdzie przez most, jeżeli tylko jest prawdopodobieństwo, że jakaś osobistość wyższego stopnia może właśnie przechodzić pod nim; nikt nie może chodzić po posadzce, znajdującej się ponad głowami osób, od niego dostojniejszych”.

Nakoniec spostrzegamy, iż owo pojęcie, że względne wzniesienie się jest zasadniczą cechą wyższej godności, popycha do rozmaitego rodzaju reglamentacyj przeciwko zbytkom.

Inne pochodne odznaki klasowe są następstwem różnicy mienia, która z kolei wynikała pierwotnie z różnicy siły. Poczynając od owych stadyjów najwcześniejszych, kiedy pan i niewolnik byli w znaczeniu dosłownem zwycięzcą i jeńcem, obfitość wszelkich środków do życia była naturalnym współobjawem panowania, zaś ubóstwo w społeczeństwie naturalny towarzyszyło niewolnictwu. Ztąd też tam, gdzie przeważa wojowniczy typ organizacyi, być bogatym—znaczy pośrednio być zwycięzkim, albo też posiadać przewagę polityczną dzięki zwyciężstwu. Prawda, iż niektóre ze społeczeństw pierwotnych stanowią tutaj wyjątek. Pośród Dakotów „wódz cywilny oraz wojskowy różnią się od innych swoim ubóstwem. Zazwyczaj biedniejszymi są oni, niż ktokolwiekby inny”. To samo stosuje się też do Abiponów, których zwyczaje dostarczą nam tutaj objaśnienia. Kacyk, odróżniający się „szczególną starością i szarżaniem” ubioru, pozostaje takim obszarpańcem dlatego, że, gdyby włożył „nowy i piękny strój”,... to pierwsza napotkana przez niego osoba zawołałaby doń śmiało: „daj mi ten ubiór!”... gdyby zaś natychmiast go nie oddał, stałby się przedmiotem śmiechu i wzgardy wszystkich i musiałby słyszeć; jak go nazywają chciwcem i sknerą”. Ale pominawszy nieliczne takie wyjątki, oznaka bogactwa uważaną bywa za oznakę zaszczytną nawet przez ludy pierwotne. Pośród Miszmiów „czaszka każdego zwierzęcia, które przyodzabiało stół biesiadny, zawieszaną

bywa w jadalni właściciela. Kiedy zaś tenże umiera, całą tę uwędzoną kolekcję z lat wielu układa się stosem na jego grobie, jako pomnik jego bogactwa i wartości.

Podobny zwyczaj napotyamy też w Afryce. „Bambaranowie”, powiada Caillié: „zawieszają na zewnątrz swych lepianek głowy wszelkich zwierząt przez się jadanych; spogląda się na to, jak na oznakę wielkości”. Nakoniec, na Wybrzeżu Złotem „człowiek najbogatszy jest najbardziej szanowany bez najmniejszego względu na jego szlachectwo”. Naturalnem jest, że cześć bogactw, poczynawszy się w owych okresach dawniejszych, trwa dalej poprzez późniejsze stadya; odznaki zaś bogactwa stają się tem samym odznakami klasowymi: w ten sposób dają one początek rozmaitym ograniczeniom zwyczajowym (ceremonial).

Mając na pamięci dwa te uwydatnione tutaj wyobrażenia rządzące, łatwo wysledzimy początek wielu ciekawych zwyczajów towarzyskich.

§ 417. W krajach zwrotnikowych największem udręczeniem życia jest dokuczliwość owadów; to też żądza złagodzenia tej klęski daje początek wielu zwyczajom, dla nas odrażającym. W braku czegoś lepszego, niższe rasy ludzkie okrywają ciało swe powłoką kurzu, jako osłoną przeciwko owym wrogim owadom. Ztąd, jak się zdaje, wypływa jedna z pobudek malowania skóry. Juarros powiada: „Barbarzyńcy czyli nieokrzesani Indyjanie Gwatemalscy... zawsze malują się czarno, raczej w celu obrony przed moskitami, nie zaś dla ozdoby”. Dalej znajdujemy wskazówkę, że tam, gdzie używany barwnik, jako ozdobny i kosztowny, jest wykładnikiem bogactwa, obfite posługiwanie się nim przynosi zaszczyt. Na Tanna „niektórzy z wodzów okazują dostojęństwo swe przez niezwykle gruby pokład barwnika (warstwa ochry na twarzy) i smarują się nim tak grubo, jak glina”. Okrywanie skóry powłoką ochronną, poczynawszy w ten sposób odróżniać człowieka, posiadającego wiele, od ludzi podwładnych i mało posiadających, urasta na ceremoniję, oznaczającą zwierchnictwo. D. Durand powiada o Meksykańczykach: „pomazali oni (Vitziliuitl'a—obranego króla) na całym ciele żywicą ziemną, jaką pomazywali posąg swego boga Vitzilopochtli”; Herrera zaś, nazywając tylko inaczej używany przez nich materyjał, powiada: „ukoronowali oni Vitzilocutly i pomazali go maścią, zwaną przez siebie boską, gdyż używali jej dla swoich bałwanów”.

Zamiast ziem, barwników, substancyj żywicznych, inne ludy używają w celu osłonięcia siebie olejów i tłuszczów. Istnieje dowód, że posługiwanie się temi materyjałami w ilości większej oraz w le-

pszym gatunku, również jest wskazówką bogactw, a tem samem dostojęstwa; dzięki zaś faktom powyższym podejrzewać możemy, że z tego źródła wyłoniły się pewne ceremonije, wykonywane w uznaniu władzy wyższej. Afryka daje nam dowody, które aż nadto usprawiedliwiają ten wniosek.

„Im bogatszym jest Hotentot”, powiada Colben: „tem więcej tłuszczu i masła używa on na smarowanie siebie i swojej rodziny. Tem się właśnie znakomicie różnią bogaci od ubogich... gdyż bogactwo, wspaniałość i piękność każdego mierzy się tutaj ilością i delikatnością masła oraz tłuszczu na jego ciele i ubiorze”.

Dalej zaś czytamy u Wilkinson'a, że „u Egipcyjan, tak samo jak u żydów, mianowanie na jakąś godność świętą, np. króla albo kapłana, stwierdzaniem było przez tę oznakę zewnętrzną (pomazanie); tak samo zaś, jak prawodawca żydowski wspomina o ceremonii wylewania oleju na głowę arcykapłana, gdy przyoblecze strój całkowity wraz z mitrą i koroną, tak egipcyjanie przedstawiają obrzęd pomazywania swych kapłanów i królów, po przyobleczeniu przez nich szat wszystkich wraz z przykryciem i koroną na głowie... Pomazywali oni również posągi bogów, co wykonywano małym palcem ręki prawej... Zwyczaj pomazywania popospolicie oznaczał u przejmość względem gości przy każdym odwiedzeniu domu przyjaciela... Zmarłych zniewalano do uczestniczenia w tem, jak gdyby czuły oni byli na oznaki szacunku, okazywanego im w ten sposób”.

Gdy przeto znajdujemy, że wśród jakiegoś ludu niecywilizowanego obfitość i dobroć tłuszczu, osłaniającego skórę, oznacza bogactwo, a tem samem godność, gdy do tego dodamy dowód, że pomazanie wśród egipcyjan było aktem przejednawczym, zarówno w odniesieniu do bogów, królów, nieboszczyków oraz zwykłych gości, gdy nakoniec przypomnimy sobie, że oleje, jakimi namaszczone Chrystusa, były „drogie”, to słusznie wywnioskować możemy, że ceremonia owa, towarzysząca nadawaniu zwierzchnictwa, była pierwiastkowo oznaką bogactw, które kazały domyślać się potęgi.

§ 418. Ideje względnej wysokości oraz względnego bogactwa, jak się okazuje, dają razem początek pewnej reglamentacji budownictwa, wyrażającej różnice klasowe. Siedziba wyniosła każe domyślać się jednocześnie okazywania bogactw oraz stanowiska wyższego nad inne. Ztąd w rozmaitych miejscowościach powstaje prawo, pozwalające osobom rozmaitym budować domy określonej wysokości. W Meksyku starożytnym pod rządem praw Montezumy „nikomu z wyjątkiem wielkich panów oraz wodzów walecznych nie wolno było pod karą śmierci budować domu o (kilku) piętach”. Przepis po-

krewny istnieje za dni naszych w Dahomeju, gdzie król, pragnąc uczyć kogoś „daje mu formalne pozwolenie na budowę domu dwupiętrowego”, oraz gdzie „pałac i bramy miasta mogą mieć wysokości pięć surish (5 stopni); wodzowie mają domy do czterech lub pięciu surish wysokie, inni zaś do trzech lub jak sam król nakaze”. Podobne też ograniczenia istnieją w Japonii: „wysokość frontu domów, a nawet liczba okien, określone są prawem przeciwko zbyt-
kom”. Tak samo też ma się rzecz w Birmanii. Yule powiada: „charakter domów, zwłaszcza zaś dachów odpowiada danej godności i, jak się zdaje, jest poddany reglamentacji przepisów nienaruszalnych”. Zdaniem zaś San Germano „tylko kara śmierci może być zapłatą za zbrodnię bądź wybrania sobie takiego kształtu (domu), jaki nie odpowiada godności jego pana, bądź też pomalowania go na białą, której to barwy używać mogą tylko członkowie rodziny królewskiej”. Bardziej szczegółowemi są ograniczenia, o jakich mówi Sime: „Piasath, włócznia królewska, wyróżnia mieszkanie monarchy i świątynię bóstwa, nikomu więcej nie pozwala się tego... ani w Pegue ani w Rangunie nie masz żadnych budowli murowanych oprócz tych, jakie należą do króla albo poświęcone są ich bóstwu Gaudadama... Pożyczanie zakazane jest wszystkim poddanym cesarstwa birmańskiego. Prawo lakierowania nawet lub malowania filarów domu przysługuje bardzo niewiele”.

§ 419. Obok zakazu budowania, przez osoby niższego stanowiska, wyższych i bardzo ozdobnych domów, co kazałoby naturalnie domyślać się bogactwa, jakiemu towarzyszy władza, spostrzegamy też zakazy używania przez ludzi z gminu rozmaitych wygód życiowych, do jakich ma prawo człowiek ze stanowiskiem i wpływem, przede-wszystkiem wymienić tu można sztuczne środki lokomocyi.

Rysunek w pewnej książce opisującej podróż po Afryce, przedstawiający króla Obbo, usadowionego na ramieniu jednego ze swych dworzan i w ten sposób odbywającego wędrowkę, wskazuje nam w jej postaci najpierwotniejszą ową łączność pomiędzy władzą nad innymi ludźmi oraz tem, że się jest przez nich noszonym. Używanie palankinów albo odpowiadających im środków lokomocyi, które domyślnie oznaczają osobę rządzącą, w wielu miejscowościach zakazaniem jest osobistościom niższym. Wśród starożytnych Chibchów „prawo nie pozwalało nikomu z wyjątkiem Bogoty, oraz tych, którym on dał ten przywilej, posługiwać się lektyką i ramionami służby”. Aż do r. 1821 nikomu na Madagaskarze „nie wolno było posługiwać się miejscową lektyką czyli palankinem, z wyjątkiem członków rodziny królewskiej, sędziów i najpierwszych dostojników państwa”. Tak

samo też w Europie istniały ograniczenia podobne co do używania takich lektyk. Wśród Rzymian „w mieście tylko senatorom i paniom wolno było posługiwać się niemi”; we Francyi zaś w czasach ubiegłych używanie lektyki wzbronione było osobom, niedosiągającym pewnej godności. W niektórych miejscowościach społeczne stanowisko niesionego ujawnia się w mniej lub więcej kosztownych akcesoryjach. Koempfer powiada, że w Japonii „wielkość i długość tych drągów (lektyki) określone były przez prawa państwowe cesarstwa odpowiednio do godności każdego...” Lektyka unoszoną była przez dwóch, czterech, ośmiu lub więcej, stosownie do wartości osoby, która ją zajmuje”. Podobnie też dzieje się w Chinach: „dostojnicy najwyżsi noszeni bywają przez ośmiu, inni przez czterech, najniżsi przez dwóch ludzi; zwyczaj ten, tak samo jak i każdy szczegół inny, określony jest przez prawa”. Dalej znów gdzieindziej ściśle określonym jest sposób lokomocyi wodnej. W Turcyi zachowuje się i oznacza „hierarchiję dostojenstw objętością łodzi każdego z urzędników tereckich”; nakoniec w Syjamie „wysokość i ozdobność kajuty (na statku) oznacza godność i obowiązki tego, który ją zajmuje”.

Podobnie temu, jak posiadanie nosicieli lektyk, którzy w okresie wcześniejszym bywali zawsze niewolnikami, każe domyślać się zarówno panowania jak i bogactwa będących zawsze wskazówką wybitnego stanowiska w społecznościach typu wojowniczego: tak też takim samym świadectwem jest posiadanie służby do noszenia parasoli albo innych przed słońcem ochraniających przyrządów. Ograniczenia podobne ukazują się w okresach stosunkowo wczesnych. Na Fidzi (Somo-Somo) tylko król oraz dwaj wysocy kapłani mogą używać parasoli. W Kongo tylko osobom krwi królewskiej wolno używać parasola albo noszonemi być w budach. Pomniki rzeźby wygasłych ludów wschodnich każą domyślać się istnienia tej odznaki klasowej. Wśród Asyryjczyków „urzędnicy, stanowiący najbliższe otoczenie monarchy, zmieniali się odpowiednio do jego zajęcia. Na wojnie towarzyszył mu jego koleśnik, tarczowy albo tarczowi, pachołek, sajdaczny, maczugowy, niekiedy zaś nosiciel parasola. W czasie pokoju ten ostatni zawsze przedstawianym był w otoczeniu króla z wyjątkiem tylko wypraw łowieckich lub takich wypadków, gdy zastępował go wachlarzowy.” Sąsiednie części świata wskazują na posługiwanie się tą samą odznaką wyróżniającą aż do dni obecnych. „Od Indyi do Abisynii—powiada Burton—parasol jest znakiem królewskości”. Na dalszym jeszcze wschodzie ten symbol godności uwielokrotnia się, aby wywołać wrażenie większego dostojenstwa. W Syjamie w czasie koronacyi króla „paź występuje

naprzód, prezentując królowi parasol siedmiopiętrowy *savetraxat*, czyli pierwiastkowy symbol królewskości". Nakoniec, kiedy cesarz chiński opuszcza pałac, towarzyszy mu 20 ludzi, niosących parasole, oraz 20 wachlarzowych. Gdzieindziej znów parasol, nie stanowiąc wyłącznej własności królów, może być używany przez innych, ale z zachowaniem pewnych różnic; tak np. dzieje się na Jawie, gdzie zwyczaj określa sześć barw rozmaitych dla parasoli sześciu stopni. Oczywiście jest, że udzielający cienia parasol spokrewnia się ściśle z takimże baldachimem, którego używanie stanowi również odznakę klasową. Ameryka starożytna dostarcza tutaj dobrego przykładu. W Utlatlan król siadywał pod czterema baldachimami, „elekt” pod trzema, główny wódz pod dwoma, nakoniec drugi pod jednym. Tutaj też przypominamy sobie, że ta rozwinięta forma parasola o czterech drążkach zarówno na wschodzie jak i w Europie używaną bywa ku czci najwyższego tak boskiego jak i ludzkiego władcy: w niektórych okolicach noszą ją dworzanie nad królem, albo też w sposób bardziej trwały rozpościera się on nad kolosą, w której obwożone są bałwany; w innych zaś okolicach zarówno używanym bywa baldachim tak w procesyjach państwowych jak i kościelnych ku osłonięciu już monarchy już hostyi.

Rzecz naturalna, iż wraz z przepisami, nadającymi osobistościom wyższemu prawu wyłącznego używania wygod życia, ukazują się też ograniczenia inne, zabraniające niższemu nawet mniej kosztownych wygod. Tak np. na wyspach Fidżi, ludziom pospolitym nie wolno używać najlepszych mat do leżenia. W Dahomeju używanie hamaków jest przywilejem królewskim, w którym uczestniczą tylko biali. Odnosnie do Syjameczyków, Bowring powiada: „zawiadomiono nas, że używanie takich poduszek (mniej albo więcej ozdobionych, odpowiednio do stanowiska) wzbronionem było ludowi”. Nakoniec dowiadujemy się od Bastiana, że używanie zasłony, chroniącej przed moskitami było wśród Joloffów przywilejem królewskim.

§ 420. Pośród praw o zbytku można w czasach bodaj najdawniejszych odnaleźć ślady przepisów, dotyczących używania pokarmów, a to aż w okresie, kiedy zwyczaj nie przybrał był jeszcze postaci prawa. Zwyczaje takie rozwijają się wraz z podległością młodszymi względem starszych, oraz kobiet względem mężczyzn. Pośród Tasmańczyków „starzy mężczyźni dostawali najlepszą żywność”, zaś Sturt powiada: „z pomiędzy krajowców Australii tylko starzy mężczyźni mają przywilej jadaenia *emu*; dla młodzieńca byłoby to zbrodnią”, Kobiety Kondów, jak powiada nam Macpherson: „dla jakiegóż przyczyny nieznaney, nie mogą, jak mnie powiadamiano, jadać

wieprzowiny". Na Tahiti „mężczyznom wolno było jeść prosięcinę, drób, rozmaite ryby, orzechy kokosowe i banany, słowem to wszystko, co składanem było w ofercie bogom, gdy tymczasem kobietom pod karą śmierci było to wzbronione". Badacze północno-amerykańscy, zaznaczywszy, że kobietom Fidżijskim nigdy nie pozwala się wchodzić do świątyni, dodają: „ani też, jakeśmy widzieli, jadać ludzkiego mięsa, przynajmniej publicznie”.

Z pomiędzy innych ograniczeń, nie przywiązanych już do wieku albo do płci, można przedewszystkiem wymienić pewien przykład wzięty z wysp Fidżi, a dotyczący również spożywania mięsa ludzkiego. Seeman powiada: „lud prosty w całej tej grupie, jak również kobiety klas wszystkich, dzięki zwyczajowi, odgradzone były od ludożerstwa, a w ten sposób ograniczało się ono tylko do wodzów i osób klasy przedniejszej”. Ameryka starożytna dostarcza przykładu innych ograniczeń klasowych, dotyczących żywności. „Pośród Chibchów „nie wolno było jadać zwierzyny czarnej (sarniny, jeleniny) dopóki się nie otrzyma na to przywileju od kacyka”. Na San Salwadorze „nikt uprzednio nie pijał czekolady z wyjątkiem osób najprzedniejszych oraz wybitnych wojaków,” zaś w Peru „Coca stanowiła własność i przywilej królów”.

Rzecz jasna, że do przykładów powyższych można byłoby dodać wzmiankę o pewnych prawach odpowiednich, jakie w przeszłości panowały w całej Europie.

§ 421. Z pomiędzy rozmaitych wyróżnień klasowych, które, będąc wskazówką większego bogactwa, kazały domyślać się wyższych stanowisk, pozostają nam tu jeszcze najciekawsze. Mam tu na myśli pewne niedogodności albo niekiedy nawet zadawanie bólu, jakie stanowiły cechą jedynie osób, którym obfitość środków pozwalała żyć bez pracy, albo też oddawać się wybrykom rozkoszy zmysłowych.

Jedna grupa takich wyróżnień, zarysowujących się nawet zlekka wśród nas samych, kiedy chlubimy się z delikatności rąk, co wskazuje, iż wolni jesteśmy od pracy ręcznej, objawia się w formach wybitniejszych wśród społeczeństw stosunkowo nierozwiniętych. „Na wyspach Towarzyskich wodzowie chlubią się z posiadania długich paznogi u wszystkich albo u niektórych palców”. „Królowie i kapłani Fidżyjscy noszą długie paznogie u rąk”, powiada Jackson; zaś na Sumatrze „pielegnują osoby wyższych stanowisk wzrost paznogi na rękach, szczególnie zaś na małym i na wskazującym palcu, w stopniu niezwykłym”. Wszyscy wiedzą, że zwyczaj podobny ma też podobne źródło w Chinach, gdzie jednakże długie paznogie częściowo utraciły swoje znaczenie, gdyż pozwolono je nosić starszej służbie. Ale z pomiędzy

podobnych przykładów Chiny dają nam inny, bardziej jeszcze uderzający, mianowicie krępowanie nóg przez panie. Oczywiście, zwyczaj ten stał się odznaką klasową dlatego, iż, wskazując nieudolność do pracy, każe tem samem domyslać się posiadania środków, niezbędnych do opłacania służby. Dalej znów, jako wskazówka bogactw, oznaką dostojenstw, bywa zbyteczne i niekiedy nadmierne tuczenie— bądź samej osoby wyższej, bądź też jej domowników. Początki tego zwyczaju można wysledzić w okresach bardzo wczesnych, jak np. wśród pewnych nieucywilizowanych ludów amerykańskich. „Indyjanin poważanym bywa przez swoją społeczność odpowiednio do tego, czy żona jego, dzieci wyglądają tłusto i zażywnie: jest to bowiem dowodem jego dzielności jako myśliwca, oraz wypływających ztąd bogactw”. Od tego przykładu, w którym stosunek pomiędzy dowodem bogactwa, oraz domniemaną siłą uznaje się jawnie, przechodzimy w ciągu społecznego rozwoju do takich wypadków, w których zamiast tłustości zwykłej, wskazującej byt dostatni, zjawia się niezwykła otyłość, będąca wskazówką nadmiaru pożywienia, a ztąd większego bogactwa. W Chinach wielka otyłość jest źródłem chluby dla mandaryna. Ellis powiada nam, iż korpulentna budowa jest cechą wyższej godności wśród kobiet Tahityjskich. W całej Afryce panuje podziw dla otyłości kobiet, dosięgający w miejscach niektórych wysokiej skali, tak np. dzieje się w Karague, gdzie król posiada „bardzo tłuste żony”, gdzie zdaniem Speke’a: „bratowa króla była drugim z tych dziwów otyłości, niezdolnym stać inaczej, jak tylko na czworakach”, oraz gdzie, „ponieważ tycie jest najpierwszym obowiązkiem przyzwoitej damy, przeto w razie potrzeby zmusza się ją do tego różgą”. Jeszcze dziwniejszemi są odznaki dostojenstwa, zasadzające się na pewnych chorobach, jakie wynikają z owego nadmiernego dogadzania popędowi, którym schlebiać pozwala bogactwo. Nawet wśród nas samych odnaleźć można początek takiego kojarzenia się wyobrażeń. Historyja o dżentelmenie starej szkoły, który słyszając, iż pewien człowiek niższego stanowiska tknięty jest podagrą, zawołał: „nieborak, czyż nie dość byłoby dla niego reumatyzmu!”— może być dla nas przykładem tego dotąd jeszcze upowszechnionego wyobrażenia, iż podagra jest chorobą dżentelmenów, gdyż wynika z wygodnego życia, pozwalającego domyslać się obfitości środków utrzymania, co się kojarzy zwykle ze stanowiskiem wyższem. Oświeceni tym przykładem, nie będziemy uważali za rzecz nienaturalną przykładu innego, wziętego z Polinezyi. Stałe używanie *awy* spowoduje białawą wysypkę na skórze, co wśród pogańskich Tahityjczyków uważanem było za oznakę szlachectwa, gdyż lud prosty nie

miał środków na dogadzanie sobie awą, co było niezbędnym warunkiem owej choroby”. Ale ze wszystkich oznak dostojenstwa, powstających w ten albo w jakikolwiek bądź inny sposób, najdziwniejszą jest oznaka, jaka, podług Ximeneza, istnieć miała wśród starożytnych Gwatemalczyków. Pewna cecha nieporządku, której najlepiej będzie nie nazywać tu po imieniu, a której podlegała szlachta z powodu nałogów swych, jakie umożliwiała bogactwo, stała się wśród Gwatemalczyków oznaką „wielkości i wspaniałości”; nazwę zaś jej stosowano nawet do bóstwa!

§ 422. Nie potrzeba tutaj rozwódzić się nad tem, jak owe dalsze odznaki klasowe, chociaż nie wiążące się z wojowniczością tak bezpośrednio jak inne, dają się jednak pośrednio z nią zespolić, oraz jak zanikają one w miarę rozwijania się przemysłowości.

Przykłady powyższe wskazują nam jasno, iż odznaki te ściśle przestrzegane są wśród społeczeństw, cechujących się taką organizacją, jaką utrwala ustawiczna wojna, oraz że w znacznym stopniu trwały one w ciągu wojowniczej przeszłości społeczeństw ucywilizowanych. Przeciwnie, wskazują nam też one, że wraz z powstawaniem bogactwa, nie będącego już wykładnikiem wyższej godności, odznaki owe rozszerzały się i na tych, którzy nie byli częścią organizacji kierowniczej; wzrost przemysłowości znosi owe odznaki wyróżnień klasowych, jakim początek daje wojowniczość. Bez względu na to, jaką formę przybierają wszystkie te przepisy dodatkowe, odgradzające niższych od zwyczajów i wygod, cechujących wyższego, stanowią one właściwość społecznego ustroju, opartego na współdziałaniu przymusowem, tymczasem wolność nieograniczona, dzięki której u nas klasy podwładne mogą naśladować zwyczaje i wydatki klas rządzących, stanowi cechą dobrowolnego współdziałania.

ROZDZIAŁ XI.

M o d a.

§ 423. Nie powiedziec nic o modzie, mówiac o instytucjach obrzędowych (ceremonijnych) w ogólnosci—byłoby to pozostawic pewną lukę; a jednak trudno jest roztrząsać ten przedmiot w jakiś sposób systematyczny. W wielu formach kontroli towarzyskiej, dotąd przez nas badanych, znajdowaliśmy pewne cechy powszechniejsze, których wspólny początek można było wysledzić; wnioski też nasze, z tego źródła osiągnane, odznaczały się określonoscią. Ale te pogmatwane i wiecznie zmienne przepisy postępowania, noszące ogólną nazwę mody, nie dadzą się wytłomaczyć w sposób podobny; nadto jedno tłumaczenie nie wystarczy tu dla nich wszystkich.

W Skaleczeniach, Podarkach, Odwiedzinach, Ukłonach, Formach zwracania się, Tytułach i Ubiorach i t. d. widzieliśmy z konieczności nie podobieństwo pomiędzy czynami wyższego i niższego, ale właśnie brak podobieństwa; tego, co robi władca, podwładny robić nie powinien, tego zaś, co nakazanem jest podwładnemu, unika władca. Ale w owych przemianach zachowywania się, ubiorów, sposobu życia i t. p., jakie stanowią modę, kładzie się nacisk na podobieństwo, nie zaś niepodobieństwo. Szacunek należy tu okazywać przez naśladowanie osób władnych, nie zaś przez wyróżnianie się od nich. W jaki sposób powstało takie przeciwieństwo?

Objaśnienie może tu być, jak się zdaje, takie: Moda z istoty swej jest naśladowczą. Naśladowanie wypływać może z dwóch bardzo odmiennych pobudek. Może być ono wynikiem szacunku względem osoby naśladowanej, albo też wyłaniać się może z żądzy zaznaczenia swojej z nią równości. Pomiędzy objawami naśladownictwa,

wynikającymi z tych odmiennych pobudek, niepodobna przeprowadzić żadnej różnicy wyraźnej; stąd też możliwem bywa przejście od owych hołdowniczych objawów naśladownictwa, ukazujących się obok większej poddańczości, do owych przykładów naśladownictwa współzawodniczego, jakie cechują stan niezależności względnej.

Uważając pogląd taki za klucz do rozwiązania zagadki, zobaczmy teraz, w jaki sposób powstają owe objawy naśladownictwa, wyrażającego szacunek, oraz jak rozpoczyna się przechodzenie od nich do naśladownictwa współzawodniczego.

§ 424. Jeżeli wyobrazimy sobie społeczeństwo, cechujące się służalczą podległością, to zachodzi pytanie: w jakich wypadkach niżsi będą mogli zjednywać sobie wyższych przez naśladowanie ich? Pod jakim względem przyznawanie się do równości z nimi będzie mogło być dla nich pochlebne? Tylko pod względem ich wad.

Z pomiędzy zwyczajów takich tyrańsko-ceremonijalnych ludów dzikich, zwyczaje Fidżijan mogą dostarczyć nam przykładu, dobrze uwydatniającego zarówno pobudki, jak i następstwa czynów podobnych. „Wódz pewnego dnia poszedł ścieżką górską, a za nim ciągnął się długi łańcuch jego ludzi; przypadkiem potknął się i upadł; wszyscy inni uczynili to samo z wyjątkiem jednego mężczyzny, do którego zaraz tamci przystąpili, zapytując, czyby siebie uważał za coś lepszego od wodza”.

Williams, pisząc o usiłowaniu swem przejścia przez ślizki mostek, zrobiony z jednego pnia kokosowego, powiada: „w chwili, kiedy rozpoczął próbę, poganin pewien rzekł z wielką żywością: „dzisiaj będę miał muszkiet’... kiedy go zapytał, dlaczego mówił o muszkiecie, odpowiedział mi: „byłem pewny, że upadniesz, usiłując przejść tamtędy i ja również byłbym upadł po panu (t. j. okazałby się równie niezgrabnym); ponieważ zaś most jest wysoki, woda bystra, pan zaś jesteś szlachcicem, więc nie pomyślałbyś o obdarowaniu mnie czemś mniej cennem, niż muszkiet”.

Jeszcze bardziej uderzającym jest pewien zwyczaj pokrewny w Afryce wśród tubylców Darfuru. „Jeżeli sułtan, jadąc konno, spadnie przypadkiem, wszyscy jego przyboczni muszą spaść podobnie; gdyby zaś ktokolwiek nie dokonał tej formalności, to bez względu na godność swą zostałby zszadzony z konia i obity”.

Takie przykłady żądzy podobania się władcy przez unikanie wszelkich pozorów wyższości w odniesieniu do niego, wydadzą się nam mniej niewiarogodnymi, gdy znajdziemy, iż pośród ludów europejskich zdarzały się jeżeli nie takie same, to pokrewne wypadki. W r. 1461 książę Filip Burgundzki, obciążwszy sobie włosy w czasie

choroby, „wydał rozkaz, aby cała szlachta jego państwa ostrzygła się również. Przeszło 500 osób... poświęciło swe włosy”. Od tego przykładu, w którym władca domaga się, aby jego wada naśladowaną była przez podwładnych przeciwko ich woli (wielu bowiem nie usłuchało), możemy przejść do przykładu innego, w którym naśladowanie było dobrowolne. We Francyi w r. 1665, po operacyi wrzodu, dokonanej na Ludwiku XIV, niemoc królewska stała się modą wśród dworzan: „niektórzy z tych, co pierwiej starali się ją ukryć, nie wstydzili się jej obecnie. Znajdowali się nawet dworzanie, którzy pragnęli podlegać operacyi w Wersalu, gdyż król bywał wówczas powiadamiany o wszystkich okolicznościach choroby... Widziałem przeszło trzydziestu, którzy chcieli poddać się operacyi, a których głupota była tak wielką, iż zdawali się być zmartwieni, gdy im powiedziano, że nie było żadnej po temu potrzeby.”

Nakoniec, jeżeli do takich wypadków dodamy inne, w których pewna zmiana ubioru, jaką król wprowadza w celu ukrycia jakiejś ułomności, (jak np. wysoki kołnierz, gdy potrzeba ukryć szyję skrofuliczną) naśladowaną jest przez dworzan i szerzy się dalej, to zobaczymy, jak z owej żądzy zjednywania, budzącej uroszczenie do ułomności takiej samej, może powstać pewna moda w ubiorach, oraz jak z aprobaty naśladownictwa tego może nieznacznie wyłonić się tolerancyja względem innych wypadków naśladowania.

§ 425. Nie znaczy to, iżby przyczyna owa miała sama przez się wywoływać taki skutek. Istnieje też pewna przyczyna współdzielcza, korzystająca z uczynionego w ten sposób początku. Naśladownictwo współzawodnicze, zawsze czynne, o ile pozwala na to władza, zużytkowuje na swoją korzyść wszelką sposobność, jaką tylko daje jej naśladowanie, będące wyrazem szacunku. Owo naśladownicze współzawodnictwo poczyna się równie wcześnie, jak i hołdownicze. Członkowie plemion dzikich, pchani żądzą oklasków, popadają częstokroć w rozrzutność większą, niżli ludzie cywilizowani. Istnieją ludy barbarzyńskie, wśród których wymagane przyjęcia na weselu córki np. są tak kosztowne, iż usprawiedliwiają tam zabijanie niemowląt płci żeńskiej wymówką, że w przeciwnym razie wychowywanie córki pociągnęłoby za sobą wydatek rujnujący. Thomson i Angas opisują zgodnie wybryki, do jakich popychani są wodzowie nowozelandzcy dzięki modzie dawania wielkich uczt, co często staje się przyczyną głodu; do uczt takich wodzowie poczynają przygotowywać się rok przedtem, przyczem oczekuje się, iż każdy z nich przewyższy swego sąsiada hojnością. Nakoniec pobudka taka, ukazująca się wcześniej w rozwoju społecznym, a nakazująca równym

prześcigać się wzajem, podobnie też oddziaływa na niższych, o ile tylko pozwoli się im iść w zawody z wyższymi. Wszędzie i zawsze dążność niższego do wypowiedzenia się bywała w sprzeczności z nałożonymi nań więzami, najpowszechniejszym zaś sposobem wypowiedzania się, było przybieranie stroju, środków i zwyczajów, podobnych do zwyczajów i środków jego zwierzchnika. Zazwyczaj istniało parę stopni podrzędnych, którym z takiej lub innej przyczyny dozwolano wdierać się przez naśladownictwo do szeregów wyższych; zazwyczaj też dążono do pomnożenia odnośnych precedensów i do nadania w ten sposób klasom obszerniejszym wolności ubierania się i życia na modłę klas mniej licznych.

Zdarzało się to szczególnie w miarę tego, jak bogactwo przestawało ukazywać się w parze z wybitnością stanowiska — czyli w miarę tego, jak przemysłowość wytwarzała ludzi dość już bogatych, aby mogli naśladować rodzaj życia tych, co przewyższali ich dostojenstwem. Poczęści wskutek większych środków, poczęści zaś wskutek wynikającej ztąd większej siły, nabywanej przez górne szeregi wytwórców i rozdzielców, na koniec poczęści wskutek coraz większej doniosłości pomocy pieniężnej, jaką mogli oni dawać klasom rządzącym w sprawach publicznych i domowych, ustawicznie zmniejszał się opór, nie pozwalający im przybierać zwyczajów, jakie pierwiastkowo przysługiwały jedynie osobom wysoko urodzonym. Więzy, umacniane w czasach dawniejszych wielokrotnie przy pomocy praw o zbytku, słabły stopniowo, aż wreszcie naśladowanie wyższych przez niższych, upowszechniając się coraz niżej, nie napotykało oporu w niczem, z wyjątkiem tylko sarkazmu i ośmieszania.

§ 426. Tak więc ceremonija i moda, płacząc się ze sobą i miesząc się, posiadają wszakże odmienne źródło i znaczenie: pierwsza bowiem właściwą jest ustrojowi współdziałania przymusowego, ostatnia zaś stanowi cechę ustroju dobrowolnego współdziałania. Jasnem jest, że istnieje pewna zasadnicza różnica, a zaprawdę pewne przeciwieństwo rdzenne, pomiędzy postępowaniem, wymaganem wskutek poddańczości względem wyższych, oraz postępowaniem, wynikającym z naśladowania tychże.

Prawda, że odróżniane tutaj reglamentacje postępowania zlewają się zazwyczaj w jednym skupieniu reglamentacyj towarzyskich. Prawda, że pewne formy obrzędowe (ceremoniał) poczynają być wykonywanymi jako części składowe panującej mody, oraz że o pewnych pierwiastkach mody, jak np. o zwyczaju wyścigów podczas obiadu, poczynają się myśleć jako o pierwiastkach ceremonijału. Na koniec prawdą jest, że na straży jednego i drugiego stoi dzisiaj nie

ucieleśniona w żadnej instytucji opinia, jednaka, jak się zdaje dla obojga. Ale, jakeśmy widzieli wyżej, jest to złudzenie. Jakkolwiek wtedy, gdy np. za dni naszych bogaty kwakier, nie chcący nosić ubioru ludzi, jak i on sam zamożnych, nie chce też zarazem zdejmować kapelusza przed osobą wyższą, spoglądamy zazwyczaj na te zбочenia, jako na rdzenie jednakie, to wszakże przekonamy się, iż nie są one takimi, gdy się cofniemy wstecz aż do dni owych, kiedy ukłónów dla wyższych wymagano pod jakąś karą, zaś naśladowania ubioru wyższego nietylko nie wymagano, ale zakazywano. Postęпки te kwakra występują tutaj zaczepnie względem władzy dwojakiej: władzy rządów klasowych, które domagały się niegdyś takiego ukłónu, oraz władzy opinii publicznej, która sądzi, że niewłaściwości ubioru każą domyślać się stanu niższego.

Tak więc, jakkolwiek dziwnem się to wyda, moda różni się tem od ceremonii, iż jest towarzyszką typu przemysłowego w przeciwstawieniu go do wojowniczego typu. Potrzeba tylko zauważyć, jak np. handlarz, używający srebrnych sztućców u stołu, zaznacza równość swą z *esquire'em*, albo lepiej jeszcze, jak pokojówka w dzień święta współzawodniczy z panią, wystawiając na pokaz kapelusze swóje ostatniej mody, aby się przekonać, o ile reglamentacje postępowania, grupujące się pod nazwą mody, każą przypuszczać wzrost wolności, podążający jednocześnie z zamianą działań wojowniczych na pokojowe.

Moda taka, jaką jest dzisiaj, przedstawia pewną postać społecznej reglamentacji, podobnej do rządów konstytucyjnych, jako do formy reglamentacji państwowej; przedstawia ona bowiem pewną ugodę pomiędzy przymusem rządowym a osobistą wolnością. Zupełnie tak samo, jak wraz z przechodzeniem od przymusowego współdziałania w akcji publicznej do współdziałania dobrowolnego odbywał się wzrost pierwiastków przedstawicielskich, służących do wyrażania woli przeciętnej, tak podobnie postępował ciągle wzrost owego nieokreślonego skupienia ludzi bogatych i podległych kulturze, u których pewien *consensus* obyczajów rządzi prywatnem życiem społeczeństwa w ogólności. Nakoniec tak w jednym, jak w drugim wypadku, zauważyć można, że owa wiecznie zmieniająca się ugeda pomiędzy więzami a wolnością dąży ciągle do spotęgowania tej ostatniej. Podczas bowiem gdy, biorąc ogólnie, rządowa kontrola postępowania osobistego słabnie, to znowu z drugiej strony zmniejsza się też sztywność mody; uwydatnia się to w większej swobodzie sądów osobistych, działającej w dość niejasno określonych granicach.

Tak więc moda, będąc zrazu naśladowaniem naprzód ułomności wyższego, następnie zaś innych cech, jemu właściwych, dążyła zawsze do wyrównania różnic. Służąc ku zaciemnieniu, niekiedy zaś ku zlagodzeniu oznak różnicy klasowej, sprzyjała ona wzrostowi indywidualizmu, a w ten sposób przyczyniała się do osłabienia obzędowości, która, jak wiemy, każe domyślać się poddaństwa jednostki.

ROZDZIAŁ XII.

Przeszłość i przyszłość Obrzędowości.

§ 427. Znajdujemy przeto, że zasady postępowania nie są wynikiem ugody, zawartej świadomie w takim lub innym czasie, jak to przypuszczają ludzie milcząco. Przeciwnie, są to przyrodzone, a stopniowo rozwinięte wytwory rozwoju społecznego. Obok dowodów poszczególnych tej prawdy znajdujemy dowód ogólny w zgodności jej z prawami całej ewolucyi.

W pierwotnych grupach bez-głowych, zwyczaję, kierujące postępowaniem, tworzą małe tylko skupienie. Parę postępień, ukazujących się drogą naturalną przy spotkaniu obcych, niekiedy uszkodzenia ciała, a wreszcie pewne zakazy co do używania pokarmów, zmonopolizowanych przez ludzi starszych, stanowią tam krótki ich kodeks. Ale wraz z konsolidowaniem się w podwójnie i potrójnie złożone społeczności powstaje wielkie nagromadzenie urządzeń ceremonialnych, kierujących wszelkimi czynnościami życia — rozrasta się ogólna masa obrzędów (*observances*).

Zrazu proste, poczynają obrzędy owe stopniowo się komplikować. Z tego samego korzenia wyrastają też liczne rodzaje ukłonów. Pierwotne imiona opisowe rozwijają się w liczne a stopniowe tytuły. Z pierwszych pozdrowień wyłaniają się z biegiem czasu pochlebne formy zwracania się, przystosowane do osób i okoliczności. Oręż, zdobyty na wojnie, daje początek symbolom władzy, zdobywając powoli wielką różnorodność kształtów; gdy tymczasem znów pewne trofea, różniczkując się na godła, ubiory i ozdoby, niekiedy w każdym z tych działów przedstawiają mnóstwo odmian i nie zdradzają już żadnego podobieństwa do swych pierwowzorów. Nakoniec, obok co-

raz większej różnorodności, jaka w każdym społeczeństwie z biegiem rozwoju poczyną cechować wytwory, mające wspólny początek, ukazuje się tutaj dalsza jeszcze różnorodność, wyodrębniająca całe skupienie takich wytworów jednego społeczeństwa od pokrewnych skupień w społeczeństwach innych.

Jednocześnie też odbywa się postęp określoności, dochodząc, jak np. na wschodzie, do pewnych stałych form, określonych w każdym szczególe, od których niewolno zbaczać pod groźbą kary. Nakoniec, w wielu też miejscowościach rozwinięte w ten sposób rozległe skupienia zawiłych i określonych ceremonij konsolidują się niekiedy w spójnych kodeksach, przybierających kształt ustawy pisanej.

W ten sposób jasno się uwydatnia postęp integracji, różnorodności, określoności oraz spójności.

§ 428. Gdy porównamy jednostajność początkowej obrzędowości, jaka istnieje w hordach pierwotnych, z różnorodnością jej, jaką przybiera w postaci swej państwowej, religijnej i społecznej w społeczeństwach bardziej rozwiniętych, to poznamy w tem inną stronę przeobrażania się wszelkich wytworów ewolucyi.

Wspólne pochodzenie form przejednawczych, przedstawiających się niekiedy jak coś obcego sobie całkiem, uwydatnionem zostało w tomie ostatnim przy pomocy licznych równoległości, jakie znajdujemy pomiędzy obrzędami religijnymi, oraz obrzędami, dokonywanymi ku czci zmarłych; rozdziały zaś poprzedzające dowiodły nam, że jeszcze bardziej godną uwagi jest równoległość pomiędzy obrzędami tamtych rodzajów oraz tymi, jakich dokonywa się ku uczczeniu żywych. Widzieliśmy, że w następstwie pobierania trofeów części ciała oddawane bywają władcom, ofiarowywane na grobach, składane w świątyniach, niekiedy zaś darowywane równym; widzieliśmy nadto, że powstające ztąd uszkodzenia stają się oznakami podległości królom, bóstwom, zmarłym krewnym, niekiedy zaś przyjaciółom żyjącym. Poczynając od podarków, składających się zrazu z żywności, a składanych przez dzikiego osobom obcym dla zapewnienia sobie ich przychylności, przechodzimy do podarków, również składających się zrazu z pożywienia, lecz składanych wodzom; odpowiednio też do tego znajdujemy tak samo z żywności początkowo złożone obiady, przynoszone upiorom i bogom, a rozwijające się wśród ludów, uprawiających kult przodków, w ofiary o równoległych stadyjach wykończenia. Tak np. dzieje się w Chinach, gdzie ucztę, złożoną z wielu potraw, zastawia się zarówno przed tabliczkami, poświęconemi przodkom, ludziom uapoteozowanym, i wielkim bóstwom, oraz gdzie mówi się, iż „wszystko, co dobre jest do jedzenia, dobrem też jest na ofiarę”.

Wizyty składane bywają grobom, a to przez poszanowanie dla duchów zmarłych, świątyniom—ku uczczeniu bóstw, mających tam przebywać, dworom władców na znak prawomyślności, oraz osobom prywatnym jako wyraz poważania. Ukłony, będące początkowo wskazówką poddańczości, składane monarchom i zwierzchnikom, dalej—podobnie też—bóstwom, częstokroć wykonywane bywają ku czci zmarłych, niekiedy zaś stają się formą obcowania z równymi. Formy zwracania się, podobne z przyrody swej, a wyrażające już to uniżenie mówcy, już znowu wielkość tego, do kogo się mówi, służą ku zjednywaniu widomych i niewidomych władców, a zstępując do osobistości o władzy mniejszej, dochodzą ostatecznie aż do ludzi zwykłych; z drugiej znowu strony tytuły, przypisujące ojcowstwo i zwierzchnictwo, a stosowane zrazu do królów, bogów i nieboszczyków, stają się z czasem zaszczytnymi imionami, nadawanymi osobom pospolitym. Symbole władzy, podobne tym, jakich używają monarchowie, towarzyszą również wyobrażeniom bóstw; w niektórych wypadkach władcy niebiescy oraz ziemscy mają podobne ubiory i upiększenia; wiele zaś z pośród ubiorów i godeł, oznaczających niegdyś wyższość stanowiska, przybiera znaczenie strojów obrzędowych, przywdziewanych szczególnie w wypadkach uroczystych przez osoby stanowiska niższego. Istnieją też inne jeszcze godne uwagi cechy równoległości. Jedną z nich widzimy np. w namaszczeniu, które, wykonywanem będąc zrazu tylko na królach oraz na obrazach bogów, rozszerzyło się w Egipcie do nieboszczyków oraz do gości. Nadto w Egipcie też obrzędy dnia urodzin miały zarazem charakter państwowy i religijny: obok obchodzenia urodzin osób prywatnych oraz urodzin królów i królowych, święcono tam również urodziny bogów. Nie powinniśmy też pomijać świętości imion. W wielu krajach zakazanem jest albo było wymawianie imienia boga; gdzieindziej podobnemu też zakazowi podlegało imię królewskie; na innych miejscach uważało się za zniewagę nazywanie po imieniu nieboszczyka; nakoniec wśród rozmaitych plemion dzikich nie wolno też używać nadaremnie imienia osób żyjących. Poczucie tego, że obecność jakiejś istoty, będącej przedmiotem czci albo kultu, nie pozwala na użycie gwałtu, miało również swoje następstwa równoległe. Świętością jest nietylko przybytek boga, lecz w wielu razach—miejsce pogrzebania wodza również jest świętością; w innych takie samo znaczenie posiada obecność monarchy, jak np. w Abisynii, gdzie „śmiercią grozi uderzenie albo podniesienie ręki ku uderzeniom w przytomności króla”. Zwyczaj zaś ludów europejskich, zakazujący waleczenia w obecności damy, wskazuje nam, jak ten pierwiastek rządów

ceremonii rozszerzył się aż na stosunki powszednie. Nakoniec przytoczę tutaj bardziej dokładne opowiadanie o ciekawym, a wzmiankowanym już dawniej przykładzie — o używaniu kadzidła naprzód ku czci bóstwa, powtórę jako oznaki hołdu politycznego oraz jako objawu zwyczajów towarzyskich. W Egipcie kadzono zarówno bogom, jak i królom, tak samo jak i wśród Hebrajczyków: przykładem może tu być urywek z pieśni Salomona (III, 6, 7): „Któraż to jest, co występuje z puszczy jako słupy dymu, odurzona będąc myrrą i kadzidłem... Oto łoże Salomonowe”... Clavigero powiada nam, że „ofiary z kadzidła wśród Meksykańczyków oraz innych ludów Anahuac’a były nie tylko aktem religijnym względem ich bogów, ale również objawem grzeczności w odniesieniu do panów i posłów”. W ciągu wieków średnich w Europie palono kadzidło ku uczczeniu osób dostojnych: szlachta, wchodząc do kościołów, oczekiwała zwykle, że sługa kościelny tyle a tyle razy machnie przed nimi kadzielnicą, stosownie do ich godności.

Tak więc, kiedy liczne grupy objawów równoległych dowodzą nam wspólnego pochodzenia obrzędów, odróżnianych obecnie jako państwowe, religijne i społeczne — kiedy w ten sposób znajdujemy szczegółowe potwierdzenie hipotezy, iż rząd ceremonii poprzedza wszelkie inne formy rządu, w skład których sam wchodzi, to znowu z drugiej strony przekonywamy się, jak zgodnie z ogólnymi prawami ewolucji, rząd ów różniczkuje się na trzy wielkie działy, z których każdy jednocześnie różniczkuje się też wewnątrz siebie.

§ 429. Poczynając od przykładu bitego psa, który, czołgając się na brzuchu, liże rękę swego pana, dochodzimy aż do prawdy ogólnej, że formy obrzędowe (ceremonial) naturalnie biorą początek w stosunkach zwycięzcy do zwyciężonego; dalej zaś dochodzimy do prawdy następczej, że rozwijają się one wraz z postęпами wojowniczego typu społeczności. Powtarzając raz jeszcze tę prawdę ostatnią, możemy przedstawić ją w postaci odmiennej. Zaznaczmy tutaj, o ile spójnia pomiędzy obrzędowością a wojownicznością uwydatnia się jednocześnie w surowości swej, określoności, w zakresie oraz wykończeniu.

„Na Fidzi, kiedy wódz zobaczy, że ktoś z jego poddanych nie pochylił się dość nisko w jego obecności, zabije go na miejscu”, gdy z drugiej strony „odjęcie wielkiej liczby palców, obciętych rękami mężczyzn i kobiet, było poprostu karą za postępowanie niezręczne lub niedość nacechowane szacunkiem”. Nakoniec o tym samym krewkim i okrutnie rządzonym ludzie Wiliama powiada, że „o żadnym członku ciała wodza lub o najpospolitszym czynie jego życia nie

mówi się w sposób zwyczajny, lecz zawsze z przesadą". Afryka dostarcza też pokrewnego przykładu takiego związku pomiędzy surowością ceremonijału oraz surowością władzy despotycznej, jaka towarzyszy nadmiernej wojowniczości. W królestwie Uganda, gdzie, ulegając rozkazowi króla, pragnącego spróbować strzelby, podarowanej mu przez Speke'a, paź, stanawszy we drzwiach, zastrzelił pierwszego człowieka, jakiego dojrzał w odległości, oraz gdzie, jak powiada Stanley, za czasów króla ostatniego—Suna—przez pięć dni zajmowano się ścinaniem 30,000 więźniów, którzy się poddali, znajdujemy, że „oficer, salutujący nie podług przepisu, skazanym został na śmierć, gdy tymczasem inny, który „na cal może jeden pokazał gołą nogę, usiadłszy w kuczki, albo swoje *mbugu* obwiązał niedosć zgodnie z przepisami”, „temuż samemu uległ losowi”. Dalej znów w Azji podobny związek (surowości rządów oraz ceremonij) spostrzegamy wśród bardziej ucywilizowanych Syjamczyków, gdzie wszyscy mężczyźni dojrzałsi są żołnierzami, a gdzie rządzi wszechwładnie król święty, koło którego „pałacu nie wolno przechodzić bez oznak uszanowania”, odpowiednio określonych, gdzie surowe kary bywają następstwem „wszelkiego braku baczności względem tych wymagań”, oraz gdzie w stosunkach towarzyskich „uchylenia tego rodzaju obowiązkom (ukłonom) mogą być karane za pomocą *bâton* przez tych, przeciwko którym się ich dopuszczono.

Obok tej surowości rządów ceremonii znajdujemy też wielką ich określoność. Na Fidzi istnieją „rozmaite postacie pozdrowień odpowiednio do godności osób zainteresowanych; wielką też uwagę przywiązuje się tam do tego, aby zapewnić pozdrowieniu właściwą formę”. Ścisłość taka powstaje drogą naturalną tam, gdzie utrata życia albo palców bywa karą za pogwałcenie przepisu. Podobna też ścisłość z podobnych wypływa źródeł w rządzonych po tyrańsku królestwach Afryki, jak np. w Loango, gdzie król zabił własnego syna i rozewiartował go za to, iż przypadkowo zdarzyło mu się zobaczyć swego ojca pijanym, albo jeszcze w Aszanti, gdzie istnieje wiele „drobiazgowej dworskości oraz zawilej ceremonijalnej formalistyki”. Nakoniec określoność ta cechuje też towarzyskie zwyczaje w despotycznie rządzonych państwach dalekiego wschodu. O Syjamczykach La Loubère powiada: „przy tych samych ceremonijach mówią prawie zawsze to samo. Sam król Syjamu umie prawie na pamięć wyrazy, wymawiane na posłuchaniach ceremonijalnych”. Nadto podobnie się też dzieje w Chinach w posłuchalni cesarskiej: „kamienie wykładane są tabliczkami z brązu, na których głoskami chińskimi; wyrte są kwalifikacje osób, mających stać na nich albo klęczeć”;

albo jeszcze, jak Huc powiada, „łatwiej jest być grzecznym w Chinach, niż gdzieindziej, gdyż grzeczność podlega tam przepisom bardziej określonym”. Japonija również przedstawia nam owo ściśle zastosowanie obrzędów do okoliczności: „oznaki szacunku względem wyższych... podlegają stopniowaniu, począwszy od wyrazu lekkiego uznania, aż do czołobitności najbardziej bezwzględnej”. „Taki stan rzeczy znajduje oparcie zarówno w prawie, jak i zwyczaju, szczególnie zaś w przywileju ludzi, noszących dwa miecze, którzy w razie uznania siebie za obrażonych mogą sami praw swoich dochodzić”.

Despotyczne państwa wschodu dostarczają nam również uderzających przykładów większej lub mniejszej zawilosci i wyrobienia rządów ceremonii, upodabniających kierownictwo życia prywatnego do kierownictwa wojskowego życia. La Loubère powiada: „jeśli się zbierze kilku Syjameczyków, a ktoś nowy do nich się przyłączy, to zdarza się często, iż postawa ich wszystkich podlega zmianie. Wiedzą oni zgóry, przed kim i o ile mają się pochylić, stać prosto albo też siedzieć; wiedzą, czy powinni złożyć ręce, albo też nie, opuścić je albo podnieść; czy, siedząc, mogą wysunąć jedną nogę, czy też obie, albo czy obydwie powinni podwinąć”. Nawet monarcha podlega ograniczeniom podobnym: „*Phra raxa monthierahan* (jak się zdaje, księga świata) stanowi prawa, których władca obowiązany jest słuchać, określa godziny wstawania i kąpania się, sposób składania ofiar, rodzaj jałmużny, jaką dawać należy bonzom, godziny posłuchania dla szlachty i książąt, czas, jaki poświęcać należy sprawom publicznym oraz nauce, godziny posiłku oraz porę, kiedy wyznaczonem ma być posłuchanie dla królowej tudzież dam pałacowych”. Albo jeszcze Syme w sprawozdaniu z poselstwa swego do Awy pisze: „Birmańczycy z najbardziej niewzruszoną ściślnością przestrzegają hierarchicznego stosunku dostojeństwa; to też nietylko dom, ale nawet sprzęty domowe, jak np. *bettle*, *dzbanki do wody*, *kubki*, *uprząż*—wszystko to kształtem swym i jakością wyraża oraz oznajmia dokładnie stanowisko posiadacza”. Nadto w Chinach *Li-ki* czyli Księga Ceremonij, kieruje wszelkimi czynnościami życia; jakoż pewien urywek z Huc'a wskazuje nam całą dawność ich rozległego, spójnego i wypracowanego systemu obrzędów, a zarazem poszanowanie z jakim na przepisy owe spoglądano. „Za pierwszych dynastyj” powiada sławny moralista chiński: „rząd odznaczał się doskonałą jednością; ceremonije i muzyka ogarniały całe cesarstwo”. Dalej znów w Japonii, szczególnie zaś w czasach ubiegłych, ceremonia szczegółowa opracowaną była w księgach tak dalece, iż wszelkiej czynności,

nawet egzekucyi, zakreslano z niewiarogodną prawie drobiazgowością rozmaite właściwe jej poruszenia.

Nie omieszkamy dojrzeć konieczności tych związków, przypominając sobie, że wraz ze wzrostem złożoności grup społecznych pod wpływem wojen musiał podążać też rozwój form podporządkowania; stawały się one silnemi dzięki niezbędności pewnych więzów; stawały się licznemi wskutek stopniowania dostojenstw, ściślemi zaś—za sprawą ciągłego ich wykonywania pod groźbą kary.

§ 430. Cechy moralne, towarzyszące bądź rozwojowi, bądź też upadkowi rządów ceremonii, można również wymienić tutaj z pewnym pożytkiem, zaznaczając zarazem, jak słabnie obrzędowość w miarę potęgowania się przemysłowości.

Widzieliśmy, że ceremonia bierze początek w *strachu*; z jednej strony działa tu przewaga zwycięzcy albo pana, z drugiej zaś obawa śmierci albo kary, uczuwana przez zwyciężonego lub niewolnika. Jakoż w ustroju współdziałania przymusowego, który się lęgnie w ten sposób, obawa rozwija się dalej, utrzymując w mocy wszelkie postacie zjednywania. Ale wraz z ukazaniem się społecznego typu, opartego na współdziałaniu dobrowolnem, obawa ta się zmniejsza. Urzędnik albo oficer nie pozostaje już tak całkowicie na łasce swego zwierzchnika; handlarz, nie podlegający już rabunkowi albo torturom ze strony szlachcica, ma przeciwko niemu środek na niewyplacalność; robotnik najemny nie może już być bitym jak niewolnik. W miarę tego, jak się upowszechnia system usług, opartych na umowie, znika zaś system usług przymusowych, ludzie poczynają mniej obawiać się jeden drugiego, a tem samem stają się mniej gorliwymi w zachowywaniu form przejednawczych.

Wojna z konieczności sprzyja uprawianiu podstępów: zasadzki, manewry, fortele i t. p. są wcieleniem czynnem kłamstwa; biegłość zaś w takim kłamaniu za pomocą czynów uważaną jest jako cecha wojennego geniuszu. Niewolnictwo, będące następstwem wojny pomysłnej, prowadzi za sobą codzienną praktykę dwoistości. Fałsz skuteczny jest obroną niewolnika przeciwko gniewowi jego okrutnego pana. Pod rządem tyranów, bezwzględnych w wymaganiach swych, zręczne kłamstwo staje się środkiem ratunku oraz źródłem chluby. To też wszystkie ceremonije, towarzyszące ustrojowi współdziałania przymusowego, przesiąknięte są nieszczerością: szumnym, wygłaszającym przez siebie pochwałom nie wierzy sam głosiciel; nie czuje on bynajmniej owej miłości względem swego zwierzchnika, jaką wyznaje; nie troszczy się też wcale o jego pomysłność, jak to wyraża w słowach. Ale w miarę tego, jak współdziałanie dobrowolne poczy-
na

zajmować miejsce przymusowego, pokusa posługiwania się podstępem w celu uniknięcia kary staje się mniej silną i nie tak ustawiczną; równocześnie też wzrasta wzajemne zaufanie, gdyż kooperacja dobrowolna rozwijać się może jedynie wraz z jego rozwojem. Jakkolwiek obok działań przemysłowych utrzymuje się jeszcze przy życiu wiele z owej nieufności ustroju wojowniczego, to jednak, przypominając sobie, że działania owe odbywać się mogą jedynie za sprawą codziennego wykonywania umów, spostrzeżemy, iż, mówiąc ogólnie, dochowują tam ludzie obietnic. Nakoniec z upowszechnieniem zaufania wzrasta również wstręt do bardziej skrajnych objawów fałszu, jakich domyślać się każą formy przejednawcze. Uczucia wygłaszane już ani w słowach, ani w czynie nie przewyższają tak dalece uczuć rzeczywistych.

Nie potrzeba chyba dodawać, że w miarę tego, jak współdziałanie społeczne staje się coraz mniej przymusowym, a bardziej dobrowolnym, że w miarę tego wzrasta również *niezależność*. Dwa te twierdzenia są właściwie tylko dwiema różnymi stronami tej samej prawdy. Usługa wymuszona każe domyślać się zależności, gdy tymczasem dobrowolna usługa pozwala przypuszczać niezależność. Rzecz naturalna, iż rozmaite owe stopnie umoralnienia, wyrażające się w odmiennych typach państwowych, w typie względnego despotyzmu oraz względnej wolności, wyrażają się również w towarzyszącej im formie cierpianych albo lubianych rządów ceremonii. W jednym wypadku godła poddaństwa uważane są za rzecz zaszczytną, a składanie hołdu staje się źródłem rozkoszy; w drugim zaś wszelka liberyja poczyna być przedmiotem nienawiści i ukazuje się wstręt do form uszanowania, graniczących z poddańczością. Miłość niezależności łącznie z zamiłowaniem prawdy rodzi odrazę do ukłonów i zdań, wyrażających podległość tam, gdzie niemasz uznania wewnętrznego.

Ćwiczenia wojenne, zaprawiające ludzi do niszczenia życia, są zarazem ćwiczeniem się w *zatwardziałości*. Wszelkie sympatyje są tłumione lub krępowane. Ta nie-sympatyczna postawa, będąca nieuchronnym następstwem wojny, znajduje poparcie w przymusowym współdziałaniu społecznym, które staje się jej źródłem i czynnikiem rozwoju. Posłuszeństwo niewolnika względem pana, utrzymywane kosztem wszelkiej siły, jaka tylko niezbędna się okaże do zapewnienia sobie usług bodajby najmniej dobrowolnych, każe domyślać się stłumienia miłości bliźniego. Takiegoż przytłumiania każe domyślać się stanowcze wymaganie form hołdu. Rozkosz z odbierania służalczych ukłonów jest dowodem braku poszanowania godności innego; z rozwojem zaś wolniejszego typu społecznego oraz towarzyszącego

mu wzrostu sympaty potęguje się też w szeregach zwierzchników odraza do owych skrajnych objawów poddańczości, okazywanej przez niższych. „Zrób pan ze swojej czapki użytek właściwy”—powiada Hamlet do Osric'a, stojącego przed nim z gołą głową: wskazuje to: że za dni Szekspira ukazało się już było uczucie miłości bliźniego (fallow-feeling), dzięki któremu doznawało się przykrości na widok kogoś, co się upokarzał do zbytku. Uczucie też owo, potęgując się w miarę rozwoju typu przemysłowego, napelnia nas coraz większą odrazą względem wszelkich form ceremonii, wyrażających zbyt wielką uległość.

Dalej, poczynszy się w takich społeczeństwach, w których uczuciem panującym jest chluba ze zwycięstw, rozwinięty system ceremonii stanowi cechę takiego stanu społecznego, w jakim kierowniczą pobudką towarzyską jest *żądza oklasków*. Ale w miarę tego, jak wojowniczość ustępuje miejsca przemysłowości, zakres tego uczucia ego-altruistycznego zmniejsza się dzięki wzrostowi uczucia altruistycznego, z rozwojem zaś poszanowania praw cudzych słabnie coraz bardziej żądza wyróżnień, która—oczywiście—prawa owe musiałaby krępować. Szumne tytuły, pochlebne formy zwracania się, pokorne ukłony, szaty jaskrawe, godła, przywileje pierwszeństwa i t. d.—wszystko to służy owej żądzy, dzięki której pragniemy, iżby patrzono na nas z istotnym albo też udanym podziwem. Ale w miarę tego, jak owo pragnienie wywyższania się kosztem poniżenia innych poczyna znajdować hamulec w sympaty, w miarę tego chęć dostępowania odznak zaszczytnych, słabnąc stopniowo, zadawalnia się bardziej umiarkowanemi objawami szacunku, a nawet je przekłada.

Tak więc charakter moralności, właściwy wojowniczemu typowi społeczeństwa, rozmaitymi sposobami dopomaga wzrastaniu ceremonii, gdy tymczasem charakter, właściwy typowi przemysłowemu, jej nie sprzyja.

§ 431. Przed wyprowadzeniem wniosków ostatecznych, przewidywanych już teraz, a które dotyczyć mają przyszłości ceremonii, zaznaczymy tutaj, iż więzy ich tworzą nietylko część utroju przymusowego, właściwego niższemu typowi społecznemu, cechującemu się przewagą wojowniczości, ale również stanowią one czynnik owej karności, dzięki której ludzie przystosowują się do wyższego życia społecznego.

Kiedy uczucia wrogie, czyli antyspołeczne, posiadają nad ludźmi ową przewagę, jaka jest nieuchronnem następstwem ciągłej wojny, wówczas silnie i często uwydatniać się muszą skłonności do czynów i słów, budzących nieprzyjaźń i wystawiających na szwank spój-

ność społeczeństwa. Ztąd to wylania się potrzeba określonych form postępowania, które, przy zachowywaniu ich należytem, zmniejszają niebezpieczeństwo zatargów. Ztąd to potrzeba rządów ceremonii o tyle silnych, o ile przyroda jednostek samolubną jest i porywczą.

Nietylko *a priori*, ale też *a posteriori* wywnioskować można, że panujące obrzędy posiadają pewien wpływ wychowawczy w odniesieniu do działań pomniejszych, urabiając przyrodę antyspołeczną na taką, która życiu społecznemu jest odpowiednią. W Japończykach np., żyjących przez wiele stuleci pod rządem nieubłagane despotycznym, posiadających ściśle odgraniczone kasty, prawa krwiożercze oraz surowy i zawily system ceremonii, wyrobił się charakter, który jakkolwiek podług opisu Mr. Rundel'a jest „wyniosły, mściwy i samowolny”, to jednak obcowanie ich nacechował dziwną uprzejmością. Mr. Cornwallis twierdzi, że przyjacielskość i niezmacona łagodność są powszechnymi przymiotami kobiet japońskich, zaś Mr. Drummond uznaje w nich pewien wdzięk przyrodzony nie do opisanie. Nadto wśród mężczyzn poczucie honoru, oparte na uwzględnianiu własnej opinii, do czego znacznie przyczynia się rząd ceremonii, stało się źródłem wysokiego poszanowania innych. Pokrewne, jakkolwiek może mniej wydatne przykłady tego stosunku, możemy znaleźć w krajach zachodnich. Włoch, podlegający przez długi czas rządowi tyrańskiemu i narażający życie swe na niebezpieczeństwo w razie obudzenia uczuć mściwych w swoich współobywatelach, cechuje się również zgodnem obejściem. W Hiszpanii, gdzie rozporządzenia rządu są nieograniczone, gdzie obchodzenie się z kobietami jest brutalne, oraz gdzie „żaden wyrobnik nie wychodzi nigdy po za drzwi domu bez noża”, napotykamy również niezmierną grzeczność. Przeciwnie Anglicy, żyjąc długo pod rządem instytucyj, które ich strzegą przeciwko poważnym następstwom obrażenia, cechują się wielkim brakiem słodyczy i okazują stosunkowe lekceważenie grzeczności pomniejszych.

Zarówno więc dedukcyjnie, jak i indukcyjnie przekonywamy się, iż rządy ceremonii należą do liczby czynników, ułatwiających współdziałanie społeczne wśród takich jednostek, których przyroda jest jeszcze w znacznej mierze antyspołeczną.

§ 432. Wniosek zaś taki przyprowadza nas do tej prawdy ogólnej, że w łonie wszelkiego ucieleśnionego skupienia czynników krępujących—zarówno ceremonijnych, jako też politycznych i kościelnych, które się z tamtego wylaniają—rozwija się stopniowo szczególny rodzaj kontroli nieucieleśnionej, która z czasem staje się niezależną.

Ponieważ pierwotnym celem rządów państwowych jest podporządkowanie, ponieważ ludziom krzywdzącym innych wymierzają one kary, nie z powodu wewnętrznej ujemności ich postępków, lecz dlatego, iż postęпки owe gwałcą nakazy władcy, przeto zawsze rządy takie przyzwyczajają ludzi do słuchania przepisów, mających na celu porządek społeczny, aż wreszcie ukazała się świadomość tego, że przepisy owe posiadają nietylko moc zewnętrzną, wypływającą z woli władcy, ale nadto mają też wewnętrzną siłę, wynikającą z ich użyteczności. Rozkazy króla, samowolne niegdyś, zmienne i często niesłuszne, rozwinęły się w utrwalony system praw, zakreślających niezbędne granice postępkom ludzi, jakie mają na celu zaspokojenie ich wzajemnych wymagań. Granice zaś takie ludzie uznają coraz bardziej i coraz bardziej się im poddają, nie tylko nie myśląc o nakazach monarchy, lecz nie myśląc już nawet o nakazach, znajdujących wcielenie w aktach parlamentu.

Równocześnie też z mniemanych wymagań upiora-przodka, rozwijających się tu i owdzie w tradycyjne przykazania jakiegoś rozwielnionego ducha człowieka wielkiego, powstają nakazy boskie i wylania się cała grupa wymagań, zwanych religijnymi. Wśród tych ostatnich, mających zrazu wyłącznie prawie na celu czyny uległości względem króla niebieskiego, rozwijają się przepisy, odróżniane przez nas mianem obyczajowych (moralnych). W miarę postępów społeczności owe przepisy moralne stają się pewnym rodzajem sformułowania postępków, wymaganych w celu dobrobytu osoby, rodziny, oraz społeczeństwa. Przepisy te, niewyodrębnione przez czas długi od istotnych przepisów politycznych, a wspierające aż do ostatka ich władzę, uważane początkowo za świętość nie tylko z powodu mniemanego ich pochodzenia boskiego, z biegiem czasu stają się, nadto, świętymi—z powodu dostrzeżonej ich użyteczności w sprawie kontrolowania niektórych części postępków ludzkich—tych części, które nie mają wcale, lub posiadają małą tylko kontrolę praw cywilnych. Idee obowiązku moralnego rozwijają się i konsolidują w kodeks moralny, który stopniowo uniezależnia się od swego teologicznego źródła.

Tymczasem w łonie owego rządu ceremonij, który rozwinął się w system reglamentacji obcowania towarzyskiego, wyrasta trzecia kategoria powściągów, które z biegiem czasu stają się podobnie niezależnymi. Z obrzędów, które w postaci swej pierwiastkowej wyrażają jużto podległość zwierzchnikowi, już przywiązanie do niego, a które, rozszerzając się coraz niżej, stają się ogólną formą obcowania, z obrzędów owych powstają ostatecznie zwyczaje towarzyskie, będące właściwym wyrazem naszych względów dla indywidualności

innych osób, oraz będące wyrazem istotnego zajęcia się naszego ich pomysłnością. Ceremonije, które początkowo nie miały żadnego innego celu, jak tylko zjednanie jakiejś osoby władnej, przeobrażają się niekiedy w przepisy grzeczności; te zaś zdobywają sobie moc zupełnie inną, niż miały pierwsiastkowo. Dobrego przykładu dostarczy nam tutaj „Przewodnik Rytualny” Chińczyka, dający mu wskazówki co do wszelkich postępów życiowych. Przepisy jego „rozsiane są z wybornemi zaiste uwagami, dotyczącemi wzajemnej względności i uprzejmości towarzyskiej, uważanej jako istotna zasada etykiety”. Im wyższym jest rozwój społeczny, tembardziej uwydatnia się ten wewnętrzny pierwiastek rządów ceremonii, gdy tymczasem pierwiastek zewnętrzny, formalny, zanika coraz bardziej. W miarę tego, jak zasady grzeczności naturalnej, których początek widzimy w sympatyi, poczynają się wyróżniać od kodeksu ceremonii, w którym mają swe źródło, w miarę tego zastępują one jego władzę inną powagą wyższą i podążają w rozwoju swym, pozbywając się cech nieistotnych, tudzież rozwijając istotne.

Tak więc, podobnie jak prawo różniczkuje się z nakazów osobistych, jak moralność—z religijnych przykazań, tak znowu grzeczność różniczkuje się ze zwyczajów ceremonijnych. Do tego zaś mogę dodać, iż w taki sam sposób racjonalny zwyczaj różniczkuje się z mody.

§ 433. Poznawszy w ten sposób przeszłość ceremonii, nie możemy niepewnymi być co do jej przyszłości. Z dalszym rozwojem społecznego typu, opartego na współdziałaniu dobrowolnem, nastąpi jeszcze większe zarzucenie ukłonów, pochlebnych form zwracania się, tytułów, godek i t. d. Uczucia podobne tym, dzięki którym i dla których wykonywane bywają akty, wyrażające podległość, stawać się będą coraz bardziej wstrętnemi dla nas.

Rzecz naturalna, iż zmiana ta musi być stopniową. Zupełnie tak samo, jak ze zbyt pośpiesznego osiągnięcia wolności politycznej, kiedy ludzie nie zdobyli jeszcze władzy panowania nad sobą, wynikają zaburzenia społeczne—tak samo jak zniesienie więzów religijnych wtedy, kiedy moralne więzy niedość się jeszcze umocniły, powiększa ilość postępów ujemnych,—tak samo też, kiedy zwyczaje, kierujące obcowaniem towarzyskiem, tracą swą władzę wcześniej, niż zdołały się rozwinąć uczucia, nakłaniające do prawdziwej grzeczności, nieuchronnie ukazuje się mniejsza lub większa szorstkość obcowania i wynikająca ztąd pochopność do niezgody. Potrzeba tu wymienić tylko niektóre z naszych klas niższych, jak np. węglarzy i ceglarzy, których stosunki względem panów oraz osób innych nie

wkładają na nich żadnych prawie hamulców, aby dostrzedz, jak niedobre skutki wynikają z przedwczesnego upadku rządów ceremonii.

Normalny postęp w kierunku owego stanu najwyższego, kiedy zarówno drobniejsze jak i ważniejsze postęпки ludzi względem siebie tak będą kontrolowane pod wpływem więzów wewnętrznych, iż niepotrzebnemi uczynią wszelkie zewnętrzne więzy,—postęp taki domyślać się każe coraz lepszego ziszczania się dwóch warunków. Niezbędnemi są tutaj zarówno wzruszenia wyższe, jak i wyższa inteligencyja. Musi ukazać się silniejsze uczucie miłości bliźniego względem wszystkich, co nas otaczają, jak również ukazać się musi rozwój inteligencyi, niezbędny do natychmiastowego spostrzeżenia, jak słowa nasze i czyny oddziałają na ich stan duchowy—inteligencyi, która przy każdym wyrazie twarzy lub z każdej intonacyi głosu dowiadyuje się, jakim jest stan emocjonalny współbiednika i w jaki sposób oddziały nań dokonane przed chwilą postęпки.

ADDENDA.

Skaleczenia. W rozdziale III i załączonym tam przypisku, uzasadniono wniosek, że znaki naskórne (z wyjątkiem niektórych, wynikających z naśladowania ran, otrzymanych w bitwie) dzikich, poczynając od blizn i szram wielkich, aż do linii tatuacyjnych, biorą początek w szeroko upowszechnionym zwyczaju puszczania sobie krwi dla nieboszczyków na pogrzebie: ogółem biorąc, wymieniłem tu i owdzie 14 przykładów. Podaję tam też jeden przykład pouczający, wskazany przez Becqwourth'a, „który przez wiele lat mieszkał pomiędzy” indyjanami z plemienia Wronych (Crows). Opisuując ceremonie z powodu śmierci głównego wodza, powiada on: „krew lała się strumieniami ze wszelkich możliwych części wszystkich tych, którym wiek pozwalał już zrozumieć ich stratę. Setki palców po-
obcinano; włosy, z głów wyrwane, leżały w obfitości na ścieżkach; jęki i skargi zewsząd oblegały ucho... Długi Włos obciął spory kawałek swej czupryny, czego, o ile wiadomo, nie robił nigdy przedtem. Krajanie i szarpanie ludzkiego mięsa przewyższało wszystko, com widział kiedykolwiek w tej mierze: palce obcinano z taką łatwością, jak gałązki drzewa, krew rozlewano jak wodę. Wielu z wojowników robiło sobie dwa cięcia przez całą prawie długość ramienia, potem zaś, oddzieliwszy na jednym końcu skórę od mięsa, drugą ręką oddzielali ją aż do karku. Inni wycinali rozmaite godła na piersiach i barkach, zdejmując skórę w taki sam sposób, tak aby rany po zabliźnieniu się mogły być ich ozdobą”. (H. C. Yarrow, *Introduction to the Study of Mortuary Customs among the North American Indians*, str. 90—91).

Tutaj nietylko widzimy, że ofiarom z krwi towarzyszą ofiary z palców i włosów, z jakimi je też połączyłem (wszystkie bowiem

te czyny pozostawiają po sobie pewną cechę, która staje się oznaką posłuszeństwa i poddańczości), ale nadto znajdujemy jasny dowód przeobrażania się ich w znaki ozdobne. Niektórzy z żałobników „wycinali rozmaite godła na piersiach i barkach”, oraz „zdzierali skórę, tak aby rany po zabliznieniu się mogły być ich ozdobą”. Dr. Tylor, który, opisując moją metodę, jako opartą na wyprowadzaniu wszystkich zwyczajów ludzkich „z praw przyrody”, napomyka, iż pacy ona me wnioski, wyraził zdanie, że wszystkie oznaki naskórne są znakami pamiątkowymi, jeżeli już nie ozdobnymi świadomie. Czytelnik po zaznajomieniu się ze szkicem dra Tylora, osądzi, czy indukcyjna podstawa takiego wniosku szerszą jest od podstawy moich wywodów, oraz czy uwydatnia się tam wyższość jego metody.

Podarki. W § 376 wymieniono wiele faktów, prowadzących do wniosku, że handel nie począł się świadomie, jako taki, lecz że wziął początek w wymianie podarków, których wartość dzięki wymaganiom zwyczaju coraz bardziej się wyrównywała. Zwrócono już później moją uwagę na pewien przykład z Ilijady, potwierdzający owo założenie—gdzie na znak przyjaźni odbywa się wymiana broni pomiędzy Glaukusem i Diomedem. „Mimo to jednak Zeus ogołocił Glaukusa z rozumu w tem, iż zamienił on z Diomedesem, synem Tydeusza, zbroję złotą na brązową, wartującą sto wołów—na taką, która miała wartość dziewięciu”.

Oczywistem jest, iż podług rozumienia Homera, wzajemnie dawane podarki powinny posiadać wartość mniej więcej równą; domyślać się też wolno, że wymaganie temu pospolicie czyniono zadość. Rzecz jasna, że kiedy dar przejednawczy, ofiarowany zrazu bez nadziei uzyskania zapłaty, poczęto z biegiem czasu ofiarowywać z taką właśnie nadzieją, wówczas nieuchronnie powstać musiało targowanie się i handel.

Jasny tego przykład, wzięty od pierwotnego plemienia, dotąd jeszcze istniejącego, znajdujemy w opowiadaniu Mr. R. H. Man'a o Andamańczykach w *Journal of the Antropological Institute*, tom XI, str 285—6. Mówiąc o ludzie owym, iż „w obyczaju każdej rodziny jest to, że sama zaspakaja główne swoje potrzeby w postaci broni i żywności”, Mr. Man powiada, że „nie przywiązują oni wartości stałej do rozmaitych przedmiotów swego władania; rzadko też zdobywają lub sporządzają cośkolwiek w zamiarze prowadzenia tem handlu... Na tranzakcje owe (wymianę) lubią oni zapatrywać się jako na dawanie upominków; milcząco jednak uznaje się powszechnie, iż nie należy przyjmować podarku, dopóki się nie ofiaruje wzamian innego równej wartości; ponieważ zaś zdania ofiarodawcy i obdaro-

wanego co do owej wartości mogą się w takich razach łatwo różnić, przeto klótnia dość często bywa wynikiem owych operacyj”.

Fakty te, w połączeniu z faktami, podanymi w rozdziale IV, wykazują dowodnie, że dzicy (którzy nie wynajdują nic, lecz nawet w robieniu narzędzi dochodzą do sporządzania takiego lub innego ich rodzaju drogą zmian nieznacznych) doszli nieświadomie, nie zaś rozmyślnie, do zwyczaju handlowania.

Mamy tu również pewien przykład, świadczący, że w ciągu społecznego rozwoju podarki są poprzednikami zapłaty stałej, czego w § 375 dowodziliśmy między innymi, za pomocą tego faktu, iż na wschodzie przybocznicy osób władnych utrzymują się głównie z upominków tych ludzi, którzy muszą zjednywać względy władzy; przykład, o którym mowa, wykazuje nam, że sama osoba władna w podobny też sposób wynagradza, w razie potrzeby, swoich przybocznych. „Jeżeli chce zatrzymać przy sobie kogokolwiek z tych, którym dochód nie wystarcza na utrzymanie, wówczas sam daje im podarki albo dzięki swym wpływom dopomaga im w interesach, lecz nigdy nie płaci pensyi” (Van Lennep, *Bible Lands and Customs*, II, 592).

Ostatni ten fakt, łącznie z innymi podobnymi mu, a wzmiankowanymi dawniej, każe domyślać się, że usługi płatne nie poczynają się bynajmniej jako takie: na razie świadczy się je bądź ze strachu, bądź z lojalności, bądź też dla uzyskania opieki; wszelkie zaś wynagrodzenie takich usług, po za obrębem opieki, nie jest uważanem jako równoważna zapłata, lecz jako oznaka pochwały albo też przychylności. Ten fakt, że wymiana usługi za zapłatę stałą rozwinęła się z owego zwyczaju, zgodny z tem jest i potwierdza wniosek, że wymiana towarów poczęła się również w sposób podobny.



SPIS RZECZY.

Przedmowa	3
Rozdział I. Ceremonija w ogólności	9
„ II. Trofea	37
„ III. Skaleczenia	51
Uwagi do rozdziału III	76
„ IV. Prezenty	79
„ V. Odwiedziny	101
„ VI. Ukłony	107
„ VII. Formy zwracania się	130
„ VIII. Tytuły	142
„ IX. Godła i ubiory	159
„ X. Inne odznaki wyróżniające	175
„ XI. Moda	185
„ XII. Przeszłość i przyszłość Ceremonii	191
Addenda	204





2168/
13